

BESTSELLEROWA SERIA SPRZEDANA W MILIONIE EGZEMPLARZY



# rozdarta

Tom 2 trylogii T R Y L L E

AMANDA HOCKING

# Hocking Amanda

## Trylle 02

### Rozdarta

*Zamieniona w dniu urodzin...*

*Rozdarta pomiędzy dwoma światami...*

*Przywrócona magii...*

*Wendy odkryła swoją tajemnicę, zrozumiała, dlaczego jej matka chciała ją zabić... Poznała świat Trylli i dowiedziała się, że do niego należy i że w nim ma wypełnić swoje przeznaczenie. Nie mogła jednak tam pozostać, nie mogła pogodzić się z tym, że rządzona przez okrutną królową zagadkowa magiczna kraina to jej prawdziwy dom.*

*Ale powrót do dawnego życia, do domu i szkoły nie przynosi spokoju. Wendy nie może przestać myśleć o Tryllach, o ich śmiertelnych wrogach, których atak cudem przeżyła, o nadciągającej wojnie, której tylko ona może zapobiec, i o Finnie, którego miłość do niej skazała na wygnanie z jego świata.*

*Uwięziona pomiędzy światem Trylli a światem ludzi, rozdarta pomiędzy sercem a obowiązkiem, Wendy musi wybierać. Lecz jeśli wybierze źle, może stracić wszystko i wszystkich, których kocha – w obu światach...*

## Powrot

Kiedy stanęliśmy z Rhysem w drzwiach mojego domu, minęła ósma. Mój brat Matt bardzo się ucieszył... to znaczy kamień spadł mu z serca, kiedy zobaczył, że żyję i że wróciłam. Oczywiście był zły, ale pozwolił mi mówić, chociaż cały czas łypał na mnie z wściekłością. Dobrze chociaż, że tłumaczyłam się tylko przed Mattem. Moją prawną opiekunką jest ciotka Maggie, ale akurat nie było jej w domu. Matt wyjaśnił, że ciotka szuka mnie w Oregonie. Nie miałam pojęcia, skąd przyszło jej do głowy, że mogłam tam pojechać.

Przycupnęliśmy z Rhysem na eleganckiej, choć sfatygowanej kanapie w saloniku, wśród pudeł, które wciąż stały nierozpakowane, mimo że przeprowadziliśmy się tu dwa miesiące temu. Matt przechadzał się nerwowo.

- Dalej nie rozumiem - stwierdził. Zatrzymał się i splótł dłonie na piersiach.

- A co tu rozumieć. - Skinęłam na Rhysa. - To twój brat. Widać to na pierwszy rzut oka!

Mam ciemne, niesforne loki i ciemnobrązowe oczy. Matt i Rhys są blondynami, mają szafirowe oczy i tę samą szczerą wymalowaną na twarzy, ten sam łagodny uśmiech. Zszokowany Rhys przyglądał się Mattowi z niedowierzaniem.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał Matt.

- Nie możesz mi po prostu uwierzyć? - Z westchnieniem odrzuciłam głowę na oparcie kanapy. - Nigdy cię nie okłamałam!

- Uciekłaś z domu! Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś! To gorsze niż kłamstwo! - krzyknął.

Choć był bardzo zły, widziałam, jak bardzo cierpi, wyczuwałam też w jego ciele oznaki stresu. Pewnie załamano się, kiedy zniknęłam. Miał znużoną, wy-mizerowaną twarz,

zaczerwienione, zmęczone oczy i schudł jak nie z pięć kilo.

Czułam się winna, ale naprawdę nie miałam wyboru.

Po prostu się mną przejmował. To był skutek uboczny nieudanego zamachu, którego jego matka dopuściła się na mnie w moje urodziny. Całe życie Mat-ta koncentrowało się na moim bezpieczeństwie. Nie miał przyjaciół, pracy, własnego życia.

- Musiałam uciekać, rozumiesz? - Przeczesałam palcami splecione loki i pokręciłam głową. - Nie mogę ci tego wyjaśnić.

Wyjechałam ze względu na siebie i na was. Nie chciałam, żeby coś się wam stało. Nie jestem nawet pewna, czy powinnam tu teraz być.

- Nam? Przed czym ty uciekasz? Gdzie byłeś? - rozpaczliwie powtarzał te same pytania.

- Nie mogę ci powiedzieć! Chciałabym, ale nie mogę!

Nie wiem, czy mogłam powiedzieć mu cokolwiek o Trylle. Zakładałam, że samo ich istnienie jest owiane tajemnicą, ale z drugiej strony nigdy nie zabroniono mi rozmowy na ten temat. Ponieważ jednak Matt

1 tak nigdy by w to nie uwierzył, nie było sensu próbować.

- Naprawdę jesteś moim bratem? - Rhys pochylił się, żeby lepiej przyjrzeć się Mattowi. - Dziwne.

- To prawda. - Matt skinął głową. Wiercił się niespokojnie pod spojrzeniem Rhysa, zerkając na mnie co chwila. - Wendy, możemy chwilę porozmawiać. W cztery oczy?

- Jasne. - Znacząco spojrzałam na Rhysa. Rhys zrozumiał. Wstał.

- Gdzie jest łazienka?

- Tam, koło kuchni. - Matt machnął ręką w prawo. Rhys skinął głową, uśmiechnął się i oddalił we wskazanym kierunku. Ledwie zniknął nam z oczu, Matt usiadł naprzeciwko mnie i ściszył głos.

- Słuchaj, Wendy, nie rozumiem, co tu się dzieje. Nie mam pojęcia, co jest prawdą, ale ten dzieciak wygląda mi na niezłego dziwaka. Nie chcę go w naszym domu, nie wiem, co sobie myślałaś, ściągając go nam na głowę.

- To twój brat - powiedziałam znużona. - Naprawdę, Matt, nie kłamałabym w tak poważnej sprawie. Jestem na sto procent przekonana, że to twój rodzony brat.

- Wendy... - Matt z westchnieniem potarł czoło. - Rozumiem, że w to wierzysz, jasne. Ale skąd ta pewność? Ten koleś wciska ci kit.

- Nie, to jest prawda. Nie znam nikogo uczciwszego od niego, poza tobą. To logiczne, bo jesteście braćmi -mruknęłam. - Proszę cię, daj mu szansę, a sam zobaczysz.

- A jego rodzina? - Matt nie poddawał się tak łatwo. - Ta, która wychowywała go przez ostatnie siedemnaście i pół roku? Nie tęsknią za nim? I czy przypadkiem nie jest to twoja biologiczna rodzina?

- Uwierz mi, nie płaczę za nim, a ja wolę was -uśmiechnęłam się szeroko, a pozostałe pytania puściłam mimo uszu.

Matt pokręcił głową, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Wyczuwałam, że nadal nie ufa Rhysowi i najchętniej wyrzuciłby go z domu, i tym bardziej doceniałam jego opanowanie.

- Szkoda, że nie mówisz mi wszystkiego - mruknął.

- Mówię to, co mogę.

Kiedy Rhys wrócił z łazienki, Matt odsunął się ode mnie i zaczął go mierzyć podejrzliwym wzrokiem.

- Nie widzę tu żadnych fotografii rodzinnych - zauważył Rhys, rozglądając się po pokoju.

Prawda. W ogóle mieliśmy mało ozdób, a już zwłaszcza żadnych pamiątek rodzinnych. Szczególnie Matt był drażliwy na punkcie naszej... to znaczy, swojej matki.

Jeszcze nie zdradziłam Rhysowi, że jego matka to wariatka, którą zamknięto w psychiatryku. Takie rzeczy trudno komukolwiek powiedzieć, zwłaszcza komuś, kto tak bardzo się cieszy z odnalezienia rodziny.

- No tak, tak już mamy - rzuciłam lekko, chcąc zmienić temat, i wstałam. - Jechaliśmy tu przez całą noc. Padam z nóg. Ty nie, Rhys?

- Hm, może trochę. - Chyba zaskoczyły go moje słowa. Choć nie zmrużył oka, wcale nie wydawał się zmęczony.

- Powinniśmy się trochę przespać, później jeszcze porozmawiamy.

- Och. - Matt wstał powoli. - Oboje chcecie tu spać? - Wodził niespokojnym wzrokiem od Rhysa do mnie.

- Tak. - Skinęłam głową. - Rhys nie ma dokąd pójść.

- Och - sapnął. Widziałam, że Matt nie jest tym zachwycony. Obawiał się jednak, że jeśli wyrzuci chłopaka, ja pójdę za nim. - Rhys, na razie możesz spać w moim pokoju.

- Naprawdę? - Rhys starał się ukryć wrażenie, jakie zrobiła na nim ta wiadomość, ale było widać, jak bardzo się przejął.

Matt z ociąganiem zaprowadził nas do naszych pokoi. Ja oczywiście trafiłam do swojego dawnego. Nic się tu nie zmieniło, odkąd kilka tygodni temu wyjechałam. Rozglądałam się i słuchałam głosów dobiegających z pokoju po drugiej stronie korytarza. Rhys pytał Matta o najprostsze rzeczy, aż biedak poczuł się speszony i nieswój.

Kiedy w końcu mój brat odpowiedział na wszystkie pytania Rhysa, zajrzał do mnie. Zdążyłam się już przebrać w piżamę, spraną i wyblakłą, ale ukochaną.

- Wendy, co się dzieje? - szepnął Matt. Zamknął za sobą drzwi, jakby Rhys był szpiegiem, który będzie

nas podsłuchiwał. - Kim tak naprawdę jest ten dzieciak? Gdzie byłaś?

- Słuchaj, nie mogę ci powiedzieć, co się działo, kiedy mnie tu nie było. Nie wystarczy ci, że wróciłam cała i zdrowa?

- Nie, właściwie nie. - Matt pokręcił głową. - Ten dzieciak jest dziwny! Wszystko go dziwi!

- Jest przede wszystkim zachwycony tobą - zauważyłam. - Nie masz pojęcia, jakie to dla niego ekscytujące.

- To wszystko nie ma sensu. - Matt nerwowo przeczesał włosy palcami.

- Muszę się przespać, a ty musisz poukładać sobie to wszystko w głowie. Rozumiem. Zadzwoń do Maggie. Powiedz jej, że nic mi nie jest. Ja się zdrzemnę...

Matt zorientował się, że nie ustąpię, i zmiękł.

- Dobrze. Ale mam nadzieję, że w końcu mi powiesz, co tu się dzieje. - Jego niebieskie oczy spoważniały.

- Dobrze. - Wzruszyłam ramionami. Może mieć nadzieję i tak mu nic nie powiem.

- Cieszę się, że wróciłaś. - Matt złagodniał.

Przez chwilę się nie kontrolował, pokazał, jak bardzo to wszystko nim wstrząsnęło. Wiedziałam, że drugi raz nie mogę mu tego zrobić. Podeszłam do niego i uściskałam serdecznie.

Matt powiedział mi dobranoc i wyszedł, a ja z rozkoszą wtuliłam się w znajomą miękką pościel. W Fórening sypiałam w ogromnym łóżu, a jednak to stare, wąskie posłanie wydawało mi się o wiele wygodniejsze. Otuliłam się kołdrą, szczęśliwa, że znowu jestem w miejscu, które wydaje mi się normalne.



Zawsze miałam przeczucie, że nie pasuję do mojej rodziny, choć Matt był mi bardzo oddany. Kiedy miałam sześć lat, matka chciała mnie zabić. Wyczuwała, że jestem potworem i nie jestem jej córką.

Jak się okazało, miała rację.

Miesiąc temu dowiedziałam się, że jestem podrzutkiem - no, takim podmienionym dzieckiem, które zajęło miejsce innego. A dokładnie mówiąc, podrzuciono mnie na miejsce Rhysa Dahla. Okazało się też, że należę do Trylli, czyli, mówiąc w skrócie, rasy wyłudzaczy z nadprzyrodzonymi mocami. Technicznie rzecz biorąc to trolle, ale nie takie małe paskudne zielone stworki. Jestem średniego wzrostu i chyba dosyć ładna. A tradycja podmieniania dzieci sięga kilku wieków wstecz. Chodzi o to, by zapewnić potomstwu Trylli jak najlepsze dzieciństwo.

Właściwie jestem królowną w Fórening - miasteczku w Minnesocie, w którym mieszkają głównie Trylle. Moją biologiczną matką jest Elora, ich królowa. Po kilku tygodniach w Fórening postanowiłam wrócić do domu. Pokłóciłam się z Elorą, która zabroniła mi spotykać się z ukochanym, tylko dlatego że w jego żyłach nie płynie arystokratyczna krew. Uciekłam i zabrałam ze sobą Rhysa. W Fórening właściwie tylko on okazał mi bezinteresowną sympatię i uznałam, że muszę mu się odwdziaczyć. Przywiozłam go tutaj, do Matta, który tak naprawdę jest jego bratem, nie moim.

Oczywiście tego wszystkiego nie mogłam Mattowi powiedzieć. Uznałby, że oszalałam.

Tak bardzo chciało mi się spać. Przemknęło mi jeszcze przez głowę, że dobrze jest wrócić do domu.

Jednak Rhysowi wystarczyło dziesięć minut, by pozbawić mnie tego przyjemnego spokoju. Zasypiałam już, ale szcęk otwieranych drzwi ściągnął mnie na ziemię. Matt był na parterze, chyba zgodnie z moją radą dzwonił do ciotki. Gdyby się dowiedział, że Rhys jest u mnie, zabiłby nas oboje.

- Wendy? Śpisz już? - szepnął i z wahaniem przycupnął na skraju łóżka.

- Tak - mruknęłam.

- Przepraszam, nie mogę zasnąć - odparł. - Jak ty możesz spać?

- Dla mnie to nie jest takie ekscytujące. Ja już tu mieszkałam, zapomniałaś?

- No tak, ale... - Urwał, pewnie dlatego że nie miał sensownych argumentów. Nagle zeszywniał, gwałtownie wciągnął powietrze. - Słyszałaś?

- To, co powiedziałaś? Tak, ale... - Nie dokończyłam, bo teraz także coś usłyszałam. Szelest za oknem.

Zważywszy, że całkiem niedawno miałam bardzo nieprzyjemne spotkanie z paskudnymi trollami znanymi jako Vittra, miałam powody do niepokoju. Przewróciłam się na bok, żeby lepiej widzieć, ale niewiele mogłam zobaczyć przez zaciągnięte zasłony.

Szelest przerodził się w pukanie. Usiadłam. Miałam duszę na ramieniu. Rhys spojrział na mnie nerwowo. Słyszeliśmy, jak okno się otwiera. Wiatr poruszył zasłonami.

## Zakłocenia

Jednym zwinnym susem znalazł się w moim pokoju, jakby wchodzenie do domu przez okno było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.

Ciemne włosy zaczesał do tyłu. Cień zarostu na policzkach sprawiał, że wyglądał jeszcze seksowniej. Jego niemal czarne oczy przesunęły się po Rhysie i spoczęły na mnie, aż serce stanęło mi w piersi.

W moim pokoju stał Finn Holmes.

Nadal mnie zaskakiwał, jak zawsze. Tak bardzo się ucieszyłam na jego widok, że prawie zapomniałam, jak bardzo się na niego gniewam.

Kiedy się ostatnio widzieliśmy, wychodził z mojej sypialni w Fórening - dotrzymywał swojej części umowy, którą zawarł z moją matką. Obiecała mu jedną noc ze mną, zanim będzie musiał wyjechać. Na zawsze.

Tylko się całowaliśmy. Nie pisał słowa o planie Elory. Nie pożegnał się nawet. Nie próbował walczyć, nie namawiał mnie, bym z nim uciekła. Po prostu wyszedł. Pozwolił, bym dowiedziała się o wszystkim od Elory.

- Co ty tu robisz? - zapytał Rhys. Finn oderwał wzrok ode mnie i łypnął na niego groźnie.

- Przyszedłem po królową, ma się rozumieć. -Choć starał się trzymać emocje na wodzy, wyczuwało się irytację w jego głosie.

- No tak, ale... wydawało mi się, że Elora dała ci inne zadanie. - Gniew Finna zbił Rhysa z tropu. Chłopak plątał się nerwowo. - To znaczy... no wiesz, w Fórening mówiło się, że nie wolno ci się zbliżać do Wendy.

Finn znieruchomiał, zacisnął zęby. Rhys wbił wzrok w podłogę.

- To prawda - mruknął Finn, gdy opanował się na tyle, że mógł mówić. - Szykowałem się do wyjazdu, gdy dowiedziałem się, że wasza dwójka zniknęła w środku nocy. Elora zastanawiała się, kto najlepiej się nadaje do tropienia Wendy. Sam uznałem, że to ja za nią pojedę, zwłaszcza że Vittra depcze jej po piętach.

Rhys już otwierał usta, żeby zaprotestować, ale Finn nie dał mu dojść do słowa.

- Wszyscy wiemy, że na balu stanąłeś w jej obronie - zauważył. - Gdybym się nie zjawił, zginąłbyś dla niej.

- Wiem, że Vittra jest niebezpieczna. - Rhys wydawał się zagubiony.

Wstałam z łóżka, słysząc niepewność w jego głosie. Rhys przyznał Finnowi rację co do Vittry. Nadal nie pojmował, jakim cudem dał się namówić na tę eskapadę.

Szczerze mówiąc, to nie była jego wina. Owszem, chciał poznać Matta, ale dbał o moje bezpieczeństwo i nie miał zamiaru wyjeżdżać z miasteczka.

Na nieszczęście Rhysa miałam moc perswazji. Mogłam spojrzeć na kogoś i narzuć mu swoją wolę, bez względu na to, czy moja ofiara tego chciała, czy nie.

Właśnie tym sposobem przekonałam go, żeby zabrał mnie ze sobą. Uciekliśmy. Musiałam coś powiedzieć, zanim zrozumie, co zrobiłam.

- Podczas tej bitwy Vittra straciła wielu tropicieli - zauważyłam. - W najbliższym czasie nie będą mieli ochoty na kolejną rundę. Zresztą pewnie już mają dosyć polowania na mnie.

- To mało prawdopodobne. - Finn zmrużył oczy, przez chwilę obserwował zmieszanego Rhysa, po czym przeniósł ciemne spojrzenie na mnie. Domyślił się już, w jaki sposób nakłoniłam Rhysa do wyjazdu. - Wendy, naprawdę nie obawiasz się o własne bezpieczeństwo?

- Bardziej niż ty. - Założyłam ręce na piersi. - Przyjąłeś inne zlecenie. Gdybym poczekała jeszcze dzień czy dwa, nie wiedziałbyś, że uciekłam.

- Więc chciałaś zwrócić moją uwagę? - zachnął się. Jego oczy płonęły. Nigdy do tej pory jego gniew nie był skierowany bezpośrednio na mnie. - Ile razy mam ci to tłumaczyć? Jesteś królową, a ja nikiem! Musisz o mnie zapomnieć!

- Co tam się dzieje?! - zawołał Matt od strony schodów.

Usłyszał naszą kłótnię. Będzie kiepsko, jeśli zajrzy na górę i zobaczy Finna w moim pokoju.

- Odwróć jego uwagę. - Rhys zerknął na mnie, żeby się upewnić, że nie zaprotestuję. Skinęłam głową. Wyszedł. Próbował zagadać Matta, paplał coś o domu. Ich głosy ucichły, gdy zniknęli za zakrętem na parterze.

Założyłam włosy za ucho i uparcie unikałam wzroku Finna. Aż trudno uwierzyć, że kiedy ostatnio się widzieliśmy, całował mnie tak namiętnie, że nie mogłam oddychać. Przypomniałam sobie szorstki dotyk jego zarostu na policzku i jego usta na moich.

I nagle znienawidziłam go za to wspomnienie i za to, że jedyne, o czym teraz mogłam myśleć, to powtórka tamtego pocałunku.

- Wendy, nie jesteś tu bezpieczna - tłumaczył spokojnie.

- Nie wrócę z tobą.

- Nie możesz tu zostać. Nie pozwolę na to.

- Nie pozwolisz? - prychnęłam pogardliwie. - To ja jestem królową, zapomniałeś już? Za kogo się uważasz, że mi na coś pozwalasz lub nie? Nie jesteś już nawet moim tropicielem.

Nękaś mnie. Prześladowiesz.

Zabrzmiało bardziej szorstko, niż tego chciałam. Z drugiej strony, jeszcze chyba nigdy nie sprawiłam Finnowi przykrości.

Nadal przyglądał mi się spokojnie, niewzruszenie.

- Wiedziałem, że znajdę cię szybciej niż ktokolwiek inny. Jeśli ze mną nie wrócisz, trudno - mówił. - Lada dzień zjawi się tu inny tropiciel, możesz pójść

z nim. Poczekam do jego przybycia, muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

- Tu nie chodzi o ciebie, Finn! - zachnęłam się. Był dla mnie ważniejszy, niż chciałam to okazać, ale naprawdę nie chodziło tylko o niego. Nienawidziłam matki, tytułu, domu, wszystkiego. Nie chciałam być królową. - Z nikim nie wrócę!

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, jakby chciał zrozumieć, skąd to się bierze. Z trudem stłumiłam odruch, by nie poruszyć się niespokojnie pod jego spojrzeniem. Nagle jego oczy pociemniały. Spochmurniał.

- Chodzi o tego manskliga? - Miał na myśli Rhy-sa. - Przecież mówiłem ci, że masz się trzymać od niego z daleka.

Manskligi to dzieci, których miejsce w ludzkich rodzinach zajmują niemowlęta Trylli. W świecie Trylli znajdują się najniżej w hierarchii. Gdyby przyłapano królowę z manskligiem, oboje czekałaby banicja. Nie żebym się tym specjalnie przejmowała; po prostu żywiłam do Rhysa wyłącznie platoniczne uczucie.

- To nie ma z nim nic wspólnego. Po prostu pomyślałam, że chciałby poznać swoją rodzinę. - Wzruszyłam ramionami. - To na pewno lepsze niż dalsze życie z Elorą w tym wielkim gmaszysku.

- Dobrze, więc niech tu zostanie. - Finn skinął głową. - Ktoś się zajmie Mattem i Rhysem. A ty możesz wracać do domu.

- Mój dom nie jest tam, tylko tutaj! - Zatoczyłam łuk ręką. - Nigdzie nie idę, Finn.

- Nie jesteś tu bezpieczna. - Podszedł bliżej. Wiedział doskonale, jak na mnie działa jego bliskość.

Zniżył głos. Patrzył mi w oczy. - Widziałaś, co Vittra zrobiła w Fórening. Wysłała po ciebie całą armię, Wendy. - Położył mi ciepłe, silne dłonie na ramionach. - Nie spoczna, póki cię nie dopadną.

- Ale dlaczego? Dlaczego nie przestana? - dopytywałam się. - Na pewno są Trylle, do których mogą dotrzeć łatwiej niż do mnie. Co z tego, że jestem królowną? Nie wrócę. Elora może znaleźć na moje miejsce kogoś innego. Nie jestem nikim ważnym.

- Masz o wiele większą moc, niż ci się wydaje.

- Co to ma znaczyć? - zdziwiłam się.

Nie odpowiedział. Na dachu poniżej mojego okna rozległ się jakiś hałas. Finn złapał mnie za rękę, otworzył drzwi do garderoby i wepchnął do środka. Z zasady nie lubię, kiedy wpycha się mnie do garderoby i zatraskuje drzwi przed nosem, wiedziałam jednak, że tropiciel chce mnie chronić.

Uchyliłam odrobinę drzwi, żeby cokolwiek widzieć i interweniować w razie potrzeby. Nawet teraz, wściekła na Finna, nie mogłam dopuścić, żeby coś mu się stało. Znowu.

Stał kilka metrów od okna. Miał rozbiegany wzrok, był cały spięty, ale gdy zobaczył, kto próbuje wejść przez okno, tylko prychnął pogardliwie.

Dzieciak potknął się o parapet. Miał na sobie obcisłe dzinsy i fioletowe buty z rozwiązanymi sznurówkami. Finn stał nad nim i spoglądał na niego z dezaprobatą.

- Ej, co ty tu robisz? - Odgarnął grzywkę z oczu, poprawił kurtkę zapiętą pod samą szyję. Przesuwała się przy każdym ruchu.



- Przyszedłem po królową.
- Wysłali ciebie? - Finn uniósł brew. - Elora naprawdę sądziła, że uda ci się ją sprowadzić?
- Słuchaj, jestem dobrym tropicielem! Przypro- 4 wadziłem więcej osób niż ty!
- Tylko dlatego, że jesteś ode mnie o siedem lat starszy - zauważył Finn. Czyli niezdarny dzieciak miał dwadzieścia siedem lat. Wyglądał o wiele młodziej.
- Nieważne, Elora w każdym razie wybrała mnie, musisz się z tym pogodzić. - Chłopak pokręcił głową. - A co, jesteś zazdrosny?
- Nie wygłupiaj się.
- A właściwie gdzie jest królowa? - Przybyły rozglądał się po pokoju. - I co, uciekła, żeby tutaj wrócić?
- To mój pokój! - Wyszłam z garderoby. Nowy zwiadowca drgnął niespokojnie. - Daruj sobie pogardę.
- Och, przepraszam. - Zarumienił się. - Proszę mi wybaczyć, królowo. - Uśmiechnął się nieśmiało i skłonił nisko. - Duncan Jansen, do usług.
- Nie jestem już królową i nigdzie z tobą nie pójdę - oznajmiłam.
- Przed chwilą wytłumaczyłam to Finnowi.
- Co? - Duncan spojrział na niego niespokojnie i wyrównał klapy marynarki. Finn bez słowa siedział na skraju mojego łóżka. - Królowo, musisz iść z nami. Nie jesteś tu bezpieczna.
- Nic mnie to nie obchodzi. - Wzruszyłam ramionami. - Zaryzykuję i zostanę.

- W pałacu chyba nie jest aż tak źle. - Duncan jako pierwszy nazwał tak dom Elory i w sumie się nie mylił. - Jesteś królową. Masz wszystko.

- Nigdzie nie idę. Powiedz Elorze, że robiłeś, co w twojej mocy, ale odmówiłam.

Duncan błagalnie patrzył na Finna, który tylko wzruszył ramionami. Zaskoczyła mnie jego obojętność. Obstawałam przy swoim, ale właściwie nie spodziewałam się, że mnie wysłucha. Wydawał się za to święcie przekonany, że grozi mi niebezpieczeństwo, choć ja nie miałam takiego wrażenia.

- Ależ ona nie może tu zostać! - Duncan starał się przekonać Finna.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - rzucił Finn.

- Nie pomagasz - zauważył Duncan. Poprawił poły marynarki i nadal wpatrywał się w Finna, chcąc wpłynąć na niego.

Wiedziałam, że to z góry przegrana sprawa.

- Niby co mam jej powiedzieć? Wszystko już słyszała. - Finn wydawał się zaskakująco bezradny.

- Chcesz powiedzieć, że ją tu zostawiamy? - zapytał Duncan z niedowierzaniem.

- Ja tu jestem. Nie podoba mi się, że mówicie o mnie, jakby mnie tu nie było - wtrąciłam.

- Skoro chce tu zostać, niech zostanie. - Finn nie zwracał na mnie uwagi. Duncan wiercił się niespokojnie. - Nie zabierzemy jej przecież siłą, zatem nie mamy wiele możliwości.

- A nie mógłbyś jej jakoś... - Duncan ściszył głos, nerwowo pochrzając. - No wiesz, przekonać jej jakoś?

Najwyraźniej wśród Trylli rozeszła się wieść o uczuciu Finna do mnie. Nie spodobało mi się, że ktoś usiłuje to wykorzystać.

- Nic mnie nie przekona - warknęłam.

- Widzisz? - Finn skinął ręką w moją stronę. Wstał zrezygnowany. - W takim razie musimy ruszać.

- Jak to? - Nie zdołałam ukryć zdumienia.

- No właśnie, jak to? - zawtórował mi Duncan.

- Powiedziałaś przecież, że nic cię nie przekona. Zmieniłaś zdanie? - Spojrzał na mnie. Choć w jego głosie słyszało się nadzieję, jego wzrok był nieubłagany. Zaprzeczyłam. - W takim razie nie mam ci nic do powiedzenia.

- Finn... - Duncan chciał zaprotestować, ale tropiciel zbył go machnięciem ręki.

- Takie jest życzenie królowny.

Duncan patrzył sceptycznie na Finna, pewnie myślał, że to jakaś sztuczka, podobnie zresztą jak ja. Najwyraźniej czegoś nie ogarniałam, przecież niemożliwe, żeby Finn mnie zostawił. No dobra, kilka dni temu właśnie tak postąpił, ale wtedy uważał, że tak będzie najlepiej, ze względu na mnie.

- Ale Finn... - Duncan spróbował znowu. Tropiciel uciszył go gestem.

- Musimy iść. Jej brat niedługo nas zauważy -mruknął Finn.

Zerknęłam na zamknięte drzwi do mojego pokoju, jakbym podejrzewała, że Matt czai się za drzwiami. Ostatnie spotkanie Matta i Finna nie skończyło się najlepiej; wołałabym, żeby sytuacja się nie powtórzyła.

- No dobrze, ale... - Duncan urwał; trochę za późno zdał sobie sprawę, że nie może nam niczym zagrozić. Znowu zaszczyił mnie ukłonem. - Królewno, na pewno się jeszcze spotkamy.  
- Zobaczymy. - Wzruszyłam ramionami.

Duncan chciał wyjść przez okno, potknął się i niemal wypadł na dach. Finn w ostatniej chwili go podtrzymał, żeby chłopak nie zabił się niechcący.

Już na zewnątrz Duncan o mało co nie spadł z dachu. Przez chwilę Finn obserwował go niespokojnie zza zasłony, ale nie ruszył się z mojego pokoju.

Wyprostował się, spojrzał na mnie przeciągle. Czułam, jak topnieją mój gniew i determinacja. Jakaś częśćka mnie nadal wierzyła, że Finn tak tego nie zostawi.

- Zamknij za mną okno - polecił. - Dopilnuj, żeby wszystkie drzwi były pozamykane, nigdzie nie chodź sama. W nocy nie wychodź z domu, zawsze, kiedy to możliwe, miej u boku Matta i Rhysa. - Zamyślił się na chwilę. - Chociaż, prawdę mówiąc, żaden z nich się do niczego nie nadaje... - Urwał i ponownie poczułam na sobie jego ciemne spojrzenie. Patrzył na mnie błagalnie. Uniósł rękę, jakby chciał dotknąć mojego policzka, ale zaraz się rozmyślił. - Musisz być bardzo ostrożna.

- Dobrze.

Kiedy tak stał tuż przede mną, czułam ciepło jego ciała i zapach jego wody po goleniu. Jego bliskość przypomniła mi, jak to było, gdy wplótł palce w moje włosy i przyciągnął do siebie tak blisko, że nie mogłam oddychać.

Jest taki silny i opanowany. Gdy tylko pozwalał sobie na odrobinę swobody i ulegał mojemu urokowi, byłam skłonna zrobić dla niego wszystko.

Nie chciałam, żeby odchodził; on też nie, ale oboje dokonaliśmy pewnych wyborów i musieliśmy być konsekwentni. Jeszcze raz skinął głową, oderwał ode mnie wzrok, odwrócił się i wymknął przez okno.

Duncan czekał przy drzewie. Finn miękko zeskoczył na ziemię. Duncan nadal nie chciał odejść, tropiciel długo musiał go namawiać, żeby ten w końcu oddalił się od domu.

Kiedy byli przy żywopłocie dzielącym nasz trawnik od posesji sąsiadów, Finn rozejrzał się dokoła, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu. Nawet na mnie nie spojrzał. Wkrótce obaj zniknęli.

Zamknęłam okno i zasunęłam zasuwkę tak, jak mi kazał.

Cierpiałam, widząc, że sobie poszedł. Choć nie po raz pierwszy robił coś takiego, nie mieściło mi się w głowie, że tym razem odszedł naprawdę i że namówił do tego także Duncana. Skoro tak bardzo przejmował się Vittrą, jak mógł zostawić mnie bez ochrony?

I w końcu zrozumiałam. Finn wcale mnie nie zostawił; nieważne, czego chciałam ja czy ktokolwiek inny. Kiedy tylko do niego dotarło, że z nim nie pójdę, nie marnował czasu na kłótnie.

Pewnie poczeka na uboczu, aż zmienię zdanie albo...

Starannie zaciągnęłam zasłony. Nie znoszę, kiedy się mnie szpieguje, ale świadomość, że Finn nade mną czuwa, była dziwnie kojąca. Okno było otwarte tak długo, że w pokoju zrobiło się zimno, więc podeszłam do szafy i wyjęłam z niej grubego sweter.

Przyływ adrenaliny wywołany spotkaniem z Fin-nem nie pozwalał mi zasnąć, ale i tak cieszyłam się na kilka godzin w łóżku.

Umościłam się i na próżno starałam się zapomnieć o Finnie. Kilka minut później z dołu dobiegł mnie hałas. Matt krzyknął, ale zaraz umilkł i w domu zapadła cisza.

Zerwałam się z łóżka i podbiegłam do drzwi. Otworzyłam je drżącymi rękami w nadziei, że to Finn ponownie wdarł się do domu i doszło do starcia z Mattem.

I wtedy Rhys zaczął wrzeszczeć.

## Bez skrupułów

Rhys umilkł. Ledwie wybiegłam z pokoju, usłyszałam kroki na schodach i zanim zdążyłam zareagować, zobaczyłam ją.

U szczytu schodów pojawiła się Kyra, tropicielka Vittry, z którą już się zetknęłam. Miała krótko obcięte ciemne włosy i długi czarny skórzany płaszcz. Przytrzymała się poręczy i kucnęła. Na mój widok uśmiechnęła się, demonstrując o wiele więcej zębów, niż mieści się w ludzkich ustach.

Rzuciłam się w jej stronę, licząc na to, że ją zaskoczę, ale los mi nie sprzyjał.

Uchyliła się, zanim znalazłam się koło niej, z całej siły kopnęła mnie w brzuch. Zatoczyłam się w tył, teatralnie osłoniłam trafione miejsce, a gdy znowu zaatakowała, uderzyłam.

Nawet jej nie zamroczyło. Odwzajemniła cios z jeszcze większą siłą, uderzyła mnie w twarz. Upadłam. Stała nade mną z uśmiechem. Z nosa płynęła jej krew - przynajmniej ją trafiłam.

Próbowałam wstać. Szarpnęła mnie za włosy i postawiła na nogi. Chciałam ją kopnąć, ale tak mocno zdzieliła mnie w bok, że krzyknęłam z bólu. Roześmiała się tylko i wymierzyła kolejnego kopniaka.

Tym razem oczy zaszczyły mi mgłą i na chwilę odpłynęłam, prawie nic nie słyszałam, byłam na granicy omdlenia.

- Przestań! - krzyknął jakiś silny głos.

Uniosłam zapuchnięte powieki i zobaczyłam mężczyznę biegnącego po schodach do Kyry. Był wysoki; widziałam grę mięśni pod jego czarnym swetrem. Dziewczyna pozwoliła mi osunąć się na ziemię, gdy nieznajomy stanął u szczytu schodów.

- Loki, wiesz przecież, że tak naprawdę nie mogę zrobić jej krzywdy. - W jej głosie pojawiły się jękliwe nuty.

Znowu chciałam wstać mimo zawrotów głowy, i znowu mnie kopnęła.

- Przestań już! - warknął do niej. Skrzywiła się i cofnęła.

Stał nade mną, ale po chwili przyklęknął. Mogłam próbować uciec, ale nie zaszłabym daleko. Przechylił głowę na bok.

Przyglądał mi się ciekawie.

- Więc to przez ciebie to wszystko - mruknął.

Pochylił się i ujął moją twarz w dłonie. Nie sprawiał mi bólu, ale zmusił, bym na niego popatrzyła. Przewiercał mnie swoim karmelowym spojrzeniem. Chciałam uciec wzrokiem - na darmo.

Otoczyła mnie dziwna mgła. Mimo przerażenia czułam, że się odprężam, że tracę chęć do walki. Powieki ciążyły mi coraz bardziej. Ulegałam. Usnęłam.



Śniła mi się woda, ale nie pamiętałam nic konkretnego. Miałam wrażenie, że drzę, choć ani drgnęłam. Czułam za to ciepło na policzku, który dotykał czegoś miękkiego.

- To znaczy, że to królewna? - zapytał Matt, oddychając wolno. Leżałam z głową na jego udzie. W miarę jak odzyskiwałam przytomność, odczuwałam coraz potężniejszy ból.

- Wcale nietrudno w to uwierzyć - mruknął Rhys. Jego głos dobiegał z drugiego krańca pomieszczenia. - Kiedy już zaakceptujesz wiadomość o Tryllach, to, że jest królewną, okaże się drobiazgiem.

- Sam już nie wiem, w co wierzyć - mruknął Matt.

Z trudem uniosłam powieki. Były nienaturalnie ciężkie, lewe oko zasłaniała opuchlizna - pamiątka po ciosie Kyry. Pokój zawirował. Usiłowałam się skoncentrować.

Kiedy w końcu odzyskałam ostrość spojrzenia, nadal nie rozumiałam, co widzę. Podłoga wyglądała jak klepisko, ściany zbudowano z brązowych i szarych kamieni. Były wilgotne i zimne. To wszystko przywodziło na myśl starą piwnicę... albo lochy.

Rhys przechadzał się nerwowo od ściany do ściany. Miał sińce na twarzy. Chciałam usiąść, ale bolało mnie całe ciało i kręciło mi się w głowie.

- Spokojnie. - Matt położył mi rękę na ramieniu, ale nie zwracałam na niego uwagi.

Udało mi się dźwignąć do pozycji siedzącej, choć kosztowało mnie to o wiele więcej wysiłku niż zazwyczaj. Skrzywiłam się i oparłam o ścianę.

- Odzyskałaś przytomność! - Rhys rozpromienił się. Jak w takiej sytuacji mógł być w ogóle szczęśliwy?
- Jak się czujesz? - zapytał Matt. Nie widziałam na jego twarzy żadnych siniaków, ale wiedziałam, że bije się o wiele lepiej niż ja czy Rhys.
- Świetnie - wycedziłam przez zęby, bo każdy oddech sprawiał mi ból. Sądząc po przenikliwym kluciu w okolicach przepony, miałam złamane żebro, ale wolałam nie denerwować Matta. - Co się dzieje? Gdzie jesteśmy?
- Myślałem, że wy mi powiecie - mruknął Matt.
- Już mu mówiłem, ale mi nie wierzy - wyjaśnił Rhys.
- Więc gdzie jesteśmy? - zwróciłam się do Rhysa. Matt tylko prychnął.
- Nie wiem dokładnie. - Rhys pokręcił głową. - W pałacu Vittry. Chyba w Kolorado.
- Tyle sama wiem. - westchnęłam. - Rozpoznałam tę kobietę, która napadła na nas w domu. Już kiedyś widziałam Kyrę.
- Co? - W oczach Matta malowało się niedowierzanie. - Już kiedyś cię zaatakowała?
- Tak, właśnie dlatego musiałam wyjechać. - Opuściłam powieki, bo oczy zaczęły mnie piec. Świat wymykał mi się z rąk.
- Mówiłem przecież - mruknął Rhys. - Nie kłamię w takich sprawach. Myślałem, że po tym wszystkim trochę mi odpuszczisz.
- Rhys nie kłamie. - Skrzywiłam się. Oddychałam płytko, z coraz większą trudnością, cały czas kręciło

mi się w głowie. - Wie o tym wszystkim więcej niż ja. Za krótko tam byłam.

- Niby dlaczego Vittra na ciebie poluje? - dopytywał się Matt. - Czego od ciebie chcą?

Pokręciłam głową, bojąc się bólu, jaki sprawiłoby mi mówienie.

- Nie wiem. - Rhys odpowiedział za mnie. - Do tej pory na nikogo tak zaciekle nie polowali. Z drugiej strony, to pierwsza królewna, która pojawiła się za moich czasów, od dawna na nią czekali.

Byłam ciekawa, czego się spodziewali. Zewsząd słyszałam jedynie mętne odpowiedzi, aluzje do mojej przyszłej mocy, ale na razie w ogóle nie czułam w sobie tej siły. Mówienie sprawiało mi ból. Zamknięto mnie w lochu.

Nie dość, że nie umiałam o siebie zadbać, to jeszcze wpakowałam Matta i Rhysa w kłopoty.

- Wendy, dobrze się czujesz? - zapytał Matt.

- Tak - skłamałam.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważył Rhys.

- Jesteś blada jak ściana i ledwo oddychasz - stwierdził Matt.

Słyszałam, jak wstaje i podchodzi do mnie. - Potrzebny ci lekarz.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Rhys.

Uniosłam powieki, żeby zobaczyć, co robi Matt. Jego plan okazał się bardzo prosty. Podszedł do drzwi i uderzył w nie pięścią.

- Ratunku! Pomocy! Wendy potrzebuje lekarza! - krzyczał.

- Skąd w ogóle pomyśł, że zechcą jej pomóc? - zainteresował się Rhys. To samo pytanie miałam na końcu

języka. Przecież Kyra robiła wszystko, by zadać mi ból.

- Skoro jeszcze jej nie zabili, chyba potrzebna im żywa. - Matt przerwał walenie w drzwi, żeby odpowiedzieć Rhysowi, i zaraz znowu podniósł pięść.

Odgłos niósł się echem po pomieszczeniu. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać. I bez tego głowa pulsowała mi boleśnie. Już miałam powiedzieć Mattowi, żeby przestał, kiedy drzwi się otworzyły.

Była to idealna chwila dla Matta i Rhysa, żeby przypuścić kontratak, ale żadnemu z nich nie przyszło to do głowy. Obaj tylko się odsunęli.

Do pomieszczenia wszedł jeden z członków Vit-try, ten sam, który był u nas w domu i pozbawił mnie przytomności. Jak przez mgłę przypomniałam sobie, że Kyra zwracała się do niego: Loki. Miał zadziwiająco jasne włosy, był niemal blondynem.

A obok niego szedł hobgoblin, najprawdziwszy hobgoblin. Niski i paskudny. Miał co prawda ludzkie rysy, ale skórę oślizgłą i brązową. Spod jego kapelusza zwisały kosmyki siwych włosów. Sięgał Lokiemu zaledwie do bioder, ale wydawał się przerażający.

I Rhys, i Matt wpatrywali się w stwora. Gdybym była w stanie, pewnie robiłabym to samo, ale nie miałam nawet siły, żeby unieść głowę.

- Twierdzicie, że mała potrzebuje lekarza? - Loki odnalazł mnie wzrokiem i przyglądał mi się z tą samą umiarkowaną ciekawością, co przedtem.

- Kyra to zrobiła? - zapytał troll głosem zadziwiająco niskim i głębokim jak na tak drobną isto-

tę. Szukał potwierdzenia u Lokiego. Pokręcił głową, widząc moje obrażenia. - Trzeba Kyrze przykręcić śrubę.

- Ona chyba nie może oddychać - mruknął Matt. Widziałam, że z trudem panuje nad sobą. Pewnie nie rzucił się na Lokiego tylko ze względu na mnie. Wiedział, że jeśli zrobi mu krzywdę, ten mi nie pomoże.

- Pokaż. - Loki zbliżył się do mnie.

Stwór czekał przy drzwiach, pilnował ich przed Mattem i Rhysem, oni jednak koncentrowali się na mnie i nie myśleli o ucieczce.

Loki kucnął. W jego wzroku malowało się coś na kształt troski. Byłam zbyt obolała, by się naprawdę bać, ale i tak nie wiem, czy mogłabym się go przestraszyć. Owszem, fizycznie był ode mnie silniejszy, miał zdolności, o których mi się nie śniło, ale jakimś cudem wiedziałam, że mi pomoże.

- Gdzie cię boli? - zapytał Loki.

- Ona ledwo oddycha, a ty chcesz, żeby ci odpowiedziała?! - wrzasnął Matt. - Potrzebuje pomocy lekarskiej !

Loki podniósł rękę, żeby go uciszyć. Matt westchnął ciężko.

- Możesz mówić? - spytał Loki.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zamiast tego zaniosłam się bolesnym kaszlem. Zamknęłam oczy i starałam się nad nim zapanować. Kaszlałam, aż po policzkach pociekły mi łzy, i nagle poczułam coś mokrego. Otworzyłam oczy i zobaczyłam czerwone

plamy na moich nogach i stopach Lokiego. Kaszlałam krwią i nie mogłam przestać.

- Ludlow! - ryknął Loki do swojego towarzysza. -Srowadź Sarę!  
I to już!

## Vitriol

Mężczyzna ciągle przy mnie kuczał i nie dopuszczał do mnie Matta, który zapewne chciałby mnie objąć. Loki wolał, żeby mnie nie ruszano, na wszelki wypadek, żeby nie doszło do jeszcze poważniejszych obrażeń. Matt pokrzykiwał nerwowo, a Loki w kółko powtarzał, że wszystko będzie dobrze.

Chwilę później do pomieszczenia weszła kobieta. Miała ciemne włosy związane w koński ogon. Uklękła koło mnie i odepchnęła Lokiego. Jej oczy były równie ciemne, jak oczy Finna i ta świadomość dodała mi otuchy.

- Mam na imię Sara. Pomogę ci. - Mocno przycisnęła mi rękę do brzucha. Skrzywiłam się.

Bolało tak bardzo, że chciało mi się wyć, ale powoli ból zaczął ustępować. Ogarnęło mnie dziwne odrętwienie. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, skąd znałam to uczucie.

- Jesteś uzdrowicielką - mruknęłam, zdumiona, że mi pomaga. Ból w klatce piersiowej i żołądku ustąpił. Teraz dotknęła mojej twarzy. Zajęła się opuchlizną pod okiem.

- Gdzieś jeszcze cię boli? - Sara puściła mimo uszu mój okrzyk. Wydawała się zmęczona, to efekt uboczny uzdrawiania. Poza tym jednak była olśniewająco piękna.

- Chyba nie. - Byłam jeszcze ciągle zmęczona, ale i to ustępowało.

- Kyra zdecydowanie przesadziła - mruknęła Sara raczej do siebie niż do mnie. - Już w porządku?

- Tak. - Skinęłam głową.

- Świetnie. - Wstała i spojrzała na Lokiego. - Musisz lepiej kontrolować swoich tropicieli.

- Nie są moi. - Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi. - Nie podoba ci się, jak wykonują swoją pracę? Pogadaj o tym z mężem.

- Jestem przekonana, że mojemu mężowi nie spodoba się to, jak załatwiono tę sprawę. - Mierzyła go surowym spojrzeniem, ale się nie ugiął.

- Oddałem wam przysługę - odparł Loki spokojnie. - Gdyby mnie tam nie było, byłoby jeszcze gorzej.

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. - Zerknęła na mnie i wyszła z pomieszczenia.

- To wszystko? - Po jej wyjściu Loki zwrócił się do nas.

- Jeszcze długo nie. - Matt, który przysiadł obok mnie, zerwał się na równe nogi. - Czego od nas chcecie? Nie możecie nas tu trzymać!

- Rozumiem, że to wszystko. - Loki posłał mi pusty uśmiech, odwrócił się i ruszył do drzwi.

Matt chciał go zaatakować, ale mężczyzna zniknął za drzwiami, zanim mój brat go dopadł, i zatrzasnął je błyskawicznie, tak że Matt uderzył w drewno z całym



impetem. Rozległ się głuchy zgrzyt opuszczanej zasuw. Matt bezwładnie opierał się o drzwi.

- Co tu się dzieje?! - krzyknął. Spojrzał na mnie. -Jakim cudem nagle wróciłaś do życia?

- A co, wolałbyś, żebym umierała? - Zadarłam sweter i starłam sobie krew z twarzy. - Możemy zawołać Kyrę, niech dokończy, co zaczęła.

- Nie wygłupiaj się. - Matt potarł czoło. - Chcę wiedzieć, co się dzieje. Mam wrażenie, że to wszystko to jakiś koszmar.

- Będzie łatwiej - mruknełam i spojrzałam na Rhysa. - Co to było za stworzenie? Czy to był goblin? Prawdziwy goblin?

- Nie mam pojęcia. - Rhys pokręcił głową. Wydawał się równie zaskoczony, jak ja. - Nigdy czegoś takiego nie widziałem, ale wszyscy bardzo pilnują, żeby manksy wiedziały jak najmniej.

- Nie wiedziałam, że istnieją prawdziwe gobliny. -Zmarszczyłam brwi, usiłowałam sobie przypomnieć, co już wcześniej słyszałam o nich od Finna. - Myślałam, że to tylko postacie z bajek.

- Naprawdę? - mruknął Matt. - Więc po prostu wybierasz sobie to, w co chcesz wierzyć?

- Niczego nie wybieram. - Wstałam. Nadal byłam obolała, ale czułam się już milion razy lepiej. - Wierzę w to, co widzę. A czegoś takiego do tej pory nie widziałam i tyle.

- Dobrze się czujesz? - Matt obserwował mnie, gdy kuśtykałam po pomieszczeniu. - Nie forsuj się.

- Nie, nic mi nie jest. - Zbyłam go. Chciałam zorientować się, gdzie jestem, poszukać jakiegoś

wyjścia z tej pułapki. - Właściwie jak się tu dostaliśmy?

- Włamali się do domu, napadli na nas. - Matt wskazał drzwi, miał na myśli Lokiego i innych z Vittry. - Ten facet jakimś cudem pozbawił nas przytomności. Ocknęliśmy się tutaj, na krótko przed tobą.

- Cudownie. - Dotknęłam drzwi, pchnęłam je, jakbym liczyła, że ustąpią. Oczywiście ani drgnęły, ale musiałam spróbować.

- Ej, a gdzie Finn? - Rhys wypowiedział na głos to, co i mnie chodziło po głowie. - Dlaczego ich nie powstrzymał?

- A co Finn ma z tym wspólnego? - zapytał Matt nerwowo.

- Nic. Był moim tropicielem, takim jakby ochroniarzem. -

Cofnęłam się o krok, spojrzałam na drzwi, usiłowałam siłą woli zmusić je, żeby się otworzyły. - Starał się uchronić mnie przed tym wszystkim.

- I dlatego od niego uciekłaś? - zdziwił się Matt. - Bo cię chronił?

- Mniej więcej - westchnęłam.

- Gdzie jest? - powtórzył Rhys. - Wydawało mi się, że był u ciebie, kiedy zaatakowali nas ci z Vittry.

Matt chciał natychmiast wiedzieć, co Finn robił w moim pokoju, ale puściłam to mimo uszu. Nie miałam siły kłócić się z nim na ten temat.

- Wyszedł, zanim zaatakowali - mruknęłam, kiedy skończył tyradę. - Nie mam pojęcia, gdzie jest.

Nie wiem, co się stało, że tym razem Finn mnie nie chronił. Może naprawdę odszedł. Myślałam, że tylko blefował. Nie pojmowałam, dlaczego go tam nie

było. Chyba że spotkało go coś złego. Może najemnicy Vittry go dopadli, zanim przyszli po mnie. Obowiązki były dla niego najważniejsze, ważniejsze nawet niż ja. Jeśli nie stanął u mego boku, to pewnie dlatego, że nie mógł.

- Wendy? - odezwał się Rhys.

Chyba od dłuższej chwili coś mówił, ale nie słyszałam ani słowa, za bardzo pochłaniało mnie dumanie o Finnie i gapienie się w drzwi.

- Musimy się stąd wydostać - stwierdziłam i spojrzałam na Rhysa i Matta.

- Zdecydowanie. - Matt westchnął.

- Mam pomysł. - Zagryzłam usta. - Chociaż nie jest zbyt oryginalny. Kiedy wrócą, posłużę się perswazją i przekonam ich, żeby nas wypuścili.

- Myślisz, że masz dość siły? - Wyczułam w głosie Rhysa te same wątpliwości, które i mnie nie dawały spokoju.

Do tej pory posługiwałam się perswazją tylko i wyłącznie wobec nieświadomych niczego ludzi, takich jak Matt i Rhys, a wiedziałam od Finna, że bez szkolenia moje zdolności nie rozwiną się w pełni. Miałam dopiero zacząć szkolenie w Fórening, nie wiedziałam więc, jaką mocą dysponuję.

- Trudno powiedzieć - przyznałam.

- Perswazja? - Matt uniósł brew i spojrzał na Rhysa. - Ten dar, o którym mi opowiadałeś? Ta niby-kontro-la myśli? - Rhys skinął głową. Matt przewrócił oczami.

- To prawda. - Najeżyłam się. - Mam ten dar. I stosowałam go na tobie.

- Niby kiedy? - Nadal mi nie wierzył.

- A jak myślisz, jak udało mi się namówić cię, żebyś mnie zawiózł do Kim? - zapytałam. Przypomniałam mu, jak zabrał mnie do jego matki, mojej przybranej matki, która przebywa w zakładzie zamkniętym.

Nienawidził jej, nie chciał, żebym miała z nią cokolwiek wspólnego. Posłużyłam się perswazją, choć miałam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale tylko w ten sposób mogłam z nią porozmawiać.

- Naprawdę to zrobiłaś? - Uraza i smutek błyskawicznie ustąpiły złości. Wyglądał, jakbym wymierzyła mu policzek. Opuściłam wzrok, uciekłam spojrzeniem w drugą stronę. - Oszukałaś mnie? Jak mogłaś, Wendy? Zawsze powtarzasz, że nigdy mnie nie okłamałaś, a potem robisz coś takiego?

- Nie okłamałam cię - stwierdziłam, choć wiedziałam, że staram się usprawiedliwić coś, czego sama nie akceptowałam.

- Nie, to coś gorszego! - Matt pokręcił głową. Odsunął się, jakby nie mógł wytrzymać koło mnie. - Nie mieści mi się w głowie, że to zrobiłaś. Jak często to robiłaś?

- Nie wiem - szepnęłam. - Przez długi czas w ogóle nie wiedziałam, że cokolwiek robię, a kiedy się zorientowałam, starałam się tego unikać. Nie chciałam tego robić, zwłaszcza tobie. To nie w porządku, zdaję sobie z tego sprawę.

- Pewnie, że nie w porządku - burknął. - To okrutne i nieuczciwe!

- Naprawdę mi przykro. - Spojrzałam mu w oczy. Widoczny w nich żal sprawiał mi ból. - Obiecuję, że już nigdy więcej ci tego nie zrobię.

- Słuchajcie, nie chcę się wtrącać, ale musimy się stąd wyrwać - zauważył Rhys. - Więc co robimy?
- Wezwijmy kogoś - zaproponowałam, zadowolona, że mogę się zająć czymś innym niż tylko rozmyślaniami o tym, jak bardzo Matt mnie nienawidzi.
- Jak? Przez komórkę? Masz przy sobie telefon? -zapytał Rhys z nadzieją.
- Nie. Chodziło mi o to, że wezwiemy kogoś w ten sam sposób. - Wskazałam drzwi za plecami. - Będziemy walić w drzwi, powiemy, że jesteśmy głodni, przemarnięci, cokolwiek, a kiedy przyjdą, posłużę się perswazją i przekonam ich, żeby nas wypuścili.
- I myślisz, że to zadziała? - Matt nie dowierzał, ale był ciekaw naszego zdania.
- Może. - Zerknęłam na Rhysa. - Ale musisz coś dla mnie zrobić. Mogę poćwiczyć na tobie?
- Pewnie. - Rhys wzruszył ramionami. Ufał mi bezgranicznie.
- Jak to poćwiczyć? - W głosie Matta pojawił się niepokój. Przysunął się do Rhysa i ze zdumieniem zdałam sobie sprawę, że w końcu uwierzył, że Rhys jest jego bratem i chciał go chronić - przede mną. Poczułam ulgę i radość, że zaczyna go akceptować i zarazem ukłucie - no dobra, o wiele więcej niż ukłucie - bólu na myśl, że Matt postrzega mnie jako zagrożenie.
- Rzadko to robię. - Nie podobało mi się, że Matt mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem, więc zaczęłam przechadzać się po pomieszczeniu, jakbym chciała uciec przed jego wzrokiem. - Dawno nie próbowałam.

To akurat nie do końca była prawda, przecież zaledwie dzień wcześniej zmusiłam Rhysa, żeby spełnił moje żądanie, ale nie chciałam, żeby zareagował tak jak Matt. Im mniej osób będzie mnie nienawidziło, tym łatwiej nam pójdzie.

- I co chcesz zrobić? - zapytał Matt.

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami, niepewna, co właściwie zamierzam zrobić. - Ale muszę poćwiczyć, tylko w ten sposób będę silniejsza.

Mimo wyraźnych oporów Matta, Rhys przyznawał mi rację. Dziwna była świadomość, że zaraz posłużę się perswazją przy świadku, który tego nie akceptował, ale nie miałam innego wyjścia. Nie mogłam przecież kazać Mattowi wyjść, prawda? Obserwował mnie bacznie, widziałam go kątem oka. Drażniło mnie to, ale może dzięki temu trening będzie skuteczniejszy. Przecież mało prawdopodobne, że nakłonię jednego ze strażników Vittry, żeby stanął z boku, ja tymczasem posłużę się perswazją wobec drugiego.

Postanowiłam zacząć od czegoś prostego. Staliśmy z Rhysem naprzeciwko siebie. Zaczęłam powtarzać w myślach: Siadaj. Chcę, żebyś usiadł.

Początkowo spokojnie patrzył mi w oczy, ale potem jego spojrzenie zasnuła mgła. Rozluźnił się, na jego twarzy malowała się pustka. Bez słowa usiadł na podłodze.

- Nic mu nie jest? - zapytał Matt niespokojnie.

- Nie, nic mi nie jest. - Rhys mówił tak, jakby przed chwilą się obudził. Podniósł na mnie zamglone oczy. - To jak, zrobisz to czy nie?

- Już zrobiłam. - Jeszcze nigdy nie rozmawiałam z obiektem mojej perswazji zaraz po tym, jak jej użyłam. Dziwnie się czułam, tak otwarcie o tym mówiąc.

- Siedziałeś na podłodze. - Matt starał się to wytłumaczyć.

- Dlaczego? - zainteresowałam się.

- Ja... - Ściągnął brwi, myślał intensywnie. - Sam nie wiem. Ja po prostu... Usiadłem. - Pokręcił głową i spojrzał na mnie. - To twoja sprawka?

- Tak. Poczuleś coś? - zapytałam.

Do tej pory nie wiedziałam, czy sprawiam ludziom ból za pomocą perswazji. Nikt nigdy się na nic nie skarżył, ale może po prostu nie był w stanie, zwłaszcza kiedy nie wiedział, co się dzieje.

- Nie, ja nawet nie... - Znowu pokręcił głową, niezdolny ubrać w słowa to, co chciał nam przekazać. - Myślałem, że stracę przytomność czy coś takiego, ale... ale tylko usiadłem. To było jak odruch. No wiecie, oddycham cały czas, wcale o tym nie myśląc. Z tym też tak było.

- Hm - zamyśliłam się. - Wstań.

- Co?-zapytał.

- Wstań - powtórzyłam. Przyglądał mi się przez chwilę, rozejrzał się dokoła, zmarszczył brwi, zacisnął usta.

- Co jest? - Matt podszedł bliżej.

- Nie mogę wstać.

- Mam ci pomóc? - zaproponował Matt.

- Nie, to nie tak. - Rhys pokręcił głową. - To znaczy, oczywiście, możesz mnie podnieść, jesteś ode

mnie silniejszy, a mnie nic nie trzyma na podłodze. Ja po prostu... nie pamiętam, jak to się robi.

- Dziwne. - Obserwowałam go zafascynowana. -Dawno temu kazałam Mattowi wyjść z mojego pokoju i trochę czasu upłynęło, zanim mógł tam znowu wejść, jednak dzisiaj rano to zrobił, więc moja perswazja mija z czasem..

- Dziwne? - Matt prychnął. - Napraw go, Wendy!

- Nie popsulałam go przecież - zachnęłam się, ale Matt patrzył na mnie takim wzrokiem, że najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Kucnęłam koło Rhysa. -Spójrz na mnie.

- No? - Niepewnie patrzył mi w oczy.

Właściwie nie miałam pojęcia, czy potrafię zmienić przebieg procesu. Do tej pory nigdy tego nie próbowałam, nie sądziłam jednak, by było to szczególnie skomplikowane. A jeśli mi się nie uda, Rhys przesiedzi tu jeszcze z tydzień czy dwa. Chyba.

Zamiast dumać o możliwych reperkusjach, skoncentrowałam się na Rhysie. Raz po raz powtarzałam w myślach: wstań, wstań, wstań. Trwało to dłużej niż poprzednio, ale w końcu jego oczy zaszły mgłą, zamrugał i wstał.

- Cieszę się, że się udało. - Odetchnęłam z ulgą.

- Na pewno? - Matt mówił do mnie, ale patrzył na Rhysa, który tępo wpatrywał się w podłogę, bardziej otumaniony niż poprzednio. - Rhys? Wszystko w porządku?

- Co? - Rhys uniósł głowę, zamrugał, jakby dopiero teraz nas zauważył. - Co? Stało się coś?

- Stoisz. - Wskazałam jego nogi. Spojrzał w dół.

- Och. - Poruszył nogą, jakby się upewniał, że nadal nad nimi panuje, i przez chwilę nic nie mówił. A potem spojrział na mnie. - Przepraszam, o czym rozmawialiśmy?

- Nie mogłeś wstać, pamiętasz? - Kiedy to mówiłam, mój żołądek fiknął salto. Może naprawdę zrobiłam mu krzywdę.



- Ach, tak. - Pokręcił głową. - Teraz sobie przypominam. Ale już stoję. To dzięki tobie?

- Wendy, nie podoba mi się to - powiedział cicho Matt.

Wpatrywał się w Rhysa, ale co chwila zerkał na mnie z ukosa, i mimo jego wysiłków, by zachować kamienną twarz, widziałam, że jest niespokojny.

Bał się mnie, a to było coś nowego. Do tej pory bał się o mnie, gdy uciekłam z domu. Teraz obawiał się tego, co potrafię. To była bolesna świadomość.

- Już po wszystkim. - Odsunęłam się od Rhysa. Ciemne loki spadały mi na twarz. Na szczęście miałam gumkę na przegubie i związałam je w luźny węzeł.

- Co? - Rhys czujnie podniósł głowę.

Zupełnie otrząsnął się z transu, w który go wprowadziłam, ale nie chciałam na niego patrzeć. Przez Mat-ta wstydziłam się perswazji, nieważne, że Rhys wiedział, co zrobiłam.

- Siadaj - mruknął Matt.

- Niby po co? Nie mam ochoty.

- I tak siadaj - powtórzył Matt bardziej stanowczo. Rhys nie zareagował. Matt powtórzył: - Siadaj, Rhys.

- Nie pojmuję, czemu tak bardzo zależy ci na tym, żebym usiadł. - Im bardziej Matt naciskał, tym bardziej Rhys się denerwował. Po raz pierwszy słyszałam irytację w jego głosie. - Wolę postać.

- Nie możesz usiąść. - Matt westchnął i spojrzał na mnie. - A jednak coś spaprałaś, Wendy.

- To Wendy? - Rhys zmarszczył brwi. - Nie rozumiem. Co takiego zrobiłaś? Zabroniłaś mi siadać?

- Nie, kazałam ci siedzieć, a ty nie mogłeś wstać. Więc kazałam ci wstać, a ty nie możesz usiąść - wybuchłam. - Sama już nie wiem, co powiedzieć. Właściwie będzie lepiej, jeżeli nic już nie powiem. A co, jeśli każę ci przestać oddychać czy coś takiego?

- A możesz? - zainteresował się Matt.

- Nie wiem! - Bezradnie rozłożyłam ręce. - Nie mam pojęcia, co potrafię!

- Przez pewien czas nie będę mógł usiąść. - Rhys wzruszył ramionami. - Też mi problem. Nawet mi się nie chce siedzieć.

- To pewnie skutek uboczny perswazji. - Niespokojnie przechadzałam się po celi.

- Nieważne, co to jest - mruknął Rhys. - Zresztą w naszej sytuacji siedzenie nie jest pożądane. Najważniejsze jest to, że wiesz, że nad tym panujesz. Posłuchasz się perswazją, wydostaniesz nas stąd, a ktoś w Fórening rozwiąże mój problem. Co ty na to? Zatrzymałam się, spojrzałam niepewnie na Matta i Rhysa. Miał rację. Musimy się stąd wydostać. Tutaj nie jest bezpiecznie, przy czym jego niemożność siadania to był najmniejszy problem. Choć mobilizował mnie do działania.

- Gotowi?

- Na co? - zdziwił się Matt.

- Na ucieczkę. Nie wiem, co jest po drugiej stronie drzwi, nie wiem, jak długo zdołam ich powstrzymać - wyjaśniłam. - Kiedy tylko otworzą drzwi, macie biec co sił w nogach, jak najdalej stąd.

- Załatwisz ich jak w *Gwiezdnych wojnach*? - zapytał Rhys obojętnie. - Jak Obi-Wan Kenobi?

- Tak, ale nie wiem, ilu ich tam jest, do czego strażnicy mogą się posunąć. - Przypomniał mi się Finn. Nie było go w domu podczas ataku. Zadrżałam odruchowo i pokręciłam głową. - Spadajmy stąd, dobrze?

Matt nie wydawał się przekonany, ale w tej chwili chyba nic nie mogłoby go skłonić do zmiany zdania. Zrobił się koszmarny bałagan, i to wszystko tylko dlatego, że nie chciałam zostać w Fórening i być tą idiotyczną królewną.

Może gdybym tak zrobiła, nie doszłoby do tego wszystkiego.

Matt i Rhys byliby w domach, każdy w swoim, cali i zdrowi, a Finn... Cóż, nie wiem, gdzie byłby Finn, ale na pewno w lepszej sytuacji niż teraz.

Z tą myślą uderzyłam pięścią w drzwi, z całej siły, aż przeszył mnie ból, ale nie zwracałam na niego uwagi.

## Hobgoblin

Czego? - zapytał niski, ochrypły głos i odsunęła się klapka w środku drzwi.

Pochyliłam się, żeby mój wzrok znalazł się na tej wysokości, i zobaczyłam goblina, który przyszedł z Lokim. Jego oczy nikły pod krzaczastymi brwiami. Nie byłam pewna, czy zdołam zastosować na nim perswazję. Czy w ogóle te stwory są na nią podatne. Wydaje się, że to całkowicie odmienny gatunek.

- Ludlow, prawda? - Przypomniałam sobie, jakim imieniem posłużył się Loki, gdy prosił o pomoc.

- Nawet nie próbuj mnie omamić, królewno -chrząknął, splunął flegmą na ziemię. Wytarł usta rękawem i spojrzał na mnie. - Z ładniejszymi od ciebie dawałem sobie radę.

- Muszę iść do łazienki. - Przestałam silić się na uśmiech. Miałam wrażenie, że akurat u niego więcej zdziałam szczerością i cynizmem.

- No to idź. Nie musisz mnie pytać o pozwolenie. -Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Tu nie ma łazienki, a nie będę załatwiać się na ziemię. - Ta myśl napawała mnie prawdziwym obrzydzeniem.
- No to musisz wytrzymać. - Już chciał zatrzaskać klapkę, ale zablokowałam ją ręką. Napierał, ale udało mi się go powstrzymać. Czyli jakby doszło co do czego, powalę hobgoblina na łopatki.
- A nie możesz ściągnąć jakiegoś strażnika czy kogoś takiego, żeby mnie zaprowadził? - zapytałam.
- Ja jestem strażnikiem - warknął Ludlow i się napuszył.
- Naprawdę? - Uśmiechnęłam się. Nagle okazało się, że będzie to łatwiejsze, niż sądziłam.
- Nie łudź się, królewno - warknął Ludlow. - Takie dziewczynki jak ty pożeram na śniadanie.
- Jesteś kanibalem? - Zmarszczyłam nos.
- Ludlow, dokuczysz tej biedaczce? - Gdzieś z boku dobiegł nas męski głos. Ludlow odsunął się i zobaczyłam Lokiego. Zbliżał się do drzwi.
- Raczej ona mnie - burknął Ludlow.
- Och, tak, rozmowa z piękną królową, doprawdy ciężki los - zakpił Loki. Za moimi plecami Matt prychnął.
- Ludlow mruknął coś pod nosem, ale Loki uciszył go gestem. Stał za blisko drzwi i dlatego nie widziałam jego twarzy. Otwór w drzwiach był na wysokości twarzy Ludlowa, czyli bioder Lokiego.
- Co jest? - zapytał.
- Muszę do łazienki. - Pochyliłam się nad otworem, spojrzałam na niego błagalnie. Chciałam nawiązać

kontakt wzrokowy, ale trzymał się poza zasięgiem mojego spojrzenia.

- A ja powiedziałem, żeby to zrobiła w celi - odezwał się Ludlow z dumą w głosie.

- Litości, ona nie jest zwykłym manksem, nie możemy jej trzymać w takich warunkach! - Loki skarcił goblina. Wydawał się szczerze przejęty. - Otwórz drzwi. Wypuść ją.

- Ależ sir, mam rozkaz, by jej nie wypuszczać, póki król po nią nie pośle. - Ludlow patrzył na niego niespokojnie.

- Myślisz, że król chciałby, żeby tak ją traktowano? - zapytał Loki. Hobgoblin załamał ręce. - Powiesz królowi, że to moja wina, jeśli będzie trzeba.

Ludlow niechętnie skinął głową. Zatrzasnął klapkę - tym razem nie protestowałam. Wstałam i nasłuchiwałam odgłosów odsuwanych skobli i zasuw.

- Nie podoba mi się to - oznajmił Matt, jakby tego mi jeszcze brakowało.

- Nie mamy wyjścia - odparłam szeptem. - Ja nas w to wpakowałam i ja nas wyciągnę.

Drzwi się uchyliły. Cofnęłam się, przekonana, że otworzą się szerzej. Miałam nadzieję, że Loki podejdzie bliżej, posłużę się perswazją i zaraz czmychniemy, jednak ani on, ani Ludlow nie podeszli bliżej.

- No to co? - zapytał Ludlow. - Nie będę trzymał tych drzwi bez końca.

Uchylił je odrobinę, na tyle że z trudem precyzyjnie przycisnęłam się przez szparę. Zrobiłam to - ledwie znalazłam się na zewnątrz, zatrzasnął drzwi. Obserwowałam, jak starannie opuszcza zasuwę.

- Łazienka jest tam. - Wyciągnął rękę. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam korytarz

wzniesiony z tych samych wilgotnych cegieł, które były w lochu. Drogę rozjaśniały pochodnie, podłogę stanowiło klepisko.

- Dzięki - uśmiechnęłam się do Lokiego i spojrzałam mu w oczy, zadziwiająco piękne, ciemnozłote, ale akurat o tym starałam się nie myśleć.

Skoncentrowałam się i powtarzałam w myślach: Wypuść ich, wypuść nas, otwórz drzwi i wypuść nas. Krótco czekałam na reakcję, choć nie takiej się spodziewałam.

Prychnął pod nosem. Jego oczy rozbłysły złośliwie.

- Pewnie wcale nie chce ci się do łazienki, co? -Domyślił się.

- Ja... co? - spieszyłam się. Zdziwiło mnie, że nic się nie dzieje.

- A nie mówiłem, że lepiej w ogóle jej nie wypuszczać? - burknął Ludlow.

- Spokojnie - mruknął Loki, nie odrywając ode mnie złotych oczu. - Ona jest nieszkodliwa.

Podwoiłam wysiłki, przekonana, że po prostu wkładam w to za mało serca. Może moja moc osłabła, bo przecież dosłownie przed chwilą ćwiczyłam na Rhysie. Uzdrowiciele zawsze są słabi zaraz po tym, jak posłużą się mocą. Może ze mną jest tak samo, choć wcale tego nie czuję.

Znowu powtarzałam polecenie w myślach, ale Loki machnął ręką i zbił mnie z tropu.

- Spokojnie, królewno, jeszcze zrobisz sobie krzywdę - roześmiał się. - Ale jesteś uparta, trzeba ci to przyznać.

- A ty co, jesteś odporny na perswazję? - burknęłam. Nie było sensu udawać, że nie chciałam się nią posłużyć. Najwyraźniej wiedział, co mi chodziło po głowie.

- Nie, to nie tak. Jesteś za mało skoncentrowana. - Założył ręce na piersi i przyglądał mi się z tą samą ciekawością w oczach, którą widziałam w nich za każdym razem. - Ale masz wielką moc.

- A mówiłeś, że jest nieszkodliwa - wtrącił się Ludlow.

- Bo jest. Bez szkolenia jest właściwie do niczego - wyjaśnił Loki. - Pewnego dnia będzie potężna. Teraz jest niewiele lepsza od salonowego magika.

- Dzięki - rzuciłam.

Musiałam zmodyfikować plan. Oczywiście poradzę sobie z Ludlowem, ale nie miałam pojęcia, jak działają te wszystkie zamki. Nawet jeśli go pokonam, nie wiadomo, czy zdołam otworzyć drzwi.

Naprzeciwko mnie stał Loki, a wiedziałam już, jak się kończą starcia z nim. Nie dość, że był ode mnie wyższy i silniejszy, to pozbawiał mnie przytomności jednym spojrzeniem. Mój plan legł w gruzach.

- Widzę, że intensywnie myślisz - stwierdził Loki niemal z podziwem. Spięłam się, przerażona, że czyta mi w myślach, i gorączkowo starałam się oczyścić umysł. - Nie wiem, o czym myślisz, gdybym wiedział, nie wyszłabyś z celi. Ale skoro już tu jesteś, wykorzystajmy to.

- Jak to? - Przestraszona, odsunęłam się o krok.

- Mylnie odbierasz moje zainteresowanie. - Loki uśmiechał się szeroko. - Wolę królewny w czystej piżamie.



Gdyby nie krew na swetrze i błoto na kolanach, moje ciuchy byłyby nawet dość czyste. No dobra, wyglądałam okropnie, ale to nie moja wina.

- Bardzo przepraszam, zazwyczaj po pobiciu wyglądam lepiej - syknęłam i uśmiech znikł z jego twarzy.

- No cóż, na razie nie musimy się tym martwić. -Szybko odzyskał pewność siebie. Uśmiechnął się lekko. - Pójdziemy do Sary.

- Sir, uważam, że to bardzo... - Ludlow chciał wtrącić się do rozmowy, ale Loki uciszył go jednym gniewnym spojrzeniem.

- A moi przyjaciele? - Zerknęłam na zamknięte drzwi.

- Nigdzie się nie wybierają. - Loki zaśmiał się z własnego żartu, a ja z trudem powstrzymałam odruch, by przewrócić oczami.

- Wiem o tym. Ale bez nich nigdzie nie idę - oznajmiłam stanowczo.

- Masz szczęście, rzeczywiście nigdzie nie idziesz. -Cofnął się o krok, ale nie spuszczał mnie z oczu. -Spokojnie, królewno. Nic im nie będzie. No, chodźmy. Rozmowa z Sarą jest w twoim interesie.

- Przecież już rozmawiałam z Sarą - zauważyłam. Za wszelką cenę chciałam mu się sprzeciwić.

Niespokojnie zerknęłam na drzwi. Loki znowu się cofnął. Westchnęłam i doszłam do wniosku, że rozmowa z wyżej postawionymi to jedyny sposób, by wytargować uwolnienie Matta i Rhysa, choć pewnie nie mogłam liczyć na własną wolność.

- Skąd wiedziałeś? - zapytałam, zrównując się mężczyzną. Prowadził mnie długim korytarzem; mijaliśmy jeszcze wiele drzwi takich samych jak te prowadzące do naszej celi. Nie słyszałam żadnych odgłosów poza pomrukiwaniami hobgoblinów na straży, ale zastanawiałam się, ilu mogło być tu więźniów.

- O czym?

- Ze... no wiesz, że chciałam posłużyć się perswazją - wyjaśniłam. - Skąd wiedziałeś, skoro mi się nie udało?

- Bo masz wielką moc - powtórzył i uniósł rękę do głowy. - To jak biały szum. Czuję, jak usiłujesz dostać się do mojego umysłu. - Wzruszył ramionami. - Ty też to poczujesz, gdy ktoś zacznie majstrować w twojej głowie. Ale nie jestem pewien, czy to możliwe.

- Czyli perswazja nie działa na Trylle? - zapytałam, choć nie liczyłam na szczerą odpowiedź. Dziwiło mnie, czemu w ogóle cokolwiek mi mówi.

- Owszem, działa, a jeśli robi się to właściwie, delikwent niczego nawet nie poczuje - wyjaśnił. - Ale trudniej nas kontrolować niż mankisy. I czujemy, jeśli ktoś partaczy robotę.

Doszliśmy do kamiennych schodów. Loki pokonywał je szybko, właściwie na mnie nie czekał. Nie przejmował się, że ucieknę, beztrąsko przekazywał

mi informacje. Moim zdaniem był kiepskim strażnikiem. Ludlow powinien mieć większe uprawnienia.

Pchnął potężne drzwi u szczytu schodów i znaleźliśmy się w przestronnym holu z łukowato sklepionym sufitem. Ściany były z ciemnego drewna, rozjaśnianego czerwonymi ozdobami, na środku podłogi leżał bogato zdobiony czerwony dywan.

To samo bogactwo i przepych, które zapamiętałam z pałacu w Fórening, ale kolory były inne, bardziej nasycone. Tutaj czułam się jak w zamku pełnym luksusów.

- Ładnie tu. - Nawet nie starałam się ukryć zaskoczenia w głosie.

- Oczywiście. To siedziba króla. - Lokiego chyba bawiło moje zdumienie. - A czego się spodziewałaś?

- Nie wiem. Po lochu czegoś mniejszego i brudniejszego. - Wzruszyłam ramionami. - W lochu nie ma prądu.

- Dla lepszego efektu. - Zatoczył łuk ręką. - To w końcu loch. - Szedł korytarzem utrzymanym w tym samym stylu co hol. Ruszyłam za Lokiem.

- A gdybym spróbowała uciec? - zagadnęłam. Nie widziałam nikogo. Gdybym zdołała mu umknąć, byłabym wolna, Co prawda nie miałam pojęcia, dokąd biec, nadal też musiałabym uwolnić Matta i Rhysa.

- Zatrzymałbym cię - powiedział nagle.

- Tak samo jak Kyra w domu? - Poczułam ból w żebrach, jakby przypomnienie jej ciosów.

- Nie. - Przez jego twarz przemknął mroczny cień, ale zaraz zniknął. Loki spojrzał na mnie z uśmiechem. -

Po prostu wziąłbym cię w ramiona i trzymał, póki nie zakreśliłoby ci się w głowie.

- Brzmi bardzo romantycznie. - Skrzywiłam się na wspomnienie tego, jak pozbawił mnie przytomności samym spojrzeniem. Nie było to bolesne, ale też niezbyt przyjemne.

- I tak jest, w moich marzeniach.

- Chore - mruknęłam. Wzruszył ramionami. -Dlaczego mnie porwaliście i tu sprowadziliście?

- Obawiam się, królewno, że zadajesz zbyt wiele pytań - mruknął ze znużeniem w głosie. - Poczekaj na Sarę, to ona zna wszystkie odpowiedzi.

Szliśmy dalej w milczeniu. Prowadził mnie korytarzem, schodami w górę, po miękkim czerwonym chodniku, kolejnym korytarzem, aż stanęliśmy pod bogato zdobionymi podwójnymi drzwiami. Zdołały je pędy winorośli, duszki i trolle, uwięzione w płaskorzeźbie, jakby żywcem wyjętej z bajek Hansa Christiana Andersena.

Loki zapukał mocno i otworzył drzwi, nie czekając na zaproszenie. Weszłam za nim.

- Loki! - krzyknęła Sara. - Masz czekać, aż cię zaproszę!

Jej pokój nie różnił się niczym od reszty tego domu. Pośrodku stało olbrzymie łóżko z baldachimem. Dostrzegłam szkarłatną pościel.

Pod ścianą była toaletka i właśnie tam siedziała Sara na małym stołeczku. Włosy jak wcześniej miała związane w długi koński ogon, jednak zamiast sukni otulał ją miękki satynowy czarny szlafrok.

Odwróciła się do nas, a tkanina poruszyła się, jakby żyła własnym życiem. Na mój widok Sara otwo-

rzyła szerzej brązowe oczy, zaraz jednak wzięła się w garść. Koło niej stał hobgoblin, podobny do Ludlowa jak dwie krople wody. Miał na sobie liberię lokaja, która jednak nie maskowała koszarnej skóry i wymizerowanego wyglądu. Z jego dłoni zwisały długie sznury pereł i brylantów. W pierwszej chwili nie zrozumiałam, co się dzieje, dopiero potem dotarło do mnie, że prezentuje je niczym chodząca szkatułka z biżuterią.

Ledwie weszliśmy, a z łóżka zeskoczyła rozszczekana kulka futra i zatrzymała się u naszych stóp. Przyjrzałam się uważniej i stwierdziłam z ulgą, że to był tylko szpic rasy pomeranian.

Wydawało się, że to ja wzbudziłam w nim taką wściekłość. Na szczęście Loki kazał mu milczeć i pies natychmiast się uspokoił. Zmierzył mnie jeszcze czujnym wzrokiem i spokojnie podbiegł do swojej pani.

- Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. - Sara uśmiechnęła się do mnie z wysiłkiem, ale kiedy wbiła wzrok w Lokiego, jej spojrzenie było lodowate. - Ubrałabym się, gdybym wiedziała, że przyjdiesz.

- Królowna się niepokoiła. - Loki rozsiadł się na kanapie obitej aksamitem, niedaleko łóżka. - Uznałem, że po tak trudnym dniu dziewczynie należy się odrobina rozrywki.

- Rozumiem, ale w tej chwili jestem nieprzygotowana. - Sara łypnęła na niego gniewnie i wskazała swój szlafrok.

- W takim razie niepotrzebnie tak szybko mnie po nią posłałaś. - Loki spokojnie odwzajemniał jej spojrzenie.

- Wiesz, że musieliśmy... - Sara urwała w pół słowa. Pokręciła głową. - Zresztą nieważne. Co się stało, to się nie odstanie, masz rację. - Uśmiechnęła się do mnie i w jej spojrzeniu pojawiło się coś na kształt ciepła, a w każdym razie więcej ciepła, niż kiedykolwiek widziałam w oczach mojej matki Elory.

- Co się dzieje? - zapytałam.

Po wszystkim, co się wydarzyło, nadal nie miałam pojęcia, czego Vittra tak naprawdę ode mnie chce. Wiedziałam jedynie, że jej członkowie nie dają za wygraną i ścigają mnie uparcie.

- Musimy porozmawiać. - Sara uderzała palcem w blat stolika. - Dasz nam kilka minut?

- Dobrze. - Loki wstał z westchnieniem. - Idziemy, Froud. -

Piesek podskoczył do niego radośnie, Loki wziął go na ręce. - Dorośli muszą porozmawiać.

Hobgoblin starannie ułożył biżuterię na stole i ruszył do wyjścia. Poruszał się powoli, chwiejnie, ale Loki zwlekał tak bardzo, że goblin wyszedł przed nim.

- Loki? - Sara poczekała, aż mężczyzna znajdzie się przy drzwiach. - Dopilnuj, żeby mój mąż był gotowy na nasze przybycie.

- Tak jest. - Skłonił się lekko i trzymając psa, zniknął za progiem. Zostałyśmy z Sarą same.

- Jak się czujesz? - Sara uśmiechnęła się lekko.

- Lepiej. Dziękuję. - Właściwie nie wiedziałam, czemu jej dziękuję. Owszem, uzdrowiła mnie, ale przecież brała udział w tym całym ataku.

- Musisz się przebrać. - Sara wstała i spojrzała na moje ciuchy. - Powinnam mieć coś w twoim rozmiarze.

- Dzięki, ale nie mam głowy do ciuchów. Chcę wiedzieć, co tu się

dzieje. Dlaczego mnie porwaliście? - Byłam zirytowana i słychać to było w moim głosie, ale Sara w ogóle się tym nie przejęła.

- Na pewno coś znajdziemy - ciągnęła Sara jak gdyby nigdy nic. Podeszła do ogromnej szafy w rogu pomieszczenia, otworzyła ją.

- Może być dla ciebie trochę za duża, ale chyba się nada. - Szperała przez chwilę i wyjęła długą czarną suknię.

- Mam w nosie ciuchy! - warknęłam. - Dlaczego nie dacie mi spokoju? I tak wam nic nie powiem, dopóki sama nie będę wiedzieć o co chodzi.

Zbliżyła się do łóżka i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że Sara czuje się nieswojo w mojej obecności. Cały czas uciekała wzrokiem w inną stronę, a jeśli niechcący spojrzała na mnie, zaraz odwracała głowę. Rozłożyła ostrożnie suknię.

- Kazałaś im wyjść, żeby porozmawiać, a teraz milczysz? - Moja frustracja rosła z każdą chwilą.

- Od dawna czekałam na ten dzień. - Sara z czułością dotknęła sukni, wygładziła ją delikatnie. - A teraz, gdy w końcu nadszedł, wydaje mi się, że nie jestem gotowa.

- Poważnie? Co to ma znaczyć? - burknęłam. Przez chwilę na jej twarzy malował się ból, ale zaraz przybrała obojętną, spokojną minę.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że się ubiorę. - Odwróciła się do mnie plecami i podeszła do parawanu w rogu pomieszczenia.

Na parawanie widniała scena podobna do tej na drzwiach.

Przerzucono przez niego czarno-czerwoną

kreację idealną na bal. Sara zniknęła za parawanem i sięgnęła po suknię, żeby ją włożyć.

- Wiesz, gdzie jest Finn? - zapytałam z trudem.

- Twój tropiciel? - Odłożyła suknię z powrotem na parawan.

Widziałam tylko jej ramiona i głowę.

- Tak. - Z wysiłkiem przełknęłam ślinę. Obawiałam się najgorszego.

- Nie wiem, gdzie jest. Nie mamy go, jeśli o to ci chodzi.

- Więc dlaczego po mnie nie przyszedł? Dlaczego pozwolił, żebyście mnie porwali?

- Zakładam, że go przetrzymywali do czasu, aż znalazłaś się poza jego zasięgiem. - Włożyła suknię i materiał stłumił jej słowa. -

Mieli wyraźne rozkazy, by nikogo nie krzywdzić bez potrzeby.

- Jasne, a Kyra miała rozkazy, żeby mnie nie krzywdzić, tak? - zapytałam sucho. Sara nie odpowiedziała. - Powiedz mi chociaż, że nic mu nie jest.

- Loki nie zgłosił żadnych ofiar śmiertelnych -odparła.

- To on miał mnie tu sprowadzić? - Spojrzałam na zamknięte drzwi i za późno zdałam sobie sprawę, że to jemu powinnam zadawać te wszystkie pytania. Zastanawiałam się, czy za nim nie pobiec, ale Sara wyłoniła się zza parawanu.

- Tak. I jeśli nie liczyć... wybuchu Kyry, Loki zeznał, że wszystko poszło zgodnie z planem. - Wygładziła poły materiału i wskazała sukienkę na łóżku. -Ubierz się, proszę. Zaraz idziemy do króla.

- Odpowie na moje pytania? - Uniosłam brew.



- Tak. Na pewno wszystko ci wyjaśni. - Sara skinęła głową. Nie odrywała wzroku od podłogi.

Postanowiłam, że dam mu szansę. Jeśli będzie chciał mnie oszukać, postawię się. Nie miałam czasu na mętne tłumaczenia. Chłopcy byli zamknięci w lochach, a do tego biedny Rhys nie mógł nawet usiąść.

Wiedziałam jednak, że król musi mnie polubić, inaczej nie pozwoli Mattowi ani Rhysowi odejść. A jeśli w tym celu musiałam włożyć tę idiotyczną sukienkę, proszę bardzo.

Weszłam za parawan i się przebrałam. W tym czasie Sara kończyła ostatnie przygotowania. Założyła jeden z naszyjników, które hobgoblin zostawił na stoliku, i rozpuściła włosy, ciemne i proste. Spływały jak jedwab na jej plecy. Przywodziły mi na myśl włosy Elory.

Byłam ciekawa, co Elora powiedziała by na to wszystko. Czy wyśle kogoś na ratunek? Czy w ogóle wie, że mnie porwano? Stałam przed Sarą. Chciała mi pomóc zawiązać wstążkę na plecach, ale jej na to nie pozwoliłam. Już wyciągała rękę, gdy warknęłam, że ma mnie zostawić w spokoju. Znieruchomiała, jakby nie wierzyła własnym uszom, a potem zwiesiła ręce i skinęła głową.

Bez słowa wiodła mnie korytarzem. W końcu stanęłyśmy przed kolejnymi drzwiami, identycznymi jak te prowadzące do jej komnaty. Zapukała i wygładziła poły spódnicy. Czekaliśmy. Patrzyłam na czarno-czerwone koronki zdobiące jej kreację. Leżały idealnie, więc to ciągle poprawianie musiało być nerwowym odruchem.

- Wejść - rozległ się niski, donośny męski głos zza drzwi. Sara skinęła głową, jakby mężczyzna mógł to dostrzec, i nacisnęła klamkę.

W pomieszczeniu, jak we wszystkich innych, które tu widziałam, nie było okien. Ściany pokrywała mahoniowa boazeria. Ogromna sala przypominała jaskinię. Jedna ściana nikła pod regałami z książkami, nieco dalej stało masywne biurko. I to było całe umeblowanie, nie licząc eleganckich czerwonych krzeseł.

Na największym, do którego prowadziły drewniane schodki zdobione płaskorzeźbami, siedział mężczyzna. Ciemnobrązowe włosy opadały mu aż na ramiona. Był ubrany na czarno - miał czarne spodnie, czarną elegancką koszulę i marynarkę. Był na swój sposób przystojny. Dawałam mu nieco ponad czterdzieści lat.

Loki, który do tej pory siedział, wstał, gdy weszłyśmy. Froud, mały piesek, zniknął. Miałam nadzieję, że go nie pożarli ani nie zrobili czegoś równie strasznego.

- Królowna. - Król uśmiechnął się na mój widok, ale nie wstał. Zerknął na Lokiego i skinął na niego głową. - Możesz odejść.

- Dzięki, panie. - Loki skłonił się i wyszedł szybko. Miałam wrażenie, że nie przepada za towarzystwem króla, co tylko spotęgowało mój niepokój.

- Dowiem się w końcu, co się dzieje? - zapytałam. Król uśmiechnął się szeroko.

- Zaczniemy od początku - odparł. - Jestem królem, nazywam się Ören i jestem twoim ojcem.

## Krolowie i pionki

Oczywiście w pierwszej chwili pomyślałam, że kłamie.

I zaraz zadałam sobie pytanie: a jeśli nie?

Elora okazała się koszmarną matką, i to pod każdym względem.

Nie zależało jej na mnie. Przypomniała mi się niedawna rozmowa z Sarą w jej sypialni. Czule gładziła materiał mojej sukni i powiedziała: „Od dawna czekałam na ten dzień”.

Stała nieco dalej, nerwowo splatała ręce. Po raz pierwszy spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się ciepło, jednak w jej oczach malował się niezrozumiały dla mnie smutek.

Nie byłam do niej podobna, w każdym razie nie bardziej niż do Elory. Obie były ode mnie o wiele piękniejsze, ale Sara wydawała się młodsza, dopiero po trzydziestce.

- Więc... - Przełknęłam z trudem ślinę i spojrzałam na Orena. -

Więc Elora nie jest moją matką?

- Niestety, jest - westchnął ponuro.

Teraz już nic nie rozumiałam, choć to wyznanie paradoksalnie sprawiało, że bardziej uwierzyłam w jego słowa. Łatwiej byłoby skłamać. Mógł mi powiedzieć, że jestem córką jego i Sary, a gdybym mu uwierzyła, bez trudu przekonałby mnie, bym z nim została i zasiadła na tronie u jego boku.

On jednak potwierdził, że Elora jest moją matką, co zmuszało mnie do lojalności wobec niej, choć wcale nie wierzyłam Orenowi.

- Dlaczego mi to mówisz? - zapytałam.

- Musisz znać prawdę. Wiem, że Elora lubi gierki. - Ilekroć wypowiadał jej imię, jego głos ociekał goryczą, jakby cierpiał. - Kiedy poznasz całą prawdę, łatwiej ci będzie podjąć decyzję.

- A co to za decyzja? - zapytałam, choć wydawało mi się, że już wiem.

- Jedyna słuszna, ma się rozumieć. - Jego usta drgnęły w dziwnym uśmiechu. - Na którym tronie zasiądziesz.

- Szczerze mówiąc, nie mam ochoty na żaden. - Bawiłam się niesfornym kosmykiem, który wysunął się spod spinki.

- Może usiądziesz? - Sara wskazała mi krzesło. Poczekała, aż to zrobię, i sama przycupnęła bliżej króla.

- Więc... - Widziałam jej smutny uśmiech. - Jesteś moją macochą?

- Tak.

- Och. - Przez chwilę siedziałam w milczeniu, usiłowałam to wszystko ogarnąć. - Nie rozumiem. Elora twierdziła, że mój ojciec nie żyje.

- Oczywiście, że tak powiedziała. - Ören roześmiał się ponuro. - Gdyby wyznała ci prawdę, miałabyś wybór, a Elora wiedziała, że nigdy nie wybrałabyś jej.

- Więc jak... - Szukałam właściwego słowa. - Jak to się stało, że wy... no, że mnie poczęliście?

- Byliśmy małżeństwem - odparł. - To działo się na długo przed tym, jak poznałem Sarę. Niedługo to trwało.

- Byłeś mężem Elory? - zapytałam i poczułam narastający gniew. Początkowo, kiedy mi powiedział, że jest moim ojcem, myślałam, że miał z Elorą romans, trochę taki jak ojciec Finna. Nie sądziłam, że zawarli formalny związek, o którym zapewne wiedzieli wszyscy, których poznałam w Fórening.

Finn także. Kiedy przerabiał ze mną skrócony kurs historii Trylle, ucząc mnie wszystkiego, co królowna powinna wiedzieć, zapomniał o pewnym drobiazgu, że moja matka wyszła za króla Vittry.

- Bardzo krótko. - Gestem podkreślił ulotność tamtego związku. - Pobraliśmy się, bo uważaliśmy, że to dobry sposób, by połączyć nasze królestwa. Vittra i Trylle nigdy nie żyły w idealnej harmonii, a nam zależało na pokoju. Niestety, na całej ziemi nie ma kobiety równie nieznośniej, irracjonalnej i koszmarniej, jak twoja matka. - Spojrzał na mnie znacząco. - Ale to już wiesz, przecież ją poznałaś.

- Tak, wiem, że bywa nieznośna. - Czułam dziwny odruch, żeby jej bronić, ale ugryzłam się w język.

Elora była zimna i czasami okrutna, a jednak słysząc te słowa z ust Orena, chciałam stanąć w jej

obronie. Milczałam jednak, tylko skinęłam głową i uśmiechnęłam się, jakbym przyznawała mu rację.

- Zdziwiałem się, że w ogóle udało się nam spłodzić dziecko - mruknął do siebie. Skrzywiłam się na samą myśl. Wolałam nie wyobrazić go sobie z Elorą w sytuacji intymnej. - Nasze małżeństwo rozpadło się, jeszcze zanim przyszedł na świat. Elora zabrała cię, ukryła, a ja szukałam cię przez te wszystkie lata.

- Kiepsko ci to szło - syknęłam. Spoważniał. - Wiesz chyba, że twoi tropiciele trzykrotnie mnie pobili. Twoja żona musiała mnie uzdrowić, żebym nie umarła.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, Kyrą już się zająłem - powiedział, ale nie wyczułam skruchy w jego głosie. Wydawał się zły; miałam nadzieję, że jego gniew dotyczy Kyry, nie mnie. - Ale nie umarłabyś.

- Skąd wiesz? - zapytałam ostro.

- Powiedzmy, że to królewska intuicja - odparł niejasno.

Naciskałabym bardziej, ale nie dopuścił mnie do słowa. -

Oczywiście nie oczekuję, że powitasz nas z otwartymi ramionami. Zdaję sobie sprawę, że Elora zdążyła już cię nastawić przeciwko nam, ale chciałbym, żebyś poświęciła kilka dni na poznanie naszego królestwa, zanim zdecydujesz, że chcesz nam panować.

- A jeśli zdecyduję, że nie chcę? - Śmiało patrzyłam mu w oczy.

- Najpierw rozejrzyj się po królestwie - powtórzył. Choć się uśmiechał, słyszałam stalową nutę w jego głosie.

- Wypuść moich przyjaciół - wyrzuciłam z siebie. Właśnie dlatego chciałam z nim rozmawiać; zbił mnie z tropu rodzicielskimi rewelacjami.
  - Raczej nie - odparł z tym samym dziwnym grymasem na ustach.
  - Nie zostanę, jeśli ich nie wypuścisz - powiedziałam z największą stanowczością, na jaką było mnie stać.
  - Wręcz przeciwnie; nie odejdziesz, jeśli tu będą - rzucił ostro. - Są moim ubezpieczeniem; dzięki nim wiem, że poważnie potraktujesz moją propozycję.
- Uśmiechnął się do mnie, jakby tym sposobem chciał złagodzić ton swojej wypowiedzi, ale wywołało to odwrotny efekt. Poczulałam, jak włosy na karku stają mi dęba. Coraz trudniej było mi uwierzyć, że ten mężczyzna naprawdę jest moim ojcem.
- Przysięgam, że nigdzie nie pójdę. - Starłam się opanować drżenie w głosie. - Jeśli ich wypuścisz, zostanę tak długo, jak zechcesz.
  - Wypuszczę ich, kiedy ci uwierzę - zgodził się. Z trudem przełknęłam ślinę i rozpaczliwie szukałam w głowie innej karty przetargowej.
  - Co to za ludzie, że tak bardzo ci na nich zależy?
  - To... - Rozważałam, czy go nie okłamać, ale i tak już wiedział, że mi na nich zależy. To mój brat... to znaczy, przybrany brat, Matt i Rhys, mój mansklig.
  - Nadal to robią? - Ören uniósł brew z dezaprobatą. - Elora szczerze nie znosi zmian. Nie chce zerwać z tradycją, więc w sumie nie powinno mnie to dziwić. Ale to takie staromodne.
  - Co takiego? - zdziwiłam się.

- Ta cała sprawa z manskligami. To tylko marnowanie czasu i pieniędzy. - Zbył to machnięciem ręki.

- Jak to? - zdziwiłam się. - A co robicie z dziećmi, kiedy podrzucacie małe trolle?

- Nie zabieramy ich - wyjaśnił. Mój żołądek fiknął salto, gdy wyobraziłam sobie, że je zabijają. - Zostawiamy w szpitalu albo sierocińcu. Nie obchodzi nas, co się z nimi stanie.

- Czemu Trylle tak nie robią? - zdziwiłam się. To, co powiedział, miało sens i byłam ciekawa, czemu inne trolle nie postępują tak samo. To prostsze i tańsze.

- Myślą, że to po prostu karta przetargowa. Jeśli podmienione dziecko nie chce wrócić, mogą wyłudzać pieniądze od jego przyszywanej rodziny. W końcu nadal trzymają w roli zakładnika ich prawdziwe dziecko. - Pokręcił głową, jakby tym gardził. - My nie trzymamy zakładników.

- Oczywiście - mruknęłam. Ören najwyraźniej nie wyczuł ironii w moim głosie, przecież w tej chwili w zamku przebywali zakładnicy.

- Zresztą to nieistotne. - Król odetchnął głęboko. - Właściwie już nie podmieniamy dzieci.

- Czyżby? - zdziwiłam się. Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy powiedział coś, co mi odpowiadało.

- Zdarza się, że podmienione dzieci umierają, znikają bez śladu, odrzucają nas - wyjaśnił. - To marnowanie potomków. Jesteśmy potężniejsi niż ludzie, jeśli czegoś chcemy, zdobędziemy to i tak. Nie musimy ryzykować życia naszego potomstwa.



Do pewnego stopnia miał rację, choć chyba był niewiele lepszy od Elory. Ona snuła skomplikowane plany, Ören wolał zwykłą, bezczelną kradzież.

- Nie chciała zmian. - Spochmurniał, gdy o niej mówił. - Do tego stopnia obstawała przy segregacji ludzi i trolli, że za jej sprawą ich losy w końcu się splotły. Nie dostrzegła nawet zagrożenia, do którego doprowadziła. Dla niej podrzucenie własnego dziecka innej kobiecie to było jak oddanie go niańce.

- To nie to samo - mruknęłam.

Pomyślałam o moim dzieciństwie, o przybranej matce, która chciała mnie zabić, o więzi łączącej mnie z Mattem. Nie mieściło mi się w głowie, by niańka mogła otoczyć dziecko taką opieką.

- No właśnie. - Pokręcił głową. - I dlatego nasze małżeństwo legło w gruzach. Ja chciałem cię zatrzymać, ona cię oddała.

Coś się kryło za tymi słowami, pokrętna logika, której w tej chwili nie byłem w stanie dostrzec. Ale, ku mojemu zdumieniu, wzruszył mnie, choć nie do końca mu wierzyłam. Po raz pierwszy jedno z rodziców powiedziało, że chciało mnie zatrzymać.

- Czy... - mówiłam powoli, nie chciałam ulec fali uczuć. - Czy mam rodzeństwo?

Ören i Sara wymienili spojrzenia, całkowicie dla mnie niezrozumiałe. Sara wbiła wzrok w swoje dłonie splecione na kolanach. Pod niemal każdym względem była przeciwieństwem Elory. Fizycznie były bardzo do siebie podobne - miały długie ciemne włosy i piękne oczy, ale na tym podobieństwa się kończyły. Sa-

ra mówiła niewiele, ale emanowała spokojem i uległością, do których Elora nie była zdolna.

- Nie. Nie mam innych dzieci - odparł.

Ten fakt zdawał się zasmucać Sarę i nabrałam podejrzeń, że jej bezdzietność to nie jej wybór.

- Przykro mi - mruknęłam.

- Jest bezpłodna - wyjaśnił Ören głośno. Sara poczerwieniała.

- Ja... bardzo mi przykro. To na pewno nie jej wina - wystękałam.

- Rzeczywiście, nie jej - zgodził się Ören entuzjastycznie. - To ta cholerna klątwa.

- Słucham? - Miałam nadzieję, że się przesłyszałam.

Myślałam, że nie zniosę więcej takich sensacji. Wystarczą mi trolle i nadprzyrodzone zdolności, nie potrzebuję do tego jeszcze zaklęć.

- Jeśli wierzyć legendzie, czarownica rzuciła na nas zaklęcie po tym, jak podmieniliśmy jej dziecko. - Pokręcił głową, jakby sam nie do końca w to wierzył, i kamień spadł mi z serca. - Nie przejmuję się tym za bardzo. To wszystko po prostu kolejna część tego, co daje nam nasze zdolności, tego, co sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy.

- Czyli? - zapytałam.

- Jesteśmy trollami. My wszyscy: Vittra, Trylle, ty, ja, Sara.

Wszyscy jesteśmy trollami. - Zatoczył łuk ręką. - Widziałaś tutejsze trolle? Podobne do hobgoblinów?

- Na przykład Ludlowa?

- Tak. To także trolle, Vittra, tacy sami jak ty i ja -wyjaśnił. - To anomalia, która zdaje się nękać tylko naszą kolonię.

- Nie rozumiem. Skąd się wzięli?

- Z nas.

Nadal nie rozumiałam. Pokręciłam głową.

- Naszym przekleństwem jest bezpłodność, nieliczne dzieci, które przychodzą na świat, to w ponad pięćdziesięciu procentach hobgobliny.

- Czyli... - Skrzywiłam się. Zrobiło mi się niedobrze. - Czyli tacy jak ty czy Sara płodzą trolle, takie stworzenia jak Ludlow?

- Właśnie tak.

- To straszne - mruknęłam. Ören poruszył głową, jakby częściowo przyznawał mi rację.

- To przekleństwo naszej długowieczności, a nie zakęcie zgorzkniałej czarownicy, choć to akurat nieważne. - Westchnął, uśmiechnął się. - A ty, jak widać, jesteś o wiele ładniejsza, niż mogliśmy przypuszczać.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo nas cieszy twoja obecność - zawtórowała mu Sara.

I wtedy, patrząc na jej rozpromienioną twarz, w końcu zrozumiałam. Zrozumiałam, dlaczego polowali na mnie tak zaciekle, tak uparcie. Nie mieli wyboru. Byłam ich jedyną nadzieją.

- Nie ożeniłeś się z Elorą, żeby zjednoczyć wasze plemiona - stwierdziłam, wpatrzona w Orena. - Tylko dlatego, że nie mogłeś mieć dzieci we własnej kolonii. Potrzebowałeś następcy tronu.

- Jesteś moją córką. - Podniósł głos; nie krzyczał, ale mówił na tyle głośno, że jego słowa niosły się

echem po sali. - Elora ma do ciebie takie samo prawo jak ja.  
Zostaniesz tutaj, bo jesteś królowną i to jest twój obowiązek.

- Ören... Wasza Wysokość - odezwała się Sara błagalnie. -  
Bardzo wiele dzisiaj przeszła. Musi odpocząć, dojść do siebie.  
Nie można mówić o spokojnej rozmowie, skoro jeszcze nie jest  
całkiem zdrowa.

- A dlaczego nie? - Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. Opuściła  
głowę.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam - odparła Sara spokojnie. -  
Zacznijmy od tego, że to nie moja wina, że odniosła obrażenia.

- Loki powinien lepiej panować nad tropicielami - warknął Ören.  
Jego wybuchowy charakter, który wyczuwałam od początku,  
teraz dawał o sobie znać.

- Zrobił przysługę Waszej Wysokości - zauważyła grzecznie  
Sara. - To zdecydowanie przekracza zakres jego obowiązków.  
Jestem przekonana, że gdyby go tam nie było, sytuacja byłaby o  
wiele gorsza.

- Koniec rozmowy o tym osobniku - warknął - Jeśli królowna chce  
odpocząć, zaprowadź ją do komnaty i daj mi spokój.

- Tak jest, panie. - Sara wstała, dygnęła i odwróciła się do mnie. -  
Chodźmy, zaprowadzę cię do komnaty.

Chciałam zaprotestować, ale wiedziałam, że to nieodpowiednia  
chwila. Ören mógł lada chwila zaatakować - tylko dlatego, że  
miał ku temu możliwość. Wołałam nie dawać mu pretekstu.

Kiedy wyszłyśmy z komnaty króla i drzwi zamknęły się za nami,  
Sara od razu zaczęła go tłumaczyć. Ze bardzo to wszystko  
przeżywał. Że od prawie

osiemnastu lat usiłował się ze mną skontaktować, a Elora bardzo mu to utrudniała. Dzisiaj to wszystko się skumulowało.

Chciała mnie przekonać, że nie zawsze taki był, miałam jednak wrażenie, że mija się z prawdą. Wydawało mi się, że to, co dzisiaj zobaczyłam, to Ören w dobrym humorze.

Doszliśmy do pokoju w pobliżu jej komnaty i Sara otworzyła mi drzwi. Była to mniejsza i skromniej umeblowana wersja jej sypialni. Wyraziła żal z powodu braku strojów i przeprosiła, że byli gorzej niż Fórening przygotowani na moje przybycie. Nic mnie to nie obchodziło. Nie ciuchy i meble były mi w głowie.

- Chyba nie uważasz, że tu zostanę? - zapytałam. Krzątała się po pokoju, zapalała lampy, pokazywała, co i gdzie. - Nie w sytuacji, gdy moi przyjaciele siedzą w lochu.

- Obawiam się, że nie masz wyboru - powiedziała Sara ostrożnie. W jej słowach nie było tej groźby, którą słyszałam w tonie Orena. Nie, ona tylko stwierdzała fakt.

- Musisz mi pomóc. - Podeszłam do niej, odwoływałam się do jej instynktu macierzyńskiego. - Trzymają ich w lochu, bez jedzenia i bez picia. Nie mogę ich tak zostawić.

- Zapewniam cię, że są bezpieczni i wkrótce ktoś się nimi zajmie.

- Patrzyła mi w oczy, przekonywała, że mówi prawdę. - Póki ty tu będziesz, będą mieli co jeść i w co się ubrać.

- To mi nie wystarczy. - Zaprzeczyłam. - Nie mają łóżka ani łazienki. - Nie wspomniałam, że Rhys nie

może usiąść, że nie mam pojęcia, jak cofnąć zaklęcie, które niechcący na niego rzuciłam.

- Przykro mi - powiedziała Sara szczerze. - Obiecuję, że osobiście zadbam, by mieli wszystko, co im potrzebne, ale nic więcej nie mogę zrobić.

- A nie mogłabyś umieścić ich w innej celi czy coś takiego? W pokoju gościnnym? - Nie podobało mi się, że są uwięzieni, nieważne, czy w lochu, czy apartamencie, ale wydobyć ich z podziemi byłoby krokiem we właściwym kierunku.

- Ören nigdy na to nie pozwoli. - Pokręciła głową. - Byłoby to zbyt wielkie ryzyko. Przykro mi. - Spojrzała na mnie bezradnie i zrozumiałam, że nie wymuszę na niej niczego więcej. - Przyniosę ci odpowiedni strój do spania.

Z westchnieniem usiadłam na łóżku. Po jej wyjściu osunęłam się bezwładnie, wyczerpana. Od dwudziestu czterech godzin prawie nie spałam i niemal cały ten czas spędziłam na emocjonalnym diabelskim młynie.

Ale choć padałam ze zmęczenia, wiedziałam, że nie mogę zasnąć. Nie zmrużę oka, póki nie będę pewna, że Matt i Rhys są bezpieczni.

## Lochy i bohaterowie

Tonie tak, że miałam jakiś plan; nie wiedziałam nawet, dokąd idę. Sara wróciła z piżamą - były to legginsy i koszulka, oczywiście czarne. Przebrałam się, bo skradanie się w sukni balowej to średnia przyjemność, i wyszłam na korytarz.

Usiłowałam sobie przypomnieć, którądy Loki mnie tu prowadził, ale przytłumione światła utrudniały zapamiętanie nieznanych korytarzy. Pamiętałam jednak, że nie skręcaliśmy zbyt wiele razy, więc nie powinno to być specjalnie trudne.

Zakładając, że uda mi się odnaleźć loch, nadal nie wiedziałam, co dalej. Może spróbuję posłużyć się perswazją wobec strażnika. Albo, jeśli to kolejny hobgoblin, pokonam go siłą i zmuszę, żeby otworzył drzwi.

Doszłam do krętych schodów. Prowadziły na parter, musiałam jeszcze znaleźć drogę do lochów, ale nie sądziłam, by było to specjalnie trudne.

U stóp schodów usłyszałam głosy. Znieruchomiałam. Nie wiedziałam, uciekać czy się schować, aż w końcu zdecydowałam, że przyczaję się w cieniu.

Skuliłam się za schodami, starałam się być niewidoczna. Głosy były coraz głośniejsze, zbliżały się. Brzmiało to jak dyskusja o tym, jak najlepiej przyrzadzić kabaczka. Serce biło mi tak głośno, że obawiałam się, że je usłyszą.

Wstrzymałam oddech. Po chwili zobaczyłam, jak hobgobliny się oddalają.

Sądząc po długich, cienkich włosach splecionych w warkocz, jeden z hobgoblinów był kobietą. Są naprawdę paskudne, ale biorąc pod uwagę temat ich ożywionej rozmowy, chyba nieszkodliwe. Wydawały się bardziej ludzkie i normalne niż niektóre Trylle, których poznałam w Fórening.

Odczekałam kilka minut, aż nabrałam pewności, że intruzi zniknęli za zakrętem i dopiero wtedy odważyłam się zaczerpnąć tchu. Zakładałam, że dam im radę, ale wolałam nie atakować niewinnych przechodniów. A poza tym, walka wywołałaby hałas i zaalarmowała wszystkich w pałacu, w tym Orena.

Wyszłam spod schodów - i niemal wpadłam na Lokiego. Stał, opierając się nonszalancko o poręcz. Skrzyżował nogi w kostkach. Mało brakowało, a krzyknęłabym, ale wzięłam się w garść. Wiedziałam, że ściągnięcie uwagi większej liczby osób tylko pogorszyłoby i tak złą sytuację.

- Witaj, królewno - uśmiechnął się. - Nie możesz spać?

I on, i Ludlow zwracali się do mnie per królewno od samego początku; myślałam że to kpina z mojej pozycji wśród Trylli, teraz jednak zdałam sobie sprawę,



że tutaj także jestem królewną i że w ten sposób okazywał mi szacunek.

Niestety, wiedziałam już, że mój tytuł nie robi na nim większego wrażenia. W tej chwili byłam przede wszystkim więźniem.

- Ja tylko... zgłodniałam. - Wykrztusiłam.

- Bardzo prawdopodobne - stwierdził ze sceptyczną miną. - Szkoda, że ci nie wierzę.

- Od rana nic nie jadłam. - To akurat prawda, ale byłam zbyt zdenerwowana, by w ogóle myśleć o jedzeniu.

- I co chcesz zrobić? - Loki puścił mimo uszu moje zapewnienia, że umieram z głodu. - Nawet jeśli uda ci się odnaleźć loch, jak ich uwolnisz?

- Na razie tego nie zrobię, przecież zaraz na mnie doniesiesz, prawda? - Patrzyłam mu w oczy. Wydawał się rozbawiony, jak zawsze.

- Może tak, może nie. - Wzruszył ramionami, jakby jeszcze nie podjął decyzji. - Powiedz, jaki masz plan. Pewnie i tak nawet nie warto nikomu o nim wspominać.

- Skąd ten pomysł? - prychnęłam.

- Wygląda na to, że sama sabotujesz własne plany - stwierdził.

Już otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale roześmiał się, widząc moje oburzenie. - Nie bierz tego do siebie. To się zdarza najlepszym z nas.

- Nie spocznę, póki nie uwolnię przyjaciół - stwierdziłam stanowczo.

- W to mogę uwierzyć. - Pochylił się nade mną. - Widzisz, kiedy jesteś szczerą, wszystko jest o wiele prostsze.

- Jakbym to ja była podstępna - zachnęłam się.

- Jeszcze cię nie okłamałem. - Wydawał się dziwnie poważny.
- W jaki sposób mam wydostać przyjaciół z lochu? - zapytałam, chcąc się przekonać, jak daleko się posunie.
- To, że nie kłamię, nie znaczy, że odpowiadam na wszystkie pytania - rzucił.
- Świetnie. Sama ich znajdę.

Byłam pewna, że mnie nie powstrzyma, choć sama nie wiedziałam, skąd mam tę pewność. Jeśli Ören dowie się, że był wtajemniczony w moje plany ucieczki, czarno widziałam jego przyszłość.

Minęłam go i ruszyłam korytarzem w stronę, jak mi się zdawało, głównego holu. Podążył za mną. Bez wysiłku dotrzymywał mi kroku, choć starałam się iść jak najszybciej.

- Myślisz, że to właściwa droga? - zapytał z drwiącą nutą w głosie.
- Nie staraj się mnie zmylić. Wiem, dokąd idę. Nie zgubiłam się - skłamałam. Często błądziłam. - To w końcu cecha Trylli, prawda?
- Nie wiem, nie jestem Tryllem - odparł. - Podobnie jak ty.
- Jestem półkrwi Tryllem - warknęłam. Dlaczego to powiedziałam? Przecież w ogóle nie chciałam należeć do tej rasy. Przez całe życie w zupełności wystarczało mi bycie zwyczajnym człowiekiem. Teraz, w samym środku tego narodowego kotła, miałam dziwny odruch, żeby bronić Trylli i Fórening. Najwyraźniej zależało mi bardziej, niż sama zdawałam sobie z tego sprawę.
- Masz niezły charakter jak na królową - zauważył. Obserwował, jak szybko maszeruję korytarzem.
- A ile znasz królowien? - odcięłam się.

- Żadnej. - W zadumie przechylił głowę. - Ale król taki nie jest.  
- Więc mam to po matce - uciełam. Znaleźliśmy się w głównym holu. Chciało mi się skakać z radości, ale uznałam, że to niewłaściwe zachowanie. Zresztą na razie znalazłam tylko drzwi do podziemi. Nadal muszę uwolnić Matta i Rhysa z lochu.

- I co teraz? - zapytał Loki. Zatrzymał się pośrodku holu.  
- Pójdę po nich. - Wskazałam drzwi prowadzące do podziemi.  
- Niezbyt podoba mi się ten pomysł. - Pokręcił głową.  
- No pewnie, że nie. Nie chcesz, żebym ich uwolniła - stwierdziłam. Serce biło mi coraz szybciej. Byłam ciekawa, jak daleko Loki pozwoli mi się posunąć.  
- Nie w tym rzecz. Po prostu uważam, że to nudne. - Podciągnął rękawy swetra, odsłonił opalone przedramiona. - Właściwie to wszystko mnie już znudziło. Może zrobimy coś innego?  
- Nie, muszę ich uwolnić - uparłam się.  
- Nie wiesz jeszcze, co proponuję w zamian. - Jego oczy rozbłysły i już sama nie wiedziałam, czy chcę się dowiedzieć, jaki ma pomysł. Nie sądziłam, że zrobiłby mi krzywdę, ale w jego oczach były diabelskie ogniki.

- Zdawało mi się, że wolisz umyte królewny -Spróbowałam flirtu.  
- I jak widzę, jesteś już czysta, prawda? - Wyraz jego twarzy się zmienił. Poczułam się dziwnie pod jego spojrzeniem.

Nie było mi słabo, nie tak jak wtedy, gdy sprawił, że straciłam przytomność. Nie, to nie była magia Vit-try ani nic takiego. Po prostu pod jego spojrzeniem... ugięły się pode mną kolana.

Zanim zdążyłam przemyśleć, co właściwie czuję i co chciał przez to powiedzieć, rozległo się głośnie walenie do drzwi

wejściowych. I już było wiadomo, że do niczego nie dojdzie. W holu znajdowały się drzwi wiodące na niższy poziom, a także ogromne wrota prowadzące na dwór, przy których wejścia do apartamentów królewskich wydawały się mikroskopijne.

Znowu rozległo się walenie w drzwi. Drgnęłam niespokojnie, a Loki stanął przede mną. Chronił mnie czy ukrywał przed czymś wzrokiem?

Drzwi stanęły otworem, a mnie wypełniła radość.

W progu stał Tove - to on otworzył je swoją mocą. W tej chwili miał w sobie zadziwiająco dużo z buntownika i łobuza. Poznałam go w Fórening, gdzie wydawał mi się mądrym, przebiegłym i potężnym Tryllem. Polubiłam go ze względu na jego dziwaczny, aspołeczny charakter, ale też był ostatnią osobą, której się tutaj spodziewałam. Miał moc, dzięki której przesunął przedmioty za pomocą myśli, więc warto było go mieć w swojej drużynie.

I wtedy zobaczyłam, kto mu towarzyszył. Za jego plecami stali Duncan i Finn, czekali, aż otworzy drzwi, żeby mogli wpaść do środka. Myślałam, że na widok Finna serce wyskoczy mi z piersi. Tak bardzo się obawiałam, że jest ranny, że już nigdy go nie zobaczę, a tu proszę.

- Finn! Nic ci nie jest? - Bez namysłu minęłam Lokiego i podbiegłam do Finna.

Objęłam go i przez ułamek sekundy odwzajemniał uścisk. Siła jego objęć dawała mi odczuć, jak bardzo się o mnie martwił. Zaraz jednak odepchnął mnie od siebie.

- Wendy, musimy uciekać - powiedział, jakby podejrzewał, że jestem tu na wakacjach.

- Matt i Rhys tu są, musimy ich zabrać. Odwróciłam się, żeby opowiedzieć mu o lochu,

I wtedy zobaczyłam, że Tove uwięził Lokiego wysoko pod sufitem. Tove stał kilka metrów dalej, wyciągał rękę, a Loki wisiał w powietrzu z twarzą wykrzywioną bólem.

- Nie! Nie rób mu krzywdy! - krzyknęłam.

Tove zerknął na mnie, ale nie kwestionował mojej decyzji.

Opuścił Lokiego na ziemię. Biedak łapczywie chwycił powietrze i trzymał się za bok.

Tove z natury nie lubił przemocy, ale po straszliwej bitwie, jaką stoczył z Vittrą zaledwie kilka tygodni temu, nic dziwnego, że wolał się zabezpieczyć.

- Spadajmy stąd. - Duncan złapał mnie za ramię, jakby chciał wyciągnąć mnie siłą. Łypnęłam na niego groźnie i natychmiast mnie puścił. - Przepraszam, królewno, ale musimy się pospieszyć.

- Bez Matta i Rhysa nigdzie nie idę - powtórzyłam i wbiłam wzrok w Lokiego. - Pomożesz mi ich wydostać?

Odwzajemnił moje spojrzenie i nagle jego bezczelność zniknęła bez śladu. Wydawał się rozdarty, jakby cierpiał, i domyślałam się, że spowodowała to nie tylko moc Tove.

- Później po nich wrócimy - rzucił Finn.

Jak na razie nikt nie zajrzał do holu, żeby sprawdzić, skąd te hałasy, ale to była tylko kwestia czasu. Wiedziałam, że lepiej dla nas wszystkich będzie, jeśli nie natkniemy się na Orena.

- Nie. Nie możemy odejść. Zabiją ich. - Wpatrywałam się w Lokiego, błagałam go bez słów. Musieliśmy się spieszyć.

Możliwe, że on także.

Nie odpowiedział od razu i już to było dla Finna zbyt długą zwłoką. Podbiegł do mężczyzny i z całej siły złapał go za ramię.

- Gdzie oni są? - zapytał. Sama już nie wiedziałam kogo, Lokiego czy mnie. W każdym razie to ja zareagowałam pierwsza.

Pobiegłam w stronę lochu, strach dodawał mi sił. Mało brakowało, a stoczyłabym się ze schodów, ale Finn złapał mnie za rękę i ocalił przed upadkiem. Duncan za to potknął się o rozwiązane sznurowadła. Przewróciłam oczami.

- Co to ma być? - sapnął Duncan na widok hobgoblina, który pilnował celi Matta i Rhysa. Nie był to Ludlow, ale wyglądał jak jego sobowtór.

Na jego widok wszyscy zatrzymali się w pół kroku. Ucieszył mnie szok malujący się na twarzach Duncana, Finna i Tove.

Najwyraźniej nie ja jedna nie wiedziałam o istnieniu takich stworzeń. Nie byłam pewna tylko, czy to Ören jest mistrzem sekretów, czy raczej

Elora, ale domyślałam się, że są w tym równie dobrzy.

- Nie zwracajcie na niego uwagi. - Podeszłam do drzwi, bez trudu odepchnęłam trolla.

Nie stawiał oporu. Widząc naszą czwórkę i Lokiego w roli zakładnika, zorientował się, że nie ma szans. Chciał uciec, ale Tove go powstrzymał, przycisnął do ściany i nie pozwolił wezwać posiłków.

- Kiepska ochrona - mruknął Duncan. Obserwował, jak hobgoblin się wije, a ja mocowałam się z zasuwami na drzwiach.

- Nie spodziewaliśmy się napadu - odparł Loki. Mówił przesadnie wyraźnie, jakby słowa sprawiały mu ból albo jakby zwracał się do dziecka.

- Głupio z waszej strony! - Duncan się roześmiał. - To przecież w końcu królewna. Chyba mogliście się domyślać, że zechcemy ją odbić.

- Chyba tak - zgodził się cicho Loki.

- Nic z tego nie rozumiem - jęknęłam. Nie udało mi się opuścić ani jednej zasuw. Spojrzałam na Lokiego. - Możesz to zrobić? Westchnął głośno. Finn szarpnął go za ramię. Oboje, i Loki, i ja, posłaliśmy mu mordercze spojrzenie, ale Finn przejął się tylko moim.

- Pomóż jej, dobrze? - Finn puścił go niechętnie.

Loki bez słowa podszedł do drzwi i zaczął powoli opuszczać zasuw. Chociaż obserwowałam go uważnie, nadal nie pojmowałam, co takiego robi. Słyszałam szcęk metalu, zza drzwi dobiegały krzyki Rhysa. Finn nie spuszczał wzroku z mężczyzny, czekał na

jeden niewłaściwy ruch. Duncan rozglądał się dokoła i narzekał na wilgoć w lochu.

Ledwie drzwi stanęły otworem, Matt i Rhys wybiegli na zewnątrz i mało brakowało, a przewróciliby przy tym Lokiego. Rhys uściskał mnie radośnie i choć nie widziałam reakcji Finna na to powitanie, dostrzegłam gniewne spojrzenie, jakim mierzył go Matt.

Lada chwila zrobi się z tego straszny bałagan, a nie mieliśmy czasu.

- Miałeś z tym coś wspólnego, prawda? - Matt nie spuszczał wzroku z Finna.

- Matt, daruj sobie. - Wyplątałam się z objęć Rhy-sa. - Pomógł nam, musimy uciekać, więc zamknij się i chodź.

- Lada chwila zjawią się strażę, nie? - Duncan niepokoił się brakiem reakcji ze strony Vittry.

- No to chodźmy. - Matt wreszcie zrozumiał. Tove puścił hobgoblina i wszyscy rzuciliśmy się do schodów. Zatrzymałam się, spojrzałam na Lokiego. Stał przy drzwiach do celi, dziwnie zagubiony. Po dawnej brawurze nie został nawet ślad. Spojrzał na mnie złotymi oczami.

- Nie mów Orenowi, że uciekliśmy, dobrze? - poprosiłam. - Nie od razu.

- Jak sobie życzysz - odparł tylko. Coś w jego spojrzeniu przypomniało mi chwilę słabości w holu.

- Wendy! - zawołał Finn.

Podbiegłam do niego i złapał mnie za rękę. Jego silny, krzepiący dotyk dawał mi poczucie bezpieczeństwa, budził ciepłe dreszcze. Kiedy biegliśmy ra-



zem na górę, prawie zapomniałam, że mnie zranił i że w tej chwili uciekamy z wrogiego więzienia.

Na zewnątrz uderzyła mnie fala zimna. Duncan biegł przodem, potykał się co krok, Rhys deptał mu , po piętach. Tove i Matt zatrzymywali się co chwila, by sprawdzić, czy jesteśmy za nimi. Matt obserwował nas czujnie.

Ziemia pod stopami była lodowata, co kawałek raniłam się o gałązki i kamienie. Ilekroć zwalniałam, Finn ścisnął moją dłoń i dodawał mi sił. Powietrze pachniało zimą - lodem i sosnami.

Gdzieś w oddali pohukiwały sowy.

Jeszcze raz zerknęłam za siebie, ale ponieważ w pałacu nie było okien, w których mogły zapłonąć światła, ledwie dostrzegałam w ciemności jego potężną bryłę.

Na skraju zagajnika czekał srebrny cadillac Finna. Światło księżycy sączyło się przez gałęzie, odbijało od karoserii.

Przyspieszyłam kroku. Nie miałam dość sił, by biegiem pokonać całą drogę do Fórening, a już się bałam, że właśnie to mnie czeka.

Dobiegliśmy do samochodu. Duncan wskoczył na tylne siedzenie, Matt stał przy otwartych drzwiczkach, czekał, aż wsiądę. Obok niego stał Rhys, wyglądał na o wiele bardziej zdenerwowanego, przestępował z nogi na nogę.

- Do wozu! Szybko! - warknął Finn. Patrzył na nich jak na idiotów. Tylko Tove usłuchał od razu i zajął fotel pasażera.

- Wendy - sapnął Rhys. - Ja nie mogę siadać.

- Co? - Finn z irytacją wodził wzrokiem od Rhysa do mnie.  
- Posłużyłam się perswazją i coś poszło nie tak... - zaczęłam mgliście tłumaczyć, ale Finn przerwał mi w połowie zdania.  
- Każ mu wsiąść do samochodu - warknął. Nie rozumiałam, więc dodał: - Za pomocą perswazji. Niech wsiądzie. W domu wszystkim się zajmujemy.

Spojrzałam na Rhysa. Właściwie nie widziałam jego oczu w świetle księżyca, ale chyba nie było to konieczne.

Skoncentrowałam się i kazałam mu w myślach wsiąść do samochodu. Kilka sekund później zrobił to i głośno odetchnął z ulgą.

- Jak cudownie jest usiąść - powiedział, a mnie na nowo dopadły wyrzuty sumienia.

Matt wsiadł za nim, ale nie zamknął drzwi, czekał, aż do nich dołączę, jednak Finn nadal trzymał mnie za rękę, pociągnął do przednich drzwiczek. Wsiadłam od strony kierowcy i przesunęłam się na podłokietnik pośrodku.

Matt zaczął protestować, ale Finn odpalił silnik. Matt zaklął, zatrzasnął drzwiczki i ruszyliśmy pełnym gazem. Milczeliśmy w napięciu. Chyba wszyscy spodziewaliśmy się większego oporu ze strony Vittry, zwłaszcza biorąc pod uwagę zaciekleść, z jaką mnie ścigali. To wydawało się... zbyt proste.

- Dziwne - mruknął Duncan. - W ogóle nic nie robili. Nawet nie starali się nas powstrzymać.

- Przecież dopiero co rozbiliśmy w proch ich armię - zauważył Tove. - Pewnie jeszcze dochodzą do siebie albo... - urwał. Nie chciał mówić na głos, że podczas napadu Trylle zabijali członków Yittry.

Duncan jeszcze przez chwilę nie mógł się z tym pogodzić, po czym podzielił się z nami spostrzeżeniem, że inaczej wyobrażał sobie pałac. Ponieważ nikt nie reagował, w końcu zamilkł.

Siedziałam tak wygodnie, jak tylko to było możliwe. Wreszcie poczułam się bezpieczna i znużenie mnie dopadło. Było mi obojętne, gdzie siedzę.

Położyłam głowę na ramieniu Finna i w głębi duszy rozkoszowałam się jego bliskością. Zasypiając, słyszałam jego oddech i to sprawiło, że rozluźniłam się jeszcze bardziej.

## Wizje

Może i przyjemnie było zasnąć u boku Finna, ale już o przebudzeniu nie mogłam tego powiedzieć. Byłam obolała po starciu z Kyrą, a drzemka w niewygodnej pozycji skończyła się odrętwieniem.

Podjechaliśmy pod dom. Przeciągnęłam się i myślałam, że kark pęknie mi z bólu. Wsiadłam, poruszyłam barkami. Matt ze zdumieniem gapił się na rezydencję.

Była przytłaczająca, bogata, istny pałac. Znajdowała się przy urwisku nad rzeką Missisipi, opleciona pędami winorośli, kontrastującymi z bielą murów. Zwisła nad przepaścią, wsparta na cienkich kolumnach. Ściana od strony rzeki była cała ze szkła. Przypomniałam sobie, jakie wrażenie zrobiła na mnie za pierwszym razem, teraz jednak byłam zbyt zdenerwowana, żeby w ogóle zwracać na to uwagę.

Chciałam porozmawiać o wszystkim z Mattem, najpierw jednak czekała mnie rozmowa z Elorą. Okłamała mnie. Gdybym wiedziała, że król Yittry jest

moim ojcem, nie zmusiałabym Rhysa, żeby zawiózł mnie do Matta. Nie ryzykowałabym ich życia.

Weszliśmy do domu i pozwoliłam, żeby Rhys zaopiekował się Mattem. Nadal nie wiedziałam, jak mu pomóc, więc na razie kazałam mu stać. Niech Finn i Tove się tym zajmą.

Finn radził, żebym się przede wszystkim uspokoiła, ja jednak od razu pobiegłam do Elory. Już się jej nie bałam, ani odrobinę. Ören mógł mi zrobić krzywdę. Elora, w najgorszym wypadku, tylko upokorzyć.

Pałac podzielono na dwa ogromne skrzydła, rozdzielone hołem zwieńczonym kopułą. W skrzydle południowym mieściły się gabinety i sale konferencyjne, sala balowa, ogromna jadalnia, sala tronowa, kwatery służby i apartamenty królowej.

W skrzydle północnym znajdowały się pokoje prywatne - moja sypialnia, pokoje gościnne, kuchnia i buduar Elory na krańcu skrzydła. Było to narożne pomieszczenie o dwóch przeszklonych ścianach. Spędzała tu wolny czas, malowała, czytała i pewnie coś jeszcze, żeby się zrelaksować.

- Kiedy chciałaś mi powiedzieć, że Ören jest moim ojcem? - zapytałam, otwierając drzwi.

Elora leżała na szezlongu, otulona ciemną suknią. Nawet teraz emanowała elegancją. Kiedy ją poznałam, zazdrościłam jej wdzięku i urody, ale teraz postrzegałam to tylko jako nieistotną fasadę. Robiła wszystko dla pozorów, nie wierzyłam już, że jest w niej jakakolwiek głębia.

Zatrzymałam się w progu, skrzyżowałam ręce na piersiach. Zasłaniała sobie oczy ręką, jakby raziło ją

światło. Zdarzały się jej migreny, może także teraz, ale nie opuściła żaluzji i poranne słońce zalewało przeszkloną ścianę.

- Cieszę się, że jesteś bezpieczna - powiedziała, ale nie opuściła ręki, żeby mnie zobaczyć na własne oczy.

- Właśnie widzę. - Podeszłam do niej. - Eloro, powiedz mi prawdę. Nie możesz wszystkiego przede mną ukrywać, nie, jeśli chcesz, żebyśmy pewnego dnia zasiadła na tronie. Będę fatalną królową, jeśli nie będę wiedziała, co się dzieje.

Postanowiłam rozegrać to na chłodno, a nie wykrzyknąć jej tego wszystkiego, co cisnęło mi się na usta.

- Już znasz prawdę. - Zdawała się zmęczona tą rozmową, która przecież dopiero się zaczęła. W końcu opuściła rękę, odpowiedziała znużonym spojrzeniem na mój gniewny wzrok. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - zapytałam.

- A co jeszcze chciałabyś usłyszeć? - Wyprostowała się jednym płynnym ruchem. Nie ugięłam się. Wstała. Najwyraźniej źle się czuła, gdy nad nią górowałam.

- Dopiero co porwali mnie członkowie Vittry, ich król jest moim ojcem, a ty nie masz mi nic do powiedzenia? - Przyglądałam się jej z niedowierzaniem. Odeszła, stanęła do mnie tyłem, przy oknie.

- Współczułabym ci bardziej, gdybyś nie uciekła. - Zaplotła ręce na piersi, objęła się ramionami,

wpatrzona w rzekę poniżej. - Zabroniłam ci opuszczać teren, wszyscy podkreślali, że tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Po napaści wiedziałas sama, czym ryzykujesz, a mimo to uciekłaś. Nie moja wina, że, znalazłaś się w takiej sytuacji.

- Po napaści myślałam, że będą zbyt osłabieni, żeby znowu próbować! - krzyknęłam. - Nie wiedziałam, że mają powody, by nadal mnie prześladować. Postąpiłabym inaczej, gdybym wiedziała, kto jest moim ojcem.

- Uciekając, wzięłaś swój los w swoje ręce i dobrze o tym wiedziałas - odparła tylko.

- Eloro, tu nie chodzi o wzajemne obwinianie się! - Wściekłam się. - Chcę wiedzieć, czemu mnie okłamałaś! Powiedziałaś, że mój ojciec nie żyje!

- Tak było prościej i łatwiej, niż tłumaczyć ci prawdę. - Powiedziała to tak, jakby te słowa miały coś zmienić. Łatwiej mnie okłamać? Nie ma sprawy. Przecież nie chcę komplikować jej życia, prawda?

- A jaka jest prawda? - zapytałam otwarcie.

- Wyszłam za twojego ojca, bo tak było trzeba. - Milczała i już myślałam, że nic więcej nie powie, ale w końcu dodała: - Vittra i Trylle walczyły od wieków, może od samego początku.

- Dlaczego? - Podeszłam bliżej, ale nie patrzyła na mnie.

- Z wielu powodów. - Wzruszyła ramionami. - Vit-tra zawsze była od nas bardziej agresywna, my mieliśmy za to większą moc. Prowadziło to do ciągłych spieć, zwłaszcza że wiecznie chciała większej władzy, ziemi, ludzi.

- I uznałaś, że twój ślub z Orenem położy kres stuleciom walk? - domyśliłam się.

- Nie ja, moi rodzice. Zaaranżowali to, jeszcze zanim wróciłam do Fórening. - Elora była podrzutkiem jak ja, ale nigdy o tym nie mówiła. - Oczywiście mogłam zaprotestować jak ty, gdy nie chciałaś zmienić imienia.

Ostatnie słowa wypowiedziała z goryczą. Częścią mojego powrotu do Trylli była ceremonia chrztu i zmiana imienia na bardziej odpowiednie. Nie chciałam tego, a dzięki napaści Vittry nie musiałam. Elora ustąpiła, pozwoliła mi zachować imię jako pierwszej królownie w historii.

- Ale nie zaprotestowałaś? - zapytałam, ignorując jej złośliwość.

- Nie. Uznałam, że są sprawy ważniejsze niż moje pragnienia. To coś, czego musisz się nauczyć. - Światło otaczało jej głowę jakby aureolą. Odwróciła się od okna i wrażenie znikło. - Jeśli ślub miał położyć temu kres, musiałam to zrobić - ciągnęła. - Musiałam myśleć o utraconej energii i innych członkach naszych społeczności.

- Więc za niego wyszłaś - podsumowałam. - I co dalej?

- Niewiele. Niedługo byliśmy razem. - Rozcierała sobie ramiona, by pozbyć się chłodu, który odczuwała tylko ona. - Widziałam go kilka razy przed ślubem. Zachowywał się wtedy bez zarzutu. Nie kochałam go, ale...

Nie dokończyła, ale słowa wiszące w powietrzu sugerowały, że jej na nim zależało.



Nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. Kiedy flirtowała z Garrettem Stromem, miałam wrażenie, że robi to na pokaz. Nie wiem, czy naprawdę się spotykali, ale wydawało się, że Garrett darzy ją szczerym uczuciem i często kręcił się w pobliżu. Co więcej, był j markizem, więc gdyby tylko chciała, mogłaby za niego wyjść.

I Finn, i Rhys opowiedzieli mi o długotrwałym romansie, który łączył Elorę z ojcem Finna po odejściu mojego ojca. Był tropicielem, żonatym, więc nie mogli   być razem, ale Rhys twierdził, że Elora naprawdę go kochała.

- Co się stało po waszym ślubie? - zapytałam. Elora wydawała się pogrążona w myślach. Pokręciła głową, słysząc moje pytanie.

- Nie układało nam się - odparła tylko. - Nie był zły, co tylko komplikowało sprawę. Nie mogłam go zostawić, nie bez konkretnego powodu, nie wtedy, gdy tyle od tego zależało.

- Ale w końcu to zrobiłaś?

- Tak. Kiedy cię poczęliśmy, on... - Urwała, szukała odpowiednich słów. - Nie mogłam dłużej wytrzymać. Odeszłam od niego, zanim się urodziłaś i ukryłam cię. Chciałam, żebyś miała silną, bezpieczną rodzinę, na wypadek gdyby cię szukał.

- To dlatego Finn tak wcześnie zaczął mnie szukać? - zapytałam. Tropiciele zazwyczaj zwlekali z odnalezieniem i sprowadzeniem młodych Trylli, póki te nie osiągnęły osiemnastu lat i były pełnoletnie, i miały dostęp do swoich funduszy powierniczych. Finn tropił mnie,

odkąd zaczęłam klasę maturalną, przez co byłam jedną z najmłodszych powracających.

Twierdził, że to dlatego, że się przeprowadziłam. Obawiali się, że stracą mnie z oczu. Podejrzewałam też, że bali się, że Vittra dopadnie mnie pierwsza.

- Tak. - Elora skinęła głową. - Na szczęście, kiedy się rozstawaliśmy, jeszcze nie byłam królową, więc Ören nie miał żadnych praw do królestwa, w innym wypadku sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

- A kiedy zostałam królową? - zapytałam i na chwilę zapomniałam o Orenie.

Nie wyobrażałam sobie Elory jako królowy. Wiem, że kiedyś też była młoda i niedoświadczona, ale miała w sobie majestat osoby, która od zawsze zasiadała na tronie.

- Niedługo po tym, jak się urodziłaś. - Odwróciła się do mnie. - Cieszę się, że tu jesteś.

- Mało brakowało, a nie byłoby mnie tutaj - zauważyłam, licząc na odrobinę troski z jej strony. Pytająco uniosła brew, ale milczała. - Kyra, ich tropi-cielka, dotkliwie mnie pobiła. Gdyby nie żona Orena, uzdrowicielka, umarłabym.

- Nie umarłabyś. - Zbyła mnie tak samo jak wszyscy, gdy wspominałam, że Kyra mnie zraniła.

- Kaszlałam krwią! Miałam złamane żebro, które przekuło mi płuco czy coś takiego! - Zresztą żebra bolały mnie do tej pory, byłam przekonana, że umrę w tym lochu.

- Ören nie dopuściłby do tego - mruknęła i odeszła od okna. Usiadła na szeszlunku. Ja nadal stałam.

- Może nie - przyznałam. - Ale zabiłby Matta i Rhysa.

W pierwszej chwili nie wiedziała, o kim mówię, a to do niej niepodobne.

- Mój brat... to znaczy, mój przyrodni brat, nie wiem, jak go określić. - Miałam już dosyć tłumaczenia wszystkim, kim dla mnie jest, i zdecydowałam, że będę o nim mówić jak o moim bracie, którym w końcu był.

- Są tutaj? - Zmieszanie na jej twarzy ustąpiło irytacji.

- Tak. Nie mogłam ich przecież tam zostawić. Ören zabiłby ich tylko po to, żeby zrobić mi na złość. - Nie byłam pewna, czy to prawda, ale takie miałam wrażenie.

- Więc udało się wam uciec? - Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że jej na mnie zależy. Nie tak bardzo jak Mattowi, ale w jej głosie była jakaś ciepła, ludzka nuta.

- Tak. Finn i Tove uwolnili nas bez problemu. - Zmarszczyłam brwi, przypomniałam sobie, z jaką łatwością udało nam się uciec.

- Stało się coś? - Elora wyczula mój niepokój.

- Nie. - Pokręciłam głową. - I właśnie w tym rzecz. Nic się nie stało. Właściwie stamtąd wyszliśmy.

- Cały Ören. - Elora przewróciła oczami. - Jest zbyt zadufany w sobie i to zawsze obraca się przeciwko niemu.

- Jak to?

- Jest potężny, bardzo potężny. - W jej głosie pojawiła się nuta podziwu, której dotąd nie słyszałam. -

Ale zawsze mu się wydawało, że może mieć wszystko, czego zapragnie, i nikt mu w tym nie przeszkodzi. Faktem jest, że większość trolli boi się mu przeciwstawić. Błędnie zakładał, że ja także do nich należę.

- Ale jestem twoją córką. Nie bał się, że będziesz chciała mnie odzyskać? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Jak powiedziałam, jest bardzo arogancki. - Potarła sobie skronie i opadła na szeslong.

Elora miała dar przewidywania przyszłości i telekinezy. Nie miałam pojęcia, co jeszcze potrafi, liczyłam jednak, że wkrótce się dowiem. To, co widziała, malowała na obrazach.

Przyglądałam się im uważnie.

W pracowni były tylko dwa gotowe i jeden, który niedawno zaczęła. Na razie na płótnie były jedynie smugi błękitu, więc niewiele mogłam się z niego dowiedzieć.

Pierwszy ukończony obraz przedstawiał ogród za domem.

Zaczynał się poniżej tarasu i opadał w dół urwiska, ukryty za murem. Byłam tam tylko raz. Zachwycił mnie, bo dzięki mocy Trylli kwitł przez okrągły rok.

Na obrazie ogród nikł pod lekkim śniegiem, lśniącym i mieniącym się jak brylanty. Ale strumień, który spływał wodospadem do fontanny pośrodku, nie zamarzł. Mimo panującej zimy wszystkie kwiaty kwitły. Na niebieskich i różowych płatkach mieniła się szadź. To sprawiało, że pejzaż przypominał bajkową krainę.

Elora miała ogromny talent i powiedziałabym to, gdybym łudziła się, że moje zdanie ma dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Piękno malowanego ogrodu po-

chłoneło mnie tak bardzo, że dopiero po chwili dostrzegłam zagrożenie czające się na jego skraju.

Przy żywopłocie ktoś stał. Wydawało mi się, że to mężczyzna o włosach o wiele jaśniejszych niż moje, ale był w cieniu i niewiele widziałam. Stał w oddali, tak że nie sposób było rozróżnić rysów jego twarzy.

Choć niewiele widziałam, wyczuwało się bijące od niego zagrożenie; tak przynajmniej odbierała to Elora, gdy go malowała. Wyczuwałam to, patrząc na płótno.

- Kiedy się dowiedziałaś, że Vittra mnie porwała? - zapytałam i wtedy do mnie dotarło, że mogła o tym wiedzieć od samego początku.

- Finn mi powiedział - odparła z roztargnieniem. - Wrócił tu, zabrał Tove i ruszył po ciebie.

- A ty po prostu... - Już miałam na końcu języka pytanie, czy pozwoliła mu ot tak ruszać bez żadnych posiłków, ale przesunęłam wzrok na inny obraz i nie dokończyłam.

Na tym obrazie byłam ja, od pasa w górę. Tło stanowiła niewyraźna kompozycja czerni i szarości, nie wiedziałam więc, gdzie jestem. Wyglądałam tak jak teraz, choć o niebo lepiej.

Miałam rozpuszczone włosy, ciemne loki układały się pięknie.

Byłam w cudownej białej sukni zdobionej brylantami, które miałam też w uszach i na szyi.

Moją głowę zdobiła korona z misternie wyginanego srebra nabijanego brylantami. Moja twarz była pusta, bez wyrazu, sama nie wiedziałam, czy koronacja mnie cieszy, czy smuci, ale to był fakt. Byłam królową.

- Kiedy to namalowałaś? - Wskazałam obraz palcem i spojrzałam na Elore. Popatrzyła w tamtą stronę.

- Och, to - rzuciła. - Nie zawracaj sobie tym głowy. Oszalejesz, usiłując zrozumieć i zmienić przyszłość. Lepiej pozwolić, by rzeczy toczyły się własnym torem.

- To dlatego nie bałaś się, że umrę? - zapytałam, zdumiona złością, którą odczuwałam. Wiedziała, że nie umrę. Miała dowód na to, że pewnego dnia zasiądę na tronie, ale nie raczyła mnie o tym poinformować.

- Między innymi - westchnęła.

- Co to znaczy? - warknęłam. - Dlaczego zawsze jesteś tak cholernie tajemnicza?

- Nic! - Była u kresu wytrzymałości. - Równie dobrze może to oznaczać, że zostaniesz królową Vittra. Przyszłość jest zbyt płynna, by ją zrozumieć, a co dopiero zmienić. A to, że coś namalowałam, nie znaczy jeszcze, że to się wydarzy.

- Ale przecież przewidziałaś atak podczas mojego chrztu - zauważyłam. - Widziałam ten obraz. Namalowałaś pożar w sali balowej.

- Tak i nie mogłam temu zapobiec - zauważyła lodowato.

- Nawet nie próbowałaś! Nie uprzedziłaś mnie, nie odwołałaś uroczystości!

- Usiłowałam temu zapobiec! - Posłała mi gniewne spojrzenie.

Dawniej skrzywiłabym się boleśnie, ale teraz już nie. -

Spotykałam się z kim trzeba, omawiałam to, uprzedziłam Finna i wszystkich tropicieli. Ale nie miałam nic konkretnego, widziałam jedynie

ogień, dym i żyrandol. Żadnych ludzi, nie wiedziałam, gdzie ani nawet kiedy to się stanie. Masz pojęcie, ile takich żyrandoli jest w tym pałacu? Co miałam zrobić? Uprzedzić wszystkich, żeby do końca życia trzy- ą mali się od nich z daleka?

- Nie. Nie wiem - mruknełam. - Ale mogłaś... mogłaś coś zrobić.

- Dopiero po wszystkim wiem, co oznacza dana wizja - tłumaczyła, bardziej sobie niż mnie. - Wtedy wszystko jest jasne. Przewidywanie przyszłości jest straszne, bo nie wiem, co oznacza moja wizja, nie wiem, jak jej zapobiec, dopiero kiedy już się spełni, wszystkie kawałki łamigłówek trafiają na miejsce.

- Czyli co chcesz powiedzieć? - zapytałam. - Że nie będę królową?

- Nie. Chcę tylko powiedzieć, że obraz nic nie znaczy. -

Zamknęła oczy, masowała punkt u nasady nosa. - Czuję, że nadciąga migrena. Wolałabym już skończyć tę rozmowę.

- Jasne, nie ma sprawy. - Rozłożyłam dramatycznie ręce, ale wiedziałam, że do niczego jej nie zmuszę. I tak miałam szczęście, że nie wezwała Finna, żeby zabrał mnie stąd siłą.

W tej chwili przypomniałam sobie, że Finn tu jest. Podczas jazdy do Fórening mówiłam niewiele, a przecież miałam mu tyle do powiedzenia.

Wyszłam z saloniku, żeby odnaleźć Finna. Właściwie powinnam zająć się innymi sprawami, ale w tej chwili chciałam tylko z nim porozmawiać w cztery oczy. Porozmawiać i... sama nie wiem. Po prostu musiałam się z nim zobaczyć.

Ale zamiast na Finna w korytarzu natknęłam się na Duncana. Opierał się o ścianę, bawił komórką. Wyprostował się na mój widok, uśmiechnął nieśmiało i chciał schować aparat do kieszeni, przy czym oczywiście zaraz go upuścił.

- Przepraszam. - Podniósł go pospiesznie. - Nie chciałem ci przeszkadzać podczas rozmowy z matką.

- Dzięki. - Przeszłam obok niego. Ruszył za mną. - Dlaczego na mnie czekasz? Coś się stało?

- Nie. Jestem twoim tropicielem, zapomniałaś już? - Speszył się wyraźnie. - A Vittrze naprawdę na tobie zależy, więc czuwam na okrągło.

- No tak. - Skinęłam głową. Liczyłam, że skoro Finn uratował mi życie, po raz kolejny, że to on ponownie będzie moim tropicielem. - Gdzie Finn? Chciałabym z nim porozmawiać.

- Finn? - Duncan zwolnił kroku. - On już nie jest twoim tropicielem.

- Wiem o tym i wcale nie podważam twoich umiejętności - uśmiechnęłam się z trudem. - Po prostu chciałam z nim pogadać.

- No tak. - Pokręcił głową. - Chodzi tylko o to, że... -gorączkowo szukał odpowiednich słów. Zatrzymałam się. - No, już nie jest twoim tropicielem, więc... wyjechał.

- Wyjechał? - Poczulałam znajomy ból w sercu.

Właściwie nie powinno mnie to dziwić i nie powinno boleć, już nie, a jednak cierpiałam tak jak wtedy, gdy poprzednio odchodził.

- No. - Duncan wbił wzrok w ziemię, nerwowo bawił się suwakiem. - Jesteś cała i zdrowa, jego zadanie zostało wykonane, prawda?



- Prawda - mruknełam, odrętwiała.

Może powinnam była zapytać, dokąd odszedł Finn, przecież nie mógł być daleko. Na pewno myślał, że robi to dlatego, żeby chronić mnie, mój honor czy coś takiego. Ale miałam to w nosie. W tej chwili nie obchodziła mnie jego motywacja. Wiedziałam jedynie, że mam już dosyć tego, że w kółko łamie mi serce.

## Niedoceniony

Tove nie był w stanie pomóc Rhysowi, nie na tym polegała jego moc. Wróciłam na piętro po rozmowie z Elorą i posłałam do niej Rhysa. Mogłam iść razem z nim, uznałam jednak, że Elora miała mnie dość jak na jeden dzień.

Tove wrócił do siebie, chciał odpocząć. Podziękowałam mu za wszystko, co zrobił. Nie jestem pewna, czy bez niego zdołalibyśmy się wydostać. Co prawda Ören miał kiepskie straże, ale to w końcu Tove otworzył wrota i pokonał trolla.

Rhys umieścił Matta w pokoju gościnnym niedaleko mojej sypialni. Musiałam zobaczyć, jak sobie radzi. Duncan ochoczo deptał mi po piętach. Nameńczyłam się, ale w końcu udało mi się namówić go, że ma zostać za drzwiami. Nie ufał Mattowi, bo to człowiek, ale jeśli chciał być moim tropicielem, musiał nauczyć się z tym żyć.

Matt stał pośrodku pokoju. Wydawał się zagubiony, a to do niego niepodobne. Przebrał się - miał na

sobie spodnie od dresu i zbyt obcisłą koszulkę. Domyśliłam się, że pożyczył ją od Rhysa.

- Jak sobie z tym wszystkim radzisz? - zapytałam. Starannie zamknęłam za sobą drzwi, wchodząc do środka.

W korytarzu został Duncan, nie chciałam, żeby nas słyszał. Nie żebym planowała zdradzać jakieś sekrety, po prostu chciałam pobyć przez chwilę sama z bratem.

- Świetnie? - Uśmiechnął się smutno i pokręcił głową. - Sam nie wiem. Niby jak mam sobie z tym radzić?

- Właśnie tak.

- To wszystko wydaje się takie nierzeczywiste. - Z westchnieniem przycupnął na łóżku. - Ciągłe mi się wydaje, że zaraz się obudzę i okaże się, że to wszystko to tylko dziwaczny sen.

- Uwierz mi, dobrze znam to uczucie. - Przypomniałam sobie, jakie dziwne i obce wydawało mi się to wszystko zaraz po tym, jak tu przyjechałam. Właściwie do tej pory niewiele się zmieniło.

- Jak długo tu zostanę? - zapytał Matt.

- Nie wiem. Tak naprawdę się nad tym nie zastanawiałam. -

Podeszłam do łóżka i przysiadłam koło Matta. Najbardziej chciałabym, żeby został na zawsze, ale to byłoby bardzo egoistyczne. - Może aż wszystko się uspokoi i Vittra przestanie nam zagrażać?

- Dlaczego na ciebie polują?

- To długa historia, później ci powiem. - Naprawdę chciałam to zrobić, ale w tej chwili nie miałam na to siły.

- A kiedyś dadzą ci spokój? - zapytał. Skinęłam głową, choć sama w to nie wierzyłam.
- Na razie musisz tu zostać. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczny - stwierdziłam. Nie wiedziałam, jak podejździe do tego Elora, ale nic mnie to nie obchodziło.
- Tak, znam to uczucie - mruknął takim tonem, że ścisnęło mi się serce.
- Przepraszam cię.
- Mogłaś mi o tym powiedzieć.
- Nie uwierzyłbyś.
- Wendy, to ja! - Odwrócił mnie twarzą do siebie i w końcu spojrzałam mu w oczy. - Owszem, trudno w to uwierzyć, i zdaję sobie sprawę, że gdybym nie widział tego na własne oczy, byłoby to jeszcze trudniejsze. Ale zawsze byłem po twojej stronie. Powinnaś była mi zaufać.
- Wiem i przepraszam. - Opuściłam wzrok. - Cieszę się, że tu jesteś i że teraz mogę ci wszystko powiedzieć. Było mi bardzo ciężko, że coś przed tobą ukrywam, i wolałabym już tego nie robić.
- Świetnie.
- Ale musisz zadzwonić do Maggie - dodałam. - Powinna wiedzieć, gdzie jesteśmy. Lepiej, niech na razie nie wraca do domu. Niewykluczone, że i ją porwą, żeby dopaść mnie.
- A tu jesteś bezpieczna? Tak naprawdę? - zapytał niespokojnie.
- Oczywiście - powiedziałam to z większym przekonaniem, niż czułam w rzeczywistości. - Przecież Duncan stoi za drzwiami.

- To kretyn - stwierdził Matt poważnie. Roześmiałam się.  
- Nie, naprawdę, jesteście tu bezpieczni - zapewniłam go.  
Wstałam. - Ale musisz zadzwonić do Maggie, a ja wykąpać się i przebrać we własne ciuchy.  
- I co mam jej zakomunikować?  
- Nie wiem. - Pokręciłam głową. - Po prostu dopilnuj, żeby nie wracała do domu.

Obiecałam Mattowi, że później się spotkamy i wszystko mu wytłumaczę, ale potrzebowałam chwili dla siebie. Duncan chciał iść za mną do mojego pokoju, ale mu zabroniłam.

Dopiero pod prysznicem, pewna, że szum wody zagłuszy moje szlochy, pozwoliłam sobie na płacz. Właściwie nie wiedziałam nawet do końca, czemu płaczę. Częściowo chodziło o Finna, o to, że znowu mnie zostawił, przede wszystkim jednak miałam już tego dosyć.

Ubrałam się i poczułam lepiej. Wszystko dobrze się skończyło, wszyscy odnieśliśmy tylko drobne obrażenia. Co więcej, znowu miałam przy sobie Matta. Nie wiedziałam, jak długo zostanie, ale przynajmniej znał prawdę.

Dowiedziałam się też, czemu Vittrze tak bardzo na mnie zależy. Oczywiście ta wiedza niczego nie ułatwiała, ale przynajmniej rozumiałam, dlaczego jej członkowie mnie ścigali, a to już było coś.

Martwiła mnie tylko nieobecność Finna. Sama myśl sprawiała mi ból, dlatego starałam się jej unikać. Działo się zbyt wiele, bym wypłakiwała sobie za nim oczy.

Byłam wściekła nawet o to, że w ogóle się pojawił. Byłoby łatwiej, gdyby po prostu dał mi spokój, gdybym go już nigdy nie widziała.

Poszłam do Matta i w jego pokoju zastałam Rhysa. Elora, ku mojemu zadowoleniu, doprowadziła go do porządku. Rhys oznajmił, że już wkrótce zacznę szkolenie, żeby zapanować nad swoją mocą. Nie za bardzo wiedziałam, co to oznacza, ale nie chciało mi się wierzyć mu dziury w brzuchu.

Przycupnęłam na wyściełanym fotelu i postanowiłam opowiedzieć Mattowi wszystko. Rhys wprawdzie uchylił już rąbka tajemnicy, kiedy siedzieli razem w lochu, ale ja chciałam uzupełnić tę historię. Co ważniejsze, chciałam, żeby Matt usłyszał ją ode mnie.

Zaczęłam od samego początku, od tego, że Elora podmieniła mnie i Rhysa. Opowiadałam mu, jak Finna wysłano, by mnie odnalazł i sprowadził do domu, co oznacza rola królowny, kim są Trylle i jakie mają zdolności.

Rhys milczał, z zaciekawieniem chłonał moje słowa. Nie byłam pewna, ile z tego już wiedział.

Matt też się właściwie nie odzywał, jeśli nie liczyć sporadycznych pytań. Przechadzał się po pokoju, ale nie wydawał się zdenerwowany ani zagubiony. Kiedy skończyłam, zatrzymał się i w milczeniu zastanawiał się nad tym wszystkim, co przed chwilą usłyszał.

- No i...? - zapytałam, gdy jego milczenie się przeciągało.

- No to jak, jadacie coś? - Spojrzał na mnie. - Bo ja umieram z głodu.

- Oczywiście, że tak - zaśmiałam się. Kamień spadł mi z serca.  
- Cóż, nie nazwałbym tego jedzeniem - prychnął Rhys. Do tej pory siedział na łóżku, ale teraz wstał, czując, że rozmowa zmierza ku końcowi.

- Jak to? - zdziwił się Matt.

- No przecież mieszkałeś z Wendy. Chyba wiesz, co jada. -  
Dopiero teraz Rhys zdał sobie sprawę, że powiedział coś niewłaściwego i szybko starał się to zatuszować. - Trylle są bardziej wybredne od nas. Właściwie nie piją napojów gazowanych, nie jadają mięsa.

Matt przez chwilę przyglądał się Rhysowi, w końcu zerknął na mnie. W jego oczach malowało się coś nowego, coś, czego doświadczyłam po raz pierwszy. Przed chwilą Rhys nas podzielił - on i Matt byli po jednej stronie barykady, ja po drugiej. Ja i oni. Nigdy nie uważałam Matta za gorszego ode mnie, ale byliśmy bardzo różni. Nic nas nie łączyło. I choć zawsze miałam tego świadomość, dziwnie się czułam, słysząc to teraz. Zdałam sobie sprawę, że nie należymy nawet do tego samego gatunku.

- Na szczęście mamy lodówkę pełną prawdziwego żarcia - paplał Rhys, chcąc zmienić nastrój. - I jestem świetnym kucharzem.  
Zapytaj Wendy.

- Fakt, jest niezły - skłamałam, ale właściwie nie byłam już głodna. Mój żołądek ścisnął się boleśnie, dziwiłam się, że jestem w stanie się do nich uśmiechać. - No, dalej, zjedzmy coś.

Rhys miał nadzieję, że ciągła paplanina zatuszuje gafę, którą popełnił, woleliśmy razem z Mattem nie

wyprowadzać go z błędu. Poszliśmy do kuchni. Duncan ruszył za nami, ledwie wyszłam z pokoju Matta.

Ciągła obecność nowego tropiciela denerwowała mnie o wiele bardziej niż obecność Finna, choć właściwie chłopak nic takiego nie zrobił. Może chodziło po prostu o to, że tu był, a Finn nie.

Przysunęłam stół do kontuaru, usiadłam i obserwowałam Matta i Rhysa. Rhys cały czas przechwalał się, jaki świetny z niego kucharz, ale kiedy Matt zobaczył próbkę jego kuchennych dokonań, od razu zorientował się, że śniadanie będzie na jego głowie. Podparłam się na łokciach i czułam, jak kotłują się we mnie sprzeczne emocje, gdy tak żartowali i przekomarzali się. Z jednej strony byłam zachwycona, że się odnaleźli, że w końcu było tak, jak miało być od samego początku. Fakt, że Rhys stracił tak wspaniałego brata jak Matt, był dla mnie bolesny, okrutny skutek uboczny procesu podmiiany dzieci. Z drugiej strony nie mogłam opędzić się od uczucia, że tracę brata.

- Mogę napić się wody?

Pytanie Duncana wyrwało mnie z zadumy.

- A czemu nie? - Spojrzałam na niego jak na głupka, ale tego nie zauważył. A może zdążył się już do tego przyzwyczaić i przestał zwracać uwagę.

- Nie wiem, niektóre Trylle nie lubią, kiedy tropiciele korzystają z ich zapasów. - Duncan podszedł do lodówki i wyjął butelkę wody. Matt uczył Rhysa, jak jednym podrzutem patelni obrócić placuszek. Dochodziło południe, ale ciągle byliśmy bez śniadania.



- No to co jesz i pijesz, jeśli cię nie częstują? -zdziwiłam się.

- Kupuję własne jedzenie. - Duncan szerzej otworzył drzwi lodówki. - Wody? - zaproponował.

- Chętnie. - Skinęłam głową. Podał mi butelkę. -Od dawna się tym zajmujesz?

- Od dwunastu lat, mniej więcej. - Odkręcił butelkę i upił długi łyk. - O rany, trudno uwierzyć, że to już tyle czasu.

- Naprawdę nie było nikogo lepszego? - zapytałam, starając się zapanować nad sceptyczną nutą w głosie.

Nadal miał rozwiązane sznurowadła i wydawał się przesadnie zaskoczony faktem, że Matt umie usmażyć racuchy. Nie było w nim śladu pewności siebie i oficjalnej sztywności Finna, choć może to akurat lepiej.

- Nie - przyznał i nie okazał po sobie, czy spieszyło go to pytanie. Bawił się zakrętką od butelki. - Ale jestem niezły, pozory mylą, ludzie mnie nie doceniają i dlatego jestem dobry w tym, co robię. Sposób, w jaki to mówił, przywodził mi na myśl film *Krzyk*. Może rzeczywiście Duncan ma w sobie ten niezdarny, chłopięcy urok.

- Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś trochę jak posterunkowy Dewey z filmu *Krzyk*? - zapytałam.

- W sensie: jak David Arquette? - uściślił. - Ale chyba jestem od niego przystojniejszy, prawda?

- Och, zdecydowanie - zapewniłam. Mnie osobiście nigdy się nie podobał, ale w pewnym sensie był atrakcyjny. Na swój sposób.

Rhys zaklął głośno, gdy placuszek wylądował na podłodze. Matt cierpliwie tłumaczył mu, co zrobił źle i jak poprawnie trzymać łopatkę. Mówił w podobny sposób, kiedy uczył mnie wiązać sznurowadła, jeździć na rowerze, prowadzić samochód. Dziwnie się czułam, wiedząc, że jest starszym bratem kogoś innego.

- Wendy! - krzyknęła Willa za moimi plecami. Odwróciłam się, a ona rzuciła mi się na szyję. Zaskoczyła mnie serdecznym powitaniem. - Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa!

- Dzięki - mruknęłam i wyplątałam się z jej ramion.

Willa Strom była ode mnie o kilka lat starsza. Jako jedyna spośród Trylli (nie licząc Finna) zwracała się do mnie po imieniu, a nie per królewno, co chyba oznaczało, że byłyśmy przyjaciółkami. Jej ojciec, Garrett, był jedynym przyjacielem Elory, ponadto Willa okazała się bardzo pomocna, wręcz niezastąpiona, gdy Finn zniknął po raz pierwszy. Gdyby nie on, ceremonia chrztu byłaby klęską od samego początku, nawet gdyby Vittra nie zaatakowała.

- Ojciec mówił, że Vittra cię porwała. Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą dzieje. - Choć Willa czasami za bardzo zadzierała nosa, okazywała mi szczerą troskę. - Przybiegłam, kiedy tylko usłyszałam, że wróciłaś. Jak dobrze, że znowu tu jesteś.

- Też się cieszę - mruknęłam, choć nie byłam wcale taka pewna.

- Duncan? - Willa zauważyła go chyba dopiero teraz. - Nie no, to jakieś żarty. Nie uwierzę, że Elora powierzyła ci swoją córkę.

- Widzisz? Nikt mnie nie docenia. - Duncan się uśmiechał, jakby się tym szczycił, więc nie zareagowałam.

- Nie, to niemożliwe, muszę porozmawiać z tatą. - Willa energicznie pokręciła głową i założyła nieskazitelnie ułożone jasnobrązowe włosy za uszy. - Tak nie może być.

- Nic mi nie będzie. - Wzruszyłam ramionami. - Poza tym, jestem w pałacu, co mi tu może grozić?

Willa posłała mi znaczące spojrzenie, ale na szczęście zanim cokolwiek powiedziała, Matt oznajmił, że śniadanie gotowe.

Kiedy bawiłam go powieściami

O Tryllach, przezornie pominęłam kilka fragmentów układanki - na przykład nie wspomniałam o napadzie Vittry i że Ören jest moim ojcem. Obawiałam się, że za bardzo się tym zdenerwuje.

- Zjesz z nami? - zwrócił się do Willi. Nakładał racuchy na talerze i przygotował też porcję dla niej. - Wystarczy dla wszystkich.

- To czarne jagody? - Zmarszczyła nos, pełna obrzydzenia na samą myśl. - Za żadne skarby świata.

- Są dobre. - Matt podsunął jej talerz.

Z nie do końca zrozumiałych dla mnie powodów jest wiele potraw, których nie znosimy. Odżywiamy się głównie owocami i warzywami. Nie znosiłam wszelkich soków, ale lubiłam wino.

Racuchy robi się z wysoko przetworzonych produktów, takich jak mąka

i cukier, więc nigdy za nimi nie przepadałam, ale jadłam je od lat, żeby nie sprawiać Mattowi przykrości.

- Chyba tego nie tkniesz? - Willa z obrzydzeniem patrzyła, jak sięgam po widelec.

Matt postawił też talerz przed Duncanem. Domyślałam się, że ma na placki mniej więcej taką samą ochotę jak Willa i ja, ale dzielnie złapał za widelec.

- Są dobre - powiedziałam zachęcająco.

W ciągu minionych lat wiele osób zapewniało, że są dobre, choć nie pojmuję, jak mogli w ogóle poczuć smak, zwłaszcza jeśli, jak Matt i Rhys, utopili je w syropie klonowym. Duncan i ja podziękowaliśmy za syrop. Inaczej nie przełknęlibyśmy ani kęsa.

- Gotowałam dla Wendy przez wiele lat - odparł Matt, który wcale nie przejął się reakcją Willi. - Wiem, co lubi.

Rzeczywiście był w tym całkiem niezły, choć nieraz zjadałam coś tylko po to, żeby sprawić mu przyjemność. I ze strachu, że inaczej umrę z głodu. ! - Jasne. - Willa się obruszyła. - Myślisz, że pozwolę, żeby byle manks w dresie smażył mi placki.

- Willa, to mój brat - zauważyłam. - Odsuść sobie.

- Co? - Przechyliła głowę, jakby nie zrozumiała. - Och, w sensie twój brat przyrodni?

- Tak. - Nabiłam kawałek placka na widelec i podniosłam do ust.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że to nie jest twój rodzony...

- Willa! - krzyknęłam z pełnymi ustami i szybko przełknęłam spory kęs. - Rozumiem znaczenie tych słów. Daruj sobie.

- Rozumiem, że ten głupek Duncan może to jeść. - Willa wyglądała poły eleganckiej kreacji i starała się

nie okazać po sobie, że uraził ją mój wybuch. - Ale ty jesteś królewną...

- Ej! - Matt siedział koło Duncana i zajadał z apetytem, ale teraz odłożył widelec i spojrzał na nią groźnie. - Słuchaj, rozumiem. Jesteś mądra, ładna i bogata. Świetnie. Ale albo sama staniesz przy kuchni i przygotujesz nam śniadanie, albo przestań marudzić i jedz.

- O rany! - Rhys parsknął śmiechem. Był zachwycony, że ktoś postawił się Willi.

Dziewczyna pokazała Rhysowi język, ale nie powiedziała nic więcej. Matt ponownie zajął się plackami, a ona usiadła na stołku koło mnie.

Niestety, to była prawda, Willa zawsze się wywyższała. Dla mnie była miła, bo uważała, że jesteśmy sobie równe, ale wszystkich innych traktowała z góry.

- Pić mi się chce - stwierdziła po chwili z nadąsa-ną miną.

Duncan odruchowo wstał, żeby podać jej wodę, ale Matt przecząco pokręcił głową i powstrzymał go. Chłopak usiadł posłusznie. Jako tropiciel przez większość życia usługiwał Tryllom, zwłaszcza że arystokracja często postrzegala tropicieli jak służbę.

- Wiesz, gdzie jest lodówka - rzucił Matt znad talerza.

Willa już otwierała usta... Spojrzała na mnie z nadzieją, że pospieszę jej na pomoc, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

Jakkolwiek było, naprawdę wiedziała, gdzie jest lodówka.

Po chwili namysłu wstała i podeszła do niej. Rhys zachichotał pod nosem, ale Matt go uciszył.

Zaskoczyło mnie to wszystko. Finn był tropicielem Willi, do tego bardzo surowym, ale nigdy nie słuchała

go z takim szacunkiem i przejęciem jak Matta, który wedlug standardów Trylli stał o wiele niżej na drabinie społecznej niż Finn.

W ciągu kilku minut znajomości Matt zapanował nad nią bardziej niż wszyscy inni.

Willa towarzyszyła mi przez resztę dnia. Miałam wrażenie, że odetchnęła z ulgą, kiedy zostawiłyśmy chłopaków. Rhys chciał pograć w wojenną grę komputerową, a ja nie miałam na to ochoty.

Poszłyśmy z Willą do mojego pokoju. Duncan przez pewien czas czuwał przy drzwiach, ale w końcu zrobiło mi się go żal, więc pozwoliłam mu wejść do środka i usiąść wygodnie.

Willa segregowała moje ubrania, bo sprawiało jej to przyjemność. Leżałam na podłodze i obserwowałam ją, jednocześnie zastanawiając się nad moim dziwnym życiem.

Układała moje rzeczy, kierując się niepojętym dla mnie kluczem, choć wyjaśniła dokładnie, o co jej chodziło.

Cały czas paplała o tym, jak świetnie idzie jej szkolenie. Willa panowała nad wiatrem. Aż do ataku Vittry uważała, że to nieprzydatna umiejętność. Teraz chciała być gotowa i jak najsilniejsza.

Potwierdziła, że moje szkolenie także wkrótce się zacznie.

Akurat ja powinnam być przygotowana bardziej niż ktokolwiek inny. Wieczór mijał spokojnie, za spokojnie jak na Willę. Dlatego zdziwiłam się, kiedy została z nami na kolacji i tym razem nawet zjadła to, co przygotował Matt. Cały świat stawał na głowie.

W końcu przyszła pora snu, ale przez całą noc nie mogłam zasnąć. Kłębiące się myśli w mojej głowie

nie dawały mi spokoju. Wydawało mi się, że dopiero co przysnęłam, a już ktoś mnie budził. Odepchnęłam intruza i szczerzej otuliłam się kołdrą.

Dopiero kiedy skryłam twarz w poduszkę, dotarło do mnie, że powinno mnie zaniepokoić, że ktoś jest w moim pokoju, w końcu w okolicy aż roiło się od paskudnych trolli chcących mnie porwać, prawda?

## Ustawki

O cholera! - krzyknął Tove Kroner i odskoczył od mojego łóżka. Usiadłam, mało brakowało, a zerwałabym się z posłania, gotowa zaatakować intruza. Okazało się, że to Tove. Sama nie wiedziałam, co mu zrobiłam.

O ile mi wiadomo, w ogóle jeszcze nie zareagowałam, tylko usiadłam. Tove jednak stał w bezpiecznej odległości i przyciskał dłonie do skroni. Pochylił się, aż ciemne włosy zasłoniły mu twarz.

- Tove? - Opuściłam nogi z łóżka i wstałam. Nie zareagował, więc podeszłam bliżej. - Tove? Wszystko w porządku? Zrobiłam coś nie tak?

- Owszem. - Pokręcił głową i wyprostował się. Miał zamknięte oczy. Opuścił rękę.

- Przepraszam. Co takiego zrobiłam?

- Nie wiem. - Otworzył szeroko usta i poruszył szczęką.

Wyglądał, jakbym go przed chwilą spoliczkowała. - Chciałem cię obudzić, zaraz zaczynamy szkolenie, a ty...

- Uderzyłam cię? - ziewnęłam.



- Nie, to się działo w mojej głowie - odparł po chwili namysłu. -  
Chociaż w sumie, to było tak, jakbyś uderzyła mnie w umysł.

- Co ty opowiadasz? - Już zupełnie nie wiedziałam, co o tym  
myśleć.

- Zdarzyło ci się już kiedyś coś takiego? Może kiedy się bałaś? -  
Przyglądał mi się. Nie zwracał uwagi na moje zmieszanie, za  
bardzo zaabsorbowała go ta zagadka.

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale sama nie wiem, co robiłam .  
Z westchnieniem przeczesał włosy palcami.

- Twoje zdolności nadal się rozwijają. Wkrótce osiągną pełnię,  
może to część tego procesu. A może to dlatego, że to tylko ja.

- Słucham?

- Mam dar - przypomniał mi. - A twoja aura jest dzisiaj bardzo  
ciemna.

To nie tak, że czytał w myślach czy coś takiego, ale wyczuwał  
różne rzeczy. Ja nadaję, jestem w stanie wdrzeć się do czyjegoś  
umysłu jak Elora i posłużyć się perswazją; Tove odbiera - widzi  
aury i wyczuwa coś, czego inni nie dostrzegają.

- Co to znaczy? - zapytałam.

- Jesteś nieszczęśliwa. - Wydawał się roztargniony. Szedł do  
drzwi. - Szybko, ubieraj się. Czeka nas dużo pracy.

Wyszedł, zanim zdążyłam zadać więcej pytań. Nie pojmowałam,  
co Willa w nim widzi. Chociaż może to nie tak, że się w nim  
kocha, po prostu wie, że jego rodzina jest potężna. Kronerowie  
byli pierwsi w kolejce

do tronu, a konkretnie Tove, jeśli nie dopełnię rodzinnego obowiązku.

Tove był przystojny. W jego ciemnych włosach jaśniały złociste pasma. Włosy, nieco za długie i niesforne, opadały poniżej uszu. Był opalony, ale jego cera miała zielonkawy odcień, spotykany tylko u najpotężniejszych Trylli. Nie widziałam tego u nikogo poza nim i jego matką, choć u niej było to ledwo dostrzegalne. Nie za bardzo rozumiałam, czemu akurat on miał mnie szkolić. Nie byłam pewna, czy Elora go akceptuje, mimo że miał odpowiednie koneksje. Poza tym był roztrzepany i delikatnie mówiąc, dziwny.

Był też najpotężniejszym Tryllem, jakiego znałam, co tym dziwniejsze, że zazwyczaj moc mężczyzn jest słabsza niż kobiet o podobnym statusie.

Chciałam zapanować nad moją mocą. Ponadto dobrze mi robi, jeśli zajmę się czymś innym niż wiecznym uzalaniem się nad sobą, co ostatnio pochłaniało mnie bez reszty. Ubrałam się szybko, wyszłam z pokoju i zobaczyłam, jak Tove gawędzi z Duncanem.

- Gotowa? - rzucił, nie patrząc na mnie. Ruszył, zanim odpowiedziałam.

- Duncan, nie musisz iść z nami - zauważyłam i podążyłam za Tove. Duncan jak zawsze był tuż za mną, ale zwolnił kroku.

- Niech lepiej idzie - mruknął Tove. Założył włosy za uszy.

- Dlaczego? - zapytałam. Duncan uśmiechnął się, zadowolony, że Tove o nim pamięta.

- Musimy mieć na kim ćwiczyć - wyjaśnił Tove rzeczowo i entuzjizm Duncana wyraźnie zmalął.

- Dokąd idziemy? - Niemal biegłam, chcąc dotrzymać Tove kroku. Wolałabym, żeby trochę zwolnić.
- Słyszałeś? - Tove zatrzymał się gwałtownie. Mało brakowało, a Duncan wpadłby na niego.
- Co? - Tropicielez rozglądał się, jakby oczekiwał, że napastnik czai się za zamkniętymi drzwiami.
- Ja nic nie słyszałam - wtrąciłam.
- Nie, oczywiście, że nie. - Tove zbył mnie machnięciem ręki.
- Dlaczego: oczywiście? Co to ma znaczyć?
- Bo to ty wydałaś ten dźwięk. - Tove westchnął, cały czas patrząc na Duncana. - Naprawdę nic nie słyszałeś?
- Nie. - Duncan zerknął na mnie w nadziei, że wyjaśnię dziwne zachowanie naszego towarzysza, ale tylko wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.
- Tove, co tu się właściwie dzieje? - zagadnęłam na tyle głośno, żeby zwrócił na mnie uwagę.
- Musisz być ostrożna. - Przechylił głowę, nasłuchiwał. - Teraz milczysz, ale kiedy jesteś zdenerwowana, poruszona, przejęta, wysyłasz sygnały i tego nie kontrolujesz, chyba nie. Odbieram je, bo jestem wyczulony. Ani Duncan, ani przeciętny Trylle nie jest w stanie ich odebrać, ale ja słyszę.
- Ale co? Nic nie powiedziałam. - Coraz bardziej mnie denerwował.
- Pomyślałaś: mógłby zwolnić - powiedział.
- Ale nie używałam perswazji ani nic takiego - zaklinałam się.

- Wiem. Nauczysz się nad tym panować - zapewnił mnie i ruszył dalej.

Zeszliśmy na parter. Właściwie nie wiedziałam, dokąd nas zabierał, pamiętam jednak, że zdziwiłam się, kiedy weszliśmy do sali balowej, zdemolowanej podczas ataku Vittry. Dawniej pomieszczenie zapierało dech w piersiach, było jak wspaniała sala balowa z bajek Disneya; marmurowe posadzki, białe ściany ze złotymi ozdobami, świetliki w suficie, kryształowe żyrandole. Po napaści Vittry sala wyglądała zupełnie inaczej. W miejsce szklanego sufitu rozpięto niebieską plandekę, która spowijała pomieszczenie niesamowitym światłem. Posadzki i ściany poczerniały od dymu i ognia.

- Dlaczego tu jesteśmy? - zapytałam. Sala była tak przestronna, że mój głos niósł się echem, chociaż ogromna plandeka tłumiała je wyraźnie.

- Podoba mi się tutaj. - Tove wyciągnął ręce i za pomocą telekinezy przesunął śmieci i gruz pod ścianę.

- Królowa wie, że tu jesteśmy? - Duncan czuł się nieswojo.

Usiłowałam sobie przypomnieć, czy Elora była na sali podczas napaści. Nie byłam wtedy za bardzo skoncentrowana, zresztą przedstawiono mi tyle osób, że niczego nie mogłam być pewna.

- Nie wiem. - Tove wzruszył ramionami.

- A wie, że mnie szkolisz? - Nie dawałam za wygraną. Skinął głową. Stał do mnie tyłem i rozglądał się dokoła. - Właściwie dlaczego ty? Mamy inne zdolności.

- Są podobne. - Odwrócił się do mnie. - Zresztą, każda moc jest wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju.
- Uczyłeś już kogoś?
- Nie, ale jestem najlepszym nauczycielem dla ciebie - zapewnił i zakasał rękawy koszuli.
- Czemu? - zapytałam i widziałam na twarzy Dun-cana to samo zważenie.
- Jesteś zbyt silna dla innych. Nikt inny nie pomoże ci w pełni rozwinąć talentu, bo nikt go nie rozumie tak jak ja. - Oparł dłonie na biodrach. - Gotowa?
- Chyba tak. - Wzruszyłam ramionami. Nadal nie wiedziałam, do czego miałam być gotowa.
- Przesuń coś. - Zatoczył ręką łuk.
- Siłą umysłu? - Pokręciłam głową. - Nie potrafię.
- A próbowałaś? - Odbił piłeczkę z błyskiem w oku.
- No... nie - przyznałam.
- Spróbuj.
- Jak?
- Kombinuj. - Wzruszył ramionami.
- Naprawdę świetny z ciebie nauczyciel - westchnęłam. Tove roześmiał się, a ja próbowałam spełnić jego polecenie. Postanowiłam zacząć od czegoś małego i skoncentrowałam się na stojącym niedaleko połamanym krześle. Ponieważ władałam tylko perswazją, postanowiłam jej użyć. W myślach powtarzałam: chcę, żeby krzesło się ruszyło, chcę, żeby krzesło...
- Nie! - zawołał Tove i wyrwał mnie z transu. - Źle się do tego zabierasz.
- A jak mam to zrobić?

- To nie jest osoba. Nie możesz mu niczego nakazać. Ty musisz je ruszyć - tłumaczył, jakby to miało mi cokolwiek rozjaśnić.

- Jak? - powtórzyłam. Milczał. - Byłoby łatwiej, gdybyś mi powiedział.

- Nie mogę. Tak to działa.

Zmełam pod nosem kilka przekleństw, spojrzałam na krzesło i kombinowałam, jak się do tego zabrać.

No dobra, nie mogę zmusić krzesła, żeby się ruszyło. To ja mam je ruszyć. Jak to przełożyć na język myśli? Zmrużyłam oczy w nadziei, że to pomoże, i powtarzałam: rusz krzesło, rusz krzesło, rusz krzesło.

- I popatrz, co narobiłaś - jęknął Tove. Wydawało mi się, że nic się nie wydarzyło, póki nie zobaczyłam, jak Duncan podchodzi do krzesła.

- Duncan, co ty wyprawiasz? - zapytałam.

- Ja... mam wziąć krzesło. - Wydawał się zdumiony, ale mówił logicznie, a kiedy podniósł mebel, spojrzał na mnie ze zdumieniem. - Ale nie wiem, gdzie je mam odstawić.

- Gdziekolwiek - rzuciłam od niechcienia i spojrzałam na Tove. - Ja to zrobiłam?

- Oczywiście. Powtórzyłaś polecenie kilkakrotnie, i gdybyś lepiej panowała nad mocą, to ja nosiłbym to krzesło. - Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na mnie niemal z dezaprobatą.

- Wcale tego nie chciałam. Nawet na niego nie patrzyłam.

- A to tylko pogarsza sprawę, prawda? - stwierdził Tove poważnie.

- Nie rozumiem - sapnął Duncan. Odstawił krzesło i, już wolny, zbliżył się do nas. - Co ona ma właściwie robić?
- Musisz się nauczyć panować nad energią, nim komuś stanie się krzywda. - Tove patrzył na mnie poważnie przez dłuższą chwilę. Podniósł rękę tak samo jak Loki, kiedy tłumaczył, skąd wiedział, że chciałam posłużyć się perswazją. - Jest w tobie wielka moc, ale przypomina...
- Białe szum? - podsunęłam.
- Właśnie! - Pstryknął palcami, spojrzał na mnie. - Musisz to nastroić, znaleźć właściwą częstotliwość, jak w radioodbiorniku.
- Bardzo chętnie, tylko powiedz mi jak!
- Tu nie ma żadnego pokrętła, nie ma guzika. - Chodził powoli w kółko. - Musisz to wyćwiczyć. To trochę jak uczenie dziecka korzystania z nocnika, musisz się nauczyć, kiedy trzymać, kiedy puszczać.
- Cudowna analogia - mruknęłam.
- Porusz krzesłem - powiedział nagle. - Ale nie, to może poczekać. Musisz się nauczyć panować nad perswazją. - Spojrzał na Duncana. - Nie przeszkadza ci, że na tobie poćwiczysz, prawda?
- Eee... chyba nie? - Biedak nie wiedział, co odpowiedzieć. Był moim tropicielem; nie wiedział nawet, czy mógłby odpowiedzieć inaczej.
- Każ mu coś zrobić, cokolwiek. - Wpatrywał się w Duncana, a po chwili zerknął na mnie. - Ale postaraj się, żeby tego nie słyszał.
- Jak? Nie wiem nawet, jakim cudem to słyszysz? - zauważyłam.

- Skoncentruj się. Skup moc. To najważniejsze.

- Jak? - powtórzyłam.

i Kazał mi robić różne rzeczy, a nie mówił, jak mam się do tego zabrać. Równie dobrze mógłby mi kazać zbudować statek kosmiczny. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

- Przy Finnie byłaś bardziej skoncentrowana -zauważył Tove. - Uziemiona jak prąd.

- Cóż, nie ma go tutaj - warknęłam.

- To nieistotne, on nic nie robił - ciągnął Tove niewzruszony - To ty masz moc. Sama się uziemiałaś, kiedy był przy tobie. Powiedz mi dlaczego.

Nie chciałam myśleć o Finnie ani o tym, jak na niego reagowałam. Cieszyłam się na to szkolenie, bo liczyłam, że nie będę myśleć o tropicielu, a teraz Tove mówi, że właśnie Finn jest kluczem do całej zagadki. No świetnie.

Nie nakrzyczałam na niego jednak, tylko odeszłam na bok.

Wkurzało mnie, że wszystko wie, ale nie potrafi niczego wyjaśnić. Przeciągnęłam się, poruszyłam szyją, walczyłam z napięciem. Duncan zaczął coś mówić, ale Tove go uciszył.

Finn. Co takiego robiłam, kiedy był to Finn? Doprowadzał mnie do szału. Przy nim serce biło o wiele szybciej, mój żołądek fikał salta, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Przy nim nie byłam w stanie myśleć o niczym innym.

No właśnie. Więc to takie proste.

Przy Finnie koncentrowałam się na nim i to jakimś sposobem hamowało moją energię. Kiedy się skupiałam, mój umysł instynktownie panował nad



mocą. Może teraz nie radzę sobie z energią, bo staram się nie myśleć o Finnie.

Nie, to nie Finn jest kluczem do tej zagadki, ale kiedy był w pobliżu, koncentrowałam się. Kiedy go nie było, nie myślałam o niczym, bo wszystko mi go przypominało. Moje myśli i energia rozpraszały się, rozpryskiwały na wszystkie strony, przywierały do wszystkiego dokoła.

Zamknęłam oczy. Pomyśl o czymś. Skup się.

Oczywiście w pierwszej chwili na myśl przyszedł mi Finn, jak zawsze, ale odepchnęłam te myśli od siebie. Znajdę coś innego. Kolejnym tematem był Loki, co bardzo mnie zaskoczyło, więc i te wspomnienia odsunęłam. Nie chciałam myśleć o nim. O nikim, szczerze mówiąc.

Pomyślałam o ogrodzie na tyłach rezydencji. Był cudowny, uwielbiałam go. Elora namalowała piękny pejzaż, ale nawet on nie oddawał w pełni urody tego miejsca. Przypomniałam sobie zapach kwiatów, dotyk chłodnej trawy pod bosymi stopami, motyle wśród gałęzi, szmer strumyka.

- Spróbuj teraz - poradził Tove.

Spojrzałam na Duncana. Stał z dłońmi w kieszeniach. Przełknął głośno ślinę, jakby obawiał się, że go uderzę. Cały czas myśląc o ogrodzie, powtarzałam bezgłośnie: *Zanuć Twinkle, Twinkle Little Star*. Proste, ale o to chodziło. Nie chciałam przecież zrobić mu krzywdy.

Odprężył się, jego oczy zasnuły się mgłą i zaczął gwizdać.

Zadowolona z siebie spojrzałam na Tove.

- I jak? - zapytałam z nadzieją w głosie.

Uśmiechnął się.

- Nic nie słyszałem. Świetna robota.

Przez cały dzień trenowałam na Duncanie; kiedy okazało się, że nie sprawiam mu bólu, nie był już taki spięty. Właściwie zachował się wspaniale, zważywszy, że kazałam mu gwizdać, tańczyć, klaskać i robić mnóstwo innych głupich rzeczy.

Później Tove wyjaśnił mi, co poszło nie tak z Rhysem i czemu nie mógł usiąść. Im bardziej się koncentruję, posługując się perswazją, tym trwalszy jest jej efekt. A Rhys to człowiek, a zatem jego umysł z założenia jest bardziej podatny niż umysł trolla, był też otwarty i nie stawiał oporu. Nie musiałam się nawet wysilać, by mi uległ. Użyłam za dużo energii, musiałam się nauczyć, jak kontrolować dawki mocy.

Oczywiście byłam w stanie cofnąć wszystkie polecenia, tak jak mogłam sprawić, by Rhys siadał i wstawał, ale bez koncentracji wywoływałam reakcje nieoczekiwane, niezamierzone, jak wtedy, kiedy zmusiałam Duncana, by podniósł krzesło.

Przez resztę dnia uczyłam się panować nad energią, bo to mogło stanowić poważne zagrożenie. Kiedy skończyliśmy, byłam bez sił. Sytuacji nie poprawiał fakt, że nie chciałam nawet przerwy na lunch, ale i tak byłam zbyt zmęczona, żeby jeść. Tove pocieszał mnie, że wkrótce to będzie dla mnie równie naturalne jak oddychanie i spanie, ale w tej chwili wcale mu nie wierzyłam. Odprowadziłam go do drzwi i poszłam do siebie, żeby wziąć prysznic i uciąć sobie drzemkę. Duncan również poszedł, odważył się zostawić mnie samą

też chciał się przespać. Wykończyła go rola królika doświadczalnego.

Jednak zanim doszłam do swojego pokoju, coś przykuło moją uwagę.

- To królowa Sybilla - mówiła Willa, wskazując portret na ścianie. Obok niej stał Matt i podziwiał malowidło. - To jedna z naszych największych władczyń. Zdaje mi się, że panowała podczas Długiej Wojny Zimowej, która była chyba jeszcze gorsza, niż sugeruje nazwa.

- Długa Wojna Zimowa? - Matt uśmiechnął się pod nosem. Willa parsknęła śmiechem. Był to przyjemny dźwięk. Chyba jeszcze nigdy go nie słyszałam.

- Wiem, to głupie. - Związała włosy w koński ogon, przez co wydawała się bardziej rozluźniona. Założyła niesforny kosmyk za ucho. - Szczerze mówiąc, większość z tego to bzdury.

- Właśnie słyszę - przytaknął Matt.

- Cześć - mruknęłam nieśmiało, idąc w ich stronę.

- Och, cześć! - Willa uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Oboje odwrócili się w moją stronę.

Była, jak zawsze, nieskazitelnie ubrana i wyglądała zachwycająco. Miała na sobie bluzkę z głębokim dekoltem, naszyjnik z brylantem spoczywał u nasady szyi. Nosila mnóstwo biżuterii - miała bransoletki na przegubach i kostkach, kolczyki i pierścionki - ale to typowe dla Trylli. Uwielbiamy błyskotki. Choć nie mam takiej obsesji na punkcie biżuterii jak Willa, też nie mogę się oprzeć ładnemu pierścionkowi.

- Gdzieś ty była? - zapytał Matt, ale nie wydawał się zły czy przerażony, tylko ciekawy.

- Na szkoleniu z Tove - mruknełam. Czekałam, aż Willa zacznie piszczeć z radości i wypytywać o szczegóły związane z Tove, ona jednak nie okazała żadnego zainteresowania. - A wy co robicie?

- Wpadłam zobaczyć, czy ci czegoś nie potrzeba, a twój brat błąkał się tu jak zgubiony szczeniak. -Roześmiała się. Matt pokręcił głową i podrapał się w kark.

- Nieprawda. - Zarumienił się. - Po prostu nie miałem nic do roboty.

- No właśnie. Więc pomyślałam sobie, że go oprowadzę. - Willa zatoczyła łuk ręką. - Opowiadałam mu o twoich przodkach.

- Naprawdę tego nie pojmuję - mruknął Matt znużony.

- Ja też nie - przyznałam. Roześmiali się oboje.

- Głodna? - zapytał Matt i z radością zauważyłam, że zachowuje się jak dawniej. Na przykład przejmuje się, czy coś jadłam. - Właśnie szedłem do kuchni przygotować coś do jedzenia dla siebie, Rhysa i tej małej o dziwnym imieniu.

- Rhiannon? - podsunęła Willa.

- Tak, właśnie tak. - Matt skinął głową.

- To miło z twojej strony - powiedziała Willa, a mnie opadła szczęka.

Rhiannon to mansklig Willi - czyli dziecko, które zabrano, podrzucając Willę na jej miejsce. Rhiannon była słodka i kochana, przyjaźniła się z Rhysem, ale nigdy nie słyszałam, by Willa mówiła o niej w ten sposób.

- Czy ona i Rhys chodzą ze sobą czy coś takiego? -Matt spojrział na Willę.

- Nie wiem. Ona się w nim kocha, ale nie mam pojęcia, co on do niej czuje. - Willa wydawała się niemal szczęśliwa, wypowiadając te słowa, a przecież zazwyczaj mówiła o Rhysie czy innych manksach z wyraźnym znudzeniem.

- A ty co? - Matt spojrział na mnie. - Kolacja?

- Nie, dzięki. - Pokręciłam głową. - Padam z nóg. Idę pod prysznic i spać.

- Na pewno? - dopytywał się. Skinęłam głową. -A ty, Willa? Masz jakieś plany na wieczór?

- Właściwie nie - uśmiechnęła się do niego. -Chętnie zjem tutaj.

- Super - ucieszył się.

Najszybciej, jak to możliwe, wymigałam się od dalszej rozmowy. Bardzo to wszystko dziwne. Po pierwsze, Willa się śmiała. A potem mówiła o Matcie bez żadnych złośliwości. Wyrażała się też ciepło o Rhiannon i z własnej woli zamierzała zjeść coś, co ugotuje manks.

Że już nie wspomnę o zachowaniu Matta... Coś było nie tak. Nie byłam w stanie określić dokładnie, o co mi chodzi, ale z ulgą się z nimi rozstałam.

## Gwiazdeczka

Kolejny męczący dzień szkolenia nie przyniósł żadnych zmian. Owszem, coraz lepiej panowałam nad mocą, i to dobrze, ale to nie poprawiało mi humoru i coraz trudniej było mi nie myśleć o Finnie. Miałam nadzieję, że z czasem będzie łatwiej, ale nie, ból zdawał się przybierać na sile.

Spędziliśmy cały ranek w sali tronowej. Jeszcze nigdy tu nie byłam. Właściwie było to atrium z przeszkloną kopułą zamiast sufitu. Było to okrągłe pomieszczenie; za tronem widniała ściana ze szkła. Po ścianach, zdobionych złotem i srebrem, pięły się pędy winorośli i przywodziły mi na myśl zewnętrzne mury rezydencji.

Pomimo wysokiego sklepienia sala nie wydawała się przesadnie wielka, ale, jak się okazało, nie miało to znaczenia. Tove rzucił mimochodem, że przyjmuje się w niej tylko dygnitarzy.

Pośrodku stał pojedynczy tron obity miękkim czerwonym aksamitem. Po jego bokach czekały dwa mniejsze, nie tak eleganckie. Wykonano go nie

z drewna, ale z platyny, misternie giętej i splątanej, inkrustowanej brylantami i rubinami.

Podeszłam do niego, z wahaniem dotknęłam miękkiego aksamitu. Wydawał się nowy, zbyt miękki, by ktokolwiek na nim kiedykolwiek siedział. Metalowe podłokietniki były zadziwiająco gładkie. Wodziłam palcami po misternych zdobieniach w poręczach.

- Albo spróbujesz przesunąć ten tron siłą umysłu, albo bierzemy się do pracy - stwierdził Tove.

- Dlaczego ćwiczymy akurat tutaj? - Odwróciłam się do niego twarzą. Coś w tym meblu mnie fascynowało, sprawiało, że to wszystko wydawało się bardziej rzeczywiste.

- Lubię przestrzeń. - Zatoczył łuk ręką. - Pomaga mi się skoncentrować. Sala balowa jest dzisiaj zajęta, musiałem znaleźć inne pomieszczenie.

Niechętnie odsunęłam się od tronu i podeszłam do Tove, żeby się przekonać, jaką tajemniczą lekcję przygotował dla mnie na dzisiaj. Przez większość czasu Duncan trzymał się z boku, ale dzisiaj nie musiał być moim królikiem doświadczalnym. Tove chciał, żebym ćwiczyła panowanie nad myślami, ale dzisiaj zastosował taktykę, która wydawała mi się jeszcze dziwniejsza. Stałam twarzą do ściany i liczyłam do tysiąca, jednocześnie wyobrażałam sobie ogród i usiłowałam posłużyć się perswazją. Ponieważ jednak nie ćwiczyłam na nikim konkretnym, nie wiedziałam, czy działa, czy nie. Tove twierdził, że chodzi o ćwiczenie umysłu. Powinnam się nauczyć podzielności uwagi, co czasami oznaczało jednoczesne zajmowanie się kilkoma sprawami, nierzadko sprzecznymi.

Ja trenowałam, a on leżał na podłodze, na zimnej marmurowej posadzce. Duncan znudził się, podszedł do tronu, usiadł nonszalancko, przełożył nogę przez poręcz. Trochę mnie to irytowało, nawet nie wiem dlaczego, ale nic nie powiedziałam. Nie jestem zwolenniczką arystokracji, nie chciałam więc strofować Duncana.

- Jak tam? - zapytał Tove. Odezwał się po raz pierwszy od pół godziny. Wszyscy milczeliśmy, gdy usiłowałam opanować to, co miałam opanować, cokolwiek to było.

- Świetnie - burknęłam.

- Bomba. Dodajmy piosenkę. - Wpatrywał się w świetlik, obserwował chmury sunące po niebie.

- Co? - Przerwałam liczenie, rozluźniłam się, odwróciłam w jego stronę. - Dlaczego?

- Nadal cię słyszę - wyjaśnił. - Coraz ciszej, ale nadal odbieram takie brzęczenie, jakie słychać przy drutach wysokiego napięcia. Musisz to wyciszyć.

- I niby dlatego mam robić milion rzeczy jednocześnie? - zapytałam sceptycznie.

- Tak. Jesteś coraz silniejsza, a to oznacza, że uczysz się kontrolować swoją moc. - Położył się i tym samym zamknął temat. - A teraz dodaj jeszcze piosenkę.

- Co mam zaśpiewać? - Z westchnieniem odwróciłam się twarzą do ściany.

- Tylko nie *Twinkle, Twinkle Little Star* - poprosił Duncan. - Nie wiem dlaczego ta piosenka ciągle chodzi mi po głowie.

- Zawsze miałem słabość do Beatlesów - zauważył Tove.

Zerknęłam z ukosa na Duncana. Uśmiechnął się zaskoczony.

Westchnęłam po raz kolejny i zaczęłam nucić *Eleanor Rigby*.



Kilka razy poplątałam słowa, ale Tove tego nie skomentował. I bez tego wystarczająco trudno było mi się skoncentrować i jeszcze przypominać sobie słowa piosenki, której nie słyszałam od lat.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Głos Elo-ry rozwiął resztki mojej koncentracji. Przestałam śpiewać i odwróciłam się do niej.

Duncan poderwał się z krzesła, nie na tyle szybko, bym nie dostrzegła groźnego spojrzenia, którym go zmierzyła. Pochylił głowę, żeby włosy zasłoniły szkarłatny rumieniec na policzkach.

- W sumie nie. - Wzruszyłam ramionami. Wyjątkowo cieszyłam się na jej widok, bo jej obecność oznaczała przerwę w treningu. Elora z niesmakiem rozejrzała się po pomieszczeniu, ale nie za bardzo wiedziałam, co wzbudziło jej dezaprobatę - przecież miała chyba coś do powiedzenia przy jego urządzeniu? Weszła do środka, ciągnąc za sobą tren sukni. Tove nie wstał, obserwował ją z lekkim znudzeniem.

- Mogłabym porozmawiać w cztery oczy z królowną? - zapytała, nie patrząc na nikogo konkretnego. Udało jej się stanąć tyłem do całej naszej trójki.

Duncan mruknął coś pod nosem przeproszająco i wyszedł, potykając się o własne stopy. Tove szedł za nim, o wiele wolniej - jak zawsze robił wszystko we własnym tempie. Przeczesał rozczochrane włosy palcami i mruknął, że przyjdzie po mnie, kiedy skończę.

- Nigdy nie przepadałam za tym pomieszczeniem - mruknęła, kiedy wyszli. - Zawsze bardziej przypominało mi to oranżerię niż salę tronową. Zdaję sobie sprawę, jaki pomysł miał projektant, chciał nam przypomnieć o naszych korzeniach, ale nigdy mi się to nie podobało.

- Moim zdaniem ładnie tu. - Wiedziałam, co miała na myśli, ale i tak uważałam, że to piękna sala. Przeszklone ściany dodawały jej majestatu.

- Jest u nas twój przyjaciel. - Starannie dobierała słowa. Podeszła do tronu. Musnęła palcami oparcie jak ja. Ciemny lakier jej paznokci odbijał się od metalu.

- Mój przyjaciel?

- Tak. Ten chłopiec... Matt, zdaje się? - Uniosła głowę, spojrzała mi w oczy, by się upewnić, że nie pomyliła imienia.

- Masz na myśli mojego brata - powiedziałam celowo.

- Nie nazywaj go tak. Myśl o nim, jak sobie chcesz, ale jeśli ktoś usłyszy, że tak o nim mówisz... -urwała. - Jak długo tu zostanie?

- Póki nie uznam, że może spokojnie wyjechać. -Wyprostowałam się, przygotowana na kolejną kłótnię, ale nie powiedziała nic więcej, tylko skinęła głową i wyjrzała przez okno. - Nie spróbujesz mnie od tego odwieść?

- Moja droga, nie od dzisiaj jestem królową -uśmiechnęła się blado. - Wiem, kiedy się wycofać, a to mi wygląda na walkę, której nie wygram.

- Więc nie masz nic przeciwko temu? - Nie zdołałam ukryć zaskoczenia.

- Musisz się nauczyć akceptować to, czego nie możesz zmienić - powiedziała tylko.

- Chcesz go poznać? - Nie za bardzo wiedziałam, co robić. Nie miałam pojęcia, czemu do mnie przyszła. Może chciała mnie skrytykować. Miałam wrażenie, że tylko wtedy się do mnie odzywała.

- Na pewno zobaczę się z nim w odpowiednim czasie. -

Wygładziła czarne włosy i podeszła do mnie. -Jak szkolenie?

- Nieźle. - Wzruszyłam ramionami. - Właściwie nic z tego nie rozumiem, ale chyba nie jest źle.

- Dogadujesz się z Tove? - Przyglądała mi się ciemnymi oczami, jakby czegoś szukała.

- Tak, jest w porządku.

Nie wiem, czego we mnie szukała, ale chyba była zadowolona z tego, co zobaczyła, bo skinęła głową i się uśmiechnęła.

Gawędziła ze mną jeszcze przez kilka minut, wypytywała o szkolenie, ale widać było, że straciła zainteresowanie. Wkrótce zresztą pożegnała się, tłumaczyła się ważnym spotkaniem służbowym.

Kiedy wyszła, Tove chciał podjąć przerwana lekcję, ale zaproponowałam przerwę na lunch. Poszliśmy do kuchni i spotkaliśmy tam Matta, który szykował przekąskę dla siebie i Willi. Rhys był w szkole, więc w domu byli tylko oni.

Willa rzuciła w niego winogronem i zachichotała, kiedy odpowiedział tym samym. Nawet jeśli To-ve dostrzegł coś nietypowego w ich beztroskim zachowaniu, nie skomentował tego, ale też właściwie nie podnosił oczu znad talerza. Zajadał w milczeniu,

ja tymczasem zafascynowana obserwowałam Matta i Willę. Zjadłam pospiesznie i razem z Tove ponownie zajęłam się moim szkoleniem. Matt i Willa zostali przy stole, ale chyba żadne z nich nie zauważyło naszego odejścia.

Aż do końca dnia nie miałam czasu zastanawiać się nad ich dziwnym zachowaniem. Trenowaliśmy w sali tronowej, tak samo jak rano. Po południu odczuwałam już zmęczenie, ale poczekałam, aż Tove oznajmi, że kończymy na dzisiaj.

Kiedy w końcu poszedł, Duncan w ślad za mną poczłapał na piętro. Za żadne skarby świata nie mogłam się go pozbyć, nieważne, co mówiłam. Chociaż chciałam być sama, pozwoliłam mu wejść do mojego pokoju. Głupio mi było, że ciągle każę mu sterczeć pod drzwiami.

Wiem, że teoretycznie był moim ochroniarzem, ale nie sztywniakiem w garniturze ze słuchawką w uchu, tylko chłopakiem w obcisłych dżinsach i dlatego trudno mi było traktować go jak personel.

- Nie pojmuję, czemu tak bardzo ci się tutaj nie podoba. - Duncan z zachwytem rozglądał się po moim pokoju.

- To nie tak, że mi się tutaj nie podoba - sprzeciwiłam się, choć sama nie wiedziałam już, jak jest naprawdę.

Do tej pory miałam włosy upięte w luźny kok, ale teraz je rozpuściłam i rozczesalam splecione loki palcami. Duncan stał przy biurku, dotykał komputera i płyt, i gdyby to wszystko było naprawdę moje, byłabym wściekła. Pokój był całkowicie wyposażony, gdy się tu wprowadziłam i tylko kilka drobiazgów należało do mnie.

- Dlaczego uciekłaś? - Wziął płytę CD i z zainteresowaniem czytał listę utworów.

- Myślałam, że wiesz dlaczego. - Opadłam na łóżko, zatonąłam w stercie koców i poduszek, jedną wsunęłam sobie pod głowę, żeby go lepiej widzieć. - Miałam wrażenie, że wszystko wiesz.

- Kiedy? - Odłożył płytę na miejsce, spojrzał na mnie. - Przecież ja nigdy nic nie wiem.

- Fakt. - Odgarnęłam ciemny lok z czoła. - Ale wtedy, u mnie w domu, kiedy po mnie przyszedłeś... Wydawało mi się, że wiesz. Kiedy go poznałam, powiedział coś. Nie mogłam sobie przypomnieć, co to dokładnie było, ale dał mi do zrozumienia, że wiedział, co zaszło między Finnem a mną. A przynajmniej wiedział, dlaczego Finn już mnie nie pilnował ze względu na to, co do mnie czuł.

Teraz jednak nie byłam już taka pewna uczuć Finna. Zaczynałam wątpić w ich prawdziwość, czy w ogóle kiedykolwiek mnie kochał? Leżeliśmy tutaj, na tym samym łóżku, całowaliśmy się i obejmowaliśmy. Chciałam czegoś więcej, ale Finn mnie powstrzymał, mówił, że nie chce mnie narażać. Może tak naprawdę po prostu wcale mnie nie chciał.

Bo gdyby mnie pragnął, nie odszedłby tak bez słowa. Nie byłby w stanie.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Duncan pokręcił głową. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, czemu uciekłaś.

- Więc coś sobie ubzdurałam. - Wbiłam wzrok w sufit. Zmieniłam temat, zanim zapytał o coś jeszcze. - Co się właściwie z wami działo?

- Kiedy? - Zostawił w spokoju płyty CD, teraz przeglądał zawartość mojej skromnej biblioteczki. Nie były to najgorsze książki na świecie, ale wybierali je Rhys i Rhiannon, więc nie było tam niczego w moim guście, nie licząc jednej pozycji Jerry'ego Spinelli.

- U mnie w domu. Odeszliście i Vittra mnie porwała. Co robiliście? Gdzie byliście?

- Niedaleko. Finn chciał zostać w pobliżu, sądził, że w końcu zmienisz zdanie. - Duncan wziął pierwszą z brzegu książkę i przeglądał ją od niechcenia. - Byliśmy zaledwie przecznicę od twojego domu, gdy nas zaatakowali. Ten koleś z jasnymi włosami. Popatrzył na nas i straciliśmy przytomność.

- Loki - westchnęłam.

- Właśnie - przytaknął Duncan.

Vittra zapewne obserwowała nas z ukrycia, jej tropiciele czekali na odpowiednią chwilę, żeby zaatakować Finna i Duncana.

Podkradli się do nich i Loki ich obezwładnił. Finn miał szczęście, że tylko na tym się skończyło. Kyra chciała mnie zabić.

Pewnie wysłali ją przodem, żeby mnie porwała, a zadaniem Lokiego było obezwładnienie tropicieli. Loki chyba nie przepadał za przemocą. Ba, gdyby nie on, mogłabym zginąć z rąk Kyry.

- Chwileczkę. - Duncan zmrużył oczy, jakby myślał nad czymś intensywnie. - Myślałaś, że zostawiliśmy cię tam na pastwę losu? Sama nie wiedziałam, co myśleć.

- Odeszliście, choć nie tego się spodziewałam. Nie chciałam wracać z wami, ale wcale się przy tym nie upierałam.

- To dlatego byłaś taka markotna?

- Nie byłam markotna. - Przyznaję, może trochę smutna od powrotu, a nawet dłużej, ale nie byłam markotna.

- Owszem, byłaś - stwierdził z uśmiechem. - Przecież nie zostawilibyśmy cię tam na pastwę losu. Byłaś łatwym celem. Finn nie pozwoliłby, by spotkało cię coś złego. - Odwrócił się, dotknął mojego iPod'a. - Zobacz, nawet teraz nie może od ciebie odejść, choć tutaj nic ci nie grozi.

- Co? - Serce zabiło mi żywiej. - Co ty opowiadasz?

- Co? - Duncan zorientował się za późno, że powiedział za dużo. Poblądł. - Nic.

- Co masz na myśli? - Usiadłam gwałtownie. Wiedziałam, że powinnam przynajmniej udawać, że mi nie zależy, ale nie mogłam się opanować. - Finn jest tutaj? - Niepotrzebnie mi się wyrwało. Duncan poruszył się niespokojnie.

- Mów, co wiesz. - Nie dawałam za wygraną. Przesunęłam się na skraj łóżka.

- Nie, Finn mnie zabije, jeśli się dowie, że ci powiedziałem. - Duncan wzbił wzrok w podłogę. Bawił się zepsutą kłamra u paska. - Przykro mi.

- Prosił cię, że masz mi nie mówić, iż tu jest? - zapytałam i poczułam kolejne bolesne ukłucie w sercu.

- Nie ma go w pałacu, jeśli o to pytasz. - Jęknął, spojrzał na mnie potulnie. - Jeśli przeze mnie znowu

wpakujesz się w to, co was łączyło, nigdy w życiu nikt mnie nie zatrudni. Proszę cię, nie zmuszaj mnie.

Dopiero kiedy to powiedział, zrozumiałam, że naprawdę mogę go zmusić. Co prawda moja perswazja nie działała na osoby tak silne jak Tove czy Loki, ale przecież na Duncanie już ćwiczyłam. Był bardzo uległy.

- Gdzie on jest? - powtórzyłam, patrząc mu prosto w oczy.

Nie musiałam nawet powtarzać pytania w myślach. Ledwie je wypowiedziałam, jego oczy zaszły mgłą, a mięśnie zwiotczały.

Był bardzo podatny, aż zrobiło mi się głupio. Później będę musiała mu to jakoś wynagrodzić.

- W Fórening, u rodziców. - Duncan mrugał nerwowo.

- U rodziców?

- Tak, mieszkają... tam. - Wskazał na południe. - Musisz iść drogą do bramy, a potem skręcić w trzecią uliczkę w lewo, to będzie zwirowana dróżka. Trzeba zejść w dół urwiska. Mieszkają w małej zagrodzie. Mają kozy.

- Kozy? - powtórzyłam. Przemknęło mi przez myśl, że ze mnie żartuje.

- Jego matka hoduje kozy, angory, robi swetry i szaliki z wełny i sprzedaje. - Pokręcił głową. - Już i tak za dużo powiedziałem. Narobię sobie kłopotów.

- Nie bój się, nic ci nie będzie - zapewniłam i zerwałam się z łóżka.

Podeszłam do szafy, żeby się przebrać. Nie wyglądałam najgorzej, ale miałam spotkać się z Finnem,



więc musiałam wyglądać super. Duncan ciągle marudził, że straszny z niego głupek, że wszystko mi wyznał. Staralam się go uspokoić, ale miałam w głowie zbyt wielką gonitwę myśli.

Nie mieściło mi się w głowie, że byłam aż taka głupia. Sądziłam, że kiedy tylko odesłano go ode mnie, wyznaczono mu inną osobę do tropienia. A on mógł po prostu odpoczywać, zanim podejmie się kolejnego zadania, i w tym czasie musiał gdzieś mieszkać.

Skoro nie było go w pałacu, logiczne wydawało się, że wybrał się do rodziców. Rzadko o nich mówił i nawet przez myśl mi nie przeszło, że mieszkają gdzieś w pobliżu.

- Elora na pewno się dowie. Ona wie wszystko -mruknął Duncan, kiedy wynurzyłam się z szafy.

- Obiecuję, że nikomu nie powiem. - Spojrzałam na moje odbicie w lustrze. Byłam blada, roztrzęsiona i przerażona. Finn lubił mnie w rozpuszczonych włosach, więc nie upinałam ich, choć przez to wyglądały jak w nieładzie.

- I tak się dowie - sapnął Duncan.

- Ochronię cię - zapewniłam, ale nadal był sceptyczny. - Jestem królową, w końcu mam tu coś do powiedzenia. - Wzruszył ramionami, wydawało mi się jednak, że choć częściowo rozwiąłam jego obawy. -Ale muszę tam iść. Nie wolno ci nikomu powiedzieć, gdzie jestem.

- Zaczną panikować, kiedy odkryją, że zniknęłaś.

- Cóż... - Rozejrzałam się, myśląc intensywnie. -Zostań tutaj.

Gdyby ktoś mnie szukał, powiesz, że jestem w łazience i nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano. Nawzajem stanowimy dla siebie alibi.

- Na pewno? - Uniósł brew.

- Tak - skłamałam. - Słuchaj, muszę lecieć. Wielkie dzięki.

Duncan nadal nie wydawał się przekonany, ale nie miał wyboru.

Wybiegłam z pałacu, tak dyskretnie, jak to tylko możliwe. Na polecenie Elory kilku innych tropicieli kręciło się po terenie posiadłości, ale udało mi się wymknąć niepostrzeżenie.

Kiedy uchylałam drzwi wejściowe, uświadomiłam sobie, że nawet nie wiem, czemu mi tak bardzo zależy, żeby zobaczyć Finna. Co właściwie chciałam zrobić, kiedy się spotkamy?

Przekonać go, żeby ze mną wrócił? Czy w ogóle tego chciałam?

Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, czego właściwie oczekiwałam?

Nie znałam odpowiedzi na te pytania. Wiedziałam tylko, że muszę się z nim zobaczyć. Biegłam krętą drogą na południe i usiłowałam sobie przypomnieć wskazówki Duncana.

## Rodzina

Żwirowana alejka wiała się w dół zbocza. Nie byłabym pewna, że idę we właściwą stronę, gdyby nie beczenie kóz.

Kiedy pokonałam zakręt, zobaczyłam chatkę wtuloną w zbocze.

Pędy dzikiego wina oplatały ją tak dokładnie, że nie dostrzegłabym jej, gdyby nie dym z komina.

Pastwisko kóz znajdowało się na płaskim, stosunkowo łagodnym skrawku zbocza. Otaczało je ogrodzenie. Kozy miały długą, brudnobiałą sierść. Zachmurzone niebo jednak sprawiało, że wydawały się jeszcze ciemniejsze. Nawet liście, złotoczerwone, w ten zimny dzień wydawały się tracić kolor.

Teraz, gdy już tu byłam, nie za bardzo wiedziałam, co robić.

Objęłam się ramionami i z trudem przełknęłam ślinę. Zapukać do drzwi? Co mu właściwie powiem? Odszedł. Dokonał wyboru i od dawna o tym wiedziałam.

Spojrzałam na pałac i doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli wrócę do domu, nie rozmawiając

z Finnem. Wtedy jednak usłyszałam kobiecy głos i odwróciłam się w stronę małej chatki.

- Już was nakarmiłam. - Kobieta mówiła do kóz. Szła przez pastwisko, od strony niewielkiej obory na drugim krańcu posesji. Zniszczona sukienka ciągnęła się po ziemi, więc cały dół był uwalany błotem. Otuliła się ciemną peleryną, upięła brązowe włosy w dwa ciasne koczki. Kozy otoczyły ją, domagały się smakołyków, więc nie dostrzegła mnie od razu.

Na mój widok zwolniła kroku, niemal stanęła w miejscu. Miała oczy równie ciemne, jak Finn. Była bardzo ładna, ale nigdy nie widziałam tak bardzo znużonej twarzy. Choć miała najwyżej ponad czterdzieści lat, jej zniszczona, ogorzała skóra zdradzała, że przez całe życie ciężko pracowała.

- W czym mogę pomóc? - zapytała. Przyspieszyła kroku, idąc w moją stronę.

- Cóż... - Ciasniej objęłam się ramionami, spojrzałam na drogę. - Raczej nie.

Otworzyła furtkę, krzyknęła na kozy, żeby się odsunęły, wyszła na zewnątrz. Zatrzymała się kilka metrów ode mnie, mierzyła krytycznym wzrokiem. Wytarła ręce w sukienkę, brudne po kontakcie ze zwierzętami.

Skinęła głową i głęboko zaczerpnęła tchu.

- Zimno się robi - stwierdziła. - Może wejdiesz do domu.

- Dziękuję, ale... - Chciałam się wykręcić, ale nie dała mi dokończyć.

- Powinnaś wejść.

Odwróciła się na pięcie i poszła w stronę domku. Przez chwilę się wahałam. Nie wiedziałam, uciekać

czy nie, ale zostawiła uchylone drzwi, zza których docierało ciepłe powietrze. Pachniało smakowicie duszonymi warzywami, czymś ciepłym, smakowitym, domowym - jedzenie rzadko ma tak kuszący aromat.

Weszłam do środka. Kobieta zdążyła już odwiesić pelerynę na wieszak i podeszła do wielkiego pieca w rogu pomieszczenia.

Stał na nim czarny garnek, w którym bulgotał ten smakowity warzywny gulasz. Zamieszała go drewnianą chochlą.

Domek był dokładnie tak skromny i staroświecki, jak według moich wyobrażeń powinien wyglądać domek trolli. Przypominał mi chatkę krasnoludków i Królowy Śnieżki. Podłogę stanowiło klepisko, gładkie i ciemne od lat sprzątania.

Pośrodku kuchni stał masywny drewniany stół, w kącie dostrzegłam miotłę, na parapetach pod małymi okrągłymi okienkami przycupnęły kwiatki doniczkowe. Kwitły, podobnie jak kwiaty w ogrodzie za domem, na różowo i niebiesko, choć przecież to nie była ich pora.

- Zostaniesz na kolacji? - zapytała i wsypała coś do garnka bulgoczącego na ogniu.

- Co? - Zaskoczyła mnie tym zaproszeniem.

- Muszę to wiedzieć. - Odwróciła się w moją stronę, otrzepała z dłoni resztki przypraw. - Muszę zagnieść ciasto na bułki, jeśli przybędzie nam jeszcze jedna osoba do posiłku.

- Nie, dziękuję. - Pokręciłam głową, choć czułam, że to nie było zaproszenie. Obawiała się, że narzucę im swoją obecność. Mój żołądek ścisnął się boleśnie. -Ale dzięki za zaproszenie.

- Więc czego chcesz? - Oparła ręce na biodrach. Miała oczy równie ciemne i nieprzeniknione, jak Finn, kiedy był zły.

- Co? Ja... - Urwałam, zaskoczona bezpośredniością jej pytań. - Sama mnie zaprosiłaś do środka.

Kręciła się po kuchni.

- Wiem, że czegoś chcesz. - Wzięła szmatkę z metalowego zlewu i przetarła nią stół, choć wydawał się czysty. - Wolałabym, żebyś wszystko powiedziała i żeby to już było za nami.

- Wiesz, kim jestem? - zapytałam miękko.

Nie chciałam się przechwalać ani wywyższać, ale nie pojmowałam, czemu tak reaguje. Nawet jeśli wiedziała, że jestem królową, nie pojmowałam, skąd ta opryskliwość.

- Oczywiście, że wiem, kim jesteś - odparła. - Domyślam się, że ty też wiesz, kim ja jestem.

- A kim jesteś? - zapytałam, choć chyba wiedziałam.

- Annali Holmes, wierna poddana królowej. - Podniosła głowę znad stołu i łypnęła na mnie groźnie. - Matka Finna. Jeśli przyszedłaś do niego, nie ma go tutaj.

Gdybym nie była tak zaskoczona jej zachowaniem, pewnie zrobiłoby mi się przykro. Cały czas miałam wrażenie, że mi coś zarzuca, tylko nie wiedziałam co.

- Ja... nie - wyjąkałam. - Wyszłam na spacer, chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Jak zawsze - uśmiechnęła się gorzko.

- Wcale mnie nie znasz.

- Może i nie - przyznała. - Ale dobrze znałam twoją matkę. -  
Odwróciła się, położyła dłoń na oparciu krzesła. -1 znam mojego syna.

Dopiero teraz, zdecydowanie za późno, zrozumiałam, skąd się bierze jej gniew. Przed laty jej mąż miał romans z moją matką. Nie sądziłam, że Annali o tym wiedziała.

A teraz przychodzę ja, komplikuję życie jej syna, a przecież moja matka o mały włos nie rozbiła jej małżeństwa. Z trudem przełknęłam ślinę i zrozumiałam, że nie powinnam była tu przychodzić. Nie powinnam zawracać Finnowi głowy ani sprawiać jego rodzinie więcej cierpienia, niż już zaznali.

- Mamo! - zawołał dziecięcy głos z sąsiedniego pokoju. Annali natychmiast wzięła się w garść i uśmiechnęła ciepło.

Do kuchni wbiegła mniej więcej dwunastoletnia dziewczynka ze sfatygowanym podręcznikiem pod pachą. Miała na sobie zniszczoną sukienkę i wełniany sweter, ale wydawało się, że jest jej zimno, mimo ciepła panującego w kuchni. Miała niesforne, ciemne włosy, podobne do moich, i drobinę ziemi na policzku. Na mój widok zamarła.

- To królewna! - wysapała.

- Tak, Ember, wiem, kto to - powiedziała Annali najspokojniej jak mogła.

- Przepraszam, jestem taka zaskoczona. - Ember cisnęła podręcznik na stół i dygnęła nisko.

- Ember, nie musisz tego robić, nie we własnym domu - skarciła ją Annali ze znużeniem.

- Rzeczywiście, głupio mi, kiedy tak się mnie wita - dodałam. Annali łypnęła na mnie z ukosa i poczułam, że z niewiadomych powodów to, że się z nią zgadzam, tylko potęgowało jej niechęć do mnie. Jakbym kwestionowała jej metody wychowawcze.

- O rany, królowna! - Ember z piskiem obiegnęła stół. - Nie mieści mi się w głowie, że jesteś u nas w domu! Co tu robisz? Chodzi o mojego brata? Poszedł gdzieś z ojcem, ale wkrótce wróci. Zostań na kolację. Moje przyjaciółki w szkole oszaleją z zazdrości O rany! Jesteś jeszcze ładniejsza, niż Finn mówił.

- Ember! - syknęła Annali, gdy wydawało się już, że Ember nigdy nie przestanie paplać. Zarumieniłam się i uciekłam wzrokiem w bok. Sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Teoretycznie wiedziałam, co jest fajnego w spotkaniu z królowną, ale nie pojmowałam, co może być ekscytującego w spotkaniu ze mną.

- Przepraszam - mruknęła Ember, co jednak wcale nie zmniejszyło jej entuzjazmu. - Błagałam Finna, żeby mnie do ciebie zabrał i...

- Ember, do lekcji. - Annali nie patrzyła na żadną z nas.

- Przyszłam tu, bo nie wiem, jak się do tego zabrać. - Ember wskazała podręcznik.

- No to zajmij się czymś innym - burknęła Annali.

- Mamo!

- I to już - ucięła Annali ostrym tonem, który przywodził mi na myśl połajanki Matta i Maggie. Ember z westchnieniem zabrała podręcznik i poczłapała do swojego pokoju, mamrocząc coś pod nosem o niesprawiedliwym losie, ale Annali puściła to mimo uszu.



- Masz cudowną córkę - zauważyłam, kiedy Ember wyszła.
- Ani słowa o moich dzieciach - warknęła Annali.
- Przepraszam. - Rozcierałam sobie ramiona, nie wiedziałam, co robić, nie wiedziałam w ogóle, po co tu przyszłam. - Dlaczego zaprosiłaś mnie do środka, skoro mnie tu nie chcesz?
- Jakbym miała wybór. - Przewróciła oczami i podeszła do pieca.
- Przyszedł po mojego syna. Wiem, że nie zdołam cię powstrzymać.
- Ja nie... - Nie dokończyłam. - Chciałam tylko porozmawiać z Finnem, nie chcę ci go odbierać. - Westchnęłam. - Chciałam się z nim pożegnać.
- Wyjeżdżasz gdzieś? - zapytała Annali, stając tyłem. Mieszała gulasz.
- Nie, nie mogę się stąd ruszyć, nawet gdybym miała dokąd pójść.
- Poprawiłam rękawy koszuli i wbiłam wzrok w podłogę. - Naprawdę nie chciałam cię zdenerwować. Sama nie wiem, czemu tu przyszłam. Nie powinnam była tego robić.
- Naprawdę nie chcesz go zabrać? - Annali przyglądała mi się spod zmrużonych powiek.
- Sam odszedł - powiedziałam. - Nie mogę go zmusić... Nie chciałabym go zmuszać, nawet gdybym mogła. - Pokręciłam głową. - Przepraszam, że zawracałam głowę.

- Naprawdę jesteś inna niż twoja matka. - Wydawała się tym niemal zaskoczona. Podniosłam na nią wzrok. - Finn mówił, że tak jest, ale mu nie wierzyłam.

- Dziękuję - mruknęłam. - To znaczy... Nie chcę być taka jak ona. Usłyszałam męskie głosy od strony drogi. Ściany chatki były zadziwiająco cienkie. Wyjrzałam przez małe okienko przy drzwiach. Przez mętną szybę widziałam dwie ciemne postacie zmierzające w stronę domku.

- Wrócili - westchnęła Annali.

Serce jak szalone waliło mi w piersi, zaciskałam dłonie z całej siły, żeby nie drżały. Nie miałam pojęcia, po co tu przyszłam, a na widok nadchodzącego Finna pożałowałam, że w ogóle to zrobiłam. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, w każdym razie nie to, co chodziło mi po głowie.

Drzwi uchyliły się, wpuszczając do chatki powiew zimnego wiatru. Zapragnęłam, żeby mnie porwał, ale drogę blokował mi mężczyzna, równie zaskoczony i zagubiony, jak ja w tamtej chwili. Zatrzymał się w progu, tak że Finn nie mógł nawet wejść, i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

Choć miał jaśniejsze od Finna oczy, bardziej ogorzałą skórę i wyższe kości policzkowe, był do niego na tyle podobny, że od razu wiedziałam, że to jego ojciec. Finn wydawał się silniejszy od ojca i bardziej szorstki w obejściu, co mi się podobało.

- Królowna - powiedział mężczyzna w końcu.

- Tak, Thomasie. - Annali nawet nie starała się ukryć irytacji w głosie. - Królowna. A teraz wejdź do środka i nie wypuszczaj całego ciepła na dwór.

- Przepraszam. - Skłonił się przede mną i odsunął, żeby i syn mógł wejść.

Finn nie powitał mnie ani ukłonem, ani słowami. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać, oczy były zbyt ciemne, by coś zdradzić. Założył ręce na piersi i przyglądał mi się tak intensywnie, że uciekłam wzrokiem w inną stronę. Powietrze wydawało się zbyt gęste, by nim oddychać, chciałam stamtąd uciec.

- Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? - zapytał Thomas, żeby przerwać niezręczną ciszę. Podeszedł do Annali i objął ją ramieniem. Co prawda przewróciła oczami, ale nie odsunęła się od niego.

- Potrzebie świeżego powietrza - mruknęłam. Usta odmawiały mi posłuszeństwa, z trudem formułowałam słowa.

- Nie powinnaś już wracać? - podsunęła Annali.

- Tak. - Skinęłam głową, wdzięczna, że mogę stąd uciec.

- Odprowadzę cię. - Finn odezwał się po raz pierwszy.

- Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne - zauważyła Annali.

- Muszę dopilnować, żeby cała i zdrowa dotarła do domu - odparł. Otworzył drzwi i do środka wtargnęło mroźne powietrze, które cudownie ochłodziło duszną atmosferę w kuchni. -

Gotowa?

- Tak. - Podeszłam do drzwi. Pomachałam ręką do Annali i Thomasa. Nie chciałam na nich patrzeć. -

Miło było was poznać. Pożegnajcie ode mnie Ember.

- Jesteś tu zawsze mile widziana - powiedział Thomas.

Usłyszałam, jak Annali wali go w ramię, i wyszłam z małej chatki.

Głęboko zaczerpnęłam tchu i ruszyłam żwirowaną ścieżką.

Kamyki wpijały się w bose stopy, ale to dobrze, dzięki temu nie myślałam o dziwnym napięciu między mną a Finem.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziałam cicho, gdy doszliśmy do końca żwirowanej alejki. W tym miejscu żwir przechodził w asfalt, który zaprowadzi mnie aż do pałacu.

- Muszę - odparł spokojnie. - To mój obowiązek.

- Już nie.

- Moim obowiązkiem jest spełniać życzenia królowej, a najważniejsze dla niej jest bezpieczeństwo jej córki - rzucił to niemal drwiąco, szyderczo.

- Bez ciebie też jestem bezpieczna. - Przyspieszyłam kroku.

- Czy ktoś w ogóle wie, że wymknęłaś się z pałacu? - Dogonił mnie i zerknął na mnie z ukosa. Zaprzeczyłam ruchem głowy. - Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam?

Nie odpowiedziałam, bo nie chciałam narobić kłopotów

Duncanowi, ale Finn sam się tego domyślił.

- Duncan? Świetnie.

- Duncan doskonale się spisuje - wyjaśniłam. - I pewnie jesteś tego samego zdania, w innym wypadku nie zostawiłbyś mnie pod jego opieką.

- Nie mam wpływu na to, pod czyją jesteś opieką - odparł. - I dobrze o tym wiesz. Nie rozumiem, czemu jesteś na mnie wściekła.
- Nie jestem. - Przyspieszyłam kroku, niemal biegłam, Nie skończyło się to dla mnie najlepiej, bo weszłam na kamień o ostrych krawędziach. - Cholera!
- Wszystko w porządku? - Finn zatrzymał się, żeby sprawdzić, co się stało.
- Tak, tylko weszłam na kamyk. - Masowałam obolałą stopę. Nie krwawiłam. Spróbowałam na niej stanąć. Bolało, ale dało się iść.
- Dlaczego nie wzięłaś samochodu?
- Bo go nie mam. - Wbił ręce w kieszenie, zwolnił. Utykałam lekko, ale nie zaproponował, że mi pomoże. Nie żebym chciała przyjąć jego wsparcie, ale to nieważne.
- A ten cadillac, którym jeździsz? - zdziwiłam się.
- Jest Elory - wyjaśnił. - Pożyczają mi go do pracy, tak jak wszystkim tropicielom. To nie są nasze samochody. Tak naprawdę nic nie mam.
- A twoje ciuchy? - wyliczałam, chyba tylko po to, żeby go rozdrażnić. Zakładałam, że należą do niego, ale chciałam mieć powód do kłótni.
- Widziałaś tamten dom, Wendy? - Zatrzymał się, odwrócił, wskazał małą chatkę. Byliśmy zbyt daleko, by ją zobaczyć, ale patrzyłam na drzewa, za którymi się kryła. - W tym domu dorastałam, mieszkam, pewnie w nim umrę. To jest to, co mam. Wszystko, co mam.
- Ja też właściwie nic nie mam - zauważyłam. Rozeźmiał się gorzko.

- Nadal nie rozumiesz, Wendy. - Patrzył mi w oczy i uśmiechał się z goryczą. - Jestem tylko tropicielem. Musisz przestać. Musisz być królowną, robić to, co dla ciebie najlepsze, i pozwolić mi zająć się pracą.

- Nie chcę zawracać ci głowy, nie musisz odprowadzać mnie do domu. - Odwróciłam się i ruszyłam szybciej, niż byłam .w stanie iść.

- Dopilnuję, żebyś dotarła cała i zdrowa. - Finn był o krok za mną.

- Skoro dla ciebie to tylko praca, proszę bardzo! -Zatrzymałam się i odwróciłam gwałtownie. - Ale przypominam, że ze mną już nie pracujesz!

- Rzeczywiście! - Podniósł głos, podszedł o krok bliżej. -

Dlaczego dzisiaj przyszedłaś do mnie do domu? Co w ten sposób chciałaś osiągnąć?

- Sama nie wiem! - przyznałam. - Ale nawet się ze mną nie pożegnałaś!

- A czy to coś zmienia? - Pokręcił głową. - Nic.

- A właśnie że tak! Nie możesz tak po prostu odejść!

- Muszę! - Żar w jego spojrzeniu sprawiał, że mój żołądek fiknął salto. - Musisz być królowną, a ja nie mogę tego zepsuć i nie zrobię tego.

- Rozumiem, ale... - Oczy zaszły mi łzami. Z trudem przełknęłam ślinę. - Nie możesz ciągle po prostu znikać. Mogłaś się chociaż pożegnać.

Podszedł bliżej. Jego oczy płonęły. Wydawało się, że chłód w powietrzu nagle zniknął. Pochyliłam się w jego stronę, choć umierałam ze strachu, że wyczuje, jak szaleńczo wali mi serce. Patrzyłam na niego, zaklinałam w myślach, żeby mnie dotknął, ale nie. W ogóle nie drgnął.

- Żegnaj, Wendy - powiedział tak cicho, że ledwie to słyszałam.

- Królowno! - wrzasnął Duncan.

Oderwałam wzrok od Finna i zobaczyłam Dunca-na stojącego nieco dalej. Jak wariat wymachiwał rękami. Pałac był dosłownie kilka kroków stąd, nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko. Wróciłam wzrokiem do Finna; zdążył się już oddalić. Wracił do domu.

- On cię odprowadzi. - Wskazał Duncana i zrobił kolejny krok.

Milczałam. Zatrzymał się. - A ty się ze mną nie pożegnasz?

- Nie. - Przecząco pokręciłam głową.

- Królewno! - zawołał znowu Duncan. Słyszałam, jak biegnie w naszą stronę. - Królewno, Matt zauważył, że cię nie ma i już chciał zaalarmować strażę. Musisz wrócić, zanim to zrobi.

- Idę. - Odwróciłam się do Duncana.

Szliśmy razem do pałacu. Ani razu nie zerknęłam za siebie, na Finna. Byłam z siebie bardzo dumna. Nie nakrzyczałam na niego, że zataił przede mną prawdę o moim ojcu, ale przynajmniej wyrzuciłam z siebie to, co leżało mi na sercu.

- Całe szczęście, że to Matt zauważył, że cię nie ma, a nie Elora - mruknął Duncan, gdy pokonaliśmy zakręt i zbliżaliśmy się do pałacu. Zniknął asfalt, jego miejsce zajęły kocie łby - o wiele przyjemniejsze podłoże dla bosych stóp.

- Też tak mieszkasz? - zapytałam nagle.

- Słucham?

- W takim domu jak Finn. - Wskazałam za siebie. - Też mieszkasz w takiej chatynce? Oczywiście kiedy nie pracujesz.

- No, w sumie tak. - Skinął głową. - Chyba w trochę lepszej, ale mieszkam z wujem. Zanim przeszedł na emeryturę, był świetnym tropicielem. Teraz jest nauczycielem, też nieźle.

- Mieszkasz gdzieś niedaleko? - zainteresowałam się.

- Tak. - Machnął na wzgórze na północ od pałacu. - Tam, na urwisku, niedaleko. - Spojrzał na mnie. - A co? Chcesz mnie odwiedzić?

- Na razie nie, ale dzięki za zaproszenie. Po prostu byłam ciekawa. Wszyscy tropiciele mieszkają w takich warunkach?

- Jak Finn i ja? - Zamyślił się i po chwili skinął głową. - Właściwie tak. W każdym razie ci, którzy mieszkają w okolicy. Duncan wyprzedził mnie, uchylił pałacowe wrota, ale zatrzymałam się w pół kroku, wpatrzona w budowlę. Pędy dzikiego wina odcinały się od bieli ścian, tak jasnych, że kiedy świeciło słońce, niemal oślepiały. Gmach był wielki i błyszczący.

- Królewno? - Duncan czekał na mnie przy otwartych drzwiach. - Wszystko w porządku?

- Oddałbyś za mnie życie? - zapytałam prosto z mostu.

- Co?

- Gdybym była w niebezpieczeństwie... czy zaryzykowałbyś dla mnie życie? - wyjaśniłam. - Czy robili tak inni tropiciele?

- Oczywiście. - Skinął głową. - Wielu z nas oddało życie za królestwo. Byłbym zaszczycony móc iść w ich ślady.

- Nie. - Podeszłam do niego. - Jeśli kiedykolwiek dojdzie do takiej sytuacji, w której będziesz musiał wybierać, twoje życie czy moje, ratuj siebie. Ja nie jestem tego warta.

- Ale królewno, ja...



- Nikt nie jest - podkreśliłam z powagą. - Ani królowa, ani markiza czy markiz. Masz się ratować, rozumiesz? To rozkaz.

- Nie rozumiem. - Skonfundowany zmarszczył brwi. - Ale... będzie, jak sobie życzysz, królewno.

- Dobrze. Dziękuję - uśmiechnęłam się do niego i weszłam do pałacu.

## Wiezien

Ku wielkiemu rozczarowaniu Tove uprzątnięto śmiecie z sali balowej, jednak sufit nadal zastępowała plandeka. Wolał, kiedy otaczały nas szczątki mebli, bo dzięki temu miałam na czym ćwiczyć, zaraz jednak uznał, że plandeka nadaje się do tego jeszcze lepiej.

Tego dnia Duncana z nami nie było. Chyba odczuwał psychiczne skutki moich eksperymentów. Ponieważ co jakiś czas odbierał moje polecenia, zwłaszcza gdy za bardzo się starałam, uznaliśmy wszyscy, że lepiej będzie, jeśli trochę od tego odpocznie.

Od kilku godzin usiłowałam poruszyć plandekę, ale udało mi się jedynie wprawić ją w leciutkie drżenie, a i to było dyskusyjne.

Tove twierdził, że to ja, ja jednak obawiałam się, że to był tylko podmuch wiatru.

Rozboliła mnie głowa. Czułam się jak idiotka, trzymając ręce w górze i napierając na pustkę.

- Nic się nie dzieje. - Z westchnieniem zwiesiłam ręce.

- Próbuje dalej - mruknął Tove. Leżał na ziemi obok mnie z rękami pod głową.
- Nie dam rady. - Usiadłam na podłodze, ciężko, zupełnie nie jak dama, ale wiedziałam, że Tove nie zwróci na to uwagi. Zdaje się, że właściwie nawet nie zauważał, że jestem dziewczyną. - Słuchaj, nie chcę marudzić, ale jesteś pewien, że w ogóle potrafisz to zrobić?
- Raczej tak.
- A co, jeśli dostanę wylewu, próbując zrobić coś, czego nie mogę? - zapytałam.
- Nie dostaniesz - odparł zwięźle. Podniósł rękę i jednocześnie uniosła się plandeka zastępująca sufit, aż naprężyły się liny, którymi ją przymocowano. -Zrób to.
- Możemy chwilę odpocząć? - zapytałam błagalnie. Spociałam się, kosmyki przywierały mi do skroni.
- Jeśli bardzo chcesz. - Opuścił ręce i ponownie splótł je za głowę. - Jeśli naprawdę tak ci trudno, może musimy zmienić taktykę. Jutro znowu poćwiczysz na Duncanie.
- Nie, nie chcę na nim ćwiczyć. - Podciągnęłam kolana pod brodę. - Nie chcę zrobić mu krzywdy.
- A Rhys? - podsunął Tove. - Może na nim?
- Nie, nie ma mowy. - Wbiłam wzrok w marmurową posadzkę, zamyśliłam się. - Nie chcę ćwiczyć na ludziach.
- Tylko tak możesz się tego nauczyć - zauważył.
- Wiem, ale... - Westchnęłam. - Może wcale nie chcę się tego uczyć. To znaczy owszem, chcę nad tym

panować, ale nie mam zamiaru posługiwać się perswazją wobec ludzi, nawet tych złych. Moim zdaniem to niewłaściwe.

- Rozumiem. - Usiadł, skrzyżował nogi, odwrócił się do mnie. - Ale nie ma nic złego w tym, że nauczysz się kontrolować swoją moc.

- Jestem silniejsza od Duncana, prawda?

- Oczywiście.

- Więc dlaczego mnie chroni? Skoro ja mam większą moc?

- Bo Duncana możemy stracić - odparł Tove. Chyba byłam przerażona, bo zaraz dodał: - Tak to postrzega królowa, społeczność Trylli... I, szczerze mówiąc, zgadzam się z nimi.

- Chyba nie chcesz, żebym uznała, że moje życie jest więcej warte tylko dlatego, że jestem królową? -zapytałam. - Tropiciele żyją na granicy ubóstwa, a my jeszcze oczekujemy, że za nas zginą?

- Nie żyją na granicy ubóstwa, ale masz rację. System jest do bani - przyznał. - Tropiciele wstępują do służby tylko dlatego, że przychodzą na świat tutaj, a nie gdzie indziej, z funduszem powierniczym w banku. Są jak chłopci pańszczyźniani, a to tylko delikatniejsze określenie niewolnika. I to nie jest w porządku.

Dopiero po słowach Tove w pełni to do mnie dotarło. Tropiciele to właściwie niewolnicy. Zrobiło mi się niedobrze.

- Ale musisz mieć strażników - ciągnął Tove. - Na całym świecie przywódcy mają ochroniarzy, ba, nawet gwiazdy ich mają. To nic złego.

- Tak, ale w wolnym świecie ochroniarzy się zatrudnia. Oni sami dokonują wyboru - odparłam. - Nikt ich do tego nie zmusza.

- Myślisz, że Duncana czy Finna zmuszono? - zapytał. - Obaj zgłosili się na ochotnika. Jak wszyscy. Chronić cię to wielki zaszczyt. A poza tym mieszkanie w pałacu to nie lada gratka.

- Nie chcę, żeby ktoś ucierpiał z mojego powodu. - Patrzyłam mu prosto w oczy.

- Świetnie - uśmiechnął się lekko. - Więc naucz się sama bronić. Porusz plandeką.

Wstałam, szykowałam się do ostatecznej rozprawy z plandeką, gdy ciszę przecięło wycie syreny.

- Też to słyszysz? - Tove lekko przechylił głowę.

- Oczywiście! - Musiałam krzyczeć, aby zagłuszyć sygnał.

- Tylko się upewniam, że nie tylko ja - mruknął.

Byłam ciekawa, jak ten dźwięk brzmi w jego głowie.

Wiedziałam, że słyszy rzeczy, o których inni nie mają pojęcia, ale wycie syreny musiało być dla niego istnym piekłem. Chyba już wiedziałam, czemu zawsze był taki roztargniony.

- Co to? - zapytałam.

- Może alarm przeciwpożarowy? - Wzruszył ramionami. - Sprawdźmy.

Oderwałam dłonie od uszu i w ślad za nim wyszłam z sali balowej. Ledwie znaleźliśmy się w holu, wycie umilkło, ale nadal dzwoniło mi w uszach. Byliśmy w południowym skrzydle, współpracownicy królowej nerwowo rozglądali się dokoła.

- Dlaczego to cholerstwo ciągle wyje?! - krzyknęła Elora z holu. Jej słowa niosły się echem w mojej głowie. Nie znosiłam, gdy zdenerwowana krzyczałam w myślach.

Nie usłyszałam odpowiedzi, bo coś się działo. Z holu dobiegały odgłosy walki - jęki, ciosy, krzyki. Tove szedł zdecydowanym krokiem. Przyspieszyłam.

- Gdzie go znalazłeś? - zapytała Elora, ale to nie był głos w mojej głowie. Byliśmy na tyle blisko holu, że słyszałam normalnie zadane pytanie.

- Kręcił się koło wejścia - wyjaśnił Duncan. Słyszając jego głos, przyspieszyłam kroku. Nie wiedziałam, w co się wpakowałam, ale na pewno nie było to nic dobrego. - Kiedy go zobaczyłem, zdążył powalić kilku strażników.

Wpadłam do holu. Elora była w połowie schodów. Miała na sobie długi szlafrok, domyśliłam się więc, że leżała, złożona kolejną migreną, gdy rozległ się alarm. Pocierała sobie skronie i rozglądała się po holu z typową dla siebie pogardą.

Drzwi wejściowe nadal były szeroko otwarte, do wnętrza wdzierał się śnieg. Pośrodku, pod kopułą, tłoczyło się kilku strażników. Wiatr kołysał żyrandolem wiszącym nad ich głowami. Duncan stał z boku, ku mojej uldze, bo walka nie wyglądała najlepiej.

Pięciu czy sześciu strażników mocowało się z kimś w środku, ale nawet potężni, umięśnieni mężczyźni nie dawali mu rady. Nie widziałam go, bo co chwila prześlizgiwał się między nimi.

- Dość! - krzyknęła Elora i moją czaszkę przeszył ból.

Tove złapał się za głowę, ale mój ból ustąpił niemal natychmiast. Strażnicy odsunęli się, zgodnie z jej poleceniem, tak że na środku została tylko jedna postać. Stała do mnie tyłem, ale znałam tylko jednego trolla z tak jasnymi włosami.

- Loki? - zapytałam zdumiona. Odwrócił się do mnie.
- Królowna - uśmiechnął się krzywo. Jego oczy rozbłysły.
- Znasz go? - Głos Elory ociekał jadem.
- Tak. To znaczy nie - odparłam.
- Ejże, królowno, jesteśmy starymi kumplami. -Loki mrugnął do mnie znacząco. Odwrócił się do Elory, rozłożył ramiona. -  
Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi, czyż nie, Wasza Wysokość?  
Elora zmrużyła oczy, ciągle na niego patrząc, i Loki osunął się na kolana. Wydał koszmarny, gardłowy dźwięk i złapał się za brzuch.
- Przestań! - krzyknęłam. Rzuciłam się w jego stronę. W tej chwili zatrzasnęły się drzwi i zachybotał żyrandol.  
Elora oderwała od niego wzrok, żeby łypnąć na mnie gniewnie, ale na szczęście nie sprawiła mi bólu. Zatrzymałam się, zanim dobiegłam do Lokiego. Zgiął się wpół, dotykał czołem marmurowej posadzki Słyszałam, z jakim trudem chwytła powietrze. Odwrócił głowę, żebym nie widziała bólu na jego twarzy.
- Niby dlaczego miałabym przestać? - zapytała. Jedną rękę trzymała na poręczy, zaciskała ją tak

mocno, aż pobiełały jej kłykcie. - Ten troll usiłował się włamać. Tak było, Duncan?

- Tak. - Duncan wydawał się niepewny, spojrzał na mnie przelotnie. - Tak mi się przynajmniej wydaje. Wyglądał... podejrzanie.

- Podejrzany wygląd to niewystarczający powód, by kogoś torturować! - krzyknęłam do niej. Spo-chmurniała jeszcze bardziej. Tylko pogorszyłam sytuację, ale nie zdołałam się opanować.

- On jest z Vittry, prawda? - zapytała.

- Tak, ale... - Zwilżyłam usta językiem i spojrzałam na Lokiego. Wyprostował się i chyba wziął się w garść, ale na jego twarzy nadal widniał grymas bólu. - Był dla mnie dobry, kiedy u nich byłam. Nie zrobił mi krzywdy, pomógł mi. Więc... wydaje mi się, że powinniśmy odpowiedzieć mu tym samym.

- To prawda? - zapytała go.

- Tak. - Przysiadł na piętach i patrzył na nią. -Przekonałem się, że przyzwoitość przynosi lepsze efekty niż niepotrzebne okrucieństwo.

- Jak się nazywasz? - zapytała, niewzruszona jego słowami.

- Loki Staad. - Przy tych słowach uniósł podbródek, jakby był dumny z nazwiska.

- Znałam twojego ojca. - Jej usta wygięły się w zimnym, nieprzyjemnym uśmiechu. Przywodził na myśl grymas satysfakcji po tym, jak odebrało się cukierka małemu dziecku. - Nienawidziłam go.

- Zdziwiające, Wasza Wysokość. - Loki uśmiechał się promiennie, w ogóle nie było po nim widać, że tak niedawno zwijał się z bólu. - Mój ojciec był



zimnym draniem. Można by pomyśleć, że dokładnie wpisywał się w gust Waszej Wysokości.

- Zabawne, właśnie miałam powiedzieć, że bardzo mi go przypominasz - ciągnęła z lodowatym uśmiechem, schodząc ze schodów. - Wydaje ci się, że dzięki urokowi osiągniesz wszystko, czego zapragniesz, ale moim zdaniem wcale nie masz go tak dużo.

- Szkoda - mruknął. - Bo, z całym szacunkiem dla Waszej Wysokości, byłabyś zachwycona.

Roześmiała się, ale jej śmiech, odbijający się echem od ścian, przypominał raczej rechot czarownicy. Chciałam do niego krzyknąć, żeby przestał ją drażnić, żałowałam w tej chwili, że nie umiem komunikować się w myślach jak ona.

Musiałam dopilnować, żeby Elora go nie zabiła. Właściwie nawet nie wiedziałam, czemu uznałam, że muszę go ocalić. On przecież niewiele dla mnie zrobił - poza tym że mnie nie zabił, kiedy mnie porwał. Chyba wydawało mi się, że jestem jego dłużniczką.

Elora zatrzymała się tuż przed nim. Loki klęczał i patrzył na nią z tym swoim głupim uśmiechem na twarzy. Wolałabym, żeby spoważniał, bo jego zachowanie rozwścieczało ją jeszcze bardziej.

- Jesteś żalosną, nieistotną kreaturą. - Patrzyła na niego z góry. - Mogę cię zniszczyć, kiedy tylko tego zapragnę, i zrobię to.

- Wiem. - Skinął głową.

Wpatrywała się w niego. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że coś mu robi, mówi coś albo jakoś nad nim panuje. Co prawda nie zwijał się z bólu, ale też uśmiech zniknął z jego ust.

Elora westchnęła ciężko, odwróciła głowę, spojrzała na strażników.

- Zabierzcie go - poleciała.

Dwóch potężnych strażników podeszło do Lokie-go, chwycili go za ramiona, podnieśli. Nie był jednak w stanie ustać na nogach po tym, co mu zrobiła, choć nie wiedziałam, co to było.

- Dokąd go zabierają? - zapytałam, gdy strażnicy go odciągnęli.

Głowa kiwała mu się na boki, ale żył.

- Nie twoja sprawa, dokąd go zabierają ani co z nim będzie - syknęła do mnie.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Strażnicy odeszli, by spełnić jej polecenie. Duncan został, czekał na mnie. Tove trzymał się kilka kroków dalej. Nigdy nie dawał się zastraszyć Elorze i bardzo to w nim ceniłam.

- Pewnego dnia to ja będę królową i powinnam wiedzieć, co się robi z więźniami - zauważyłam. Był to najlogiczniejszy argument, jaki mogłam wymyślić. Odwróciła głowę, milczała. - Eloro, dokąd go zabierają?

- Do kwater dla służby. Na razie - odparła. Zerknęła na Tove i miałam wrażenie, że gdyby go

tu nie było, ta rozmowa przebiegłaby zupełnie inaczej. Jego matka, Aurora, chciała obalić Elore, dlatego ta nie mogła okazać najmniejszej słabości czy wahania w obecności Aurory czy jej syna.

- Dlaczego? A jeśli sobie zwyczajnie wyjdzie? -zapytałam.

- Nie wyjdzie. Dopilnowałam, żeby zwijał się z bólu, ilekroć spróbuje wyjść - dodała. - Musimy zbudować więzienie z prawdziwego zdarzenia, ale kanclerz zawsze jest przeciw, więc koniec końców sama pilnuję więźniów. - Z westchnieniem po raz

kolejny potarła skronie. - Na naradzie zdecydujemy, co z nim będzie.

- To znaczy? - zaniepokoiłam się.

- Będiesz obecna na naradzie, musisz zobaczyć, co oznacza stanowisko królowej. Nie wolno ci jednak zabierać głosu w jego obronie. - Spojrzała mi w oczy, mocno, twardo, i słyszałam w myślach, jak mówi: *Nie możesz go bronić. Będzie to uznane za zdradę stanu. Jeśli Tove opowie matce, że broniłaś tego mężczyzny, możesz zostać skazana na banicję.*

Wydawała się jeszcze bardziej znużona niż przedtem. Jej cerę, zazwyczaj porcelanowo gładką, teraz znaczyło kilka drobnych zmarszczek wokół oczu. Przez chwilę trzymała się za brzuch, jakby nie mogła złapać tchu.

- Muszę się położyć. - Wyciągnęła rękę. - Duncan, zaprowadź mnie do pokoju.

- Tak, Wasza Wysokość. - Podbiegł do niej, ale kiedy mnie mijał, uśmiechnął się przeproszająco.

Pokręciłam głową. Nie miała przecież innego wyjścia. Vittra chciała zabić mnie, Finna, Tove, mojego brata, właściwie wszystkich, na których mi zależało, a Loki to jeden z nich.

Dlaczego w ogóle stanęłam w jego obronie? Ale nic, moim zdaniem nic, co zrobił, nie usprawiedliwiało użycia tortur.

Gdy Elora wyszła, głęboko zaczerpnęłam tchu i pokręciłam głową. Wiedziałam, że jeszcze bardziej pograżyłam się w jej oczach, a to nie wróżyło niczego dobrego.

- Nieźle - odezwał się Tove. Prawie zapomniałam, że tu jest. Zerknęłam na niego. Dostrzegłam dumę w jego oczach.

- O czym ty mówisz? - zapytałam. - Wszystko zepsułam. Elora jest na mnie wściekła, więc teraz zemści się na Lokim. Zresztą sama nie wiem nawet, czemu się tym przejmuję. Przecież chciał mnie zabić albo porwać, a ja na darmo próbowałam uratować mu życie.

- No tak, nie poszło ci najlepiej - przyznał. - Ale miałem na myśli drzwi i żyrandol.

- Słucham?

- Kiedy Elora go torturowała, zatrzasnęłaś drzwi i sprawiłaś, że żyrandol się zakołysał. - Wskazał oba przedmioty, jakby to miało mi coś wyjaśnić.

- To był powiew wiatru czy coś takiego.

- Nie, to byłaś ty - zapewnił. - Nieświadomie, ale ty. A to już coś.

- Czyli jeśli zechcę zamknąć drzwi, muszę tylko poprosić Elore, żeby kogoś torturowała - mruknęłam. - Bułka z masłem.

- Znając twoją matkę, rzeczywiście - zachichotał.

Ponownie zajęliśmy się szkoleniem, ale byłam roztargniona i nie udało mi się poruszyć niczego więcej. Kiedy Tove poszedł, wróciłam do siebie. Najpierw jednak postanowiłam zajrzeć do Matta - pewnie spanikował, kiedy włączył się alarm, a Rhys był w szkole. Zapukałam do drzwi. Nie odpowiedział. Zajrzałam do środka. Nie było go tam.

Zaniepokoiłam się, nie miałam pojęcia, gdzie jest Matt. Zanim jednak zarządziłam przeszukanie całej

posiadłości, wpadłam do siebie po sweter i zobaczyłam karteczkę przypiętą do drzwi.

„Poszedłem do Willi na lunch. Do zobaczenia później - Matt”.  
Świetnie. Zerwałam ją z drzwi i weszłam do pokoju. Naprawdę chciałam z nim pogadać, zwłaszcza teraz, gdy otaczał mnie totalny chaos, a on siedzi u Willi. W ogóle tego nie pojmowałam. Nie mieściło mi się w głowie, co mogą razem robić. Właściwie powinni się nienawidzić.

Opadłam na łóżko i niemal od razu zasnęłam. Nie spodziewałam się nawet, że jestem aż tak zmęczona, ale najwyraźniej szkolenie pochłaniało wszystkie siły.

## Syndrom sztokholmski

Po napaści Vittry podczas mojego balu przywykłam do narad obronnych.

Spotykaliśmy się w sali wojennej, w południowym skrzydle. Ściany nikły pod licznymi mapami, upstrzonymi czerwonymi i zielonymi plamkami, które oznaczały miejsca, w których mieszkały inne plemiona trolli.

Pod jedną ze ścian stał ogromny mahoniowy stół, za nim - tablica. Tam ustawiły się Elora i Aurora, matka Tove. Z niewiadomych powodów zawsze razem prowadziły te narady. Aurora nie wierzyła, że Elora jest w stanie dowodzić królestwem, nie pojmowałam jednak, dlaczego Elora pozwala jej choćby częściowo przejąć kontrolę.

Resztę sali wypełniały krzesła, niepasujące do siebie, bo zniesiono je z innych pomieszczeń. Ponieważ nasze matki przewodziły naradom, Tove i ja zawsze zjawialiśmy się jako pierwsi. I dobrze; dzięki temu zajmowaliśmy dyskretne miejsca z tyłu.

Wśród dwudziestu osób zazwyczaj uczestniczących w tych naradach był Garrett Strom, ojciec Willi

i być może kochanek mojej matki; kanclerz - blady, otyły mężczyzna, który patrzył na mnie takim wzrokiem, że okrywałam się gęsią skórką, Noah Kroner, milczący ojciec Tove, i kilku innych markizów, markizy i tropiciele.

Jednak dzisiaj w sali było więcej osób niż zazwyczaj, schodzili się ludzie, których nigdy nie widziałam, w tym wielu tropiciele. Ci jednak nie siadali - byłoby to nieuprzejme ze względu na ograniczoną liczbę krzeseł. Duncan stał za moimi plecami, choć trzykrotnie mu powtórzyłam, że ma usiąść.

Willa wpadła na kilka minut przed zaplanowanym początkiem narady, przepychała się przez tłum. Z brzękiem bransoletek wyminęła tropiciele i usiadła koło mnie.

- Przepraszam za spóźnienie. - Willa wygładziła spódnicę i poprawiła ją na kolanach, odgarnęła włosy z oczu i uśmiechnęła się do nas. - Coś mnie ominęło?

- Na razie jeszcze nic się nie wydarzyło - odparłam.

- Sporo ludzi, co? - Willa rozejrzała się po sali. Jej ojciec spojrzał w naszą stronę. Pomachała mu.

- Fakt.

Krzesło naprzeciwko mnie było puste i Tove poruszał nim siłą umysłu.

Tłum go przytłaczał, dokuczał mu hałas w głowie. Kiedy zmęczył się poruszaniem przedmiotów, słyszał słabiej i biały szum nie doskwierał mu tak bardzo.

- To naprawdę poważna sprawa? - Willa zniżyła głos. -

Słyszałam, że znasz tego tropiciela Yittry.

- Nie znam go - zaprzeczyłam. - Widziałam go, kiedy u nich byłam. To nic takiego.

- Pokonałeś go. - Willa patrzyła na Duncana.

Zwracała się bezpośrednio do niego, nie pytała mnie, czy mój tropiciel coś zrobił. Traktowała go przyzwoicie i to mnie szokowało.

- Nie do końca..- Duncan nadał się dumnie, ale zaraz sobie przypomniał, że stanęłam w obronie Lokiego. Zawstydyził się i opuścił wzrok. - Widziałem, jak powalił strażnika i wezwałem posiłki, to wszystko.

- Jak to się stało, że nie pokonał ciebie? - zapytałam.

Od wczoraj właściwie nie mieliśmy okazji porozmawiać. Byłam ciekawa, jak udało mu się pojmać Lokiego, który przecież pozbawiał innych przytomności jednym spojrzeniem.

- Nie spodziewał się oporu. - Duncan znowu się napuszył.

Pozwoliłam mu na to. - Zmyliły go pozory, kiedy mnie zobaczył, a potem dopadli go inni strażnicy.

- Co robił, kiedy go nakryłeś? - dopytywała się Willa.

- Nie wiem. - Duncan pokręcił głową. - Chyba zaglądał przez okno.

- Podglądacz? - Uniosłam brew.

- Pewnie chciał popatrzeć na Wendy - rzucił nonszalancko Tove.

Krzesło przede mną przysunęło się tak blisko, że mało brakowało, a uderzyłoby mnie w kolana. - Przepraszam.

- Ostrożnie. - Na wszelki wypadek przesunęłam nogi.

Objęłam kolana rękami. Elora łypnęła groźnie. Usłyszałam jej głos w głowie: *Królewna tak nie sia-*



da. Miałam na sobie spodnie, więc zignorowałam ją i spojrzałam na Tove.

- Jak myślisz, dlaczego chciał mnie zobaczyć? -zapytałam.

- Pragnie cię - odparł zwyczajnie.

- Jesteś królową - zauważyła Willa, jakbym mogła o tym zapomnieć. - A skoro o tym mowa. Co powiesz na babski wieczór?

- Jak to? - zapytałam.

- No wiesz, ostatnio rzadko się widzimy, pomyślałam sobie, że fajnie będzie zrobić sobie manikiur i pooglądać filmy - wyjaśniła.

- Ostatnio miałaś same stresy, musisz się rozluźnić.

- Dobrze ci zrobi, jeśli się wyłączysz - zawtórował Tove.

- Świetny pomysł, Willo, ale planowałam pogadać z Mattem - odparłam. - Na pewno jest zagubiony, a nie miałam dla niego w ogóle czasu.

- Och, Matt jest zajęty. - Willa poprawiła bransoletkę na przegubie. - Mają dzisiaj jakieś plany z Rhy-sem, jakieś braterskie konszachty.

Obserwowałam, jak Tove siłą umysłu przesuwa krzesło i starałam się nie pokazać, co poczułam, kiedy usłyszałam, co powiedziała. Dobrze, że Matt i Rhys spędzają czas razem,

ostatnio byłam bardzo zajęta. To dobrze, i dla nich, i dla mnie. Ktoś usiadł na krześle przede mną. Tove westchnął dramatycznie.

Elora łypnęła na niego groźnie, a jego rodzona matka - nie. Tego też nigdy nie rozumiałam.

Aurora zawsze patrzyła z góry na Elore i mnie, ale Tove zachowywał się o wiele gorzej. Robił co i kiedy

chciał, ja przynajmniej starałam się zachować pozory.

- Ale tu ciasno - mruknęła Willa, gdy schodziło się coraz więcej Trylli.

Wkrótce były już tylko miejsca stojące i nawet nie wszyscy arystokraci mieli gdzie usiąść. Jeszcze nigdy nie widziałam tu takich tłumów. Elora odchrząknęła, chciała otworzyć zebranie i wtedy do sali weszło jeszcze dwóch tropicieli.

Niewiele widziałam, ale rozpoznałam ich od razu. Finn i jego ojciec przyszli na naradę. Stali w rogu pomieszczenia. Finn skrzyżował ręce na piersi. Thomas opierał się o regał z książkami.

- Dobrze, wytaczają ciężką artylerię - szepnął Tove.

- Co? - Oderwałam wzrok od Finna.

- Finn i Thomas. - Skinął głową w ich stronę. - Są najlepsi. Bez urazy, Duncan.

- Nie ma sprawy - odparł chłopak i chyba mówił szczerze.

- Przejdźmy do rzeczy - powiedziała głośno Elora, zagłuszając szepty.

Chwilę trwało, ale w końcu wszyscy ucichli. Elora się rozejrzała. Celowo omijała wzrokiem Thomasa, tak samo jak Finn nie patrzył na mnie.

- Dziękuję - odparła Aurora ze słodkim uśmiechem i podeszła do mojej matki.

- Jak wszystkim wiadomo, do pałacu wdarł się intruz - zaczęła Elora spokojnie. - Dzięki systemowi alarmowemu i szybkiej reakcji tropicieli schwytano mężczyznę, zanim cokolwiek zrobił.

- Czy to prawda, że to markiz Staad? - zainteresowała się markiza Laurent. Była to nerwowa kobieta. Kiedyś zauważyła, że jestem bardzo odważna, bo noszę rozpuszczone włosy i dodała, że ona nigdy by się na to nie zdecydowała.

- Tak, wygląda na to, że to markiz Staad - potwierdziła Elora.

- Markiz? - szepnęłam. Willa spojrzała na mnie pytająco, ale tylko pokręciłam głową.

Loki Staad to markiz? Byłam przekonana, że to tropiciel jak Finn i Duncan. Markiz to arystokracja; arystokrację się chroni, a już na pewno nie dopuszcza, by szlachetnie urodzeni brudzili sobie ręce. Willa również była markizą, na szczęście jedną z mniej zepsutych, które poznałam.

- Czego chce? - zapytał ktoś z sali.

- Nieważne, czego chce! - Kanclerz wstał i zaraz oblał się potem z wysiłku. - Musimy dać Vittrze nauczkę! Nie damy się zastraszyć! Musimy skazać go na śmierć!

- Nie możecie go zabić! - krzyknęłam. Elora posłała mi takie spojrzenie, że zadźwięczało mi w uszach. Wszyscy spojrzeli w moją stronę, nawet Finn. Sama byłam zaskoczona tonem mojego głosu. -To nieludzkie.

- Nie jesteśmy barbarzyńcami. - Kanclerz otarł pot z czoła i uśmiechnął się do mnie z wyższością. -Zrobimy to szybko i bezboleśnie.

- Markiz niczego nie zrobił. - Wstałam. Nie mogłam pozwolić, by tak spokojnie sugerowali morderstwo. - Nie można kogoś zabić ot tak, bez powodu.

- Królewno, chodzi o twoje bezpieczeństwo. -Kancierz wydawał się zaskoczony moją reakcją. -Po raz kolejny usiłował cię porwać i skrzywdzić. To przestępstwo wobec Trylli i w tej sytuacji tylko kara śmierci ma sens.

- Nie tylko. - Elora ważyła słowa. - Ale jest to rozwiązanie, które musimy brać pod uwagę.

- Chyba nie mówisz poważnie - sprzeciwiłam się. - To mnie porwano i to ja twierdzę, że nie zasłużył na śmierć.

- Królewno, weźmiemy pod uwagę twoje obiekcje - zapewniła Aurora z tym samym fałszywie słodkim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Wśród zebranych zawrzało. Byłam niemal pewna, że słyszałam słowo „zdrada”, ale nie wiedziałam, z której strony dobiegło. Ktoś przede mną mruknął coś o syndromie sztokholmskim i skwitował to chichotem.

- To królewna! - warknęła Willa. - Okażcie jej należny szacunek.

- Możemy go wymienić. - Finn podniósł głos, żeby usłyszeli go wszyscy.

- Słucham? - Aurora uniosła brew, a Elora z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczami.

- Mamy markiza Staad - ciągnął Finn. - Wśród Vittry tylko król stoi wyżej od niego. Jeśli go zabijemy, nic nam nie zostanie. Z jeszcze większą zjadłością będą się starali porwać królewne, bo pozbawimy ich jedynej nadziei na dziedzica.

- Sugerujesz, że mamy z nimi współpracować? -zapytała Elora.

- Nie negocjujemy z terrorystami! - krzyknął jakiś markiz z sali. Elora uciszyła go gestem.

- Nie negocjujemy i zobaczcie, dokąd nas to doprowadziło. - Finn

wskazał salę balową. - Wdarli się do pałacu dwukrotnie w ciągu jednego miesiąca. Podczas ostatniej bitwy straciliśmy więcej naszych niż w ciągu niemal dwudziestu lat.

Usiadłam ponownie, słuchałam argumentacji Finna. Budził posłuch, ale na mnie nie patrzył. Co więcej, miał rację.

- To najlepsza karta przetargowa - mówił. - Możemy wykorzystać markiza Staad, żeby dali nam spokój. Nie będą chcieli go stracić.

- Nie, nie on jest naszą kartą przetargową - odezwała się markiza Laurent. - Nie on, tylko królowna. - Wszyscy spojrzeli na mnie. - Vittra jeszcze nigdy nie atakowała tak zaciekle. Zależy im tylko na królownie i w pewnym sensie mają do niej prawo. Jeśli damy im, czego chcą, zostawią nas w spokoju.

- Nie oddamy im królowny. - Garrett Strom wstał, wyciągnął rękę. - To nasza królowna. Nie dość, że to najpotężniejsza dziedziczka tronu, jaką kiedykolwiek mieliśmy, to także jedna z nas. Nie oddamy Vittrze naszej krwi.

- Ależ tu chodzi właśnie o nią! - Markiza Laurent poderwała się z miejsca. Mówiła coraz bardziej piskliwie. - To wszystko to skutki szkodliwego układu, który królowa zawarła dwadzieścia lat temu i teraz wszyscy płacimy za to cenę!

- Zapomniałaś już, jak było dwadzieścia lat temu? - odciął się Garrett. - Gdyby nie ten układ, Vittra wyrznęłaby nas w pień.

- Dość tego! - krzyknęła Elora. Jej głos niósł się echem w mojej głowie i chyba w głowach wszystkich obecnych. - Zwołałam tę naradę, żebyśmy razem omówili wszystkie możliwości, ale skoro nie potraficie dyskutować, koniec z tym. Nie potrzebuję waszego pozwolenia, by robić, co do mnie należy. To ja jestem królową i moje decyzje są ostateczne.

Po raz pierwszy rozumiałam, dlaczego jest taka twarda. Zebrani otwarcie omawiali kwestie poświęcenia jej jedynej córki i nie widzieli w tym niczego zdrożnego.

- Póki nie zdecyduję inaczej, markiz Staad pozostanie w pałacu - powiedziała. - Ale to ja podejmę decyzję, czy go stracić, czy wymienić. Poinformuję was, co wybrałam. - Wygładziła nieistniejącą fałdę na sukni. - To wszystko.

- Musimy przywrócić Finna do służby - oznajmił Tove, zanim zebrani zdążyli się rozejść.

- Co? - szepnęłam. - Nie, Tove, nie wydaje mi się...

- W tej chwili potrzebni są nam wszyscy tropiciele. - Nie zwracał na mnie uwagi. - Należy ściągnąć z powrotem wszystkie bociany pracujące w terenie. Finn i Thomas muszą być w pałacu. Ja też mogę tu zamieszkać, choć moim zdaniem to za mało.

- Tove zamieszka w pałacu - zawtórowała szybko Aurora - jeśli to konieczne.

- Mamy wystarczająco wielu tropicieli - sprzeciwiła się Elora, ale widziałam, że kątem oka zerknęła na Thomasa. - I nowy system alarmowy. Poza tym, królowa nigdy nie jest sama.

- Wysłali w ślad za nią markiza - przypomniał Tove. - Thomas i Finn to nasi najlepsi tropiciele. Przez prawie dwadzieścia lat dbali o twoje osobiste bezpieczeństwo.

Elora zdawała się analizować jego słowa.

- Obaj zgłóście się jutro rano - zdecydowała.

- Tak jest, Wasza Wysokość. - Thomas się skłonił. Finn milczał, ale zanim wyszedł, obrzucił Tove czujnym spojrzeniem.

Pozostali także zaczęli się rozchodzić, ja jednak zostałam w kącie z Tove, Willą i Duncanem.

Garrett, Noah, kanclerz i dwie markizy zostali chwilę dłużej, żeby porozmawiać z Elorą i Aurorą. Czułam, że Elora jest wściekła i chciałam wymknąć się z sali, zanim mnie dopadnie, ale potrzebowałam na to czasu.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam Tove.

- Bo to najlepszy sposób, by cię chronić. - Wzruszył ramionami.

- I co z tego? - mówiłam szeptem, bałam się, że usłyszy nas ktoś z nielicznych już zebranych. - Dlaczego to takie ważne, żeby mnie chronić? Może powinnam trafić do Vittry. Markiza Laurent ma rację. Skoro tyle osób przeze mnie ucierpiało, może powinnam odejść...

- Laurent to głupia, zarozumiała suka. - Willa wpadła mi w słowo, zanim dokończyłam zdanie. -A z ciebie nikt nie zrezygnuje tylko dlatego, że przechodzimy kryzys. To obłąd, Wendy.

- Arystokracja to świry i paranoicy, co w tym nowego? - Tove oparł łokcie na kolanach. - Będiesz dobrą królową, musisz tylko tego dożyć.

- Poczyszające. - Usiadłam wygodniej.
- Idę się spakować - oznajmił Tove i wstał.
- Naprawdę uważasz, że musisz tu zamieszkać i mnie pilnować? - zapytałam.
- Nie - przyznał. - Ale lepsze to niż mieszkanie w domu, poza tym dzięki temu będę ci bardziej pomagał w szkoleniu.
- No, dobra.
- Słuchaj. - Willa złapała mnie za rękę, gdy Tove odszedł. - Potrzebny ci babski wieczór. Zwłaszcza że lada chwila zaroi się tu od facetów.

Wszystko będzie lepsze niż siedzenie w sali wojennej i czekanie na tyradę Elory, a babski wieczór brzmiał naprawdę nieźle. Willa wzięła mnie pod rękę i wyszliśmy razem.

Na cały wieczór zaszyliśmy się w moim pokoju. Obawiałam się, że Willa każe mi się wystroić, ale przebrałyśmy się w piżamy i leniuchowałyśmy.

Chciałam poznać historię stosunków między Tryl-lami i Vittrą i Willa znalazła odpowiednią książkę w bibliotece ojca. Pozwoliła mi czytać i w miarę możliwości odpowiadała na moje pytania. W zamian za to musiałam z nią zaśpiewać karaoke i pozwolić, żeby zrobiła mi pedikiur.

Nie przeczytałam tyle, ile bym chciała, i niewiele się dowiedziałam. Vittra atakowała, Trylle odpowiadały. Czasami ginęło wiele osób, czasami straty ograniczały się tylko do strat materialnych.

Koniec końców zasiedziałam się z Willą do późna i książka wylądowała w kącie. Śpiewałyśmy piosenki Cyndi Lauper i tańczyłyśmy.



Willa została na noc, a ponieważ strasznie się rozpychała na łóżku, kiepsko spałam. Rano zwlekłam się z posłania zmęczona jak po ciężkiej harówce. Najchętniej poszłabym do kuchni, zjadła coś, napiła się wody, i nie ruszała przez jakieś trzy, cztery godziny.

Duncana nie było pod drzwiami i pomyślałam, że wreszcie może się przespać.

Kilka kroków dalej zrozumiałam, dlaczego został u siebie.

W moją stronę szedł Finn z rękami na plecach. Stłumiłam jęk.

Miał starannie wyprasowane spodnie i włosy zaczesane do tyłu.

Ja zapewne wyglądałam koszmarnie z dziką szopą na głowie.

- Dzień dobry, królewno - powiedział, gdy do mnie podszedł.

- Powiedzmy - mruknęłam.

Finn skinął głową i minął mnie. Rozejrzałam się, spodziewałam się, że zobaczę kogoś, kto go wezwał, ale nikogo nie dostrzegłam.

- Co ty robisz? - zapytałam go.

- Wykonuję moją pracę, królewno. - Zerknął przez ramię. -

Patroluję korytarze na wypadek wtargnięcia intruzów.

- I co, nie będziesz nawet ze mną rozmawiał?

- To nie należy do moich obowiązków - odparł i ruszył dalej.

- Świetnie - westchnęłam.

Jak głupia cieszyłam się w sercu, że wrócił na służbę do pałacu.

Ale mogłam się tego spodziewać. To, że będzie w pobliżu, nie znaczy, że coś między nami się zmieni. Będzie tylko trudniej.

## Kapuleti i Monteki

Co tu robisz? - zapytałam. Loki w odpowiedzi tylko uniósł brew. Umieszczono go w dawnych kwaterach służby. Nie była to więzienna cela, jakiej się spodziewałam.

Duncan wyjaśnił mi, że dawniej w pałacu aż się roiło od służby, ale w ostatnich latach nastąpił drastyczny spadek liczby ludności, zarówno wśród zamieszkałych w okolicy Trylli, jak i manskligów. Co oznaczało, że personel pałacowy liczył coraz mniej osób.

Choć nie mieliśmy lochów, myślałam, że umieszczą Lokiego w pomieszczeniu podobnym do tego, w którym przebywałam w siedzibie Vittry. Okazało się jednak, że to zwykły pokój, taki sam jak kwatery Finna, z tą różnicą, że nie było tu okien. Był mały, stało w nim wygodne łóżko. Miał osobną łazienkę.

Najdziwniejsze, że drzwi były otwarte. Nieco dalej stał na straży tropiciel, ale nawet nie podchodził do pokoju. Poprosiłam Duncana, żeby na chwilę odwrócił jego uwagę, bo chciałam porozmawiać z Lokim w cztery oczy i tropiciel bez trudu odciągnął go dalej.

Loki leżał na poślanym łóżku z rękami pod głową i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Na stole stał talerz z nietkniętym posiłkiem.

- Królewno, gdybym wiedział, że przyjdiesz, posprzątałbym - uśmiechnął się krzywo i zatoczył łuk ręką. Ponieważ w pokoju właściwie nie było mebli, nie było też bałaganu.

- Dlaczego tu jesteś, Loki? - powtórzyłam. Stałam przy drzwiach. Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Cóż, królowa byłaby zła, gdybym wyszedł. - Wstał, zwiesił z łóżka długie nogi.

- Dlaczego nie uciekasz? - zapytałam. Roześmiał się.

- Nie mogę. - Wstał i ruszył w moją stronę. Racjonalna część umysłu podpowiadała, że bym się cofnęła, ale nie słuchałam. Nie chciałam okazać wobec niego słabości, więc dumnie uniosłam głowę. Zatrzymał się w progu.

- Nie widzę nic, co mogłoby cię powstrzymać.

- To fakt, ale twoja matka jest mistrzynią w niewidzialnym - odparł. - Jeśli wyjdę, dopadną mnie takie mdłości, że nie dam rady iść.

- Elora to zrobiła? - zapytałam. - Skąd wiesz?

- Bo usiłowałem wyjść - odpowiedział. - Uznałem, że odrobina bólu mnie nie powstrzyma, ale nie doceniałem waszej królowej. Jej perswazja jest bardzo, bardzo skuteczna.

- Jak to działa? Użyła perswazji i powiedziała, co się stanie, jeśli wyjdiesz? - zdziwiłam się. - I teraz nie możesz?

- Nie wiem, jak działa perswazja. - Odwrócił się do mnie plecami, wyraźnie znudzony rozmową. - To nie moja działka.
- A co jest twoją działką?
- Różne rzeczy. - Wyruszył ramionami i usiadł na łóżku.
- Dlaczego tu przyszedłeś? - zapytałam. - Co chciałeś w ten sposób osiągnąć?
- Czyż to nie oczywiste? - uśmiechał się ironicznie, jak to on. - Po ciebie, królewno.
- Sam? - zdziwiłam się. - Kiedy Vittra przyszła po mnie ostatnio, miała całą armię, a i tak ją pokonaliśmy. Co sobie myślałeś?
- Ze mnie nie złapią. - Znowu wzruszył ramionami. Zupełnie się nie przejmował, jakby nie obchodziło go, że jest więźniem.
- Co za idiotyzm! - krzyknęłam, wyprowadzona z równowagi jego bez troską. - Wiesz, że chcą cię skazać na śmierć?
- Tak słyszałem. - Westchnął, na chwilę wbił wzrok w podłogę, ale zaraz rozchmurzył się i wstał. - Słyszałem, że o mnie walczyłaś. - Podszedł do mnie. - Tęskniłabyś, gdyby mnie zabrakło?
- Nie wygłupiaj się - prychnęłam. - Nie akceptuję morderstwa, nawet na takich jak ty.
- Takich jak ja? - Pytająco uniósł brew. - Zabójczo przystojnych, szarmanckich młodych mężczyzn, którzy przybywają, by rozkochać w sobie zbuntowaną królewnę?
- Chciałeś mnie porwać, a nie rozkochać - zauważyłam, ale tylko machnął ręką.

- Kwestia nazwy.
- Nie rozumiem, czemu ty - upierałam się. - Jesteś markizem.
- Wśród swoich niemal królewiczem - poprawił.
- Więc czemu ty? - naciskałam. - Królowa nigdy nie wysłałaby mnie na taką misję.
- Ale wysłała markiza - zauważył. Miał na myśli Tove. - Tego, który przycisnął mnie do ściany.
- To co innego - zaprzeczyłam. - Jest potężny i nie był sam. - Zmrużyłam oczy. - A ty? Jesteś sam?
- Oczywiście. Nikt inny nie był na tyle głupi, żeby mi towarzyszyć po tym, co się stało, gdy ostatnio złożyliśmy wam wizytę.
- To dalej nie tłumaczy, dlaczego tu jesteś - mruknęłam. - Dlaczego zgłosiłeś się na ochotnika, wiedząc, jakie to niebezpieczne? Zdajesz sobie z tego w ogóle sprawę? Wyśmiałeś mnie, kiedy powiedziałam, że chcą cię skazać na śmierć, ale oni naprawdę chcą to zrobić.
- Tak bardzo za tobą tęskniłem, że nie mogłem wytrzymać. - Starał się to powiedzieć nonszalancko.
- Nie żartuj! - Przewróciłam oczami.
- Ale takiej odpowiedzi się spodziewałaś, prawda? Że wróciłem po ciebie? - Opierał się o framugę. Westchnął. - Moja droga królewno, masz o sobie zbyt wysokie mniemanie. Nie zgłosiłem się na ochotnika.
- Wcale tak nie sądziłam. - Najeżyłam się, czułam, że płoną mi policzki. - Ale skoro nie zgłosiłeś się na ochotnika, dlaczego wysłali akurat ciebie?
- Pozwoliłem ci uciec. - Patrzył w głąb korytarza, gdzie Duncan zagadywał strażnika. - Król wysłał mnie, bym naprawił swój błąd.

- W pałacu Vittry byłeś za mnie odpowiedzialny. -Dopiero teraz to do mnie dotarło. - Dlaczego akurat ty? Dlaczego nie tropiciele?
- Nie mamy tropicieli, bo nie podrzucamy dzieci. - Popatrzył na mnie. - Hobgobliny wykonują całą brudną robotę, ale bez trudu można ich pokonać. Ci, którzy ostatnio na was napadli, są niewiele silniejsi od manskligów. Ja mam największą moc i dlatego król wysłał mnie po ciebie.
- Kim jesteś? - zapytałam. Już otwierał usta, by zbyć mnie dowcipnym złośliwym komentarzem, więc podniosłam rękę i nie dałam mu dojść do słowa. - Moja matka mówiła, że znała twojego ojca. Jesteś zaufanym króla i królowej.
- Nie, nie jestem zaufanym króla. - Nie zgodził się. -On nikomu nie ufa. Ale rzeczywiście, mamy z królową wspólną przeszłość. Sara była kiedyś moją narzeczoną.
- Co? - Opadła mi szczeka. - Jest od ciebie dużo starsza.
- O dziesięć lat. - Skinął głową. - Ale właśnie na tym polegają aranżowane małżeństwa, zwłaszcza w społeczności, w której wybór potencjalnych partnerów jest bardzo ograniczony. Niestety, król zapragnął się z nią ożenić, zanim osiągnąłem pełnoletność.
- Kochałeś ją? - zapytałam, zdumiona, że w ogóle mnie to obchodzi.
- To był zaaranżowany związek - roześmiał się. -Miałem dziewięć lat, kiedy wyszła za króla. Pogodziłem się z tym. Sara traktowała mnie jak młodszego brata. Do dzisiaj tak jest.
- A twój ojciec? Elora mówiła, że go znała.

- Na pewno. - Przeczesał włosy palcami i poruszył się niespokojnie. - Przez pewien czas mieszkała wśród nas. Zaraz po ślubie osiedlili w Fórening, ale kiedy Elora zaszła w ciążę, Ören nalegał, żeby przenieśli się do jego pałacu.

- A ona się zgodziła? - zapytałam, zdumiona, że moja matka komukolwiek uległa.

- Chyba nie miała wyboru. Kiedy król czegoś zapragnie, bywa bardzo... - Urwał, odszukał mój wzrok i się uśmiechnął. - Byłem na ich ślubie, wiedziałaś o tym?

- Na ślubie moich rodziców? - upewniłam się.

- Tak. Szedłem przed nimi i rozsypywałem kwiaty. Wiem, trochę to niemęskie, ale na uroczystości nie było innych dzieci królewskiej krwi.

- A gdzie były?

- Vittra ich nie ma, Trylle podrzuciły swoje ludziom - wyjaśnił.

- Dokładnie pamiętasz ich ślub? - zapytałam.

- To było wydarzenie stulecia - stwierdził. - Wszyscy tam byli. Cóż to był za dzień.

- Wiesz, dlaczego się pobrali?

- Ören i Elora? - Zmarszczył brwi. - A ty nie?

- Wiem, że Ören chciał dziedzica tronu, a jesteście bezpłodni. Natomiast Elora chciała unii między plemionami - odparłam. - Ale dlaczego? Dlaczego to takie ważne, żeby Vittra i Trylle zawarły pokój?

- Może dlatego, że walczymy od stuleci. - Wzruszył ramionami. - Chyba od początku dziejów.

- Dlaczego? - powtórzyłam. - Czytałam książki historyczne i nie znalazłam żadnego konkretnego powodu. Dlaczego tak bardzo się nienawidzimy?

- Nie wiem. - Bezradnie pokręcił głową. - A dlaczego Kapuleti nienawidzili Montekich?

- Lord Monteki uwiódł żonę Kapuleta - odparłam. - Taki trójkąt miłosny.

- Co? - zdziwił się. - Nie przypominam sobie tego z Szekspira.

- Gdzieś o tym czytałam. - Zbyłam go machnięciem ręki. - Nieważne. Ale zawsze musi być jakiś powód.

- I na pewno jest - przyznał. - Teraz bardzo się różnimy. Vittra chce więcej, a Trylle kurczowo czepiają się królestwa, które chwieje się w posiadach.

- Jeśli któreś królestwo chwieje się w posiadach, to raczej wasze - odcięłam się. - My tu przynajmniej możemy mieć dzieci.

- Och, cios poniżej pasa. - Położył rękę na piersi i skrzywił się komicznie.

- Ale to prawda, może nie?

- Owszem. - Opuścił rękę i uśmiechnął się ironicznie. - Więc jaki uknułaś plan, żeby wyciągnąć mnie stąd żywcem?

- Żaden - mruknęłam. - Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Chcą cię zabić, a ja nie wiem, jak ich powstrzymać.

- Na pewno coś wymyślisz - rzucił wyzywająco.

- Królewno! - Z końca korytarza dobiegł głos Duncana.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi obok zdenerwowanego strażnika. Nie wiem, w jaki sposób Duncan trzymał go z dala od tego pokoju, ale najwyraźniej jego pomysłowość się wyczerpała.



- Muszę iść - powiedziałam do Lokiego.
  - Tropiciel cię wzywa? - Spojrzał w tamtą stronę. Duncan uśmiechnął się nieśmiało. Strażnik wracał na swoje miejsce.
  - Tak jakby. Słuchaj, musisz zachowywać się bez zarzutu. Rób, co ci każą. Żadnych awantur - podkreśliłam. Loki posłał mi niewinne spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: Kto, ja? - Tylko dzięki temu mam szansę przekonać ich, żeby nie skazywali cię na śmierć.
  - Jeśli tego sobie życzysz, królewno. - Skłonił się i podszedł do łóżka.
- Strażnik stanął przy drzwiach. Uśmiechnęłam się do niego i odeszłam. Chciałam porozmawiać z Lokim trochę dłużej, ale nie byłam pewna, czy coś by mi to dało. Wprawdzie strażnik był moim podwładnym i mogłam obstawać przy swoim, ale wolałam, żeby po pałacu nie rozeszła się wieść, że spędzam tyle czasu z więźniem. I bez tego dużo ryzykowałam.
- Przepraszam - wysapał Duncan, kiedy do niego podeszłam. - Chciałem zatrzymać go dłużej, ale bał się, że wpakuje się w kłopoty. Zupełnie bez sensu, bo jako królowna jesteś jego szefową i...
  - Nic nie szkodzi - uspokoiłam go. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty.
  - Dzięki - zawahał się, chyba zaskoczony pochwałą.
  - Nie wiesz, co robi Elora? - zapytałam, idąc dalej.
  - Chyba ma spotkania przez cały dzień. - Duncan zerknął na zegarek i zrównał krok z moim. - W tej

chwili chyba ma naradę z kanclerzem, rozmawiają o bezpieczeństwie w Fórening, gdyby się okazało, że wtargnięcie Vittry to nie jednorazowy wypadek.

- Jestem pewna, że to jednorazowy wypadek. Loki nie stanowi dla nas zagrożenia - zapewniłam. - Nie wydaje mi się, żeby nasz wróg miał dość ludzi, by zaryzykować kontratak.

- Powiedział ci to?

- Mniej więcej. - Skinęłam głową.

- I uwierzyłaś mu? - zapytał Duncan poważnie. W jego głosie nie było nawet śladu złośliwości czy sarkazmu. Czułam, że zdał się na mój instynkt. Skoro ja wierzę Lokiemu, on także.

- Do pewnego stopnia. - Zmarszczyłam brwi, sama nie do końca w to wierzyłam. - Nie ufam mu, ale nie sądzę, żeby kłamał akurat w tej sprawie.

- Rozumiem. - Skinął głową. Duncanowi wystarczyło moje mętne tłumaczenie.

- Muszę porozmawiać z Elorą. W cztery oczy - podkreśliłam. Byliśmy już przy schodach. - Nie wiesz, kiedy będzie wolna?

- Niestety - odparł. Weszliśmy na schody. Trzymał się tuż za mną. - Musiałbym zapytać jej doradcy. Jeśli naprawdę ci na tym zależy, powiem, że to bardzo ważne, i poproszę, żeby postarała się znaleźć choć parę minut dla ciebie.

- Naprawdę muszę z nią pogadać - podkreśliłam. - Jeśli okaże się, że nie ma dla mnie czasu, dowiedz się, kiedy go dla mnie znajdzie. Mogę ją dopaść nawet w łazience.

- Dobrze - skinął głową. - Mam iść od razu?

- Byłoby cudownie. Dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się szeroko, jak zawsze do usług, i zniknął, żeby odnaleźć Elore.

Szłam do siebie. Musiałam pomyśleć. Kręciło mi się w głowie, ale w sumie nic dziwnego: porwanie, informacja o ojcu, szkolenie Tove i dziwny przymus, by uratować Lokiego. Że już nie wspomnę o takim drobiazgu jak gotowość moich przyszłych poddanych, by mnie poświęcić, którą zademonstrowali na wczorajszym posiedzeniu rady.

Zastanawiałam się, czy tu naprawdę jest moje miejsce. Nie zależało mi na władzy królewskiej, więc w sumie nieważne, jaka korona spocznie na mojej głowie. Owszem, Ören wydawał się zły do szpiku kości, ale Elora była od niego niewiele lepsza.

Gdybym odeszła do Vittry, Trylle miałoby spokój. I może to byłoby moje najlepsze posunięcie jako królewny.

- Wendy! - Matt wyrwał mnie z zadumy. Wracałam do siebie i właśnie minęłam otwarte drzwi do jego pokoju.

- Matt - odparłam głupio. Wybiegł z pokoju. Tak bardzo się spieszył, że nawet nie odłożył książki, którą czytał. -

Przepraszam, że nie miałam dla ciebie czasu, ale byłam bardzo zajęta.

- Rozumiem, naprawdę - zapewniał, choć nie bardzo mu wierzyłam. Przycisnął książkę do piersi i skrzyżował ręce. - Co u ciebie? Wszystko okej? Nikt mi niczego nie mówi, a po tym ostatnim ataku...

- To nie był żaden atak - zaprzeczyłam. - To tylko Loki, on...

- Ten koleś, który cię porwał? - W głosie Matta pojawiła się twarda nuta.

- Tak, ale... - Usiłowałam w jakiś sposób usprawiedliwić porwanie, ale wiedziałam, że Matt i tak tego nie przełknie, więc dałam sobie spokój. - To tylko jeden człowiek, niewiele zdziała. Mają go pod kluczem i wszystko jest w porządku.

- Jak może być w porządku, skoro się włamał? - prychnął Matt. - Słuchaj, zostaliśmy tutaj, bo tu jesteś najlepiej chroniona, ale jeśli nie są w stanie zapewnić ci bezpieczeństwa...

- Są - przerwałam mu. - Wszędzie aż roi się od straży. Nigdzie indziej nie mielibyśmy takiej ochrony.

Nie byłam pewna, czy to prawda, ale wolałam nie ryzykować, że Matt weźmie wszystko w swoje ręce i ruszy, by rozprawić się z królem Vittry. Ören wiedział, jak bardzo mi na nim zależy, i nie miałby skrupułów, by wykorzystać to przeciwko mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Najlepiej, żeby mój brat został tutaj, pod czujnym okiem Trylli.

- Nadal nie rozumiem, co tu się dzieje i kim są ci wszyscy ludzie - stwierdził w końcu zrezygnowany Matt. - Muszę ci zaufać i muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

- Jestem, naprawdę - zapewniłam. - Nie martw się o mnie. - Dotarło do mnie, że to prawda. - A co z tobą? Nie nudzisz się za bardzo?

- Nie, spędzam sporo czasu z Rhysem - odparł. - To fajny chłopak, trochę... dziwny, ale fajny.

- Mówiłam ci.

- Mówiłaś - uśmiechnął się.

- Widzę też, że znalazłeś coś do czytania. - Wskazałam książkę, którą trzymał.

- Tak, to od Willi. - Oderwał książkę od piersi, żeby mi pokazać. Była obłożona w spłowiałą skórę. - Zawiera plany i szkice tutejszych rezydencji.

- Tak? - Wyjęłam mu ją z rąk i zaczęłam przerzucać pożątkle strony ze szkicami i planami imponujących rezydencji arystokracji.

- Powiedziałem Willi, że jestem architektem i znalazła mi tę książkę. - Przysunął się bliżej, by razem ze mną podziwiać rysunki. - Chyba jej ojca.

Zrobiło mi się głupio. Architektura była jego największą życiową pasją, a przecież przebywaliśmy w fantastycznym pałacu uczepionym urwiska. Oczywiście, że mój brat musiał być zachwycony. Że też wcześniej sama na to nie wpadłam.

Matt zwracał mi uwagę na szczegóły w obrazach, pokazywał, co w nich oryginalnego. Kiwałam głową i w odpowiednich chwilach okazywałam zdumienie.

Pogadałam z nim jeszcze chwilę i poszłam do siebie, żeby odpocząć, ale ledwie opadłam na łóżko, rozległo się pukanie. Z westchnieniem zwlokłam się z posłania i uchylłam drzwi.

Na progu stał Finn.

- Potrzebuję cię, królewno - powiedział tylko.

## Powolanie

Słucham? - zapytałam, kiedy tylko odzyskałam głos.

- Królowa ma dla ciebie chwilę - wyjaśnił. - Ale musisz się pospieszyć.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł. Wyszłam z sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Ledwie to usłyszał, Finn zwolnił odrobinę, domyśliłam się więc, że czeka, aż go dogonię.

- Gdzie ona jest? - zapytałam. Niespecjalnie miałam ochotę na rozmowę z nim. Spojrzał na mnie -Gdzie mam się z nią spotkać?

- Zaprowadzę cię do niej - powiedział.

- Nie musisz. Sama dam sobie radę.

- Nie możesz zostawać sama. - Poczekał, aż do niego dołączę.

Najwyraźniej chciał iść ze mną.

- W pałacu aż tłoczno od strażników. Chyba naprawdę mogę zaryzykować i dojść sama do jej gabinetu - mruknęłam.

- Być może.

Wkurzało mnie, że muszę iść z nim korytarzem i udawać, że wcale go nie kocham. Drażniła mnie też

niezręczna cisza między nami, starałam się więc wypełnić ją paplaniną.

- Jak ci się pracuje z ojcem? - zapytałam.

- Znośnie. - Wbrew temu słowu wyczułam napięcie, które starał się ukryć.

- Znośnie? - Spojrzałam na niego z ukosa, szukałam czegokolwiek, co zdradzałoby, jak się z tym czuje naprawdę, ale jego twarz była nieprzeniknioną maską. Patrzył przed siebie. Zaciśnął usta w wąską linię.

- Tak, to odpowiednie słowo.

- Jesteście z ojcem blisko? - zapytałam, a gdy nie odpowiedział, ciągnęłam dalej: - Bo z matką chyba tak, w każdym razie ona bardzo cię kocha.

- Trudno być związanym z kimś, kogo się nie zna - odparł ostrożnie. - Przez większość mojego dzieciństwa ojca po prostu nie było w domu, a gdy zaczął bywać tu częściej, z kolei ja wyjeżdżałam, bo zacząłem pracować.

- W takim razie dobrze, że teraz spędzacie razem więcej czasu - brnęłam.

- Mógłbym udzielić ci tej samej rady, jeżeli chodzi o ciebie i królową. - Nie odwrócił się do mnie, wyczułam jednak, że zerka na mnie ukradkiem. W jego oczach dostrzegłam kpinę, która kontrastowała z lodowatym tonem głosu.

- Mam wrażenie, że twojego ojca łatwiej poznać niż moją matkę - odciełam się. - On przynajmniej pozornie wydaje się ludzki.

- Wiesz, że tutaj to obelga - przypomniał mi. - Za wszelką cenę staramy się właśnie nie być ludzcy.

- Tak, właśnie widzę - mruknęłam.

- Przykro mi, że na naradzie obronnej sprawy przybrały taki obrót. - Zniżył głos, mówił tym cichym, konspiracyjnym szeptem, którego używał, gdy zostawaliśmy sami.

- To nie twoja wina. Właściwie mnie uratowałeś. Jestem twoją dłużniczką.

- Nie zgadzam się ze słowami, które tam padły. - Zatrzymał się przed masywnymi mahoniowymi drzwiami. - Nie podobało mi się, kiedy obarczali ciebie i królową winą za wszystko, co się wydarzyło. Ale mam nadzieję, że nie masz im tego za złe.

Zwyczajnie się boją.

- Wiem. - Stałam obok niego i głęboko zaczerpnęłam tchu. - Czy mogę cię o coś zapytać? Szczerze?

- Oczywiście. - Mimo tej odpowiedzi usłyszałam wahanie w jego głosie.

- Czy uważasz, że byłoby lepiej, gdybym odeszła do Vittry? - zapytałam. Otworzył szeroko oczy, więc dodałam pospiesznie: - Nie chodzi mi o to, czy byłoby lepiej dla mnie, nie chcę też, żebyś kierował się swoimi uczuciami, bez względu na to, jakie są i czy w ogóle istnieją. Pytam, co byłoby najlepsze dla Trylli, dla wszystkich mieszkańców Fórening, czy powinnam się do nich przyłączyć?

- Właśnie to, że jesteś gotowa poświęcić się dla nas, jest najlepszym dowodem na to, że jesteś potrzebna tutaj. - Patrzył mi głęboko w oczy. - Musisz tu zostać. Jesteś nam potrzebna. Nam wszystkim.

Z trudem przełknęłam ślinę i opuściłam wzrok. Poczułam, że się rumienię, i byłam na siebie wściekła, że tak reaguję na każdą rozmowę z Finnem.

- Elora czeka w środku - powiedział cicho.

- Dziękuję. - Skinęłam głową i nie patrząc więcej na niego, uchyliłam drzwi i weszłam do gabinetu.



Do tej pory nigdy nie byłam w jej prywatnym gabinecie, ale nie różnił się od innych zajmowanych przez nią pomieszczeń.

Mnóstwo książek, potężne dębowe biurko, obity aksamitem szeszlony przy oknie. Na ścianie wisiał jej portret - po ruchach pędzla poznałam, że sama go namalowała.

Siedziała za biurkiem zawalonym papierami. Trzymała pióro, dostrzegłam też staroświecki kałamarz. Jej dłoń zawisała nad arkuszem, jakby bała się złożyć na nim podpis.

Cały czas nie podnosiła głowy, ciemne włosy zwisały jak zasłona, nie byłam więc pewna, czy wie, że tu jestem.

- Eloro, musimy porozmawiać. - Podeszłam do biurka.

- Tak słyszałam. Byle szybko, mam dzisiaj mało czasu. -

Podniosła wzrok i z trudem powstrzymałam okrzyk zdumienia.

Jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Wydawało się, że nieskazitelna zazwyczaj skóra postarzała się i pomarszczyła w ciągu zaledwie jednej nocy. Jej oczy zasnuło bielmo, jakby miała początki katarakty. W jej ciemnych włosach dostrzegłam siwe pasmo. Dziwne, że nie zauważyłam tego, gdy tylko weszłam.

- Doprawdy, królewno - westchnęła z irytacją. -O co chodzi?

- Chciałam porozmawiać o Lo... o markizie Vittry -  
wykrztusiłam. Mało brakowało, a użyłabym jego

imienia, ale pomyślałam, że zdenerwuje ją taka poufałość.

- Na ten temat powiedziałaś już wystarczająco dużo. - Pokręciła głową i kropla atramentu spadła na biurko.

- Moim zdaniem nie powinien zostać skazany na śmierć. - Mówiłam coraz głośniej.

- Wyraziłaś się bardzo jasno.

- To nie ma sensu z politycznego punktu widzenia. - Nie dawałam za wygraną. - To tylko rozdrażni Vittrę i sprowokuje do kolejnych ataków.

- Vittra nie przestanie bez względu na to, czy wykonamy egzekucję na markizie, czy nie.

- Właśnie o tym mówię. Po co zaogniać konflikt? Już i tak pochłonął zbyt wiele ofiar. Nie chcemy kolejnych poległych.

- Nie dam rady więzić go dłużej - wyznała Elora szczerze. Na moment zniknęła nieprzenikniona zasłona i zauważyłam, jak bardzo jest wyczerpana. - Wykańcza mnie trzymanie go w zamknięciu.

- Przykro mi - powiedziałam. Nie wiedziałam, jak inaczej zareagować na jej wyznanie.

- Wasza Młoda Wysokość zapewne ucieszy się, że właśnie teraz szukam wyjścia z tej sytuacji. - Z goryczą zaakcentowała słowa: Wasza Wysokość.

- A co chcesz zrobić? - zainteresowałam się.

- Nie wiem, przeglądam stare traktaty i pakt. - Wskazała stertę papierów na biurku. - Chcę zaproponować wymianę; oddamy im markiza i zyskamy trochę spokoju. Ören oczywiście nigdy nie przestanie

czyhać na ciebie, ale zyskamy trochę czasu, zanim zaplanuje kolejny atak.

- Och. - Na chwilę zbiła mnie z tropu. Nie spodziewałam się, że zrobi coś, żeby mi pomóc, a tym bardziej Lokiemu. - Skąd pomyśl, że Ören zaplanuje kolejny atak? W tej chwili Vittra jest zbyt osłabiona, by walczyć.

- Niczego nie wiesz ani o Vittrze, ani o twoim ojcu - mruknęła ze znużeniem i zarazem wyższością w głosie.

- A czyja to wina? - wybuchłam. - Dowiedziałam się o tym wszystkim dwa miesiące temu! Nic nie wiem, bo nikt mi niczego nie mówi! Oczekujesz, że zasiądę na tronie, ale nie mówisz mi niczego!

- Nie mam czasu, królewno! - Kiedy na mnie spojrzała, dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam łzy w jej oczach, ale zniknęły, zanim zdążyłam się upewnić. - Bardzo chcę opowiedzieć ci o wszystkim, ale nie mam czasu. Dowiadujesz się tego, co musisz wiedzieć. Wolałabym, żeby było inaczej, ale niestety tak już jest.

- Jak to? - zdziwiłam się. - Dlaczego nie masz czasu?

- Nie mam nawet czasu na tę rozmowę. - Elora pokręciła głową i zbyła mnie skinieniem ręki. - Za dziesięć minut mam kolejne spotkanie, ty też masz sporo do zrobienia. Jeśli chcesz, żeby twój markiz wyszedł z tego cało, idź i pozwól mi pracować.

Jeszcze chwilę stałam przy jej biurku, ale nagle do mnie dotarło, że nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać. Po pierwsze, była po mojej stronie, nie chciała

zabijać Lokiego. Rzeczywiście będzie lepiej, jeśli sobie pójdę i nie powiem czegoś, co skłoni ją do zmiany zdania.

Myślałam, że w korytarzu będzie czekał Finn, żeby odprowadzić mnie do pokoju, a tymczasem pod drzwiami stał Tove. Opierał się o ścianę i bezmyślnie bawił pomarańczą.

- Co ty tu robisz? - zdziwiłam się.

- Tak, też się cieszę, że cię widzę - odparł sucho.

- No wiesz, nie spodziewałam się ciebie.

- I tak chciałem się z tobą zobaczyć, więc odesłałem Finna. -

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Będiesz mnie dzisiaj szkolił? - zapytałam. Lubiłam nasze sesje, ale mówił, że powinnam zrobić sobie dzień lub dwa przerwy, żeby się nie forsować.

- Nie. - Podrzucił pomarańczę. Ruszyliśmy długim korytarzem. -

Mieszkam tu teraz i pomyślałem, że sprawdzę, jak się miewasz.

- Och, no tak. - Zapomniałam, że na jakiś czas zamieszkał w pałacu, żeby czuwać nad moim bezpieczeństwem. - Ale co właściwie chciałeś sprawdzić?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Wydajesz się taka... - urwał.

- Moja aura ma dzisiaj inny kolor? - Spojrzałam na niego spod oka.

- Tak. - Skinął głową. - Ostatnio ma brzydki, brązowy odcień, wpadający w siarczaną żółć.

- Nie wiem, co to za kolor, a nawet gdybym wiedziała, nie wiem, co to ma znaczyć - mruknęłam. - Ciągłe gadasz o aurach, ale nigdy mi nie powiedziałeś, o co w tym właściwie chodzi.

- Twoja aura jest pomarańczowa, a przynajmniej taka powinna być. - Spojrzał na mnie przelotnie, zaraz jednak uciekł wzrokiem i przerzucił pomarańczę do drugiej ręki. - To aura pomysłowości i współczucia. Kiedy przebywasz z bliskimi ci osobami, pojawia się fioletowa obwódka, oznaka opiekuńczości i miłości.

- No dobrze... - Uniosłam brew.

- Wczoraj, na naradzie, kiedy wstałaś i walczyłaś o coś, w co szczerze wierzysz, twoja aura mieniła się złoto. - Zatrzymał się, pogrążony w myślach. - To było niewiarygodne.

- A co oznacza złoty? - zainteresowałam się.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Aura twojej matki jest zazwyczaj szara, z akcentami czerwieni, ale kiedy staje się królową, dostrzegam plamki złota.

- Czyli złoty oznacza... że mam cechy przywódcze? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Może. - Ruszył przed siebie.

Schodził na parter. Pobiełam za nim, choć pragnęłam samotności. Opowiadał mi o aurach, tłumaczył, co oznaczają poszczególne kolory.

Nadal nie do końca pojmowałam sens istnienia aury. Tove tłumaczył, że dzięki nim wyraźnie widzi charakter i intencje danej osoby. Czasami, w przypadku wyjątkowo silnej aury, wyczuwał ją nawet fizycznie. Wczoraj na naradzie moja była ciepła i przyjemna jak letnie słońce.

Wszedł do saloniku i opadł na krzesło przy kominku. Obierał pomarańczę i wrzucał skórki do wygasłego

paleniska. Przycupnęłam na kanapie i spojrzałam w okno. Jesień ustępowała już zimie, o szyby uderzał śnieg z deszczem, bardzo monotonicznie.

- Co właściwie wiesz o Vittrze? - zapytałam.

- Co? - Tove wbił zęby w pomarańczę, starł sok z brody i spojrzał na mnie.

- Ile wiesz o Vittrze? - Inaczej sformułowałam pytanie.

- Trochę. - Wyciągnął do mnie rękę z pomarańczą. - Chcesz trochę?

- Nie, dzięki. Trochę to znaczy ile?

- No, jedną, dwie części, ale jak chcesz, możesz zjeść całą. -

Podał mi pomarańczę, ale pokręciłam głową.

- Nie, chodziło mi o Vittrę - uściśliłam.

- Zbyt niejasne. - Odgryzł kolejny kęs pomarańczy, skrzywił się, cisnął resztkę do kominka. Wytarł ręce w spodnie, pozbył się z dłoni resztek soku i rozejrzał po pokoju.

Wydawał się dzisiaj roztargniony. Byłam ciekawa, czy pałac go przytłacza - zbyt wiele osób, zbyt wiele myśli w jednym miejscu. Zazwyczaj spędzał tu najwyżej parę godzin.

- Wiesz, dlaczego Vittra i Trylle ciągle walczą? - zapytałam.

- Nie. Ale sądzę, że poszło o kobietę.

- Naprawdę?

- Czyż nie jest tak zawsze? - Wstał z westchnieniem. Podeszedł do kominka, przestawiał stojące na gzymsie figurki z drewna i kości słoniowej. Raz posługiwał się rękami, raz umysłem. - Słyszałam kiedyś, że Helena Trojańska była jedną z nas, Tryllem.

- Myślałam, że Helena Trojańska to mit - zauważyłam.

- Podobnie jak trolle. - Podniósł figurkę przedstawiającą łabędzia z kości słoniowej oplecionego drewnianą winoroślą i bawił się nią ostrożnie, żeby niczego nie ukruszyć. - Kto wie, co jest prawdziwe, a co nie?

- Więc co? Troja i Vittra to to samo? Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywałam się.
- Sam nie wiem. - Tove odstawił figurkę na miejsce. - Nie wiem za dużo o greckich mitach.
- No, świetnie. - Oparłam się wygodniej. - A co wiesz?
- Wiem, że ich król to twój ojciec. - Przechadzał się po pokoju, patrzył na wszystko i nie widział nic. - Jest bezwzględny, więc nie poprzestanie, póki cię nie zdobędzie.
- Wiedziałaś, że to mój ojciec? - Przyglądałam mu się ze zdumieniem. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?
- Uznałem, że to nie moja sprawa. - Wyglądał przez okno zalane deszczem. Podeszedł do szyby, dotknął jej, aż na szkle został parujący ślad jego dłoni.
- Powinieneś był mi powiedzieć - upierałam się.
- Nie zabiją go - mruknął Tove z roztargnieniem. Pochylił się, chuchnął na szklanke, aż zasnuła się parą.
- Kogo? - zdziwiłam się.
- Lokiego. Tego markiza. - Rysował coś palcem na szkle i zaraz stał łokciem.
- Elora mówiła, że spróbuje...

- Nie. Nie zdołają go zabić - zapewnił i odwrócił się do mnie. - Poza tobą i mną tylko twoja matka jest dość potężna, by go utrzymać.
- Chwileczkę. - Podniosłam rękę. - Jak to: nikt inny nie zdoła go utrzymać? Widziałam, jak strażnicy dali sobie z nim radę, gdy pojмали go w holu pałacu. Nawet Duncan maczał w tym palce.
- Nie. Siła Vittry jest inna niż nasza. - Tove pokręcił głową i usiadł na przeciwnym krańcu kanapy. - Nasza moc kryje się tutaj - dotknął skroni. - Poruszamy przedmioty siłą umysłu, panujemy nad pogodą...
- Loki siłą umysłu obezwładnia przeciwników, a królowa Vittry ma moc uzdrawiania - zauważyłam.
- W żyłach królowej Vittry płynie krew Trylli, nie pamiętam, jedno czy dwa pokolenia wstecz. W Lokiego także - wyjaśnił Tove. - Jego ojciec był Tryllem.
- A teraz należy do Vittry? - przypomniałam sobie Elore mówiącą, że znała jego ojca.
- Był, przez pewien czas. Nie żyje - wyjaśnił Tove rzeczowo.
- Co? Jak to?
- Zdrada stanu. - Tove pochylił się i siłą umysłu uniósł wazon ze stolika. Miałam ochotę skarcić go i poprosić, żeby się skupił, ale wiedziałam, że właśnie dlatego bawi się wazonikiem.
- Zabiliśmy go? - domyśliłam się.
- Nie. Chyba chciał wrócić do Fórening. - Tove zagryzł usta i skupił się na wazonie szybującym w powietrzu. - Zabiła go Vittra.
- O rany. - Opadłam na kanapę. - Dlaczego Loki nadal jest z nimi?
- Nie znam ani jego, ani nie znałem jego ojca. - Wazon delikatnie opadł na stolik. - Nie wiem, co nimi kieruje.
- Skąd w ogóle wiesz to wszystko? - zainteresowałam się.



- Ty też byś o tym wiedziała, gdyby nie obecna sytuacja. - Odetchnął głęboko. Po zabawie wazonem wydawał się spokojniejszy. - To część szkolenia, które powinnaś teraz przechodzić. Powinnaś poznać naszą historię, ale ze względu na ostatnie wydarzenia powinnaś być raczej gotowa do walki.
- W jaki sposób moc Vittry różni się od naszej? -zapytałam i wróciłam do poprzedniego tematu.
- Siła. - Naprężył mięśnie, żeby to zilustrować. -Jeśli chodzi o siłę fizyczną, nie mamy z nimi szans. Nawet ich umysły są bardziej odporne, więc ty i Elora musicie się bardziej starać, by ich kontrolować. A ja, żeby ich powstrzymać. Im potężniejszy członek Vittry, tym wyższy jego status społeczny, więc taki markiz jak Loki jest niewyobrażalnie silny.
- Ale przecież w pałacu Vittry bez trudu miotnąłeś nim o ścianę - zauważyłam.
- Zastanawiałem się nad tym. - Zmarszczył brwi. - I myślę, że mi na to pozwolił.
- Jak to? Dlaczego?
- Nie wiem. - Pokręcił głową. - Dał się pokonać wtedy i dał się schwytać tutaj, u nas. Elora naprawdę go powstrzymuje, ale strażnicy... Nie mają najmniejszych szans.
- Dlaczego to zrobił? - zdziwiłam się.

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Ale jest silniejszy od nas wszystkich. Elora nie zdoła go unieruchomić na tyle, żeby zdążyli go zabić.
- A ty? - zapytałam niespokojnie.
- Chyba tak. - Skinął głową. - To znaczy, byłbym w stanie, ale tego nie zrobię.
- Dlaczego nie?
- Bo nie uważam, by było to właściwe. Tak naprawdę nic nam nie zrobił, poza tym jestem ciekaw, co knuje. - Zerknął na mnie. - Zresztą ty tego nie chcesz.
- Sprzeciwiłbyś się życzeniu Elory, gdybym cię poprosiła? - zapytałam. Potwierdził ruchem głowy. - Ale dlaczego? Dlaczego zrobiłbyś coś takiego dla mnie, ale nie dla niej?
- Bo moja lojalność należy się tobie, nie jej, królewno - uśmiechnął się. - Ufam ci, a inne Trylle zaczną ci ufać, kiedy przekonają się, do czego jesteś zdolna.
- A do czego jestem zdolna? - Poruszyło mnie jego wyznanie.
- Poprowadzić nas do pokoju - powiedział z takim przekonaniem, że nie chciałam się sprzeciwiać.

## Odretwienie

Po tym, czego się dowiedziałam od Tove na temat Lokiego, chciałam z nim jeszcze raz porozmawiać. Nie był zbyt rozmowny, ale musiałam się dowiedzieć, czemu pozwolił mi uciec i dał się złapać. Niestety, okazało się, że nie będzie to takie łatwe.

Jakimś cudem rozeszła się wieść o mojej poprzedniej wizycie i strażnicy uznali, że muszą trzymać mnie z dala od niebezpieczeństwa, jakim był kontakt z wrogiem. Duncan oberwał za to, że w ogóle do tego dopuścił i kiedy w końcu wrócił, odmówił jakiegokolwiek pomocy.

Oczywiście mogłam posłużyć się perswazją wobec tropiciela, ale nie miałam serca, kiedy pomyślałam, jak manipulowałam przy jego umyśle na treningach. A poza tym obiecałam sobie, że nie będę już tego robić, choć jeszcze nie powiedziałam tego Tove. Powinnam naprawdę odpocząć. Jutro znowu zaczną się treningi, może później uda mi się zajrzeć do Lokiego. Na pewno znajdę jakiś sposób, nie stosując wobec niego perswazji.

Tak naprawdę bardzo mało czasu spędzałam sama. Duncan zaprowadził mnie do pokoju. Pięć minut później Rhys wrócił ze szkoły. Zrobił pizzę i zaprosił mnie do siebie na oglądanie kiepskiego filmu razem z Mattem i Willą.

Ostatnio poświęcałam im niewiele uwagi, zgodziłam się więc i zabrałam ze sobą Duncana. Usiadłam na kanapie, w bezpiecznej odległości od Rhysa, choć nie musiałam się za bardzo starać, bo przecież był z nami Matt w roli przyzwoitki.

Matt coraz mniej przejmował się rolą starszego brata. Cały czas gadał z Willą, drażnił się z nią, żartował. I to właśnie ona okazała się największym zaskoczeniem. Zjadła pizzę. Nawet ja się na to nie zdobyłam, a ona zajadała ją z uśmiechem.

Inaczej niż poprzednio, gdy oglądałam z Rhysem film, tym razem pożegnałam się, zanim zasnęłam. Wszyscy z zapartym tchem oglądali *The Evil Dead*, a ja poszłam do siebie.

I po drodze spotkałam Finna. Przywitałam się, ale nie odpowiedział, nawet nie kiwnął mi głową. Duncan przeproszał za niego, co tylko mnie zdenerwowało. Inni nie powinni tłumaczyć jego zachowania.

Następnego ranka obudził mnie Tove, rześki i radosny. Odkąd zamieszkał w pałacu, nie musiał już dojeżdżać na nasze sesje szkoleniowe. Moim zdaniem było zdecydowanie za wcześnie, żeby wstawać, ale wiedziałam, że od przeprowadzki do pałacu nasiliła się bezsenność Tove, więc nie marudziłam.

Kiedy już byłam gotowa, zaczął się długi dzień szkolenia.

Poszliśmy do kuchni, zazwyczaj pustej, ale

teraz, gdy w pałacu zaroilo się od strażników, kucharz pracował na pełnych obrotach. Ku jego oburzeniu Tove kazał mi ćwiczyć na garnkach.

Myślałam, że będzie jak w *Mary Poppins*, że zmuszę sztucce do tańca, ale nic z tego. Owszem, udało mi się unieść w powietrze żeliwne patelnie i mało brakowało, a pozbawiłabym Duncana głowy, gdy siłą umysłu cisnęłam rondlem przez całą kuchnię. Z jednej strony byłam zachwycona, że w końcu udało mi się poruszyć przedmiotami. Tove twierdził, że miało to coś wspólnego z tym, jak zatrzasnęłam drzwi, gdy Elora torturowała Lokiego. Że wtedy odblokowało się we mnie coś, co wcześniej nie dopuszczało tej mocy do głosu.

Z drugiej strony zachwyty szybko ustąpił wycieńczeniu. Kiedy skończyliśmy, byłam zmęczona jak nigdy w życiu. Duncan zaproponował, że pomoże mi wejść po schodach, ale odmówiłam, choć pomoc bardzo by mi się przydała. Musiałam jednak nauczyć się radzić sobie sama.

Nie chciałam, by tropiciele, tacy jak Duncan i Finn, czy nawet potężne Trylle, jak Tove, ryzykowali dla mnie życia. A nawet jeśli nie ryzykowali życia, nie chciałam być zdana na ich łaskę. Byłam od nich silniejsza i musiałam się nauczyć sama o siebie dbać.

Zdawałam sobie sprawę, że nie nauczę się tego z dnia na dzień, ale póki to nie nastąpi, będę pracować ze wszystkich sił.

Po szkoleniu zrobiłam sobie krótką przerwę, a potem wybrałam się na naradę obronną. Właściwie poszliśmy razem - ja, Duncan i Tove, kilku strażników,

Elora. Finn i jego ociec już tam byli. Przywitałam się z nimi. Thomas odpowiedział, Finn nie. Znowu.

Na spotkaniu nie wydarzyło się nic ciekawego. Elora streściła ostatnie wydarzenia. Nie było nowych włamań, Loki nie uciekł. Omówiła plan dyżurów z tropicielami. Chciałam zapytać, jak prace nad propozycją wymiany Lokiego, ale spojrzała na mnie ostrzegawczo i wiedziałam, że to nieodpowiedni moment.

Po naradzie marzył mi się długi gorący prysznic i drzemka, ale zanim puściłam wodę, zorientowałam się, że nie mam żelu pod prysznic. Zapasy znajdowały się w schowku w korytarzu - o wiele to wygodniejsze niż wyprawa do sklepu.

Byłam odrętwiała i wyczerpana, niemal nie czułam palców u rąk i nóg, u nasady czaszki czaiła się migrena, lewym okiem widziałam niewyraźnie. Dzisiejsze szkolenie było trudniejsze, ale nie przyznałam się do tego Tove. Kilka razy proponował przerwę, ale odmawiałam - i teraz płaciłam za to cenę.

I chyba właśnie dlatego puściły mi nerwy, kiedy Finn bez słowa minął mnie w korytarzu. Szłam otulona szlafrokiem po płyn do kąpieli, on akurat znowu miał służbę. Minął mnie. Przywitałam się, ale nie zareagował, nawet nie skinął głową ani się nie uśmiechnął.

Tego było już za wiele. Kropla goryczy przepełniła czarę.

- Co jest, Finn?! - krzyknęłam, odwracając się na pięcie.

Zatrzymał się. Wyglądał na zaskoczzonego. Mrugał niespokojnie; chyba jeszcze nigdy nie widziałam go tak wytrąconego z równowagi. - Jak zwykle milczysz i tylko się gapisz.

- Ja... ja - zaczął. Pokręciłam głową.

- Nie, Finn, naprawdę nie trzeba. - Powstrzymałam go gestem. - Jeśli nie raczysz nawet przyjąć do wiadomości mojego istnienia, to nie zwracaj sobie teraz głowy.

- Wendy - westchnął, jakby miał już tego dosyć. - Ja po prostu robię, co do mnie należy...

- Nieważne. - Przewróciłam oczami. - Chociaż właściwie, gdzie jest napisane, że masz traktować królową jak powietrze i bezczelnie ją lekceważyć?

- Robię, co w mojej mocy, żeby cię chronić, i dobrze o tym wiesz.

- Słuchaj, rozumiem, że nie możemy być razem. I nie rzucę się na ciebie na środku korytarza, tylko dlatego że się do mnie odezwałeś - zapewniłam. - Ale naprawdę nie musisz być dla mnie niemiły.

- Nie jestem. - Złagodniał, na jego twarzy malowały się ból i zmieszanie. - Ja... - Wbił wzrok w podłogę. - Nie wiem, jak się wobec ciebie zachowywać.

- I dlatego mnie ignorujesz? - zapytałam i ku mojemu zaskoczeniu oczy zaszczyły mi łzami.

- Właśnie dlatego nie chciałem tu być. - Pokręcił głową. - Błagałem królową, żeby pozwoliła mi wyjechać...

- Błagałeś ją? - powtórzyłam. Tego było już za wiele. Finn nie błagał, był na to zbyt dumny, zbyt honorowy. A jednak tak bardzo chciał być z dala ode mnie, że posunął się nawet do tego.

- Tak! - Machnął ręką w moją stronę. - Spójrz na siebie! Nie widzisz, co ci robię?

- A więc to tak! - krzyknęłam. - Wiesz i robisz to mimo wszystko?

- Nie mam wyboru, Wendy! Co twoim zdaniem powinienem zrobić? Powiedz, co mam robić?

- Już nic od ciebie nie chcę - szepnęłam i odeszłam od niego.

- Wendy! -- zawołał za mną, ale tylko pokręciłam głową. Szłam dalej.

- Jestem na to zbyt zmęczona, Finn - mruknęłam i zniknęłam w pokoju.

Ledwie zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się o nie i zaczęłam płakać. Właściwie sama nie wiem dlaczego. Przecież nie chodziło nawet o to, że tęskniłam za Finnem. Po prostu nie panowałam nad emocjami, rozszlochałam się na dobre.

Opadłam na łóżko i uznałam, że jedynym rozwiązaniem jest sen.



## Sekrety

Następnego ranka Duncan nie mógł mnie dobudzić przez dwadzieścia minut. Najpierw pukał, ale w ogóle tego nie słyszałam. Potem mną potrząsał - też na darmo. Uznał już, że umarłam, gdy przyszedł Tove i oblał mnie zimną wodą.

- Co jest? - Usiadłam gwałtownie.

Ociekałam wodą. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Tove i Duncan trzymają się za głowy. Serce waliło mi w piersi.

Odgarnęłam z twarzy mokre włosy.

- Znowu to zrobiłaś - zauważył Tove, pocierając skroń.

- Co? - zapytałam. - Co się dzieje?

- Znowu uderzyłaś mnie w umysł. - Skrzywił się. Duncan opuścił rękę. - Przestraszyliśmy cię, więc jeszcze przez sen zaatakowałaś. Ale już jest lepiej.

- Przepraszam. - Wstałam z łóżka w mokrej piżamie. - Ale skąd się wzięła ta woda?

- Nie mogłem cię dobudzić - tłumaczył niespokojnie Duncan. - Bałem się, że umarłaś.

- Mówiłem ci, że nic jej nie jest. - Tove zerknął na niego z ukosa i masował obolałą szczękę, w którą niechcący go uderzyłam.

- Dobrze się czujesz? - Duncan podszedł bliżej, oglądał mnie bacznie, szukał obrażeń.

- Tak - zapewniłam. - Oczywiście oprócz tego, że jestem mokra. I ciągle zmęczona.

- Darujemy sobie dzisiaj szkolenie - poinformował mnie Tove.

- Co? - Odwróciłam się gwałtownie. - Dlaczego? Wreszcie zaczyna mi to wychodzić.

- Tak, ale to cię wykańcza - wyjaśnił. - Sforsujesz się niepotrzebnie. Jutro poćwiczymy.

Protestowałam z obowiązku, ale i tak wiedziałam, że Tove nie zmieni zdania. Mimo głębokiego snu byłam nadal zmęczona.

Czułam dziwne odrętwienie w głowie, jakby jedna półkula mózgowa jeszcze się nie obudziła. Oczywiście to było tylko złudzenie, ale odpoczynek naprawdę dobrze mi robi.

Tove zajął się sobą, a Duncan obiecał mi dzień relaksu, czy mi się to podoba, czy nie.

Po pierwsze, musiałam zdjąć mokre ciuchy i wziąć prysznic.

Kiedy wyszłam z łazienki, Duncan leżał na niepościelonym łóżku. Zaczął wyliczać wszystko, co możemy dzisiaj zrobić, ale żadna z jego propozycji do mnie nie przemawiała.

- A czy rozmowa z przyjacielem jest relaksująca? - zapytałam i wytarłam ręcznikiem mokre włosy. Bolała mnie głowa, więc postanowiłam, że nie będę ich upinać.

- No, tak - przyznał ostrożnie.

- Świetnie, więc to mogę zrobić. - Cisnęłam ręcznik na krzesło. Duncan podniósł się z łóżka.
- Co takiego? - Przyglądał mi się spod zmrużonych powiek. Nie wykazałam entuzjazmu dla jego propozycji, więc podejrzliwie odnosił się do tego, co sama wymyśliłam.
- Porozmawiam z przyjacielem - powtórzyłam.
- Z jakim przyjacielem? - Wstał z łóżka i deptał mi po piętach, gdy uchylałam drzwi.
- Z przyjacielem. - Wzruszyłam ramionami i wyszłam na korytarz.
- Nie masz przyjaciół - zauważył Duncan, a ja udałam, że te słowa sprawiły mi przykrość. - Przepraszam.
- Nie ma sprawy, to prawda. - Mijaliśmy akurat pokoje Matta i Rhysa.
- O, nie. - Duncan pokręcił głową. - Królewno, miałaś odpocząć, zrelaksować się. Ten markiz na pewno nie jest przyjacielem.
- Ale też nie wrogiem, zresztą chcę tylko z nim porozmawiać - zapewniłam.
- To kiepski pomysł - mruknął.
- Rozumiem, że się o mnie troszczysz. Słuchaj, wiesz, że nie lubię ci o tym przypominać, ale to ja jestem królową i nie możesz mnie powstrzymać.
- Wiesz, że w ogóle nie powinnaś z nim rozmawiać - stwierdził. Dogonił mnie. - Królowa rozmawiała ze strażnikami po twojej ostatniej wizycie.
- Jeśli masz coś przeciwko temu, nie musisz ze mną iść - zapewniłam.

- Oczywiście, że pójdę. - Naburmuszył się i przyspieszył kroku. - Nie pozwolę, żebyś sama z nim rozmawiała.

- Dzięki za troskę, nic mi nie będzie. - Spojrzałam na niego. - Nie chcę wpakować cię w kłopoty ani nic takiego. Jeśli musisz zostać, nie ma sprawy.

- Właśnie, że jest. - Spojrzał na mnie twardo. - Moim zadaniem jest cię chronić, a nie odwrotnie. Musisz przestać przejmować się moim bezpieczeństwem.

Doszliśmy do schodów i w tej samej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi wejściowych. Tutaj nikt nie pukał, zawsze korzystano z dzwonka, którego dźwięk przypominał rozszalałe dzwonki wietrzne.

Co dziwniejsze, w holu zjawiała się Elora, w czarnej sukni z długim trenem. Była sama i szła prosto do drzwi, ale zanim je otworzyła, obejrzała się za siebie.

Ukryłam się za poręczą, nim mnie zobaczyła. Duncan poszedł w moje ślady. Przez misternie rzeźbione barieryki widziałam ją wyraźnie. Rozejrzała się. Jej twarz wydawała się młodsza i mniej pomarszczona niż podczas naszego ostatniego spotkania, ale we włosach pojawiły się dwa nowe siwe pasma.

- Dlaczego sama otwiera drzwi? - sapnął Duncan. - I to bez strażnika?

- Cicho! - Uciszyłam go machnięciem ręki. Kiedy wydawało się, że droga jest wolna, Elora

uchyliła drzwi. Do holu wpadł lodowaty powiew wiatru. Moja matka z całej siły trzymała drzwi, żeby się nie zamknęły.

Do środka weszła kobieta, gdy Elora stawiała opór wichurze z całym wdziękiem, na jaki było ją stać. Nie-

znajoma miała na sobie zieloną pelerynę z kapturem, który zasłaniał jej twarz. Bordowa suknia była chyba z satyny. Cały dół był mokry i postrzępiony - na dworze rozszalały się żywioły.

- Miło z twojej strony, że dotarłaś mimo pogody. - Elora uśmiechnęła się po swojemu, sztucznie i z wyższością.

Poprawiła włosy tak, że zakryła siwe pasma. Kobieta milczała. Elora wskazała schody. Bez sensu. Wszystkie sprawy służbowe załatwiano w skrzydle południowym, na parterze. Tymczasem moja matka zapraszała nieznajomą do swoich prywatnych pomieszczeń.

- Chodźmy - powiedziała i ruszyła, nie czekając na kobietę, która podążyła za nią. - Musimy sporo omówić.

Złapałam Duncana za rękę i przebiegłam przez korytarz, zanim Elora weszła na schody. W pobliżu znajdował się tylko mały schowek na szczotki. Najciszej, jak mogłam, uchylłam drzwi. Weszliśmy do środka i zamknęłam drzwi, zostawiając jedynie wąską szparę. Duncan przywierał do moich pleców, też starał się coś zobaczyć. Nie wytrzymałam i dźgnęłam go łokciem w brzuch, żebyś się trochę cofnął i dał mi oddychać.

- Au! - syknął Duncan.

- Cicho! - warknęłam.

- Nie musisz krzyczeć - odparł szeptem.

- Ja nie... - Chciałam mu powiedzieć, że wcale nie krzyczę, i wtedy zdałam sobie sprawę, że w ogóle nic nie powiedziałam. Pomyślałam tylko, a on mnie usłyszał. Zrobiłam to jak Elora.

Duncan, słyszysz mnie? - zapytałam w myślach, eksperymentowałam, ale nie odpowiedział. Wspiął się na palce i patrzył gdzieś nad moją głową.

Spróbowałam jeszcze raz, ale dotarł do mnie tylko szelest sukni Elory, która wchodziła po schodach. Spojrzałam w tamtą stronę. Elora znajdowała się między gościem a schowkiem, więc nie widziałam, kim jest tajemnicza kobieta, zresztą cały czas miała na sobie zieloną pelerynę z kapturem.

Kobiety przeszły tuż obok nas. Oczekałam chwilę i otworzyłam drzwi. Wyjrzałam. Mijały właśnie pokój, w którym przebywał tropiciel pilnujący Lokiego, ale był to jedyny strażnik na tym piętrze.

W holu aż się roilo od straży, kręcili się tam też tropiciele. Za to drugie piętro było jak wymarłe.

- Dlaczego Elora kogoś tu zaprasza? - Duncan wychylił się zza moich pleców.

- Nie wiem. - Pokręciłam głową. - Masz pojęcie, dokąd idą?

- Nie, królowa nie zaprasza mnie do swoich prywatnych pomieszczeń.

- Mnie też nie - mruknęłam.

Postanowiłam śledzić moją matkę i dowiedzieć się, czemu jest taka tajemnicza. Przyciśnięta do ściany, skradałam się bezszelestnie. Duncan szedł za mną. Wyglądaliśmy jak postacie z kreskówek, kryjące się za wąłymi drzewami i głazami.

Elora pchnęła drzwi na końcu korytarza. Znieruchomiałam. To jej sypialnia; tak przynajmniej mi mówiono, jeszcze nigdy tu nie byłam. Wtulona w ścianę, czekałam, aż Elora zamknie za sobą drzwi. Nie unosiła głowy.

- Co ona do cholery wyprawia? - zapytałam.

- Sam chciałbym wiedzieć - odparł Loki i zaskoczył mnie kompletnie.

Jego pokój mieścił się o kilka pokoi dalej od miejsca, w którym wraz z Duncanem przywierałam do ściany. Mężczyzna opierał się o framugę, dalej nie śmiał wyjść. Strażnik łypnął na niego gniewnie, gdy się do mnie odezwał.

Elora do tego stopnia pochłaniała moją uwagę, że zupełnie zapomniałam o Lokim. Wyprostowałam się i wygładziłam wilgotne loki na tyle, na ile to było możliwe.

- To naprawdę nie twoja sprawa. - Szłam powoli w jego stronę. Uśmiechnął się złośliwie.

- Jest mi wszystko jedno, ale ty i twój koleżka -zerknął na Duncana - wyglądaliście jak ofermi z głupawej komedii dla nastolatków.

- Cieszę się, że ci wszystko jedno. - Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Ale jestem też ciekawy - Loki zmarszczył czoło - dlaczego szpiegujesz własną matkę.

- Królewno, nie musisz odpowiadać na jego pytania - wtrącił się strażnik i łypnął na Lokiego z ukosa. - Zamknę drzwi i będzie po sprawie.

- Nie, w porządku. - Uśmiechnęłam się grzecznie i wróciłam wzrokiem do Lokiego. - Widziałeś, kto towarzyszył mojej matce?

- Nie - zaprzeczył. - Podobnie jak ty, jak się domyślam.

- Królewno, moim zdaniem to nie jest zbyt relaksujące zajęcie - wtrącił Duncan.

- Nic mi nie jest.

- Ale królewno...

*Duncan!* Ku mojemu zaskoczeniu znowu zadziałała umiejętność przemawiania w myślach i korzystałam z niej pospiesznie, póki mogłam. Spojrzałam na niego. *Nic mi nie jest. A teraz, bardzo proszę, odwróć uwagę strażnika.*

- Dobrze - westchnął. Spojrzał na strażnika. - Królewna chce zostać sama.

- Ale mam wyraźne rozkazy... - zaczął strażnik.

- To królewna - zauważył Duncan. - Naprawdę chcesz się jej sprzeciwić?

I Duncan, i strażnik oddalali się niechętnie. Tropiciel cały czas patrzył na mnie, a strażnik ciągle marudził, że wpadnie w tarapaty, jeśli królowa się o tym dowie.

- Widzę, że nauczyłaś się nowej sztuczki - zauważył Loki.

- Znam więcej sztuczek, niż sobie wyobrażasz - odparłam. Z aprobatą uniósł brew.

- Jeśli chcesz się pochwalić, moje drzwi zawsze stoją otworem. - Machnął ręką i odsunął się, na wypadek gdybym chciała wejść.

Nie wiem, co sobie myślałam, ale skorzystałam z jego zaproszenia. Weszłam do pokoju i w progu niechący otarłam się o Lokiego. Usiadłam na łóżku, bo nie było tam żadnych krzeseł. Siedziałam sztywno wyprostowana. Nie chciałam, żeby opatrzenie mnie zrozumiał.

- Rozgość się, królewno - rzucił drwiąco.

- Nie muszę - zauważyłam. - Jestem u siebie.

- Na razie - przyznał i usiadł na posłaniu. Oczywiście bardzo blisko mnie, więc odsunęłam się tak, że dzielił nas prawie metr. - Wiem, jak to jest.



- Tove mi o tobie mówił - powiedziałam. - Jesteś bardzo silny.
- A jednak wchodzisz tu sama - zauważył. Opierał się na łokciach i obserwował mnie.
- Wiesz, jaką mam moc.
- To prawda.
- Król powierzył ci pilnowanie mnie ze względu na twoją siłę - ciągnęłam. - A jednak pozwoliłeś mi uciec.
- Czy to pytanie? - Loki odwrócił wzrok i zdjął paproch z czarnej koszuli.
- Nie, wiem, że tak było. - Cały czas wpatrywałam się w niego, miałam nadzieję, że coś go zdradzi, on jednak cały czas wydawał się znudzony. - Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.
- Królewno, kiedy tu weszłaś, myślałem, że przyszłaś się zabawić, a nie przynudzać. - Przewrócił się na bok i przyglądał mi się poważnie.
- Loki, ja nie żartuję - prychnęłam.
- Ja też nie. - Usiadł i tym sposobem znalazł się bliżej mnie. Oparł rękę na materacu, za moimi plecami.
- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego pozwoliłeś mi uciec? - zapytałam najspokojniej, jak umiałam. Patrzyłam mu w oczy.
- Dlaczego tak bardzo chcesz wiedzieć? - zapytał niskim, poważnym głosem.
- Dlatego że... - Przełknęłam ślinę. - Muszę wiedzieć, czy uprawiasz jakąś grę.
- A jeśli nawet, to co? - Cały czas patrzył mi w oczy, ale dumnie uniósł podbródek. - Pozwolisz, żeby mnie zabili?

- Nie, skądże.

Przechylił głowę i przyglądał mi się.

- Ten pomysł napawa cię obrzydzeniem - stwierdził.

- Tak. A teraz powiesz mi w końcu, dlaczego pozwoliłeś mi uciec?

- Pewnie z tego samego powodu, dla którego nie dopuścisz, żeby mnie zabili.

- Nie rozumiem. - Odruchowo chciałam zaprzeczyć, ale bałam się, że przerwę kontakt wzrokowy. Nie posługiwałam się perswazją, ale cały czas podtrzymywałam jego uwagę. Bałam się, że jeśli ją utracę, przestanie mówić.

- A ja myślę, że jednak tak, królewno. - Uniósł kącik ust w uśmiechu i pochylił się w moją stronę. Przez chwilę obawiałam się, że zechce mnie pocałować, ale nie zrobił tego. - Wolałam, żebyś została z własnej woli, nie z przymusu. - Umilkł na moment, po czym dodał: - Nie spieszysz się do wyjścia.

- Ja... ja... - Gorączkowo szukałam jakiegoś wyjaśnienia.

Odwróciłam głowę i wstałam z łóżka.

- I kto tu uprawia gierki? - westchnął Loki. Opadł na posłanie i obserwował mnie.

- Muszę wiedzieć dlaczego. - Odetchnęłam głęboko, skrzyżowałam ręce na piersi. - Bo to nie jest prawdziwy powód, prawda?

- Wendy! - zawołał Duncan z korytarza. Odwróciłam się i zobaczyłam Finna na progu. Mierzył gniewnym wzrokiem Lokiego i mnie.

- Królewno, proszę natychmiast wyjść - zażądał Finn, pozornie spokojnie, ale wczuwałam jego wściekłość.

- O co tu chodzi? - Loki przyglądał mi się ze zdumieniem. -  
Dlaczego tropiciele w kółko mówią ci, co masz zrobić? Jesteś królewną. Panujesz nad wszystkimi.

- Słuchaj, zamknij się, bo inaczej ja ci w tym pomogę. - Finn łypał na niego groźnie płonąącym wzrokiem. Loki w ogóle się tym nie przejął i ziewnął głośno.

- Finn - westchnęłam, ale wyszłam posłusznie. Nie mogłam przy Finninie rozmawiać z Lokim.

- Nie teraz, królewno - wycedził przez zęby. Ledwie wyszliśmy, Finn zatrzasnął za sobą drzwi.

Stałam z nim twarzą w twarz, gotowa nakrzyczeć na niego za przesadną reakcję, on jednak złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

- Daruj sobie. - Chciałam wyzwolić rękę z jego uścisku, ale był ode mnie silniejszy. - Loki ma rację. Jesteś moim tropicielem. Musisz przestać mnie szarpać i mi rozkazywać.

- Loki? - Zatrzymał się i łypnął na mnie podejrzliwie. - Zwracasz się po imieniu do więźnia? Do członka Vittry, który cię porwał? I pouczasz mnie, co jest właściwe, a co nie?

- Nie pouczam cię! - wrzasnęłam. W końcu zdołałam się uwolnić.

- Inaczej powiedziałabym ci, żebyś nie zachowywał się jak dupek!

- Słuchajcie, może oboje chwilę odpoczniecie... -Duncan usiłował interweniować. Stał z boku, zmartwiony i skruszony.

- Nie waż się mi mówić, jak mam wykonywać moją pracę! - Finn rzucił się na niego. - Jesteś najgorszym, najbardziej niezdarnym tropicielem, jakiego znam i przy pierwszej okazji poradzę królowej, żeby

cię zwolniła. I uwierz mi, to dla twojego dobra! Powinna cię wygnać!

Duncan wykrzywił usta i przez jedną straszną chwilę obawiałam się, że zacznie płakać, ale nie, tylko się nam przyglądał, a potem opuścił wzrok i skinął głową.

- Finn! - wrzasnęłam. Najchętniej uderzyłabym go w twarz. - On nie zrobił nic złego! - Duncan odwrócił się na pięcie, chciał odejść. Usiłowałam go powstrzymać. - Duncan, nie. Nie musisz nigdzie iść. - Nie zatrzymał się, a ja za nim nie pobiegłam. Może powinnam, ale przede wszystkim chciałam się rozprawić z Finnem.

- Wielokrotnie zostawiał cię samą z tym Vittrą! -krzyknął Finn. - Zdaję sobie sprawę, że życie ci niemiłe, ale zadaniem Duncana jest cię chronić za wszelką cenę!

- Staram się jak najwięcej dowiedzieć o Vittrze, żeby położyć kres tej idiotycznej wojnie - odcięłam się. - I dlatego przesłuchiwałam więźnia. Nie ma w tym nic wyjątkowego i nic mi nie groziło.

- Przesłuchiwałaś, a jakże - Finn zachnął się. -Flirtowałaś z nim.

- Flirtowałam? - Powtórzyłam i przewróciłam oczami. -

Naprawdę zachowujesz się jak dupek. Nie, nie flirtowałam, a nawet jeśli, to nie daje ci prawa, żebyś tak traktował mnie, Duncana czy kogokolwiek innego.

- Nie zachowuję się jak dupek! - zaperzył się Finn. - Robię, co do mnie należy. A bratanie się z wrogiem to błąd. Jeśli nawet markiz nie robi ci krzywdy, pamiętaj o innych.

- Finn, my tylko rozmawialiśmy - warknęłam.  
- Widziałem was! - krzyknął. - Flirtowałaś z nim! Kiedy wymykałaś się do niego, miałaś rozpuszczone włosy!  
- Rozpuszczone włosy? - Dotknęłam ich. - Tak, miałam rozpuszczone włosy, bo po szkoleniu bolała mnie głowa. I nie wymykałam się. Ja... Nie, wiesz co? Nie muszę ci się tłumaczyć. Nie zrobiłam niczego złego.

- Królewno...

- Nie, nie chcę tego słuchać! - Zasłoniłam uszy. -Nie teraz. Idź sobie!

Odwróciłam się do niego plecami, żeby odzyskać oddech. Czułam, że stoi za mną, ale w końcu odszedł. Otuliłam się ramionami, żeby powstrzymać dreszcze. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio byłam taka wściekła. Ale nie mogłam na to pozwolić, żeby się tak do nas zwracał.

Drzwi do sypialni Elory na końcu korytarza uchyliły się z lekkim skrzypnięciem i to wyrwało mnie z zadumy. Podniosłam wzrok, przekonana, że zobaczę ją w progu, ale nawet nie chciało mi się chować.

Na korytarz wyszła kobieta w pelerynie, w kapturze tak głęboko nasuniętym na oczy, że nie widziałam jej twarzy. Uśmiechnęła się do Elory. A uśmiech nie znikł z jej twarzy, nawet kiedy mnie zobaczyła.

Aurora. Nie miałam pojęcia, czemu potajemnie spotyka się z moją matką.

## Układy

Trochę to trwało, ale namówiłam w końcu Duncana, żeby został. Złapałam go na ćwiczeniu mowy pożegnalnej. Był przerażony, że sprawił zawód królowej i mnie, ale kiedy przekonałam go, że tak nie jest, zgodził się zostać.

Przez resztę dnia słuchałam jego paplaniny i odpoczywałam.

Mimo gonitwy myśli leżałam nieruchomo i oglądałam w telewizji powtórki starych seriali.

Odpozynek dobrze mi zrobił. Kiedy rano wstałam, czułam, że nadal nie odzyskałam całej energii, ale wyglądałam na tyle dobrze, że Tove mi uwierzył.

Podczas sesji treningowej opowiedziałam Tove, jak przemówiłam do Duncana w myślach, ale było to możliwe, tylko jeśli byłam zdenerwowana. Czasami się udawało, najczęściej jednak kończyło się niczym. Przymierzaliśmy się do przerwy na lunch, gdy zjawił się Thomas. Odkąd wrócił do pałacu, odpowiadał za bezpieczeństwo Elory. Wysłała go po mnie.

- Więc... - zaczęłam, żeby wypełnić ciszę, gdy szliśmy do jej pokoju. - Jak się czujesz po powrocie do pałacu?

Spojrzałam na niego. Zaczesał brązowe włosy do tyłu, przez co był bardziej podobny do Finna, ale miał w rysach coś miękkiego. Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić, ale przywodził na myśl utrzymanka.

- Kiedy tu mieszkałem, wszystko wyglądało inaczej - odparł chłodno, spokojnie jak Finn na moje pytania.

- Tak? - zdziwiłam się.

- Królowa lubi zmiany - wyjaśnił.

- Jakoś tego nie zauważyłam - mruknęłam szczerze.

- Nie zawsze wszystko widać gołym okiem.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Thomas przytrzymał mi drzwi.

Weszłam do środka. Elora leżała na szezlongu.

- Dziękuję, Thomasie. - Elora uśmiechnęła się do niego. Chyba nigdy nie widziałam tyle szczerości na jej twarzy.

Thomas skłonił się i wyszedł - bez słowa. Wydało mi się to niemal smutne. Niemal, bo przecież nie podobało mi się, że moja matka miała romans z żonatym mężczyzną.

- Chciałaś mnie widzieć? - zwróciłam się do Elory i przysiadłam koło niej na kanapie.

- Tak. Myślałam, że spotkamy się u mnie w gabinecie, ale... -

Pokręciła głową i urwała, jakby uznała, że wiem, co miała na myśli. Wydawała się zmęczona, ale nie tak bardzo jak poprzednio. Chyba dochodziła do siebie.

- Jakieś postępy w negocjacjach z Vittrą? - zapytałam.

- Wyobraź sobie, że tak. - Elora do tej pory leżała, ale teraz dźwignęła się do pozycji siedzącej. - Pertraktuję z królową Vittry. Jest przywiązana do markiza Staad z niepojętych dla mnie powodów i gotowa przystać na pewien układ.
- Świetnie - ucieszyłam się z wysiłkiem. Dobrze, że Loki nie zginie, ale ze zdumieniem stwierdziłam, że jest mi też trochę smutno na myśl, że wyjedzie.
- Rzeczywiście - przyznała Elora, ale i ona nie wydawała się zachwycona. W jej głosie było tylko zmęczenie i melancholia.
- Czy coś się stało? - zapytałam cicho. Zaprzeczyła.
- Nie, naprawdę wszystko jest tak... jak powinno. - Wygładziła fałdy sukni i uśmiechnęła się z trudem. - Vittra zgodziła się na zawieszenie broni aż do koronacji.
- Koronacji? - powtórzyłam.
- Twojej koronacji. Na królową - uściśliła.
- Ale do tego mamy jeszcze trochę czasu, prawda? - zapytałam, czując zdenerwowanie na samą myśl. Mimo intensywnych treningów nadal czułam się kompletnie nieprzygotowana do sprawowania władzy. -Sporo czasu?
- Trochę tak - odparła cicho. - Ale czas niekiedy płata figle.
- Cóż, ja tam się nie spieszę. - Opadłam na kanapę. - Jeśli o mnie chodzi, zatrzymaj koronę, jak długo zechcesz.
- Dobrze. - Roześmiała się, ale był to smutny śmiech.



- Chwileczkę. Czegoś tu nie rozumiem. Król zgodził się na zawieszenie broni, póki nie zostanę królową? - upewniłam się. - Czy to aby nie za późno, żeby mnie porwać?

- Ören zawsze uważał, że może mieć wszystko, czego zapagnie - stwierdziła Elora. - A pragnie rzeczy cennych. Jako królowa będziesz więcej warta. Pewnie uważa, że wtedy będziesz jeszcze potężniejszą sojuszniczką.

- Niby dlaczego miałabym być jego sojuszniczką? - zdziwiłam się.

- Jesteś jego córką - stwierdziła niemal z żalem. - Wydaje mu się, że inaczej być nie może. - Spojrzała na mnie z pustką w ciemnych oczach. - Musisz się chronić, królewno. Polegaj na ludziach z twojego otoczenia, broń się na wszystkie znane ci sposoby.

- Staram się - zapewniłam ją. - Przez cały ranek trenowałam z Tove. Mówi, że nieźle mi idzie.

- Tove ma wielką moc. - Elora skinęła głową. - I dlatego to takie ważne, żeby był blisko ciebie.

- Cóż, mieszka kilka drzwi dalej - zauważyłam.

- Ma wielką moc - powtórzyła Elora. - Ale to nie wystarczy, by stanął na czele. Jest roztargniony i nieprzewidywalny. - Przez chwilę wpatrywała się w pustkę. - Ale jest też lojalny i zawsze stanie u twojego boku.

- No tak... - Nie wiedziałam, do czego zmierza. - Tove jest super.

- Cieszę się, że to mówisz. - Elora odetchnęła głośno, masowała sobie skronie. - Nie mam dzisiaj siły na awantury.

- Awantury? O co? - zdziwiłam się.
- O Tove. - Patrzyła na mnie, jakby to było oczywiste. - Nie mówiłam ci?
- Ale czego? - Nic z tego nie rozumiałam.
- Wydawało mi się, że już ci powiedziałam. Przed chwilą. - Zmarszczyła brwi i jej czoło przecięły nowe zmarszczki. Wszystko dzieje się tak szybko.
- Ale co? - Wstałam. Naprawdę się o nią martwiłam. - O czym ty mówisz?
- Dopiero co wróciłaś, liczyłam, że będę miała więcej czasu. - Pokręciła głową. - No ale wszystko już załatwione.
- Ale co? - powtórzyłam.
- Wasze małżeństwo. - Patrzyła na mnie, jakby się dziwiła, czemu od razu nie zrozumiałam, co miała na myśli. - Wyjdiesz za Tove, kiedy tylko skończysz osiemnaście lat.
- Chwileczkę. - Podniosłam ręce i cofnęłam się o krok, jakby to miało mnie uratować. - Co takiego?
- To jedyne wyjście. - Elora opuściła wzrok i pokręciła głową, jakby zrobiła wszystko co w jej mocy, by temu zapobiec. Zważywszy na to, jak bardzo nie znosiła Aurory, matki Tove, pewnie naprawdę tak było. - Żeby chronić królestwo i koronę...
- Co? - powtórzyłam. - Kończę osiemnaście lat za trzy miesiące.
- Aurora wszystko zaplanuje - ciągnęła Elora znużonym głosem. - Przez tyle czasu zdąży zaplanować wesele stulecia.
- Nie, Eloro. - Machnęłam ręką. - Nie wyjdę za Tove!

- Czemu nie? - Zatrzepotała ciemnymi rzęsami.  
- Bo go nie kocham.  
- Miłość to bajka, którą mankisy opowiadają swoim dzieciom, żeby doczekać się wnuków. - Zbyła mnie. - Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem.  
- Ja... Nie oczekujesz chyba, że... - Z westchnieniem pokręciłam głową. - Nie mogę.  
- Musisz. - Elora wsparła się na łokciach, odczekała chwilę, wstała, ale podtrzymała się szeszlangu, jakby bała się, że upadnie. Dopiero kiedy upewniła się, że zachowa równowagę, odsunęła się niepewnie. - Królewno, to jedyne wyjście.  
- Jedyne wyjście? Niby dlaczego? - zdziwiłam się. - Nie, wolę nie być królową, niż wyjść za kogoś, kogo nie kocham.  
- Nie mów tak! - W jej głosie pojawił się dobrze znany jad. - Królewnie nie wolno tak mówić!  
- No cóż... nie mogę tego zrobić! Nie wyjdę za niego! I w ogóle za nikogo, o ile sama nie zechcę!  
- Posłuchaj mnie. - Elora podeszła do mnie i położyła mi dłonie na ramionach. - Wiele Trylli już teraz uważa, że powinnam odesłać cię do ojca. Nie trzeba wiele więcej, by Aurora zdołała cię odsunąć od tronu.  
- Mam w nosie tron - zaparłam się. - Nigdy mi nie zależało na władzy.  
- Jeżeli odsuną cię od władzy, skażą cię też na banicję i będziesz musiała odejść. Wiem, że wydaje ci się, że markiz Staad nie jest taki zły - ciągnęła Elora. - Może rzeczywiście nie jest. Ale ich król, tak. Spędziłam z nim trzy lata. Uciekłam, kiedy się urodziłaś, bo

wiedziała, co to oznacza dla naszego królestwa. Twój ojciec jest zły do szpiku kości.

- Nie wrócę do Vittry - mruknęłam. - Zamieszkam w Kanadzie, w Europie, gdziekolwiek.

- Znajdzie cię - zapewniła. - A nawet jeśli nie, twoje odejście to koniec Trylli. Tove ma wielką moc, ale nie zdoła stanąć na czele królestwa i nie postawi się Orenowi. Vittra nas zaatakuje i zniszczy. A Ören zabije wszystkich, zwłaszcza tych, których kochasz.

- Nie wiesz tego. - Odsunęłam się, żeby mnie nie dotykała.

- Owszem, wiem na pewno. - Patrzyła mi w oczy. Mówiła poważnie.

- Widziałaś to? - zapytałam. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu obrazu, który przedstawiałby widzianą przez nią przyszłość.

- Potrzebują cię - powiedziała. - Potrzebują cię, żeby przetrwać. Jeszcze nigdy nie widziałam u niej takiej desperacji i to przerażało mnie do szaleństwa. Owszem, lubiłam Tove, ale nie czułam do niego nic więcej, a nie chciałam wychodzić za mąż bez miłości, zwłaszcza kiedy kochałam innego.

Ale Elora mnie błagała. Wierzyła w to, co mówi, i niechętnie musiałam przyznać, że ma niepodważalne argumenty.

- Eloro... - Zaschło mi w ustach, nie mogłam przełknąć śliny. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Wyjdź za niego, królewno - poleciła. - On cię ochroni.

- Nie mogę wyjść za kogoś tylko po to, żeby był moim ochroniarzem - zauważyłam spokojnie. - Tove zasługuje na szczęście. Ja też chciałabym mieć choć szansę...

- Królewno, ja nie... - Zamknęła oczy, przycisnęła" palce do skroni. - Królewno.

- Przepraszam, nie chcę się z tobą kłócić - zapewniłam.

- Nie, ja... - Wyciągnęła rękę, chwyciła się kanapy w ostatniej chwili.

- Eloro? - Podbiegłam do niej, położyłam jej dłoń na plecach. - Co się dzieje?

Płynęła jej krew z nosa i nie był to zwykły krwotok, miałam wrażenie, że pękła ważna arteria. Oczy uciekły jej w głąb czaszki. Osunęła się bezwładnie. Próbowałam ją podtrzymać.

- Pomocy! - krzyknęłam. - Pomocy!

## Dynastia

Pierwszy wpadł Thomas, ale Elora zdążyła już osunąć się na ziemię z moich ramion. Drgała, jakby miała wylew, ale nie odzyskała przytomności.

Klęczałam przy niej. Thomas odepchnął mnie, żeby do niej podejść. Oparłam się o kanapę, obserwowałam, jak stara się ją ocucić i modliłam się o jej zdrowie.

- Wendy - odezwał się Finn. Nie słyszałam, kiedy wszedł.

Spojrzałam na niego przez łzy. Wyciągał do mnie rękę. Złapałam ją i pomógł mi wstać.

- Idź po Aurorę Kroner - polecił Thomas synowi. -1 to szybko.

- Tak jest. - Finn skinął głową.

Nadal trzymał mnie za rękę. Wyciągnął mnie z pokoju. Szedł szybko, bo liczyła się każda chwila. Uginały się pode mną nogi, ale starałam się nadążyć za nim.

- Idź, poszukaj Tove, Willi, nawet Duncana - poprosił, gdy znaleźliśmy się w holu. - Przyjdę po ciebie, gdy coś będzie wiadomo.

- Co się jej stało? - zapytałam.

- Nie mamy czasu, Wendy. - Pokręcił głową z rozpaczą w oczach.  
- Przyjdę po ciebie najszybciej jak to możliwe.  
- Idź. - Pchnęłam go na znak, żeby się pospieszył. Pobiegnął do drzwi, a ja zostałam sama, przerażona. Duncan znalazł mnie tam, gdzie Finn zostawił.

Dowiedział się o omdleniu Elory od innych tropicieli, którzy zachowywali się, jakby ktoś nas zaatakował, kręcili się po pałacu. Ale nie interesowało mnie to. Niewykluczone, że moja matka właśnie umierała.

Duncan zaproponował, żebyśmy wrócili do mnie, ale nie chciałam się od niej oddalać, musiałam być w pobliżu, żeby wiedzieć, co się dzieje. Usiedliśmy w saloniku. Starł się mnie pocieszyć, ale nie najlepiej mu to wychodziło.

Kilka minut później wrócił Finn z Aurorą. Niemal bieгли korytarzem. Jej suknia wydymała się zabawnie, włosy, upięte w kok, rozsypały się na ramiona.

Wkrótce zjawili się też Garrett i Willa. Garrett zajął do Elory, Willa podeszła do mnie, objęła mnie serdecznie i powtarzała, że Elora jest bardzo silna i że nic jej nie pokona.

- A co... jeśli umrze? - zapytałam, wpatrzona w wygasły kominek.

W pokoju panował przeraźliwy ziąb, a to za sprawą lodowatego wiatru hulającego za oknami. Duncan od kilku minut starał się rozpalić ogień w kominku. Klęczał przy palenisku.

- Ona nie umrze. - Willa objęła mnie mocniej.

- Mówię poważnie - szepnęłam. - Co będzie, kiedy królowa umrze?

- Nie umrze - powtórzyła z wymuszonym uśmiechem. - Na razie nie musimy się tym martwić.

- Już prawie udało mi się rozpaść ogień - skłamał Duncan, żeby zmienić temat.

- To kominek na gaz - poinformowała go Willa. - Po prostu przekreść kurek.

- Och. - Duncan spełnił polecenie i na kominku buchnął ogień.

Patrząc na krew Elory na mojej koszulce, zdziwiłam się, jak bardzo się przeraziłam. Nie chciałam, żeby umarła.

Zawsze wydawała się potężna, opanowana. Zaskoczyło mnie, jak bardzo cierpiała. Dzisiaj widziałyśmy się w jej pracowni, chciała ze mną rozmawiać w gabinecie. Była osłabiona. Nie powinna się przemęczać, wstawać, a ja się z nią kłóciłam. Przez mnie poczuła się gorzej.

Ale przedkładała obowiązek nade wszystko.

- Królewno. - Głos Finna wyrwał mnie z zadumy. Stał w drzwiach z powagą na twarzy.

- Co z nią? - Poderwałam się na jego widok.

- Chce cię widzieć. - Skinął głową w stronę saloniku Elory.

Unikał mojego wzroku.

- Odzyskała przytomność? Żyje? Dobrze się czuje? Wie, co się stało? Aurora ją uleczyła? - wyrzucałam z siebie słowa tak szybko, że nie miał szans odpowiedzieć, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Sama ci wszystko powie - odparł krótko.

- To w jej stylu. - Skinęłam głową. Odzyskała przytomność i chciała mnie zobaczyć. A więc to dobry znak.



Willa i Duncan uśmiechali się z otuchą, jednak wyczuwałam ich niepokój. Powiedziałam, że zaraz wrócę i że na pewno wszystko jest w porządku. Nie wiedziałam, czy to prawda, ale chciałam ich jakoś uspokoić.

Szliśmy powoli, choć chciałam biec, ale dotrzymywałam kroku Finnowi. Otuliłam się ramionami.

- Jest na mnie zła? - zapytałam.

- Królowa? - zdziwił się. - Nie, skądże, niby czemu?

- Kłóciłam się z nią, kiedy... Gdybym się jej nie sprzeciwiała, może nie skończyłoby się tak dramatycznie.

- Nie, to nie twoja wina - zapewnił. - Właściwie to dobrze, że z nią byłaś, od razu wezwałaś pomoc.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- W myślach - wyjaśnił. Znacząco dotknął czoła. - Byliśmy daleko stąd, nie wiedzielibyśmy, gdybyś nie krzyczała siłą umysłu. Gdyby nie ty, Elora byłaby w o wiele gorszym stanie.

- Co się stało? - zwróciłam się do niego. - Wiesz już?

- Sama ci powie.

Rozważałam, czy nie naciskać bardziej, ale byliśmy już prawie przy jej pokoju, a zresztą nie chciałam się z nim teraz kłócić.

Zachowywał się inaczej, wydawał się łagodniejszy. Już nie krył się za nieprzeniknioną maską i choć nie byłam w nastroju, poczułam znajomą radość na myśl, że już nie dzieli nas gigantyczny mur. Tęskniłam za nim.

Kiedy dochodziliśmy do pokoju Elory, w progu stanęła Aurora. Jej nieskazitelna zazwyczaj cera poszarzała. Ciemne oczy lśniły szkliście, włosy opadały

na ramiona. Ciężko oparła się o ścianę i z trudem chwyciła ustami powietrze.

- Markizo? - Finn podbiegł do niej, podtrzymał ją. - Wszystko w porządku?

- Jestem zmęczona - mruknęła, gdy prowadził ją do krzesła. Szła jak staruszka, jej kości trzeszczały, gdy siadała na krześle. - Pójdiesz po mojego syna? Muszę się położyć, chciałabym, żeby zabrał mnie do domu.

- Tak, oczywiście. - Finn spojrzał na mnie przepraszająco. - Królowno, możesz iść sama do królowej?

Skinęłam głową.

- Tak. Idź po Tove. Nic mi nie będzie.

Finn oddalił się, a ja weszłam do pokoju Elory. Głupio mi było, że Aurora została sama w korytarzu, zwłaszcza że wydawała się skrajnie wyczerpana, ale musiałam się zająć własną matką.

Drzwi stały otworem. Przez chwilę zatrzymałam się w progu i tylko zaglądałam do środka.

Elora leżała na szezlongu, jak przed moim przyjściem, ale teraz okrywał ją gruby czarny koc wykończony futrem. W czarnych włosach pojawiło się tyle siwych pasm, że wydawało się, że jest całkiem siwa. Miała zamknięte oczy i z jej twarzy odpłynęła cała krew.

Garrett przysunął sobie krzesło. Siedział koło niej. Zamknął jej dłoń w swoich i wpatrywał się w Elorę z troską i uwielbieniem. Zmierzwił włosy wydawały się jeszcze bardziej potargane niż zazwyczaj. Na jego koszuli widniały plamy jej krwi.

Po drugiej stronie szezlonga czuwał Thomas. Stał spokojnie, jak wszyscy tropiciele na straży, ale intensywnie wpatrywał się w moją matkę. W jego wzroku

nie było emocji, które widziałam u Garretta, a jednak coś się w nim kryło, blade wspomnienie tego, co przed laty łączyło go z Elorą.

Uniosła powieki i spojrzała na Thomasa. Garrett zacisnął zęby i milczał, nawet nie puścił jej ręki.

- Eloro? - Nieśmiało weszłam do pokoju.

- Królowna. - Chciała usiąść, ale Garrett przytrzymał ją za ramię.

- Eloro, musisz odpocząć - przypomniał.

- Nic mi nie jest - zbyła go, ale opadła z powrotem na szeszlonek. - Muszę porozmawiać z córką w cztery oczy. Możecie zostawić nas same?

- Tak, Wasza Wysokość. - Thomas się uklonił. - Ale proszę na siebie uważać.

- Oczywiście - uśmiechnęła się ze znużeniem. Thomas skłonił się jeszcze raz i wyszedł.

- Będę w holu, gdybyś mnie potrzebowała. - Garrett nie miał ochoty wychodzić, ruszył do drzwi dopiero pod piorunującym spojrzeniem Elory. - Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebowała, albo wyślij po mnie królownę, dobrze?

- Jeśli zaraz wyjdiesz, zgodzę się na wszystko - westchnęła.

Garrett zwolnił, przechodząc koło mnie, myślałam, że chce coś powiedzieć - pewnie upomnieć mnie, żebym jej nie denerwowała, ale Elora powtórzyła jego imię i przyspieszył kroku. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, usiadłam obok niej.

- Jak się czujesz? - zapytałam.

- Bywało lepiej - mruknęła. Otuliła się kocem i poprawiła na szeszloneku. - Ale przeżyję kolejny dzień i tylko to się liczy.

- Co się stało? - zapytałam. - Dlaczego straciłaś przytomność?  
- Jak myślisz, ile mam lat? - Elora popatrzyła mi prosto w oczy. Jej oczy, kilka dni temu niemal czarne, teraz pokryły się szarym cieniem katarakty.

Nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć na jej pytanie. Kiedy ją poznałam, szacowałam, że jest po pięćdziesiątce. Owszem, w świetnym stanie, ale już wtedy dostrzegłam ślady mijającego czasu na jej pięknej twarzy.

Teraz, leżąc na szezlongu, wyczerpana i krucha, wydawała się jeszcze starsza, ale oczywiście tego jej nie powiem.

- Nie wiem... czterdzieści? - strzeliłam ostrożnie.

- Jesteś miła i nie umiesz kłamać. - Wsparła się na łokciach. - Musisz nad tym popracować. Przykra prawda jest taka, że jako królowa musisz bardzo często kłamać.

- Później popracuję nad kamienną twarzą - mruknęłam. - Ale wyglądasz nieźle, jeśli o to ci chodzi. Wydajesz się tylko zmęczona i wyczerpana.

- Bo jestem zmęczona i wyczerpana - przyznała ze znużeniem. - I mam trzydzieści dziewięć lat.

- Słucham? - Nie wierzyłam własnym uszom. Dźwignęła się wyżej i spojrzała na mnie.

- Trzydzieści dziewięć - uśmiechnęła się szerzej. - Wydajesz się zaszokowana i wcale ci się nie dziwię, chociaż zaskoczyło mnie, że zorientowałaś się dopiero teraz. Mówiłam ci przecież, że wyszłam za twojego ojca jako bardzo młoda dziewczyna. Urodziłam cię w wieku dwudziestu jeden lat.

- Ale... - wyjąkałam. - Więc o to chodzi? Starzejesz się za szybko?

- Nie do końca. - Wydeła usta. - To cena, jaką płacimy za naszą moc. Kiedy posługujemy się naszymi zdolnościami, organizm starzeje się w przyspieszonym tempie.

- Więc wykańcza cię to, co robisz? Przemawianie w myślach i pilnowanie Lokiego?

- Niestety. - Skinęła głową.

- Więc dlaczego to robisz? - Choć chciało mi się krzyczyć, mówiłam najspokojniej, jak mogłam. - Rozumiem, że musisz się bronić, ale czemu przemawiasz do Finna w myślach? Czemu robisz coś, co cię zabija?

- Przemawianie w myślach nie jest takie męczące. - Zbyła mnie machnięciem ręki. - Naprawdę wyczerpujące jest to, co robię, gdy nie mam innego wyjścia, na przykład pilnowanie więźnia. A najwięcej energii pochłania coś, na co nie mam wpływu, malowanie przyszłości.

Zerknęłam na obrazy stojące pod oknami. Po drugiej stronie korytarza był cały pokój pełen jej malowideł.

- Jak to: nie masz na to wpływu? - zdziwiłam się. -Po prostu przestań malować.

- Nie widzę wizji, ale wypełniają mi głowę. - Dotknęła czoła. - Bolesna czerń spowija wszystko, póki nie zacznę malować, nie wyrzucę ich z siebie. Nie mogę ich powstrzymać, zjawiają się same, a ignorowanie ich jest zbyt bolesne. Oszalałabym, gdybym trzymała je w sobie.

- Ale to cię zabija. - Osunęłam się na krzesło. - Po co w ogóle Trylle uczą się wykorzystywać swoje zdolności? Skoro to oznacza starzenie się i słabość?

- To cena - westchnęła. - Tracimy rozum, jeśli ich nie wykorzystujemy, starzejemy się przedwcześnie, gdy to robimy. Im większa moc, tym silniejsze przekleństwo.

- Jak to? Chcesz powiedzieć, że oszaleję, jeśli przerwę szkolenie?

- Nie wiem, co się stanie. - Elora oparła podbródek na dłoni i przyglądała mi się uważnie. - Jesteś też córką swojego ojca.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Pokręciłam głową. - Chodzi ci o to, że mam też krew Vittry?

- Tak.

- Tove mi o nich opowiadał. Mówił, że są bardzo silni, ja nie. - Przypomniały mi się wszystkie walki, które stoczyłam w mojej bogatej karierze szkolnej. Przegrywałam równie często, jak zwyciężałam. - Nie jestem silna.

- Czasami rzeczywiście chodzi o siłę fizyczną - wyjaśniła Elora. - Ten Loki Staad jest podobno bardzo silny. O ile dobrze pamiętam, zanim zaczął mówić, podniósł fortepian.

- No właśnie, ja nie.

- Ören taki nie jest. On... - Nie dokończyła, zamyśliła się. - Poznałaś go. Jak myślisz, ile ma lat?

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Pewnie trochę od ciebie młodszy.

- Kiedy za niego wyszłam, miał siedemdziesiąt sześć, a to było dwadzieścia lat temu - odparła.

- Chwileczkę. Jak to? - Wstałam. - Chcesz powiedzieć, że ma prawie sto lat? Że jest ponad dwa razy starszy od ciebie, a mimo to wygląda młodziej?

- Jest prawie nieśmiertelny.
- Jest nieśmiertelny? - Otworzyłam usta ze zdumienia.
- Nie, że jest prawie nieśmiertelny - powtórzyła wyraźnie. - Starzeje się o wiele wolniej niż inni i błyskawicznie dochodzi do siebie. Bardzo trudno go zranić. To jeden z ostatnich czystej krwi, którzy jeszcze żyją- Więc dlatego jestem wyjątkowa i dlatego nie przejęłaś się, kiedy powiedziałam, że mało brakowało, a przybrana matka zabiłaby mnie. - Ciężko oparłam się o krzesło. - Myślisz, że jestem jak on.
- Mam nadzieję, że jesteś jak my oboje - poprawiła. - Że masz moc Trylli, że siłą umysłu poruszasz przedmioty i wpływasz na innych, i zarazem dzięki krwi swojego ojca jesteś silna i dar nie wyniszczy cię przedwcześnie.
- A niech mnie. - Drżałam tak, że musiałam usiąść. - Teraz już wiem, jak się czuje koń wyścigowy. Mnie nie poczęto, tylko wyhodowano.
- To nie tak. - Elora najeżyła się, słysząc oskarżycielskie nuty w moim głosie.
- Czyżby? - Przyglądałam się jej uważnie. - Właśnie dlatego za niego wyszłaś, prawda? Żeby spłodzić mnie, doskonałą broń biologiczną. A kiedy już osiągnęłaś cel, zostawiłaś go i usiłowałaś zachować mnie dla siebie. O to w tym wszystkim chodzi, prawda? O to, kto mnie ma?
- Nie, to nie tak. - Pokręciła głową. - Wyszłam za twojego ojca, bo miałam wtedy osiemnaście lat i tak zdecydowali moi rodzice. Początkowo Ören wydawał

się miły, wszyscy powtarzali, że tylko w ten sposób możemy położyć kres walkom. Skoro nasze małżeństwo miało zakończyć rozlew krwi, byłam gotowa za niego wyjść.

- Jaki rozlew krwi? - wtrąciłam się. - Dlaczego Vittra i Trylle ciągle walczą?

- Społeczeństwo Vittry wymiera. Mają coraz mniej mocy, kończą im się pieniądze, a Ören zawsze uważał, że może mieć wszystko, czego zapragnie. A pragnął tego, co mieliśmy my: majątku i populacji. Najbardziej jednak pragnął mojej mocy - podjęła przerwany wątek. - A przedtem mocy mojej matki. Odrzuciła go i zaczął nękać nas atakami. Dawniej byliśmy potężnym narodem, mieliśmy miasta na całym świecie, ale przez niego zostały nam zaledwie okruchy dawnej potęgi.

- I wyszłaś za niego? Za mężczyznę, który zniszczył twój lud, bo twoja matka nie chciała zostać jego żoną? - zdziwiłam się.

- Nie tłumaczyli mi tego wszystkiego, kiedy się zaręczaliśmy, zwłaszcza że obiecał pokój w zamian za moją rękę. Moi rodzice uważali, że nie mają wyboru, a Ören włączył swój wdzięk. Może nie ma mocy, ale kiedy chce, potrafi być bardzo przekonujący.

- No dobra, więc wyszłaś za niego i połączyła nas unia - podsunęłam. - Co poszło nie tak?

- Niektóre miasta opierały się unii z Vittrą. Moi rodzice nadal sprawowali władzę i chcieli z nimi rozmawiać. Wysłali Orena i mnie jako ambasadorów. Mieliśmy przekonać zbuntowanych, że to najlepsze rozwiązanie. W pierwszym mieście mieszkańcy mieli



mnóstwo pytań, zwłaszcza do niego - opowiadała Elora. - Udało mu się ich oczarować, a dzięki mojej perswazji przekonaliśmy nawet największych sceptyków do unii Trylli z Vittrą. Później okazało się to poważnym błędem. Nigdy nie kochałam Orena, ale na początku go lubiłam. Łudziłam się, że z czasem go pokocham. Nie miałam za to pojęcia, ile wysiłku kosztowało go utrzymywanie tych pozorów i gdy wyruszyliśmy w trasę, zaczął tracić nad sobą panowanie. Przybyliśmy między innymi do wioski w Kanadzie i zaprosiliśmy mieszkańców do ratusza. - Urwała, wpatrzona w lodowaty deszcz za oknem. - Przyszli wszyscy, nawet dzieci manskligów, tropiciele z rodzinami. Ktoś zapytał Orena, co mu z tego wszystkiego przyjdzie i z niepojętych powodów to pytanie przepełniło czarę. - Odetchnęła głęboko, opuściła wzrok. - Zaczął krzyczeć, zaatakował, a mieszkańcy wioski stawiali opór. Więc... zabił ich wszystkich. Przeżyliśmy tylko my dwoje. Wymyślił jakąś bajeczkę, a ja ją poparłam; co innego mogłam zrobić? Rodzice przekonali mnie, że Ören jest niezbędny do zaprowadzenia pokoju. Był moim mężem, miałam na rękach krew pobratymców, tylko dlatego że nie miałam odwagi mu się postawić. Oczywiście gdybym zaprotestowała, zabiłby też mnie, co nie zmienia faktu, że nie kiwnęłam palcem, żeby ich ratować.

- Przykro mi - mruknęłam. Nie bardzo wiedziałam, jak inaczej mogłabym zareagować na jej wyznanie.

- Orena okrzyknięto bohaterem wojennym, a ja... - Umilkła, bawiła się kocem.

- Dlaczego z nim zostałam? - zdziwiłam się.

- Kiedy już wiedziałam, że wyszłam za potwora? -dopowiedziała ze smutnym uśmiechem. - Kiedyś byłam zupełnie inna, ufna, pełna nadziei, gotowa słuchać innych. To jedno, za co jestem mu wdzięczna. Dzięki niemu zrozumiałam, że muszę sama stanąć na czele.

- Więc dlaczego w końcu odeszłaś? - zapytałam.

- Wróciliśmy i Ören nawet się starał. Był uprzejmy, tak uprzejmy, jak to możliwe w jego wypadku. Nie bił mnie i nie wyzywał. Oczywiście traktował z góry wszelkie moje uwagi i pomysły, ale zapanował pokój. Wydawało mi się, że nieszczęśliwe małżeństwo to niewygórowana cena. Uznałam, że wytrzymam, jeśli to cena za to, że już nikt nie zginie.

A potem zaszłam w ciążę i wszystko się zmieniło. - Elora poprawiła się na szeszlangu. - Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że od samego początku chciał ciebie. Idealnej dziedziczki tronu. Zaszłam w ciążę po trzech latach prób i już to czekanie bardzo go stresowało. Kiedy się dowiedział o ciąży, miałam wrażenie, że ktoś przełączył w nim jakiś przycisk. - Pstryknęła palcami, żeby to podkreślić. - Był coraz bardziej dominujący. Nie pozwalał mi nawet wyjść z pokoju, ba, nie chciał, żebym wstawała z łóżka, żeby nie narażać cię nawet na najmniejsze ryzyko. Razem z matką zaczęłyśmy szukać dla ciebie odpowiedniej rodziny -ciągnęła. - Wiedziałam, że będę musiała cię podrzucić, nie dlatego, że tego chciałam czy że taki jest zwyczaj, tylko dlatego, że nie mogłam dopuścić, by Ören cię wychowywał. To mu się nie podobało. Chciał cię dla siebie. Kiedy mój ojciec oznajmił, że będziesz podrzutkiem, jak wszyscy następcy tronu od wielu po-

koleń, Ören zabrał mnie i wyjechaliśmy, zamieszkaliśmy w pałacu Vittry. Uwięził mnie tam. Dwa tygodnie przed terminem porodu moi rodzice uwolnili mnie. Wywiązała się bitwa, w której zginął mój ojciec i wielu innych dzielnych Trylli. Matka wywiozła mnie do miasta, w którym mieszkała rodzina, której przyglądała się od dawna, państwo Everly. To była pospieszna decyzja, ale wydawało się, że mają wszystko, co będzie ci potrzebne. Kiedy cię urodziłam... - urwała, pogrążona w myślach.

- Co zrobiłaś? - ponagliłam, bo milczała.

- Tak było dla ciebie najlepiej - powiedziała. - Wiem, że nie było ci łatwo w rodzinie żywcielei, ale nie było czasu na kręcenie nosem. Musiałam ukryć cię przed Orenem.

- Dzięki - mruknęłam głupio.

- Kiedy tylko się urodziłaś, odeszłam. Twoja babcia zdążyła cię przytulić, ja nie - ciągnęła. - Musiałyśmy uciekać, zanim Vittra zorientowała się, gdzie jesteś. Ukryłyśmy się w Kanadzie. Na szczęście nigdy na tyle nie ufaliśmy Orenowi, by zdradzić mu położenie wszystkich naszych kryjówek. A jednak odnalazł górską chatkę, w której się ukryłyśmy. A ten markiz, którego tak lubisz? - Elora machnęła ręką w stronę pokoju Lo-kiego. - To jego ojciec doprowadził Orena do naszej kryjówki. To przez niego wszyscy zginęli. Ören zabił moją matkę na moich oczach i przysiągł, że odbierze cię, kiedy tylko wrócisz. - Elora przełknęła ślinę. - Zostawił mnie przy życiu, żebym widziała, jak spełnia swoją obietnicę. Żebym była świadkiem jego zwycięstwa.

## Wyznania

Miałam więcej pytań, ale Elora była wyczerpana. Oczywiście w życiu by się do tego nie przyznała, ale powinna była teraz się przespać, a nie ze mną rozmawiać.

Gawędziłyśmy jeszcze chwilę, po czym pożegnałam się i wyszłam. Przy drzwiach odwróciłam się -opadła na posłanie i zakryła oczy dłońmi.

Garrett czekał za drzwiami. Przechadzał się nerwowo. Thomas stał nieco dalej, żeby mu nie przeszkadzać. Aurora i Finn odeszli już dawno.

- Co z nią? - zapytał Garrett.

- Chyba w porządku. - Właściwie nie wiedziałam. - Odpoczywa teraz, to najważniejsze.

- Dobrze. - Skinął głową. Przez chwilę patrzył na zamknięte drzwi, ale zaraz wrócił do mnie. - Więc wasza rozmowa poszła dobrze?

- Tak. - Masowałam sobie kark. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Od samego początku Elora odniosła się do mnie z takim chłodem, że byłam pewna, że mnie nienawi-

dzi, ale teraz już sama nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, co do mnie czuje.

Moja matka była niewiele ode mnie starsza, gdy wydano ją za mężczyznę ponadtrzykrotnie od niej starszego, mężczyznę, którego właściwie nie знаła. Okazał się okrutny i bezwzględny, ale została z nim, bo liczyła, że dzięki temu ochroni poddanych. Poświęciła szczęście dla królestwa.

A potem, chcąc chronić mnie, nienarodzone dziecko, postawiła wszystko na jedną kartę. W ciągu kilku miesięcy straciła oboje rodziców - z ręki męża. Ślubował jej zemstę, zaklinał się, że odbierze jej jedyne dziecko, które musiała przed nim ukryć. Byłam ciekawa, czy mnie nienawidzi, czy obwinia mnie za śmierć rodziców, za to wszystko, co zrobił jej Ören, odkąd się urodziłam.

Nie wiem, czy Elora była bardzo związana z rodzicami, ale przed ceremonią chrztu sugerowała, żebym przyjęła imię Elli, jej matki. I ocaliła Lokiego. Jego ojciec zamordował jej matkę, mało brakowało, a zabiłby ją samą i mnie, a jednak mając okazję do zemsty, nie wykorzystała jej. Zaczynałam podejrzewać, że całkowicie się co do niej myliłam.

Teraz lepiej rozumiałam, czemu tak jej zależało, żebym została królową, czemu taką wagę przywiązywała do drobiazgów.

Poświęcono tak wiele, by zapewnić mi tron Trylli.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl, jak bardzo musiałam jej się wydawać niewdzięczna. Ona, jej rodzina, Trylle, tyle dla mnie poświęcili, a ja dawałam im tak niewiele w zamian.

A patrząc w smutne oczy Garretta, zrozumiałam coś jeszcze. Jego żona - matka Willi - umarła na długo przed powrotem Willi.

Ciekawe, czy zginęła podczas jednej z tych bitew, które zaczynał mój ojciec. Czy Garrett stracił kogoś bliskiego przeze mnie.

- Przepraszam - mruknęłam ze łzami w oczach.

- Za co, u licha? - Garrett podszedł od mnie, zaskoczony moją demonstracją uczuć. Wziął mnie za rękę.

- Elora mi wszystko powiedziała. - Przełknęłam gulę w gardle. - O Orenie. Przykro mi.

- Ale dlaczego? - zdziwił się. - Przecież to wszystko działo się na długo przed twoim urodzeniem.

- Tak, ale mam wrażenie, że... powinnam być lepsza. Że muszę być lepsza - poprawiłam się. - Po tym wszystkim, co przeszliście, zasługujecie na wspaniałą królową.

- To prawda - uśmiechnął się lekko. - A skoro już to wiesz, jesteś na dobrej drodze. - Pochylił głowę, żeby zajrzeć mi w oczy. - Jestem przekonany, że pewnego dnia będziesz wspaniałą królową.

Nie byłam pewna, czy mogę mu uwierzyć, ale wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nie zawieść mojego królestwa. Już nie.

Garrett chciał zająć się Elorą i zostawiłam ich samych. Thomas czuwał pod drzwiami, nie przeszkadzał im.

Duncan, Willa i Matt czekali na mnie przy schodach. Kiedy zobaczyłam Matta, poczułam, jak puszczają mi nerwy.

Rozpłakałam się. Przytulił mnie.

Kiedy się uspokoiłam, poszliśmy do mojego pokoju. Duncan przyniósł gorącą herbatę. Kazałam mu

usiąść i napić się z nami. Denerwowało mnie, kiedy zachowywał się jak służący. Willa położyła się koło mnie na łóżku. Dodawała mi otuchy, ale zarazem sprawiała, że jeszcze bardziej tęskniłam za ciotką Maggie.

- Umiera? - zapytał Matt. Opierał się o biurko i bawił pustą filiżanką.

Nie miałam pojęcia, ile Duncan i Willa wiedzą o moim pochodzeniu, o tym, że nasze umiejętności zabijają nas. Wolałam nie mówić im zbyt wiele, zwłaszcza Mattowi, żeby ich nie martwić, i dlatego bardzo ocenzurowałam moją opowieść, ograniczając się do choroby Elory.

- Chyba tak - powiedziałam. Nie tak to nazwała, ale tak szybko się starzała. Wygląda teraz jak kobieta po siedemdziesiątce i to po uzdrawiającej sesji z Aurorą Kroner.

- To naprawdę do bani - stwierdził Duncan. Przysiadł na skrzyni koło łóżka.

- Rozmawiałaś z nią i tak nagle zemdliała? - dopytywała się Willa. Podparła się na łokciu, żeby mnie widzieć.

- Tak. - Skinęłam głową. - Najgorsze, że tuż przed tym, jak straciła przytomność, pokłóciłam się z nią.

- Och, kochanie. - Willa dotknęła mojego ramienia. - Wiesz chyba, że to nie twoja wina, prawda?

- Powiedziała, na co umiera? - zapytał Matt. Mars na jego czole się pogłębił. Wiedział, że coś przed nimi ukrywam.

- Elora? - Wzruszyłam ramionami. - Nie zagłębiała się w szczegóły.

- No tak. - Matt westchnął, ale chyba zadowolila go moja odpowiedź. - Po prostu boję się nieznanych chorób.  
- Jak my wszyscy. - W głosie Willi była kpiąca nutka.  
- O co pokłóciłaś się z królową? - zapytał Duncan. Zmieniał temat i powinnam być mu za to wdzięczna, tylko że wtedy przypominałam sobie, co było powodem nieporozumienia z Elorą.

Miałam wyjść za Tove Kronera, przypominałam sobie.

- O rany. - Odrzuciłam głowę do tyłu tak energicznie, że uderzyłam nią o wezgiowie.  
- Co znowu? - sapnęła Willa.  
- Nic. - Pokręciłam głową. - To głupie i tyle.  
- Głupie? - Matt przysiadł na skraju łóżka. - Jak to głupie?  
- No, normalnie - kluczyłam. - Elora chce, żeby się bardziej starała, żeby była punktualna i tak dalej.  
- To akurat prawda - przyznał. - Maggie zawsze to powtarzała. Wspomnienie Maggie zabolalo. Nie rozmawiałam z nią od ucieczki do Fórening. Matt - owszem, ale ja unikałam tego jak ognia. Choć ostatnio byłam bardzo zajęta, wiedziałam, że jeśli usłyszę jej głos, bardzo za nią zatęsknię.  
- A jak Maggie? - zapytałam, nie zwracając uwagi na ból w piersi.  
- W porządku - zapewnił. - Jest u przyjaciół w Nowym Jorku, ale biedaczka nie ma pojęcia, co się



dzieje. W kółko jej powtarzam, że wszystko jest okej, że nic nam nie grozi i że musi to przeczekać.

- Dobrze.

- Ale musisz się do niej odezwać. - Spojrzał na mnie surowo. - Nie mogę bez końca być pośrednikiem między wami.

- Wiem. - Musnęłam palcami ukruszoną krawędź kubka i opuściłam wzrok. - Tylko że nie wiem, co jej powiedzieć. Na przykład, gdzie jesteśmy, kiedy wrócimy, kiedy się zobaczymy.

- Ja też nie znam odpowiedzi na te pytania, ale jakoś sobie radzę - mruknął.

- Ma za sobą długi dzień. - Willa pospieszyła mi na ratunek. - To chyba nie najlepsza chwila, żeby ją pouczać.

- Masz rację. - Matt uśmiechnął się do niej i posłał mi przeproszające spojrzenie. - Przepraszam. Nie chciałem się ciebie czepiać, Wendy.

- Nie ma sprawy - zapewniłam. - Robisz, co do ciebie należy.

- Sam już nie wiem, co do mnie należy - westchnął ciężko.

Rozległo się pukanie do drzwi. Duncan poderwał się energicznie.

- Przestań - jęknęłam. - Nie jesteś moim lokajem.

- Może i nie, ale ty jesteś królowną - odparł i otworzył drzwi.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Finn nie patrzył na Duncana, tylko na mnie.

Ledwie poczułam na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu, zaparło mi dech w piersiach. Stał w drzwiach ze

zmierzwionymi ciemnymi włosami. Na jego kamizelce widniała plama krwi Elory. Jeszcze nie zdążył się przebrać.

- Nie, skądże. - Wyprostowałam się.

- Właściwie, chcieliśmy... - zaczął Matt ostro.

- Właściwie chcieliśmy wyjść. - Willa wpadła mu w słowo.

Zsunęła się z łóżka. Mat posłał jej groźne spojrzenie, ale zbyła to uśmiechem. - Właściwie chcieliśmy przynieść coś z twojego pokoju, prawda, Matt?

- Tak - burknął i wstał. Finn odsunął się, żeby Matt i Willa mogli wyjść. Mój brat łypnął na niego ostrzegawczo. - Będziemy w pobliżu.

Willa złapała Matta za rękę, żeby tak nie tkwił w miejscu. Finn jak zwykle zdawał się nieświadomy pogroźek, co działało na Matta jak płachta na byka.

- Chodź, Duncanie - ponagliła Willa, wyprowadzając Matta z mojego pokoju.

- Co? - W pierwszej chwili nie skojarzył, ale zaraz zrozumiał. - Ach, tak... ja... czekam., na zewnątrz.

Duncan zamknął za nimi drzwi i zostaliśmy sami. Usiadłam gwałtownie i przysunęłam się do krawędzi łóżka. Zwiesiłam nogi. Finn w milczeniu stał przy drzwiach.

- Coś się stało? - zapytałam delikatnie.

- Chciałem zobaczyć, jak się miewasz. - Przenikał mnie wzrokiem na wskroś. Uciekłam spojrzeniem.

- W miarę, zważywszy na okoliczności.

- Królowa wszystko ci wyjaśniła?

- Nie wiem. - Pokręciłam głową. - Nie wiem, czy kiedykolwiek dowiem się naprawdę wszystkiego.

- Powiedziała ci, że umiera? - zapytał i kiedy to usłyszałam, poczułam się jeszcze gorzej.

- Tak - wychrypiałam. -1 w końcu wytłumaczyła, co jest we mnie takiego wyjątkowego. Że jestem idealnym połączeniem Vittry i Trylli. Że łączę starą krew.

- A nie wierzyłaś, kiedy powtarzałem, że jesteś wyjątkowa. - Usiłował żartować, nawet uśmiechnął się lekko.

- Chyba miałeś rację. - Rozpuściłam włosy, i tak rozczochrane, bo leżałam, i rozczesałam je palcami.

- I jak sobie z tym radzisz? - Finn podszedł do łóżka. Zatrzymał się, w zadumie dotknął satynowej zasłony.

- Z rolą wybranej, upragnionej przez obie strony w wojnie trolli?

- Jeśli ktoś ma sobie z tym poradzić, to ty - zapewnił.

Patrzyłam na niego i widziałam w jego oczach cień ciepłych uczuć do mnie. Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona, poczuć jego bliskość i siłę, całować jego skronie, policzki, czuć na skórze szorstkie łaskotanie zarostu.

Wstałam i coś w jego spojrzeniu mówiło mi, że tym razem nie będzie się opierał. Jeśli do niego podejść, weźmie mnie w ramiona i będzie całował do utraty tchu. Przycisnie mnie do siebie jak dawniej. Na samą myśl zrobiło mi się gorąco.

Choć bardzo tego pragnęłam - tak bardzo, że aż bolało -

wiedziałam, że muszę być silna, a to oznaczało opanowanie.

Nawet jeśli to panowanie nad sobą łamało mi serce.

- Elora chce, żebym wyszła za Tove - wyrzuciłam. Nie tak chciałam mu to powiedzieć, ale wiedziałam, że to zepsuje nastrój, sprawi, że czar pryśnie, zanim mu ulegniemy.

- Więc ci powiedziała? - Finn westchnął ciężko.

- Co takiego? - Zamrugałam, zdumiona jego reakcją. - Co to ma znaczyć? Wiedziałaś? Od kiedy?

- Nie wiem dokładnie. - Spuścił głowę. - Od jakiegoś czasu, jeszcze zanim poznałem ciebie czy Tove.

- Co? - Nie wierzyłam własnym uszom, nie przychodziły mi do głowy żadne słowa, które w pełni oddałyby moje oburzenie i zmieszanie.

- Już dawno zaaranżowano małżeństwo markiza Kronera i królowy Dahl - wyjaśnił spokojnie. - Co prawda ostatecznie szczegóły dopięto dopiero kilka dni temu, ale Aurora Kroner zawsze tego chciała. A królowa wiedziała, że to najpewniejszy sposób zapewnienia ci bezpieczeństwa i zachowania tronu.

- Wiedziałaś? - powtórzyłam. Nadal nie mogłam się z tym pogodzić. - Wiedziałaś, że chciała, żebym wyszła za innego i nigdy mi nie powiedziałaś?

- Nie miałem do tego prawa. - Zaskoczyła go moja reakcja.

- Może nie jako tropiciel, ale jako facet, który całował się ze mną na tym łóżku. - Wskazałam posłanie. - Tak, myślę, że to dało ci prawo uprzedzić mnie, że mam wyjść za mąż za kogoś innego.

- Wendy, wielokrotnie ci mówiłem, że nie możemy być razem...

- Ale to nie to samo, co mówienie, że nie powinniśmy być razem i dobrze o tym wiesz! - warknęłam. -

Jak mogłeś to przede mną zataić, Finn? To twój przyjaciel. To też mój przyjaciel i nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby mi powiedzieć?

- Nie, nie chciałem, żebyś zmieniła podejście, do niego. Nie chciałem wtrącać się w wasz związek.

- W co proszę?

- W to, jak go postrzegasz. Widziałem, że go lubisz, i obawiałem się, że to się może zmienić, jeśli dowiesz się o zaręczynach - wyjaśnił. - Obawiałem się, że go znienawidzisz, żeby zrobić na złość matce, i nie chciałem do tego dopuścić. Chciałem, żebyś była z nim szczęśliwa.

- Co takiego? - Bałam się, że serce mi pęknie. Przez chwilę nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Usta odmówiły mi posłuszeństwa. - Chcesz, żebym za niego wyszła?

- Oczywiście - przyznał ze znużeniem.

- Nie próbujesz nawet... - Przełknęłam łzy, odwróciłam wzrok. - Kiedy Elora mi powiedziała, walczyłam z nią, kłóciłam się. O ciebie.

- Przykro mi, Wendy. - Mówił niskim, zdławionym głosem. Podszedł bliżej, podniósł rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale rozmyślił się i ją opuścił. - Ale będziesz z Tove szczęśliwa. On cię ochroni.

- Powinniście przestać tak o nim mówić! - Ciężko usiadłam na łóżku. - Tove to żywa istota! Ma swoje życie! Chyba zasługuje na coś więcej niż rola osobistego strażnika?

- Wyobrażam sobie gorszy los niż rola twojego męża - powiedział Finn cicho.

- Nie - zaprzeczyłam. - Nie żartuj. Nie bądź dla mnie miły. -  
Spojrzałam na niego wściekle. - Ukrywałeś to przede mną. I co  
gorsza, nie walczyłeś o mnie.

- Wiesz, dlaczego nie mogę tego robić. - Jego oczy lśniły,  
zaciskał pięści. - Teraz już wiesz, kim jesteś, wiesz, co oznaczasz  
dla królestwa. Nie mogę walczyć

O coś, do czego-nie mam prawa, zwłaszcza nie w sytuacji, gdy  
tak wiele znaczysz dla wszystkich Trylli.

Otarłam łzy w milczeniu. Co mogłam na to odpowiedzieć? Miał  
rację, ale i tak bolało jak cholera.

Położyłam się na łóżku, odwróciłam do niego plecami. Kilka  
minut później usłyszałam, jak wychodzi  
i zamyka za sobą drzwi.

## Umowa

Sara Elsing, królowa Vittry, miała zjawić się o trzeciej po południu, żeby zabrać Lokiego Staada, więc od rana ciągnęły się narady obronne. Brałam w nich udział, podobnie jak Tove i Aurora Kroner, Garrett Strom, kanclerz i kilku wybranych tropicieli, między innymi Finn i jego ojciec.

Nieobecność Elory rzucała się w oczy. Nie miała siły, by wziąć udział w naradzie; dopiero po wyjeździe Lokiego w miarę dojdzie do siebie. Pilnowanie go pozbawiło ją resztek energii. Tove proponował, żebym towarzyszyła mu podczas lunchu, ale odmówiłam. Lubiłam go, ale odkąd wiedziałam, że mamy się pobrać, dziwnie się przy nim czułam.

A poza tym chciałam jeszcze raz porozmawiać z Lokim na osobności. Być może to ostatnia ku temu okazja.

Tym razem nie wyreczyłam się Duncanem przy czarnej robocie, tylko sama odesłałam strażników. Sprzeciwiali się, ale z lodowatym wyrazem twarzy

przypomniałam im, że jestem królową. Miałam w nosie, czy rozejdą się plotki, Loki i tak wyjeżdżał, nie będzie więc powodów do gadania.

- Uwielbiam, kiedy jesteś taka bojowa - stwierdził Loki, kiedy strażnicy odeszli. Opierał się o wezglowie łóżka z typowym dla siebie ironicznym uśmiechem.

- Nie jestem bojowa - burknęłam. - Muszę z tobą pogadać.

- Chcesz się pożegnać, jak się domyślam? - Uniósł brew. - Tak, wiem, będziesz tęskniła, i żeby tego uniknąć, możesz pojechać ze mną.

- Obejdzie się, dziękuję bardzo.

- Czyżby? - Loki się skrzywił. - Nie uwierzę, że ekscytuje cię perspektywa nadchodzącego ślubu.

- O czym ty mówisz? - Zesztywniałam.

- Słyszałam, że jesteś zaręczona z markizem. - Loki machnął ręką i wstał. - Co moim zdaniem jest idiotyczne, bo jest nudny, nijaki i wcale go nie kochasz.

- Skąd to wiesz? - Wyprostowałam się gwałtownie. Byłam gotowa się bronić.

- Strażnicy to straszni plotkarze, a ja wszystko słyszę. - Z uśmiechem szedł w moją stronę. - Widzę, co się dzieje. Widzę ten melodramat między tobą a tym tropicielem, jak mu tam? Fred? Frank?

- Finn - mruknięłam.

- No właśnie, Finn. - Loki oparł się o drzwi. - Mogę ci coś doradzić?

- Oczywiście. Nie ma to jak rady od więźniów.

- Wspaniale. - Pochylił się na tyle, na ile pozwalała moc Elory. - Nie wychodź za kogoś, kogo nie kochasz.



- A co ty wiesz o miłości? O małżeństwie? - zapytałam. - Miałeś poślubić kobietę starszą od siebie o dziesięć lat, zanim król ci ją odebrał.
- I tak bym się z nią nie ożenił. - Loki wzruszył ramionami. - Nie bez miłości.
- A cóż to za szlachetność? - zadrwiłam. - Porwałeś mnie. Twój ojciec był zdrajcą.
- Nigdy nie wyrażałem się dobrze o ojcu - powiedział szybko. - A tobie nie zrobiłem nic złego.
- Porwałeś mnie! - krzyknęłam.
- Czyżby? - Przechylił głowę. - Bo o ile sobie przypominam, porwała cię Kyra, a ja tylko dopilnowałem, żeby nie zatłukła cię na śmierć. A kiedy kaszlałaś krwią, posłałem po królową, żeby ci pomogła. Nie powstrzymałem cię, gdy uciekałaś. A kiedy się tu wdarłem, nie zrobiłem ci nic złego. Jestem dla ciebie dobry, odkąd mnie o to poprosiłaś, więc jakież to przestępstwo popełniłem wobec ciebie, królewno?
- Ja... - zacięłam się. - Nigdy nie mówiłam, że popełniłeś przestępstwo.
- Dlaczego mi nie ufasz? - zapytał poważnie.
- Ufam. - Zmarszczyłam brwi, zaskoczona tym wyzwaniem. - Naprawdę ci ufam, sama nie wiem dlaczego, nie wiem, dlaczego mi pomagasz.
- Już ci powiedziałem, królewno. - Uśmiechał się do mnie i było w tym uśmiechu coś słodkiego, uroczego. - Wcale się tak bardzo nie różnimy.
- Mówisz, jakby to cokolwiek znaczyło - mruknęłam.
- A nie znaczy? - zapytał.

- Właściwie nie. Dzisiaj wyjeżdżasz, wracasz do domu, do moich wrogów. - Odetchnęłam głęboko. - Przy odrobinie szczęścia nigdy więcej się nie zobaczymy, a jeśli już, to w czasie wojny, i wtedy będę musiała zadać ci ból.

- Och, królewno, to najsmutniejsze, co kiedykolwiek słyszałem - powiedział i miał taką minę, jakby mówił poważnie. - Ale życie to nie tylko smutki i żale. Nie wiesz, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło?

- Nie dzisiaj. - Słyszałam, jak Garrett woła mnie w korytarzu, co oznaczało, że lunch dobiegł końca i zaraz zacznie się narada. - Muszę wracać. Zobaczymy się podczas wymiany z królową Vittry.

- Powodzenia - skinął głową.

Odwróciłam się, ale nie odeszłam daleko. Zawołał mnie.

- Królewno! - Wychylał się na korytarz z grymasem bólu na twarzy. - Jeśli masz rację i naprawdę następnym razem spotkamy się podczas wojny, jedno ci obiecuję. Nie będę z tobą walczył. Masz moje słowo.

Narady ciągnęły się w tym samym zabójczym tempie. W kółko padały te same słowa. Co zrobimy, jeśli Vittra wycofa się z umowy. Co zrobimy, jeśli zaatakuje. Co zrobimy, jeśli znowu zechcą mnie porwać.

Wszystko sprowadzało się do jednego - do ataku. Tove i ja mieliśmy moc, tropiciele doświadczenie. Kanclerz jak zawsze tchórzliwie krył się w kącie.

Czekaliśmy w sali wojennej na Sarę. Aurora podkreślała, żebyśmy nie wyglądali na specjalnie podekscytowanych. O wpół do trzeciej Elora uwolniła Lo-

kiego, który obiecał zachowywać się przyzwoicie, ale Thomas i Finn i tak traktowali go tak, jakby obawiali się, że lada chwila odpali bombę.

Ponieważ mieliśmy spotkać się z przedstawicielką wrogiego mocarstwa, uznałam, że powinnam wyglądać jak prawdziwa królowa, zwłaszcza że Elora nie mogła nam towarzyszyć.

Włożyłam ciemnofioletową suknię i poprosiłam Willę, żeby upięła mi włosy.

- Gdybym wiedział, że będziesz taka piękna, też bym się wystroił - zażartował Loki, kiedy Finn i Thomas wprowadzili go do sali wojennej. Finn brutalnie pchnął go na krzesło, ale Loki nie protestował.

- Nie spoufalaj się z królową - ostrzegł Duncan, łypiąc gniewnie.

- Przepraszam bardzo - odparł Loki. - Z nikim się nie spoufalam.

Loki rozejrzał się dokoła. Na spotkanie z Sarą wybierałam się ja, Duncan, Finn, Thomas, Tove i kanclerz. Pozostali mieszkańcy pałacu byli w pełnej gotowości, gdybyśmy ich potrzebowali, ale nie chcieliśmy, by Sara poczuła się jak schwytana w pułapkę.

- Zmieniłaś zdanie i postanowiłaś mnie zabić? -zapytał Loki, mierząc nas wzrokiem. - Bo macie miny, jakbyście szli na pogrzeb.

- Jeszcze nie. - Bawiłam się bransoletką. Machinalnie spojrzałam na zegarek.

- Więc kiedy, królowo? Bo masz jeszcze kwadrans, zanim stąd odejdę.

Przewróciłam oczami i zignorowałam jego słowa. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, przechadzałam się nerwowo i niemal podskoczyłam, słysząc go.

Wymiana miała być szybka i prosta, ale sama nie wiedziałam, czego się spodziewać. Przecież mój ojciec już przedtem zdradzał i oszukiwał Trylle.

- No to zaczynamy - mruknęłam i odetchnęłam głęboko.

Szłam korytarzem do głównego holu. Duncan szedł za mną po lewej stronie, Tove - po prawej. Finn i Thomas trzymali Lokiego pod ramiona, na wypadek gdyby chciał się wyrwać. Pochód zamykał kanclerz.

Dwaj inni strażnicy wprowadzili królową. Czekali u jej boku. Stała pośrodku pomieszczenia z płatkami śniegu na szkarłatnej pelerynie. Zrzuciła kaptur. Jej policzki zarumieniły się od mrozu. Była sama, nie licząc Ludlowa, hobgoblina, którego widziałam w pałacu Vittry.

- Królewno. - Sara uśmiechnęła się ciepło na mój widok.

Dygnęła. Odpowiedziałam tym samym i bardzo pilnowałam, żeby nie dygnąć głębiej niż ona.

- Królowo. Mam nadzieję, że podróż minęła bez przygód - odezwałam się.

- Owszem, choć drogi są oblodzone. - Skinęła ręką w stronę drzwi. Zwróciłam uwagę na jej aksamitne rękawiczki. - Mam nadzieję, że nie czekaliście zbyt długo.

- Nie, przybyłaś na czas - zapewniłam.

- Już tu jest - powiedział Loki. Nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, jak szarpie się z Finnem i Thomasem. - Puśćcie mnie w końcu?

- Dopiero kiedy zostanie zawarta umowa - wycedził Finn przez zęby.

- Królowo, możemy? - Loki wydawał się zirytowany. - Drażni mnie ten tropiciel.

- Mam nadzieję, że markiz nie sprawiał zbyt wielu kłopotów? - Sara poczerwieniała ze wstydu.

- Zbyt wielu nie - przyznałam z zimnym uśmiechem. - Oddamy go wam, a wy zgadzacie się na rozejm aż do mojej koronacji, czy tak?

- Tak. - Sara skinęła głową. - Vittra nie zaatakuje, póki rządzi Elora, ale kiedy ty zasiądziesz na tronie, rozejm dobiegnie końca.

- Teraz mnie w końcu puszczą? - sapnął Loki.

- Tak. - Skinęłam głową.

Słyszałam za sobą hałas, a potem Loki minął mnie, poprawiając poły koszuli. Sara spojrzała na niego z dezaprobatą. Stał koło niej.

- A więc wszystko załatwione? - upewnił się.

- Na to wygląda - powiedziała Sara. - Królewno, wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widziana.

- Oczywiście - skinęłam głową.

- Król chciał, żebym przekazała ci zaproszenie i pewną propozycję - dodała. - Jeśli do nas wrócisz i zajmiesz należne ci miejsce u jego boku, oferuje amnestię Fórening i wszystkim jego mieszkańcom.

Zawahałam się, nie wiedziałam, jak na to zareagować. Nie chciałam dołączyć do Vittry, nie ufałam królowi, ale to wielkoduszna propozycja, która gwarantowałaby bezpieczeństwo wszystkim, na którym mi zależy, w tym Finnowi i Mattowi.

- I moglibyśmy dalej gawędzić nocami - dorzucił Loki drwiąco.

- Królewno. - Tove dotknął mojego ramienia tuż nad łokciem. -

Mamy jeszcze inne sprawy do załatwienia. Może powinniśmy już pożegnać naszych gości.

- Oczywiście - uśmiechnęłam się blado. - Proszę mi wybaczyć, obowiązki wzywają.

- Rozumiem. - Sara się skłoniła. - Nie będziemy zajmować ci więcej czasu.

- Ale ty możesz zawsze nam poprzeshkadzać. -Loki puścił do mnie oko. - Wiesz, gdzie nas znaleźć.

- Markizie - skarciła go oschle Sara.

Dygnęła, ja także, i odwróciła się. Ludlow, hobgoblin, bez słowa podniósł jej tren, żeby nie ciągnął się po ziemi. Gdy wychodzili, Loki chciał coś powiedzieć, ale Sara go uciszyła.

Po ich wyjściu odetchnęłam z ulgą.

- Nie było tak źle - stwierdziłam. W ogóle nie było źle, ale przygotowania wykończyły mnie nerwowo.

Kanclerz pocił się koszmarnie, choć to akurat nic nowego.

Wzięłam się pod boki i uśmiechnęłam do Tove. Dobrze się czułam, mając go u boku. Wsparcie to zawsze przyjemna sprawa.

- Przerażają mnie te hobgoblino. - Duncan wzdrygnął się na myśl o Ludlowie. - Nie wiem, jak mogą z nimi wytrzymać.

- Pewnie to samo mówią o tobie - mruknął Finn.

- Chyba wszyscy robimy to, co musimy. - Kanclerz splótł tłuste dłonie.

- Słucham? - zainteresowałam się, bo nie miałam pojęcia, co dalej.

- Musimy zaatakować, póki trwa rozejm. - Pot zalewał mu małe oczka, ścielił się plamami na białym garniturze.

- Rozejm jest po to, żeby utrzymać pokój - zaczęłam ostrożnie. - Jeśli zaatakujemy, zerwiemy zawieszenie broni i wojna rozpęta się na nowo.
- Musimy ich zaatakować, kiedy się tego nie spodziewają. - Kanclerz obstawał przy swoim z takim zapałem, że trzęsły mu się policzki. - To nasza jedyna szansa, by zdobyć przewagę.
- Nie, rozejm to nasza szansa, by odzyskać siły po ostatniej napaści i zastanowić się, jak pokojowo zażegnać ten konflikt - sprzeciwiłam się. - Musimy robić, co w naszej mocy, by zjednoczyć wszystkich i zgromadzić posiłki, albo wymyślić coś, co sprawi, że Vittra się od nas odczepi.
- Cóż, wiemy, co możemy im zaoferować. - Kanclerz mierzył mnie wzrokiem.
- Nie będziemy negocjować - wtrącił się Finn.
- No cóż, ty na pewno nie - rzucił kanclerz pogardliwie.
- Nie możemy wykluczyć negocjacji - zauważył Tove i mówił dalej, nie zważając na protesty Finna. - Oczywiście nie oddamy im królowny, ale nie możemy wykluczyć innych opcji. Zginęło już za dużo osób, a po tak długim czasie trudno mówić o jakimkolwiek zwycięstwie. Moim zdaniem musimy spróbować czegoś innego.
- No właśnie - mruknęłam. - Musimy wykorzystać ten czas, żeby zastanowić się, co to może być.
- Chcesz znaleźć nową kartę przetargową? - zachnął się kanclerz.
- Nie możemy ufać królowi Vittry!
- To, że on gra nieczysto, nie znaczy, że musimy robić to samo - zauważyłam.

- Jedynym powodem, dla którego wygraliśmy ostatnią bitwę, było to, że zaatakowali na naszym terenie i zostawili swoich najsilniejszych ludzi w domu - dodał Tove. - Kiedy zaatakujemy na ich terenie, będą mieli przewagę, rozbiją nas w proch, jak zawsze. Musimy nauczyć się wyciągać wnioski z naszych błędów.

- Świetnie! - Zdenerwowany kanclerz rozłożył ręce. - Robicie, co chcecie! Ale to wy będziecie mieć krew na rękach, nie ja! Odszedł, pokonany. Uśmiechnęłam się do Tove.

- Dzięki za wsparcie - powiedziałam.

- To moje zadanie. - Tove wzruszył ramionami.



## Oswiadczyzny

Gdy Sara i Loki wyszli, pobiegłam na górę powiedzieć Elorze, jak nam poszło. Garrett był w jej pokoju. Elora leżała. Nie wyglądała już tak strasznie, ale nadal była bardzo blada.

Mówiłam zwięźle, ale miałam wrażenie, że oboje byli ze mnie dumni. Po raz pierwszy wystąpiłam oficjalnie w roli królowny i zdałam egzamin. Elora powiedziała nawet, że dobrze sobie poradziłam. Wychodząc od niej, czułam się zadziwiająco dobrze. W drodze z pokoju spotkałam Tove. Wyszedł z kuchni i zjadał winogrona. Poczęstował mnie, ale nie miałam apetytu.

- Uwierzyłaś już, że jesteś królowną? - zapytał.

- Sama nie wiem. - Zdjęłam z szyi ciężki brylantowy naszyjnik, który włożyłam, żeby dodawał mi majestatu. - Nie wiem, czy kiedykolwiek tak się poczuję. Chyba zawsze będę intruzem.

- Cóż, z pewnością wyglądasz jak królowna.

- Dzięki - roześmiałam się. - Ty też byłeś imponujący, taki skupiony i władczy.

- Dzięki. - Z uśmiechem rozgryzł winogrono. - Poprzestawiałem u siebie wszystkie meble przed tym spotkaniem. Chyba pomogło.

- Na pewno.

Przez pewien czas szliśmy w milczeniu. Tove zjadał winogrona, ja bawiłam się naszyjnikami. Cisza nam nie ciążyła i bardzo mi odpowiadało towarzystwo kogoś, przy kim nie czułam się spięta czy skrepowana.

Zaczynałam też coraz lepiej rozumieć, co Elora i Finn mieli na myśli. Tove jest silny, inteligentny i dobry, ale za sprawą swojej mocy zbyt nieprzewidywalny, by zostać królem. Doskonale się sprawdzał jako mój cień i podpora i wiedziałam, że zawsze będzie u mojego boku.

- Posłuchaj. - Przełknął ostatni owoc i stanął. Wbił wzrok w ziemię, założył włosy za uszy. - Królowa zapewne powiedziała ci już o tym, co zaplanowały z moją matką. No wiesz, nasz ślub.

- Tak - mruknęłam, dziwnie zdenerwowana, że poruszył ten temat.

- Nie podoba mi się, że spiskują potajemnie, że traktują nas jak pionki w grze, a nie żywych ludzi. - Zagryzł usta, zerknął w głąb korytarza. - Tak nie można i zarzuciłem to Aurorze. Musi przestać tak się do mnie odnosić.

- Tak. - Ciągle kiwałam głową.

- Wydaje jej się, że ma nade mną władzę, wiem też, że twoja matka ciebie traktuje tak samo - westchnął. - Trochę tak, jakby wszystko już zaplanowały, zanim się tu zjawiliśmy, i nie są w stanie przyjąć do wiadomości, że jesteśmy inni, niż tego chciały.

- Tak, to prawda - przyznałam

- Znam twoją przeszłość. - Zerknął na mnie. - Aurora powiedziała mi o twoim ojcu, o tym, że przez niego możesz stracić koronę, przez niego i błędy rodziców. To głupie, bo wiem, jaka wielka jest twoja moc i jak bardzo ci zależy.

- Dziękuję - mruknęłam niepewnie.

- Musisz zostać królową. Każdy z głową na karku to widzi, ale większość nie ma oczu i w tym problem. - Podrapał się w szyję, poruszył niespokojnie. - Bez względu na wszystko nie odbiorę ci korony i będę cię bronił własną pierśią.

Nic nie powiedziałam. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby Tove tyle mówił i nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza.

- Wiem, że jesteś zakochana w... nie we mnie - powiedział delikatnie i chyba celowo nie wymienił imienia Finna. - Ja ciebie też nie kocham, ale cię lubię i szanuję.

- Ja ciebie też - zapewniłam. Uśmiechnął się lekko.

- Ale chodzi o wiele rzeczy, a to nie jest jedna z nich. - Odetchnął głęboko. - To bez sensu. To znaczy, wiem, że potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci zachować tron, kogoś u twojego boku, i to mogę być ja. Ale przede wszystkim chyba dlatego, że... ja tego chcę.

- Słucham? - sapnęłam i w końcu popatrzył prosto na mnie, przewiercał mnie spojrzeniem zielonym jak mech.

- Czy ty... czy zechcesz za mnie wyjść? - zapytał.

- Ja... - Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Jeśli nie chcesz, wszystko zostanie po staremu -zapewnił pośpiesznie. - Zapytałem, bo wydaje mi się, że to dobry pomysł.

- Tak - odparłam. Właściwie sama nie wiedziałam, co mówię, póki nie padły kolejne słowa. - Tak. To znaczy... tak, wyjdę za ciebie.

- Tak? - Tóve patrzył na mnie z nadzieją. Skinęłam głową.

- Tak. - Z trudem przełknęłam ślinę i usiłowałam odwzajemnić uśmiech.

- Dobrze. - Odetchnął, rozejrzał się dokoła. - To dobrze, prawda?

- Chyba tak. - Mówiłam szczerze.

- No. - Skinął głową. - Ale teraz mi jest mi niedobrze.

- To chyba normalne.

- No, dobra. - Popatrzył na mnie. - To teraz idź i zrób... co musisz zrobić. Ja też.

- Dobrze.

- W porządku. - Poklepał mnie po ramieniu, skinął głową i odszedł.

Właściwie nie do końca wiedziałam, na co się przed chwilą zgodziłam. Nie kochałam Tove i nie sądziłam, by on kochał mnie. Ale ten, którego kochałam - o ile nadal go kochałam - nigdy się ze mną nie ożeni, nigdy nawet ze mną nie będzie. Z Tove łączyła mnie sympatia i wzajemny szacunek, a to już coś. Co ważniejsze, było to rozwiązanie korzystne dla królestwa. Elora była pewna, że małżeństwo z Tove to idealne wyjście i dla mnie, i dla wszystkich Trylli.

Musiałam postąpić jak najlepiej dla mojego ludu, a jeśli to oznacza małżeństwo z Tove - niech i tak będzie. Mogłam sobie wyobrazić wielu gorszych kandydatów.

Zdjęłam suknię i poszłam z Duncanem do biblioteki. Pomagał mi wyszukiwać książki o historii Trylli. Czytałam je z zainteresowaniem. Finn przed moim debiutem zorganizował mi błyskawiczny kurs z historii, ale jeśli miałam rządzić, musiałam wiedzieć, kim tak naprawdę jesteśmy.

Do wieczora siedziałam w bibliotece i starałam się zebrać jak najwięcej informacji. Duncan zasnął na fotelu, zwinięty w kłębek. Było już późno, obudziłam go, odprowadził mnie do pokoju. Nie za bardzo wierzyłam w jakość ochrony, jaką stanowił zaspany Duncan, ale i tak nie sądziłam, by cokolwiek mi groziło. Następnego ranka Tove i ja trenowaliśmy w atrium. Z ulgą powitałam powrót do codziennej rutyny. Duncan poszedł z nami i nic nie powiedział, nawet jeśli dostrzegł pewne napięcie między mną a Tove. Dziwnie się czułam jako osoba świeżo zaręczona, ale Tove skutecznie ściągał mnie na ziemię.

Coraz bardziej panowałam nad mocą, która z kolei przybierała na sile. Siłą umysłu podniosłam tron z siedzącym Duncanem i wcale nie musiałam się nad tym koncentrować, jak jeszcze niedawno. Za prawym okiem tępo pulsował ból, ale nie zwracałam na to uwagi.

Tove siłą umysłu obracał tron w powietrzu, pokazywał mi, o co mu chodzi, a ja cały czas myślałam o Elorze. Jaka słaba i krucha się wydawała, gdy traciła moc.

Zdawałam sobie sprawę, że musimy dawać upust naszym mocom, bo inaczej oszalejemy, widziałam na przykładzie Tove, jakie to potrzebne, ale też denerwowało mnie to. Nie chciałam, żeby skończył jak moja matka, żeby umarł ze starości, zanim osiągnie czterdziestkę.

Po treningu byłam przyjemnie zmęczona. Byłam coraz silniejsza i pewna siebie i bardzo mi się to podobało.

Elora nadal dochodziła do siebie w swoim saloniku. Poszłam do niej. Wstała z szezlonga, a to dobry znak, i znowu zaczęła malować.

Siedziała na stołeczku przy oknie, przed sztalugami. Szal zsunął się jej z ramienia, ale chyba tego nie zauważyła. Długie włosy spływały jej na plecy, teraz bardziej srebrzyste niż czarne.

- Jesteś pewna, że masz na to dość siły? - zapytałam od progu.

- Od kilku dni mam koszmarną migrenę, muszę się jej pozbyć. -

Musnęła płótno pędzlem. - Mogę ci w czymś pomóc, królewno? -

Elora odwróciła się do mnie i z ulgą stwierdziłam, że z jej oczu zniknęło bielmo.

- Nie. - Pokręciłam głową. - Chciałam zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Lepiej. - Westchnęła. - Już nigdy nie dojdę do pełni sił, ale lepiej.

- Lepiej to już coś.

- Chyba tak. - Odwróciła się do okna, za którym kłębiły się chmury.

Wreszcie przestał padać deszcz ze śniegiem, ale niebo nadal było szare. Klony i wiązy zrzuciły niemal wszystkie liście i nagie, martwe czekały na zimę. Wiecznie zielone krzewy na urwisku wyblakły nieco podczas ostatniej wichury i deszczu. Ich gałęzie ugięły się pod ciężarem lodu.

- Tove poprosił mnie o rękę - oznajmiłam. Gwałtownie odwróciła się w moją stronę. - A ja się zgodziłam.

- Zgodziłaś się? - Elora spojrzała na mnie ze zdumieniem i aprobatą.

- Tak. - Skinęłam głową. - To... tak będzie najlepiej dla królestwa, więc tak właśnie zrobię. - Skinęłam głową po raz drugi, żeby przekonać samą siebie. - A Tove to porządny chłopak. Będzie dobrym mężem.

Ledwie to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, po czym poznać dobrego męża. Właściwie nie znałam żadnych mężczyzn, nigdy nie miałam chłopaka, trudno przecież uznać, że był nim Finn.

Elora nie spuszczała mnie z oczu, więc przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się z trudem. Teraz nie czas gryźć się raz podjętą decyzją. Zdążę jeszcze nauczyć się, na czym polega rola żony, do ślubu jest trochę czasu.

- Na pewno - mruknęła Elora i pochyliła się nad obrazem.

- Tak uważasz?

- Tak. - Cały czas siedziała do mnie tyłem. - Nie zrobię ci tego, co zrobiono mnie. Gdybym uważała, że musisz dla dobra Trylli zrobić coś strasznego, nadal chciałabym, żebyś to zrobiła, ale powiedziałabym ci

ze szczegółami, w co się pakujesz. Nie wysłałabym cię na oślep.

- Dziękuję - powiedziałam szczerze. - Żałujesz, że wysłaś za  
mojego ojca?

- Staram się niczego nie żałować. - Znużonym gestem sięgnęła po  
pędzel. - Królowa nie powinna niczego żałować.

- Dlaczego po raz drugi nie wysłaś za męża? - zainteresowałam  
się.

- A za kogo?

Mało brakowało, a powiedziałabym: za Thomasa, ale tym tylko  
wyprowadziłabym ją z równowagi. Nie mogła za niego wyjść.  
Był tropicielem. I był żonaty, ale myślę, że jej gniew wywołałoby  
przede wszystkim to, że wiem o jej romansie.

- A Garrett? - podsunęłam. Elora prychnęła, jakby chciała się  
roześmiać. - Kocha cię, jest markizem i jest wolny.

- Nie jest wyjątkowy - odparła. - Owszem, miły, tak, ale nie o to  
chodzi w małżeństwie. Mówiłam ci już, królewno, że miłość nie  
ma nic wspólnego z małżeństwem. Małżeństwo to unia dwóch  
rodzin, a ja nie mam powodu, by ją z kimś zawierać.

- Nie chcesz wyjść za męża tak po prostu? - zdziwiłam się. - Żeby  
nie być samotna?

- O królowej można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest samotna.

- Jej pędzel zawisł nad płótnem, jakby chciała malować, ale nie  
robiła tego. - Nie potrzebuję miłości mężczyzny, żeby poczuć się  
spełniona; pewnego dnia sama się o tym przekonasz. Wielbiciele  
przychodzą i odchodzą. Ty zostajesz.



Wpatrywałam się w okno, nie wiedząc, co powiedzieć. W tej wizji było coś szlachetnego i pięknego, i zarazem tragicznego. Myśl, że mogłabym żyć i umrzeć sama, nie napawała optymizmem.

- Poza tym nie chcę, żeby Willa była pretendentką do tronu - dodała i ponownie zajęła się malowaniem. - A tak byłoby, gdybym wyszła za Garretta. Zostałaby królową, miałyby prawo do tronu, a do tego nie mogę dopuścić.

- Nie byłaby złą królową - zauważyłam i ku własnemu zdumieniu mówiłam szczerze.

Odkąd tu zamieszkałam, bardzo polubiłam Willę, wydaje mi się też, że ona bardzo wydorosłała, wykazała się dobrocią i przenikliwością, o które początkowo jej nie posądzałam.

- Niemniej to nie ona będzie królową, tylko ty.

- Jeszcze długo nie, mam nadzieję - westchnęłam.

- Musisz być gotowa. - Zerknęła na mnie przez ramię. - Musisz być naprawdę gotowa.

- Staram się - zapewniłam ją. - Trenuję, chodzę na narady, nawet godzinami przesiaduję w bibliotece, ale nadal mam wrażenie, że jeszcze przez wiele lat nie będę gotowa do roli królowej.

- Nie masz lat - poinformowała mnie Elora.

- Jak to? - zdziwiłam się. - Kiedy zostanę królową? Ile mam czasu?

- Widzisz ten obraz? - Elora wskazała płótno, które już przedtem widziałam w jej pokoju, oparte o ścianę.

Zbliżenie mnie takiej, jaka jestem teraz, w białej sukni. W platynowej koronie nabijanej brylantami na głowie. Elora namalowała mnie jako królową.

- No i co z tego? - zapytałam. - Kiedyś będę królową, obie to wiemy.
- Nie, popatrz na ten obraz. - Wskazała go pędzlem. - Popatrz na siebie. Ile masz tu lat?
- Ja... - Zmrużyłam oczy, kucnęłam przy płótnie. Nie byłam pewna, ale wydawało się, że wyglądam zupełnie tak samo jak teraz. - Nie wiem. - Wstałam. -Możliwe, że mam tu ze dwadzieścia pięć.
- Możliwe - przyznała. - Ale nie sądzę.
- A co sądzisz? - zapytałam. Odwróciła się do mnie plecami bez odpowiedzi. - Kiedy właściwie zostanę królową?
- Kiedy obecnie panująca umrze - odparła rzeczowo.
- Czyli po twojej śmierci? - Serce waliło mi jak młot.
- Tak.
- Więc myślisz... - urwałam. - Myślisz, że umrzesz już niedługo.
- Tak. - Malowała dalej, jakbym pytała o pogodę, a nie zbliżającą się śmierć.
- Ale... - Pokręciłam głową. - Nie jestem gotowa. Jeszcze nie nauczyłaś mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć!
- Właśnie dlatego wywierałam na ciebie taką presję. Wiedziałam, że nie mamy czasu, musiałam być wobec ciebie surowa. Musiałam mieć pewność, że dasz radę.
- A teraz ją masz? - zapytałam.
- Tak. - Znowu patrzyła mi w oczy. - Bez paniki. Pamiętaj, bez względu na wszystko, nie panikuj.

- Wcale nie panikuję - skłamałam. Obawiałam się, że serce wyskoczy mi z piersi, kręciło mi się w głowie. Przysiadłam na kanapie.

- Jutro jeszcze nie umrę - mruknęła z lekką irytacją. - Masz jeszcze czas, żeby się uczyć, ale musisz koncentrować się na szkoleniu, słuchać mnie uważnie i robić, co ci każę.

- Nie o to chodzi. - Pokręciłam głową. - Dopiero co cię poznałam, w końcu zaczęłyśmy się dogadywać, a teraz ty umierasz?

- Nie rozklejaj się - skarciła mnie. - Na to akurat nie mamy czasu.

- Nie jest ci smutno? - zapytałam ze łzami w oczach. - Nie boisz się?

- Doprawdy, królewno. - Przewróciła oczami i odwróciła się do mnie plecami. - Muszę malować. Idź do siebie i weź się w garść. Nikt nie powinien widzieć łez królewny.

Zostawiłam ją przed sztalugami. Pociechę czerpałam jedynie z jej słów - powiedziała, że nikt nie powinien widzieć łez królewny, a nie, że nie wolno mi płakać. Zastanawiało mnie, czy właśnie dlatego kazała mi wyjść. Nie po to, żebym ja mogła się rozpłakać, tylko ona.

## Tryllicki

Loki już wiedział o zaaranżowanym małżeństwie; to tylko kwestia czasu, zanim dowiedzą się wszyscy inni. Uznałam, że przyjaciele powinni usłyszeć to ode mnie, więc zebrałam ich razem.

Willa i Duncan pewnie się ucieszą, nie wiedziałam tylko, jak zareagują Matt i Rhys. Pewnie nie najlepiej.

Spotkaliśmy się w saloniku na piętrze - dawnym pokoju zabaw Rhysa. Na suficie widniały namalowane chmury, w kącie nadal poniewierały się zabawki. Matt siedział między Rhysem i Willą, Duncan - na podłodze, oparty o kanapę.

- Chciałam wam coś powiedzieć. - Stałam przed nimi, nerwowo bawiłam się pierścionkiem i co chwila przełykałam ślinę.

Podejrzliwe spojrzenia Matta nie poprawiały sytuacji. Rhys z kolei uśmiechał się jak głupek. Cieszył się, że go zaprosiłam, bo ostatnio w ogóle się nie widywaliśmy. Całe dnie spędzał z Mattem, słyszałam też, że zaczął umawiać się z Rhiannon.

- O co chodzi? - zapytał Matt gniewnie.

- To dobre wieści - podkreśliłam.
  - No to mów. - Willa, zmieszana, uśmiechnęła się. - Nie wytrzymam z ciekawości. - Chciała wydusić ze mnie tajemnicę, zanim przyszli, ale wołałam ogłosić to za jednym razem.
  - Chciałam wam powiedzieć, że... - Odchrząknęłam. - Że wychodzę za mąż.
  - Co takiego? - warknął Matt.
  - O rany! - pisnęła Willa z błyskiem w oczach. - Za kogo?
  - Czyli to prawda? - Duncan gapił się na mnie z otwartą buzią. A więc on też słyszał plotki.
  - Za Tove Kronera - dodałam.
- Willi pisnęła głośno i zaraz zakryła sobie usta dłonią. Chyba cieszyła się tak samo, jakby sama wychodziła za Tove.
- Tove? - powtórzył Matt niepewnie. - To dziwak. Nie wiedziałem, że go lubisz.
  - Lubię - zapewniłam. - To dobry chłopak.
  - Rany, Wendy! - Willa z krzykiem zerwała się z kanapy i mało brakowało, a kopnęłaby Duncana w głowę. Uściskała mnie serdecznie. - Cudownie! Tak się cieszę!
  - Tak, moje gratulacje - włączył się Rhys. - Prawdziwy z niego szczęściarz.
  - Nie mieści mi się w głowie, że nic mi nie powiedzieliście - mruknął Duncan. - Przecież byłem z wami dzisiaj rano.
  - Jeszcze nikomu nie powiedzieliśmy. - Wyplątałam się z objęć Willi. - Nie wiem, kiedy oficjalnie to ogłosimy, ale wam chciałam powiedzieć.

- Nie rozumiem. - Matt wstał, poruszony nowiną. - Wydawało mi się, że szalejesz na punkcie Finna.
- Nie. - Pokręciłam głową i uciekłam wzrokiem w bok. - Za nikim nie szaleję. - Odetchnęłam głęboko. - To wszystko to już przeszłość.
- To będzie cudowne wesele! - Willa skrzyżowała ręce na piersi,, żeby znowu nie rzucić mi się na szyję. - Kiedy nadejdzie ten dzień?
- Nie wiem dokładnie - przyznałam. - Po moich osiemnastych urodzinach.
- To już za trzy miesiące! - zawołał Matt.
- Nie mamy czasu! - Willa pobladła. - Tyle roboty przed nami! - Skrzywiła się. - O nie, Aurora też będzie maczała w tym palce.
- Och. No tak. - Skrzywiłam się, gdy do mnie dotarło, że będę miała teściową z piekła rodem.
- Bardzo się cieszę, że jestem facetem i nie muszę tego wszystkiego planować. - Rhys uśmiechnął się krzywo.
- Planowanie to największa frajda! - Willa wzięła mnie pod ramię. - Wybieranie kolorów, sukienek, kwiatów, wzorów zaproszeń! Super!
- Wendy, naprawdę nie masz nic przeciwko temu? - Matt patrzył mi głęboko w oczy.
- Oczywiście, że nie ma.- Willa komicznie przewróciła oczami. - O tym marzy każda dziewczyna; królowa wychodzi za królewicza i mają wesele jak z bajki.
- Technicznie rzecz biorąc, Tove jest markizem, nie królewiczem
- zauważyłam.
- Wiesz, co miałam na myśli - mruknęła. - Jak w bajce.

- Chwileczkę, Willa. - Matt zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. Cofnęła się potulnie. Popatrzył na mnie. - Naprawdę tego chcesz, Wendy? Wyjść za niego?

Odetchnęłam głęboko i skinęłam głową.

- Tak, właśnie tego chcę.

- No dobrze. - Matt zgodził się niechętnie. - Jeśli naprawdę tego chcesz, będę po twojej stronie, ale uprzedzam: zabiję go, jeśli cię skrzywdzi.

- Nie oczekuję niczego innego - uśmiechnęłam się. - Ale poradzę sobie.

Willa cały czas paplała radośnie, wyliczała, co jeszcze musimy zaplanować, ale puszczałam jej szczebiot mimo uszu. Rhys i Matt nie chcieli, nie musieli tego słuchać, więc wyszli, żeby zająć się czymś przyjemniejszym. Duncan, jako mój ochroniarz, nie mógł wyjść, ale on akurat z zainteresowaniem słuchał Willi.

W końcu powiedziała wszystko, co chciała, oznajmiła, że idzie do domu po kilka drobiazgów i że wróci wczesnym rankiem, żebyśmy dalej zajęły się planowaniem.

- Jutro się zobaczymy? - Willa ścisnęła mnie za ramię.

- Tak.

- To ekscytujące, Wendy - przypomniała mi. - Udawaj przynajmniej.

- Postaram się - przytaknęłam z trudem. Roześmiała się, widząc moje wysiłki i wyszła.

Oparłam się o ścianę koło saloniku. Duncan stał obok mnie. Milczał.

Willa miała rację. To wszystko było jak bajka, więc dlaczego nie czułam się jak w bajce?

Rozejrzałam się. Nieco dalej przechodził Finn na wieczornym obchodzie. Szedł w moją stronę, żeby dokonać inspekcji północnego skrzydła, ale na mój widok się zatrzymał. Przez chwilę czułam na sobie jego ciemne spojrzenie, potem odwrócił się na pięcie i odszedł w przeciwną stronę.

No właśnie dlatego. Jak w bajce miałam wyjść za królewicza, pech polega na tym, że pokochałam żebraka.

Obudziłam się następnego dnia z nadzieją, że dzięki treningom nie będę myślała o zaręczynach, ale ledwie uniosłam powieki, do mojego pokoju zajrzała Aurora. Zjawiła się przed Willą i sprzątnęła jej wszystko sprzed nosa. Willa nie była tym zachwycona, ale starała się zachowywać wobec Aurory.

Spotkałyśmy się w jadalni, bo Aurora miała tyle różnych papierów, że chciała je rozłożyć na długim stole. Przyniosła listy gości, plany stołów, próbki tkanin i kolorów, magazyny ślubne, projekty sukien i wszystko, co jest potrzebne do ślubu.

- W ten weekend musimy, ma się rozumieć, wydać przyjęcie z okazji zaręczyn, bo przecież ślub już za kilka miesięcy. - Aurora zerknęła do kalendarza.

Usiadłam na krześle u szczytu stołu. Aurora i Willa stały po bokach. Aurora pochylała się nad stołem w obłoku zielonej sukni. Willa skrzyżowała ręce na piersi i łypała na nią groźnie.

- Przed przyjęciem zaręczynowym musimy ustalić, jakie kolory będą motywem przewodnim uroczystości i zdecydować, ile będzie druhen - orzekła Aurora.

- Za wcześnie. - Willa pokręciła głową. - Nie sposób tego ustalić i jednocześnie zaplanować przyjęcia, które odbędzie za kilka dni.



- Musimy jak najszybciej mieć zaproszenia na ślub i rozdać je na zaręczynach - sprzeciwiła się Aurora. - Kiedy masz urodziny, królewno?

- Dziewiątego stycznia - odparłam.

- Dlaczego mamy rozdawać zaproszenia? - zdziwiła się Willa. - Dlaczego nie wyślemy ich pocztą, jak wszyscy?

- Bo nie jesteśmy jak wszyscy - ucięła Aurora. - Jesteśmy Tryllami, arystokracją. Zgodnie z tradycją rozdajemy zaproszenia na ślub na przyjęciu zaręczynowym.

- No dobra, ale poczekajmy choć tydzień z tymi zaręczynami - mruknęła Willa.

- Nie będziemy o tym dyskutować. - Aurora wyprostowała się i potarła czoło. - Jako matka przyszłego pana młodego to ja wydaję przyjęcie zaręczynowe, więc to nie twoja sprawa. Zaplanuję je i zorganizuję tak, jak uznam za stosowne.

- Świetnie. - Willa rozłożyła ręce, jakby jej to nie obchodziło, ale widziałam, że jest zirytowana. - Zrobisz, jak zechcesz. Masz do tego prawo.

- Porozmawiajmy o ślubie. - Aurora patrzyła na mnie z góry. - Kogo zaprosisz na ślub?

- Cóż... - Wzruszyłam ramionami. - Oczywiście Willa będzie druhną.

- Dziękuję... - Willa dumnie uśmiechnęła się do Aurory.

- Oczywiście. - Aurora skrzywiła się lekko i zapisała jej nazwisko na kartce. - A reszta?

- Nie wiem. - Pokręciłam głową. - Nie znam tu zbyt wielu osób.

- Nic nie szkodzi, zrobiłam całą listę. - Aurora porwała ze stołu trzy gęsto zapisane kartki i podała mi. - Tu masz wszystkie młode markizy, które będą doskonałymi druhnami.

- Tu są ich nazwiska i nieważne szczegóły - zauważyłam, przeglądając listę. - Kenna Tomas: czarne włosy, piegi i ojciec, markiz Oslinna. To dla mnie nic nie znaczy. Mam wybrać obce mi dziewczyny, biorąc pod uwagę kolor ich włosów?

- Jeśli chcesz, ja się tym zajmę - zaproponowała Aurora. - Chociaż spisałam je w kolejności od najbardziej do najmniej odpowiednich. Jeśli chcesz, mogę je wybrać za ciebie.

- Ja jej pomogę - Willa wyjęła mi listę z dłoni, zanim zrobiła to Aurora. - Znam większość z tych dziewcząt. - Od razu zajrzała na sam koniec i ze złośliwą satysfakcją pomyślałam, że wybierze te, które Aurora uznała za najmniej odpowiednie.

- A Willa nie wystarczy? - zapytałam. - Tove pewnie też nie ma zbyt wielu przyjaciół, którzy będą drużbami. Może wyprawimy tylko skromny ślub?

- Chyba żartujesz - prychnęła Aurora. - Jesteś królową. Nie ma mowy o małym ślubie.

- Aurora ma rację - stwierdziła Willa i miałam wrażenie, że nie jest zachwycona, że zgadza się z mat-

ką Tove. - To musi być wspaniała uroczystość. Musisz dać wszystkim do zrozumienia, że jesteś królową, z którą trzeba się liczyć.

- A jeszcze tego nie wiedzą? - zapytałam naiwnie. Willa wzruszyła ramionami.

- Nie zaszkodzi im przypomnieć.

- Ponieważ twój ojciec nie wchodzi w grę, myślę, że Noah poprowadzi cię do ołtarza - oznajmiła Aurora i zapisała coś na kartce.

- Noah? - powtórzyłam. - Twój mąż?

- Tak, to odpowiednia osoba - rzuciła od niechcienia.

- Właściwie go nie znam - zauważyłam.

- Cóż, sama nie możesz iść do ołtarza - zauważyła Aurora z irytacją.

- A Matt nie może mnie zaprowadzić? - zdziwiłam się. - Właściwie mnie wychował.

- Matt? - Aurora w pierwszej chwili nie wiedziała, o kim mówię, a gdy się zorientowała, skrzywiła się z niesmakiem. - Człowiek? Nie ma mowy. Nie powinien nawet mieszkać w pałacu, a gdyby ktoś się dowiedział, że tu jest, byłabyś pośmiewiskiem całego królestwa.

- No dobrze.... - Gorączkowo szukałam w myślach kogoś innego niż Noah. - A Garrett?

- Garrett Storm? - Aurora była zdegustowana, chyba przede wszystkim dlatego, że wymyśliłam dobrego kandydata.

- To prawie jej ojczym - zauważyła Willa z przebiegłym uśmiechem. Fakt, że jej ojciec poprowadzi mnie do ołtarza, przysporzy splendoru jej rodzinie.

Ale nie dlatego wybrałam akurat jego. Naprawdę go lubiłam, a tutaj, w Fórening był najbliższym substytutem ojca.

- Skoro tego królewna sobie życzy. - Aurora ustąpiła niechętnie, skreśliła nazwisko męża i wpisała Garretta.

Trwało to jeszcze przez dłuższy czas, aż w końcu pożegnałam się, bo musiałam odpocząć od ich zawoalowanych złośliwości i kłótni. Szłam długim korytarzem. Chciałam być jak najdalej od nich.

Koło sali wojennej usłyszałam czyjeś głosy. Zajrzałam do środka. Błady kanclerz siedział za biurkiem zawalonym dokumentami. Obok niego stali Finn i Tove, pogrążeni w rozmowie. Thomas oparł się o biblioteczkę. Wyraźnie czegoś szukał.

- Co tu robicie? - zapytałam, wchodząc do pomieszczenia.

- Chłopcy mają idiotyczny plan, a ja pozwalam im się łudzić - sapnął kanclerz.

- Nie jest idiotyczny. - Finn łypnął na niego gniewnie, ale kanclerz, zajęty ocieraniem potu z czoła, niczego nie zauważył.

- Szukamy sposobu, żeby przedłużyć rozejm - wyjaśnił Tove. -

Przeglądamy stare traktaty z Vittrą i innymi plemionami, zależy nam na precedensie.

- I znaleźliście coś?

Podeszłam do biurka i dotknęłam sterty dokumentów, spisanych w niezrozumiałym dla mnie języku. Dziwne symbole, jak cyrylica albo arabski. Przypomniało mi się, że widziałam już to pismo w starych dokumentach w bibliotece.

- Na razie nic, ale dopiero zaczęliśmy - wyjaśnił Tove.
- Nie znajdziecie tu nic ciekawego. - Kanclerz pokręcił głową. - Vittra nigdy nie spisuje umów i nigdy ich nie przedłuża.
- A co zdołaloby przedłużyć rozejm? - zainteresowałam się.
- Nie wiemy dokładnie - przyznał Tove. - Ale często w języku są luki, które można wykorzystać przeciwko nim.
- Luki? - powtórzyłam.
- Tak jak Roszpunka - wyjaśnił Finn. - Zazwyczaj wtrącają jakiś chytry ustęp. Wydaje się niemożliwy do spełnienia, ale czasami się udaje.
- Znam treść umowy - mruknęłam. - Nie było w niej nic takiego. Tylko że rozejm potrwa, póki nie zostanę królową. A jeśli nigdy nie zasiądę na tronie?
- Nie, musisz zostać królową - podkreślił Finn i sięgnął po stertę papierów.
- Ale z drugiej strony, gdybym nią nie została, to dałoby nam wieczny pokój.
- Wątpię - mruknął Tove. - Wcześniej czy później król znalazłby jakąś lukę w umowie i byłby jeszcze bardziej wściekły.
- Ale... - urwałam. Westchnęłam. - I tak ją znajdzie, nawet jeśli będziemy zwlekać. Czemu w ogóle zawracacie sobie głowę?
- Nie chodzi o zwłokę. - Tove patrzył mi w oczy. - Wystarczy nam chwilowe zażegnanie problemu, jeśli nic innego nie wymyślimy, ale najważniejsze jest, aby jakoś rozwiązać to wszystko raz na zawsze.

- Myślisz, że to w ogóle możliwe? - mruknęłam.  
- Król słucha tylko jednego głosu; przemocy - prychnął kanclerz. -  
Musimy zaatakować z pełną siłą, gdy tylko będziemy gotowi.  
- Już tego próbowaliśmy - zauważył Tove z irytacją. - Nie raz i  
nie dwa. I niewiele z tego wynikło! Nie jesteśmy w stanie go  
zranić!

Kiedy to powiedział, nagle zrozumiałam. Kiedy rozmawialiśmy  
o Lokim, Tove powiedział, że tylko on, Elora i ja jesteśmy dość  
potężni, by go utrzymać. Wątpił, by mógł go zabić. Elora sama  
powiedziała, że król jest silniejszy nawet od Lokiego, zabił  
przecież jej matkę, równie potężną, jak ona.

Jeszcze nikt nigdy go nie powstrzymał. Elora była na to za słaba,  
Tove zbyt roztargniony. Ale ja miałam siłę króla i moc Elory.

- Chcecie, żebym zabiła króla - powiedziałam. -Chcecie  
przedłużyć rozejm, żebym miała więcej czasu na trening.

Tove i Finn nie patrzyli mi w oczy, więc wiedziałam, że mam  
rację.

Chcieli, żebym zabiła ojca.

## W bajce

Thomas zdjął z półki opasły tom i rzucił na stół z głuchym hukiem, aż wzniósł się obłok kurzu. Tove z taką uwagą unikał mojego wzroku, że podskoczył, gdy książka spadła na stół.

- Może to coś da - Thomas wskazał opasły tom. - Ale jest po tryllicku.

- Co to znaczy? - Zdziwiłam się, chcąc zmienić temat na cokolwiek, byle nie rozmawiać dłużej o ojcobójstwie.

- Stary język Trylli - wyjaśnił Finn i wskazał dokumenty, spisane tajemniczym pismem, na które już wcześniej zwróciłam uwagę.

- To martwy język - odezwał się kanclerz. - Już chyba nikt go nie zna.

- Nie jest taki trudny. - Tove wyciągnął rękę po książkę, otworzył ją, aż otoczył nas zapach stęchli-zny. - Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć.

- Powinnam się nauczyć - przyznałam. - Ale nie teraz. Szukamy sposobu, żeby rozejm trwał jak najdłużej, tak? Jak mogę pomóc?

- Czytaj. - Finn przejrzał papiery na stole i podał mi cienki plik. - Szukaj czegoś o traktatach i rozejmach, niekoniecznie z Vittrą. Wszystko może się przydać.

Tove siedział w sfatygowanym skórzanym fotelu i przeglądał książkę. Ja usiadłam na podłodze i zagłębiłam się w prawnicze zawłośc Trylli, spisane chyba bez wyjątku w zagadkach i limerykach. Co chwila musiałam prosić o wyjaśnienia.

Przystałam mieć wyrzuty sumienia, gdy Tove zawołał Finna, żeby pomógł mu zrozumieć jeden fragment. Finn pochylił się nad poręczą fotela i obaj pograżyli się w dyskusji nad interpretacją kontrowersyjnego fragmentu.

Dziwiło mnie, że Finn i Tove tak dobrze się dogadują. Ilekroć z kimś flirtowałam, Finn stawał się chorobliwie zazdrosny, a przecież Tove to mój narzeczony, a on chyba nie ma nic przeciwko temu.

Finn podniósł wzrok znad książki i spojrzał mi w oczy, potem znowu opuścił wzrok. Widziałam coś w jego spojrzeniu, pragnienie, którego mi brakowało, i po raz kolejny zastanawiałam się, czy podjęłam właściwą decyzję.

- Królewno? - zawołała Aurora z holu. Siedziałam na podłodze, czytałam, ale pewnie

uznałaby, że to niestosowne. Zerwałam się na równe nogi i odłożyłam dokumenty na biurko, żeby uniknąć wykładu o zachowaniu godnym damy.

- Królewno? - powtórzyła. Zajrzała do środka. -O, jesteś. I to z Tove. Świetnie. Musimy omówić szczegóły przyjęcia zaręczynowego.



- No tak. - Tove odłożył książkę i uśmiechnął się krzywo. -  
Sprawy ślubne. Musimy to też załatwić.

- Tak. - Skinęłam głową.

Zerknęłam na Finna. Spoważniał, ale nie podniósł głowy. Razem z Tove poszliśmy w ślad za Aurorą. Cały czas wyliczała, co trzeba załatwić przed ślubem. Odwróciłam się przez ramię i spojrzałam na Fina.

Aurora już zbyt długo dręczyła Tove i mnie, nawet Willa nie była w stanie rozładować atmosfery. Kiedy Aurora w końcu pozwoliła nam odejść, nawet Willa była wykończona.

Duncan już na mnie czekał. Razem poszliśmy do kuchni na kolację. Tove zniknął w sali wojennej, Willa wykręciła się innymi planami. Wiedziałam, że powinnam pomóc Tove, ale umierałam z głodu. Przede wszystkim musiałam coś zjeść. Rozmawiałam z Duncanem o tym, czego szukali Tove i Finn, o tym, że część dokumentów spisano po tryllicku. Duncan przypomniał sobie, że widział podręcznik do nauki tego języka w dawnym pokoju zabaw Rhysa. To możliwe, bo podobno większość manksów przechodzi taką fazę rozwoju, w której usiłują się go nauczyć.

Akurat w tej chwili ten język nie był mi potrzebny, ale chciałam mieć o nim chociaż blade pojęcie. Po jedzeniu od razu pobiegłam na górę. Drzwi były zamknięte, jak niemal wszystkie w pałacu, więc bez namysłu i pukania nacisnęłam klamkę.

Wcale nie chciałam się skradać, ale Matt i Willa mnie nie słyszeli, więc zapewne byłam bardzo cicha. A może po prostu za bardzo byli pochłonięci sobą.

Willa leżała na kanapie na plecach - Matt na niej. Jak zawsze miała na sobie krótką sukienkę. Matt trzymał rękę na jej udzie. Drugą nogą oplótła mu biodra, wplatała palce w jego jasne włosy. Całowali się.

- O rany! - sapnęłam. Wcale nie chciałam, samo mi się wyrwało.

- Wendy! - pisnęła Willa. Matt zsunął się z niej natychmiast.

- Co tu się dzieje? - zapytał Duncan za moimi plecami, żeby mnie chronić, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Cicho - syknęła Willa. Obciągnęła sukienkę. -I zamknijcie drzwi!

- No tak. - Spełniłam polecenie i odwróciłam głowę, żeby na nich nie patrzeć.

Nie posunęli się jeszcze bardzo daleko, ale do tej pory nigdy nie widziałam Matta w sytuacji intymnej. Właściwie nigdy nie umawiał się na randki, bardzo rzadko przyprowadzał dziewczyny do domu. Dziwnie się czułam na myśl, że był z kimś tak blisko. Spojrzałam na niego. Był czerwony jak burak, nie podnosił głowy. Miał zmierzwione włosy. Nerwowo wygładzał zagniecenia na koszuli. Miał szminkę Willi na ustach i policzku, ale nie miałam sumienia, by mu to powiedzieć.

- O rany. Wy? - Duncan uśmiechał się od ucha do ucha. - Brawo, Matt. Nie spodziewałem się, że Willa umówi się z kimś spoza swojej klasy społecznej.

- Zamknij się, Duncan. - Willa łypnęła groźnie i poprawiła bransoletkę na kostce.

- Nie bądź niegrzeczny - warknął Matt i Duncan aż cofnął się o krok, jakby bał się, że Matt go uderzy.

- I ani słowa komukolwiek - uprzedziła Willa. -Wiesz, co będzie, jeśli ktoś się dowie.

Willa była markizą i choć jej moc była o wiele słabsza niż moja, i tak należała do najsilniejszych Trylii, jacy nam zostali. A Matt to człowiek z rodziny żywicieli, więc w hierarchii Trylli stał jeszcze niżej niż tropiciele i manksy. Gdyby ktoś się dowiedział, że Matt skalał czystość krwi Willi, oboje zostaliby wygnani.

Oboje należeli do najbliższych mi osób i nie chciałam, żeby do tego doszło. Po pierwsze, tęskniłabym za nimi, po drugie, Vittra mogłaby chcieć ich wykorzystać, żeby mnie dopaść. Musieli zostać w Fórening, tylko tu byli bezpieczni.

- Ja oczywiście nic nie powiem. - Duncan położył sobie rękę na sercu, żeby podkreślić powagę słów. -Tak jak nie powiedziałem nikomu o Finnie i królownie.

- Zamknij się! - warknęłam. Wolałam, żeby akurat teraz nie przypominał o tym Mattowi.

- Proszę, nie złość się na nas. - Willa błędnie zinterpretowała moją irytację. - Nie chcieliśmy, żebyś dowiedziała się w taki sposób. Czekaliśmy na odpowiedni moment, żeby ci powiedzieć, ale ostatecznie tylko się działo...

- To oczywiście w żaden sposób nie zmienia naszych uczuć do ciebie - zapewnił Matt. - Oboje bardzo cię kochamy. - Nie patrzył na Willę. - To jedna z rzeczy, które nas połączyły. Nie chcieliśmy cię skrzywdzić.

- Słuchajcie, ze mną wszystko w porządku. I nie jestem zła. Właściwie nie jestem nawet zaskoczona.

- Naprawdę? - Willa przechyliła głowę.

- Naprawdę ostatnio spędzaliście razem mnóstwo czasu, ciągle flirtowaliście - wyjaśniłam. - Wiedziałam, że coś się święci, po prostu nie spodziewałam się, że przyłapię was na gorącym uczynku.

- Przepraszamy. - Matt poczerwieniał. - Nie chcieliśmy, żebyś...

- Nie ma sprawy. - Wzruszyłam ramionami. - To nic takiego. Wodziłam wzrokiem od Matta do Willi i z powrotem. Widziałam niepokój w jej ciemnych oczach. Jej włosy niesfornie opadały na ramiona. Zawsze wiedziałam, że jest piękna, ostatnio dowiodła, że jest też dobra i lojalna.

- Pasujecie do siebie - powiedziałam w końcu. - I chciałabym, żebyście byli szczęśliwi.

- Jesteśmy - zapewniła z uśmiechem. Spojrzeli sobie w oczy tak czule, że nawet Matt się uśmiechnął.

- Bardzo. - Matt oderwał wzrok od niej i spojrzał na mnie.

- Świetnie. Ale musicie być ostrożni. Nie chcę, żeby ktoś was przyłapał i wygnał. Potrzebuję was obojga.

- Tak, wiem, że jestem ci potrzebna - mruknęła Willa. - Beze mnie Aurora pożarłaby cię żywcem.

- Nie przypominaj mi. - Skrzywiłam się i opadłam na miękką poduchę na podłodze. - Jestem zaręczona dopiero od czterdziestu ośmiu godzin i przysięgam wam, że ten ślub przeraża mnie bardziej niż atak Vittry.

- Jeśli nie chcesz, nie wychodź za niego - odezwał się Matt.  
Przysiadł na kanapie koło Willi, ale w głosie pojawiły się stare znajome nuty groźnego starszego brata. - Nie rób nic, czego nie chcesz.

- Nie chodzi o Tove - zapewniłam go. - Nie mam nic przeciwko Tove.

- Nie masz nic przeciwko? - Willa ze śmiechem wzięła Matta pod ramię. - Jakie to romantyczne.

- Żałuj, że nie słyszałaś oświadczyn - mruknęłam.

- A gdzie pierścionek, swoją drogą? - Willa spojrzała na moją dłoń. - Dopasowują go?

- Nie wiem. - Odruchowo zerknęłam na rękę, jakbym oczekiwała, że pojawi się tam za sprawą czarów. - Nie dał mi go.

- To straszne! - Willa oparła głowę na ramieniu Matta. - Trzeba to natychmiast naprawić. Może pogadam o tym jutro z Aurorą.

- Nie! - krzyknęłam ostro. - Błagam, nic jej nie mów. Zmusi mnie, żebym wybrała coś koszmarne.

- Jak może cię do czegośkolwiek zmusić? - zadziwił się Duncan. Siedział po turecku na podłodze. - Jesteś królową. To twoja poddana.

- Znasz Aurorę - westchnęłam. - Ma swoje sposoby.

- Dziwne. - Patrzył, jakby widział mnie w nowym świetle. - Myślałem, że arystokraci żyją inaczej. Że są wolni.

- Nikt tak naprawdę nie jest wolny. - Pokręciłam głową. - Przecież spędzasz ze mną dwadzieścia godzin na dobę. Wiesz, jak mało mam wolnego czasu.

- To straszne. - Duncan zwiesił ramiona na tę myśl. - Myślałem, że twoje życie wygląda tak, bo jesteś

nowa i jesteś królową, ale tak będzie już zawsze, prawda?  
Zawsze będziesz odpowiedzialna za innych.

- Na to wygląda. - Skinęłam głową. - Życie to nie bajka.

- A wiecie, jak mówią: małe pieniądze, małe kłopoty, duże pieniądze, duże kłopoty.

- Cóż, moja droga, to żenujące słyszeć to akurat z twoich ust, więc dobrze. - Wstałam. - Muszę dzisiaj sporo poczytać, a jutro rano chcę poćwiczyć przed spotkaniem z Aurorą. Dasz radę zająć ją, póki nie przyjdę?

- Jeśli muszę - jęknęła.

- Nie forsuj się - mruknął Matt, gdy byłam już w progu. - Nie zapominaj, że ciągle jeszcze jesteś dzieckiem.

- Moje dzieciństwo chyba już minęło - powiedziałam szczerze.

## Uwertura

Willa szybko wykręciła się od planowania. Twierdziła, że umówiła się na kolację z ojcem, ale podejrzewałam, że po prostu miała dosyć Aurory.

Byłyśmy w sali balowej. W końcu naprawiono sufit, ale teraz na świetlikach leżała warstwa śniegu, przez co wydawała się ciemna i ponura. Aurora zapewniła, że na uroczystość zaręczyn śnieg zostanie odgarnięty, jakby mnie to martwiło.

Przechadzała się po pomieszczeniu, pokazywała mi, gdzie będą stoły i dekoracje. Pomagałam, ale rzadko dopuszczała mnie do głosu. Jej asystentka zwijała się jak w ukropie, byle spełniać wydane polecenia na czas.

Kiedy w końcu ją odesłała, siedziałam przy fortepianie i brzdąkałam *Dla Elizy*, jedyny utwór, jaki znałam.

- Musisz nauczyć się grać - mruknęła Aurora. Rzuciła na instrument gruby czarny notes, w którym spisywała wszystkie ustalenia dotyczące ślubu. - Nie mieści mi się w głowie, że tego nie dopilnowano. Co to była za rodzina?

- Wiesz dobrze - prychnęłam. Cały czas grałam tę samą melodię, coraz głośniej, żeby ją zdenerwować. -Znasz mojego brata.
- No właśnie - zaczęła. Wyjęła spinki z włosów, które rozsypały się swobodnie. - Nie nazywaj go bratem. To niesmaczne.
- Wiem, o tym, ale trudno zmienić stare nawyki.
- To niejedyny nawyk, który musisz zmienić. -Przeczesała włosy palcami. - Gdybyś nie była królowną, nie mówiłabym o tym wcale.
- Cóż, wielkie dzięki za czas i troskę - mruknęłam.
- Wiem, że żartujesz, ale bardzo proszę. - Otworzyła notes, kartkowała go z przejęciem. - Nie mamy czasu, żeby Frederique von Ellsin zaprojektował ci suknię na zaręczyny, więc przyjedzie jutro z gotowymi modelami i coś wybierzemy.
- Świetnie. - Tu akurat mówiłam szczerze. Frederique był autorem sukni, w której wystąpiłam na debiucie. Bardzo go polubiłam.
- Królowno! - warknęła Aurora. - Czy możesz przestać grać?
- Oczywiście. - Opuściłam pokrywę. - Wystarczyło poprosić.
- Dziękuję - uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Musimy popracować nad manierami.
- Kiedy trzeba, są nieskazitelne - westchnęłam. -Ale w tej chwili jestem zmęczona, pracujemy od rana. Możemy wrócić do tego jutro?
- Masz szczęście, że pozwalam ci wyjść za mojego syna. - Pokręciła głową i zatrasnęła notes. - Je-



steś niewychowana, niewdzięczna, nie ma w tobie nic z prawdziwej damy. Twoja matka raz za razem ściąga na nas zagrożenie i to mój syn powinien być następcą tronu, nie ty. Gdyby nie jego niepojęta dla mnie słabość do ciebie, obaliby cię i zajął należne mu miejsce.

- No proszę. - Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami i nie miałam pojęcia, jak na to zareagować.

- To skandal, że się z tobą żeni. - Cmoknęła z niesmakiem. - Gdyby ktoś się dowiedział, że skalał cię ten tropiciel, Finn, stałby się pośmiewiskiem całego królestwa. - Dotknęła skroni, pokręciła głową. - Ależ z ciebie szczęściara.

- Masz świętą rację. - Wstałam, zacisnęłam pięści. - Mam wielkie szczęście, że twój syn w niczym cię nie przypomina. To ja będę królową, nie ty. Przypominam, gdzie twoje miejsce... markizo. Spojrzała na mnie zaskoczona, zamrużyła, jakby nie wierzyła własnym oczom. Pobladła. Planowanie było dla niej równie męczące, jak dla mnie i na chwilę zapomniała o swojej roli.

- Przepraszam, królowno - wystękała. - Nie mówiłam poważnie, żyję ostatnio w ciągłym stresie...

- Jak my wszyscy - ucięłam.

Aurora zabrała swoje rzeczy, przeprosiła jeszcze raz i wyszła, mówiąc, że czekają na nią w domu. Chyba jeszcze nigdy nie zmyła się tak szybko.. Nie wiem, czy postąpiłam słusznie, sprzeciwiając się jej, ale wtedy nic mnie to nie obchodziło.

Liczyło się co innego - wreszcie miałam chwilę samotności, bez strażników, Duncana, Tove, Aurory. Zapraagnęłam świeżego powietrza.

Przyspieszyłam kroku, póki nikt mnie nie widział. Jeszcze chwila, a ktoś zechce mi towarzyszyć, będzie o coś pytał, a ja teraz nie chciałam rozmawiać. Chciałam odetchnąć.

Szłam szybko korytarzem północnego skrzydła, pchnęłam boczne drzwiczki, wybiegłam na żwirowaną ścieżkę otoczoną wysokim żywopłotem. Otaczała dom, prowadziła w dół urwiska do cudownego ogrodu.

Śnieg spowijał wszystko, mienił się w blasku księżyca jak brylanty. Mimo mrozu kwiaty wabiły wzrok błękitem, różem i fioletem płatków, a szadź na płatkach tylko dodawała im urody. Pędy dzikiego wina i powoju na murze nadal przykuwały wzrok zielenią. Nawet mały wodospad wśród kwitnących drzew nadal szumiał, nie zamarzył mimo mrozów.

Nie zwracałam uwagi na cienką warstwę śniegu pod bosymi stopami. Zbiegałam ze wzgórza, poślizgnęłam się kilka razy, ale nie upadłam. Koło stawu były dwie ławeczki. Przysiadłam na jednej z nich.

Ten ogród to czysta magia i za to go kochałam. Usiadłam wygodniej i oddychałam głęboko zimnym nocnym powietrzem. Mój oddech unosił się obłoczkiem, księżyc zdawał się odbijać w kryształkach lodu w powietrzu. Zbyt dużo czasu spędzałam w czterech ścianach.

Trzask pękającej gałązki wyrwał mnie z zadumy. Odwróciłam się błyskawicznie. Nikogo nie widziałam, ale miałam wrażenie, że przy murze poruszył się cień.

- Kto tam? - zapytałam.

Myślałam, że to Duncan albo inny tropiciel, ale kiedy odpowiedziała mi cisza, zaczęłam się obawiać, że postąpiłam nierozważnie, przychodząc tu sama. Wiedziałam, że mogę się obronić, ale nie chciałam być do tego zmuszona.

- Wiem, że ktoś tam jest. - Wstałam. Obeszłam ławeczkę, weszłam między drzewa.

Dostrzegłam postać przy murze. Była zbyt daleko, bym dostrzegła rysy twarzy, ale widziałam, że księżyc odbija się w jasnych włosach.

- Kto tam? - zapytałam. Wyprostowałam się i starałam się wyglądać imponująco, co musiało być trudne dla królowny w sukience, zwłaszcza samej, w nocy, w ogrodzie.

- Królowna? - wydawał się zaskoczony. Podeszedł bliżej. Kiedy wyłonił się zza drzew i szedł w moją stronę, w końcu zdołałam mu się dobrze przyjrzeć.

- Loki? - zdziwiłam się. - Co ty tu robisz?

- Przyszedłem po ciebie. - Wydawał się równie zdumiony, jak ja.

- A ty?

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem. Nie rozumiem, skąd wiedziałeś, że tu będę.

- Nie wiedziałem, tędy się tu dostałem. - Wskazał mur za plecami. - Wspiąłem się po murze. Powinnaś wzmocnić strażę.

- Co tu robisz? - zapytałam.

- Nie udawaj, że nie cieszysz się na mój widok. - Powrócił znajomy uśmiech, rozjaśniał jego twarz. - Na pewno cierpiałaś po moim wyjeździe.

- Raczej nie - prychnęłam. - Planuję przyjęcie zaręczynowe.

- Tak, słyszałem, to straszne - skrzywił się z niesmakiem. -1 dlatego spieszę ci na ratunek.
- Na ratunek? - powtórzyłam.
- Tak, jak księżę na białym koniu. - Rozłożył ręce i skłonił się nisko. - Przerzucę cię przez ramię i zeskoczę z muru jak Roszpunka.
- Roszpunka spuściła się z muru na własnych włosach - wyjaśniłam.
- Och, wybacz. Nie wierzymy w bajki.
- Ja też nie. I nie trzeba mnie ratować. Jestem tu, gdzie moje miejsce.
- Och, proszę cię. - Loki pokręcił głową. - Królewno, chyba sama w to nie wierzysz. Nie powinnaś siedzieć pod kluczem w koszmarnym zamku, zaręczona z nudziarzem, zmuszona ukradkiem wymykać się w środku nocy, żeby zaczerpnąć tchu.
- Doceniam twoją troskę, Loki, ale ja naprawdę jestem szczęśliwa. - Już kiedy wypowiadałam te słowa, nie byłam pewna, czy to prawda.
- Obiecuję ci życie pełne przygód. - Loki złapał się gałęzi i z wdziękiem wylądował na ławeczce. - Zabiorę cię w dalekie kraje. Pokażę ci cały świat. Będę cię traktował tak, jak przystoi królewnie.
- Brzmi świetnie - zaśmiałam się. Pochlebiała mi ta propozycja, choć nie do końca w nią wierzyłam. -Ale... właściwie dlaczego?
- Dlaczego? - zdziwił się. - A dlaczego nie?
- Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że chcesz, żebym zapomniała o obowiązkach królewny Trylli, żebym stanęła po twojej stronie. Żebyś mógł mnie wykorzystać - powiedziałam szczerze.

- Naprawdę myślisz, że działałam na polecenie króla? - Loki ze śmiechem zeskoczył z ławki, aż stanął tuż koło mnie. - Król mnie nienawidzi. Gardzi mną. Dzień w dzień grozi, że mnie skróci o głowę. Królowa sprzeciwiła się jego woli, żeby mnie uratować. Chciał, żebyście mnie zabili.

- Teraz to już naprawdę chcę wracać - uśmiechnęłam się pod nosem.

- A kto tu mówi o powrocie? Proponuję ci ucieczkę od tego wszystkiego, od Trylli i Vittry, od ich głupich monarchii i głupich zasad. - Zatoczył łuk ręką. - Masz zobowiązania wobec samej siebie. Masz obowiązek być szczęśliwa! - krzyknął.

- Nieprawda. Zbyt wiele ode mnie zależy. Nie zapominaj też, że jestem zaręczona.

- Nie wychodź za niego. - Prychnął na samą myśl. - Wyjdź za mnie.

- Za ciebie? - roześmiałam się. - Przecież mówiłeś, że mam wyjść za mąż z miłości.

- Rzeczywiście. - W rzadkiej chwili szczerości Loki był wręcz zabójczo przystojny. Zrobił krok w moją stronę, podszedł tak blisko, że prawie się dotykaliśmy. - Wyjdź za mnie, królewno.

- To... - Pokręciłam głową, oszołomiona jego oświadczeniami. - To bez sensu, Loki. Prawie się nie znamy... A poza tym, jesteśmy wrogami.

- Nie obchodzi mnie, kim są twoi czy moi rodzice - odparł szczerze. - Wiem tylko, że możemy wzajemnie dać sobie szczęście. Żyć razem długo i szczęśliwie.

Patrzył mi w oczy i nawet w mdłym świetle widziałam ich złoty blask. Poczułam narastającą falę ciepła i odprężenie. I kiedy zdałam sobie sprawę, że Loki chce pozbawić mnie przytomności, wszystko ustało.

- Co się stało? - zapytałam, gdy rozwiała się mgła w głowie. Loki stał tuż przy mnie. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam się odsunąć, ale tego nie zrobiłam.

- Nie zrobię ci tego - powiedział cicho. - Nadal podtrzymuję to, co powiedziałem. Chcę mieć pewność, że kiedy ze mną jesteś, robisz to z własnej woli, a nie z przymusu.

- Loki... - zaczęłam.

Dotknął mojej twarzy ciepłymi dłońmi - dziwne -powinny być zimne od wspinania się po ścianie. Przyciągnął mnie do siebie, ale zawahał się, zanim mnie pocałował, patrzył mi w oczy, szukał sprzeciwu - i go nie znalazł.

Nakrył moje usta swoimi i wypełniło mnie ciepło. Smakował słodko, chłodno, jego skóra pachniała deszczem. Ugięły się pod mną kolana, serce niespokojnie miotło się w piersi. Wplótł mi dłonie we włosy i przyciągnął do siebie.

Otoczyłam jego szyję ramionami, poczułam na sobie jego siłę, czułam jego mięśnie jak ciepły marmur i wiedziałam, że gdy tylko zechce, zgniecie mnie na miazgę, ale w jego dotyku były jedynie namiętność i czułość.

Chciałam mu ulec, przyjąć jego zaproszenie, ale głos rozsądku nie dawał mi spokoju. Mój żołądek najpierw fiknął salto, a potem ścisnął się boleśnie.

- Nie, Loki. - Oderwałam usta od jego warg, oddychałam ciężko. Położyłam mu rękę na piersi i odsunęłam się. - Nie mogę, przykro mi.

- Królewno. - Odprowadzał mnie wzrokiem, gdy oddalałam się od niego, cały czas na niego patrząc. Serce mi się ścisnęło na widok rozpaczony w jego oczach.

- Przykro mi. Nie mogę. - Odwróciłam się i pobiegłam do pałacu, pełna obaw, że jeszcze chwila, a zmienię zdanie.

Następne dni mijały jak we mgle. Robiłam, co w mojej mocy, by nie myśleć o pocałunku. Nie mogłam i nie chciałam tego wyjaśnić, chciałam o wszystkim zapomnieć i mieć za sobą zaręczyny.

Po treningach z Tove ciągle czułam bolesne pulsowanie w czaszce, a ustalanie szczegółów z jego matką przyprawiało o ból całą resztę głowy. Willa robiła co mogła, by łagodzić konflikt między nami, ale Aurora jeszcze nie chciała zakopać topora wojennego.

Elora czuła się coraz lepiej, więc pewnego popołudnia dołączyła do nas. Myślałam, że dzięki temu będzie łatwiej, ale nie. Kiedy Aurora mi nie dokuczała, pastwiła się nad Elorą, a kiedy i to ustawało, obie rzucały się na mnie.

Wieczorami najczęściej przesiadywałam z Dun-canem w bibliotece, czytałam wszystko, co wpadło mi w ręce na temat sposobu życia Trylli. Znalazłam słownik trylicki i co chwila do niego zaglądałam, studiując stare dokumenty, jednak trudno było cokolwiek sprawdzić, bo w trylickim obowiązywał inny alfabet. Słowo trylicki wyglądało tak: TpbijJitmKH.

Pokój oświetlała jedynie mała lampka na biurku. Siedziałam z nosem w książce. Duncan buszował wśród regałów, szukał książki, która jego zdaniem będzie dla mnie najlepsza. Wiedział o historii więcej niż ja - ale niewiele.

- Nie możesz spać? - Głos Finna przeraził mnie tak bardzo, że mało brakowało, a zaczęłabym krzyczeć. Stał przy biurku. Nie słyszałam, kiedy wszedł.

- Chyba tak. - Wbiłam wzrok w karty książki, starałam się koncentrować na nich, nie na Finnie.

Nie rozmawiałam z nim od pocałunku z Lokim. Miałam dziwne uczucie, że go zdradziłam, co było głupie, zważywszy, że byłam zaręczona z Tove, a to, co łączyło mnie z Finnem, od dawna należało do przeszłości. Bardzo jasno dał mi to do zrozumienia.

- Muszę coś sprawdzić. - Duncan skorzystał z okazji i wymknął się.

Nie musiał, wątpliwe, by Finn uważał, że musimy porozmawiać w cztery oczy, ale miło, że się starał. Uśmiechnął się do mnie z otuchą i zostawił mnie samą z Finnem.

- Czego szukasz? - Finn wskazał stertę ksiąg na biurku.

- Niczego. Czegokolwiek. - Wzruszyłam ramionami. -

Pomyślałam, że najwyższy czas poznać historię mojego ludu.

- To obszerna historia - mruknął.

- Właśnie widzę. - Opadłam na oparcie tak, żeby go lepiej widzieć. W mdłym świetle lampy jego twarz nikła w cieniu, ale zawsze miał nieprzeniknioną minę, więc nie miało to większego znaczenia.



- Jutro odbędzie się przyjęcie zaręczynowe -oznajmił. - Nie powinnaś się teraz stroić z Willą w sypialni?

- Nie, na to będzie czas jutro rano. - Z westchnieniem pomyślałam o długim, ciężkim dniu.

- Chyba powinienem ci pogratulować.

- Tak? - Zamknęłam książkę i wstałam.

Nie chciałam być tak blisko, więc podeszłam do regału i odłożyłam książkę na półkę. Nie byłam pewna, czy na właściwe miejsce, ale musiałam się od niego odsunąć.

- Wychodzisz za mąż - powiedział, spokojnie, chłodno. - Moje gratulacje.

- Jasne. - Wepchnęłam książkę między inne tomy i odwróciłam się do niego.

- Nie możesz się na mnie złościć za to, że okazuję ci wsparcie. - W jego głosie pojawiły się nuty niedowierzania.

- Mogę się na ciebie złościć o co tylko mi przyjdzie ochota. - Oparłam się o regał. - Ale w ogóle cię nie rozumiem.

- A co tu rozumieć? - zdziwił się.

- Niemal wyrwałeś mi rękę, bo myślałeś, że flirtuję z Lokim, ale wiesz, że wychodzę za Tove i zachowujesz się jak gdyby nigdy nic.

- To co innego. - Pokręcił głową. - Ten Vittra jest zły. Zrobiłby ci krzywdę. A Tove jest ci pisany.

- Pisany? - zachnęłam się. - Więc chronisz mnie dla niego? Pilnujesz, żeby nikt mnie nie zbrukał?

- Nie, skądże. Po prostu chciałem cię chronić, ciebie, twoje imię, twoją reputację.

- Jasne. I dlatego miałam twój język w gardle?
- Dlaczego jesteś taka wulgarna? - Odwrócił wzrok z dezaprobatą.
- Dlaczego zawsze jesteś taki uprzejmy? - odcięłam się. - Chociaż raz powiedz, co naprawdę do mnie czujesz. Wychodzę za innego! Nic cię to nie obchodzi?
- Oczywiście, że mnie obchodzi! - Jego oczy płonęły. - Myślisz, że mogę spokojnie na was patrzeć? Wiedząc, że jutro, na oczach wszystkich, wsunie ci pierścionek na palec i oznajmi, że jesteś jego? Na zawsze?
- Więc dlaczego nic nie robisz? - zapytałam przez łzy. - Dlaczego nawet nie starasz się mnie powstrzymać?
- Bo Tove o ciebie zadba. Obroni cię. - Przełknął z trudem. - Da ci to, czego ja nie mógłbym. Jak miałbym cię tego pozbawić?
- Bo ci na mnie zależy.
- Nie, dlatego, że mi na tobie zależy, nie mogę tego zrobić.
- Nie wierzę ci. - Pokręciłam głową. - Nie obchodzi cię, że z nim jestem. Dlaczego tak bardzo się złościłeś, gdy odwiedzałam Lokiego? I byłeś zazdrosny o Rhysa. Ale z Tove nie masz problemu.
- To nie tak, że nie mam problemu. - Westchnął ciężko. - To mi tak bardzo nie przeszkadza.
- Jak to? - Nie wierzyłam własnym uszom.
- Bo go nie kochasz - powiedział w końcu. - Lubisz go, ale go nie kochasz. I nigdy nie pokochasz.
- Wiesz, że go nie Kocham i nigdy nie pokocham  
1 mimo to chcesz, żebym za niego wyszła? – powtórzy-

łam z niedowierzaniem. - Więc myślałeś, że kocham Lokiego. Albo że mogłabym go pokochać.

- To nie tak, Wendy. - Pokręcił głową. - Loki mógłby cię skrzywdzić.

- Ale nie dlatego się wkurzyłeś. Byłeś zazdrosny, że mogłabym pokochać kogoś innego. - Ogarnęła mnie złość. - Wolisz żyć w kłamstwie niż pozwolić, bym była szczęśliwa z innym.

- I myślisz, że z markizem Vittry byłabyś szczęśliwa? - zachnął się. - On jest niebezpieczny, Wendy. Nie ufam mu.

- Nie ufasz mi, bo wiesz, że jest dla mnie ważny!

- Tak! A nie powinien! Jest zły!

- Nie znasz go!

- Chcesz z nim uciec? - Przybrał nieprzeniknioną minę, starał się ukryć cierpienie. - To chcesz powiedzieć? Że przeze mnie ominęło cię bajkowe życie u jego boku?

- Nie, wcale nie. - Przełknęłam łzy. - Nie uciekłam z nim, bo wiem, co jest najlepsze dla królestwa i dla mnie, ale nie mieści mi się w głowie, że z ciebie taki egoista. Mówisz, że wszystko, co robisz, robisz ze względu na mnie, ale gdyby tak było, namawiałbyś mnie, żebym szukała szczęścia, a nie tkwiła tu z tobą.

- Niby jaki ja mam na to wpływ?

- Taki! - Zatoczyłam łuk ręką. - Nie mogę mieć ciebie, ale bez ciebie nie mogę żyć. I tkwię w pułapce bez wyjścia. Kocham cię, nie mogę przestać, a ty w ogóle mnie nie zauważasz!

- Wendy. - Złagodniał. Podszedł do mnie. Cofnęłam się, wpadłam na regał, nie mogłam dalej uciekać. Wyciągnął do mnie rękę, ale go odepchnęłam.

- Nie! - krzyknęłam przez łzy. - Nienawidzę tego, że mi to robisz. Nienawidzę tego, że doprowadzasz mnie do szału. Nienawidzę cię!

Wyciągnął rękę, odgarnął mi włosy z czoła. Odchyliłam się, ale nie cofnął dłoni. Podszedł bliżej, był tuż przy mnie. Chciałam go odepchnąć, ale nie ustępował. Położył mi dłoń na policzku i odchylił moją głowę do tyłu, tak że na niego patrzyłam.

Jego oczy były czarne, bezdenne, pochłaniały mnie, jak zawsze. Muskał opuszkami palców moje włosy. Nie walczyłam już. Płonęłam.

- Nienawidzę się za to, że ci to robię - powiedział cicho, ochryple. Cały czas patrzył mi w oczy. Czułam na policzkach jego oddech.

- Nienawidzę się za to, że doprowadzam cię do szału. Kocham cię.

Pochylił się i pocałował mnie, chciwie przywarł do mnie ustami. Poczulałam drżenie, najpierw w sercu, po chwili na całym ciele. Jego zarost drapał mnie w policzek.

Czułam jego usta na szyi, jęknęłam, wplotłam mu palce we włosy. Poruszył się, aż posypały się na nas książki z regału, a my wraz z nimi osunęliśmy się na ziemię.

Finn nakrywał mnie sobą, jego dłonie błędziły po moim ciele, śmielej niż kiedykolwiek. Podciągnął mi suknię, znalazł jej skraj, wsunął dłoń pod spód, dotykał mojego uda i biodra, zacisnął dłoń.

Wsunęłam mu dłonie pod koszulę, wbiłam palce w mięśnie jego pleców, przyciągałam go do siebie. Całował mnie wygłodniałe, jakby beze mnie umierał. Płonęłam.

- Finn! - wrzasnął jego ojciec. Znieruchomieliśmy. Przestał mnie całować, ale nadal na mnie leżał.

oddychał chrapliwie, urywanie, patrzył mi w oczy. Widziałam w jego wzroku namiętność i przerażenie. Dotarło do niego, że zrobił coś strasznego i teraz nie wiedział, co dalej.

- Finn! - powtórzył Thomas. - Zostaw ją, zanim ktoś was zobaczy!

- Tak jest. - Finn oderwał się ode mnie, potknął o książki, wstał niezdarnie. Poprawiłam na sobie sukienkę i wstałam, o wiele wolniej niż on.

- Wynoś się! - warknął Thomas do syna. - Doprowadź się do porządku!

- Tak jest. Przepraszam. - Finn wbił wzrok w ziemię. Chciał spojrzeć na mnie ukradkiem, ale był zbyt zawstydzony. Wyszedł bez słowa.

- Przepraszam - mruknęłam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. Nadal czułam smak jego ust, dotyk zarostu na policzku, żar, jaki jego dotyk rozpałił na moim biodrze.

- Nie musisz - odparł Thomas i patrzył na mnie o wiele łagodniej niż na syna. - Musisz się chronić, królewno. Wracaj do siebie, zapomnij, że cokolwiek się stało i módl się, żeby nikt się nie dowiedział.

- Oczywiście. - Skinęłam głową, minęłam stertę książek. Byłam już przy drzwiach, gdy Thomas mnie zatrzymał.

- Mój syn niewiele mi o sobie opowiada - odezwał się. Stałam w progu, spojrzałam na niego przez ramię. - Nigdy nie byliśmy sobie bliscy. To ciężka praca, narzuca samotność. Wiesz coś o tym.

- Nie jestem samotna - zapewniłam. - Zawsze otacza mnie tłum.

- Los był dla ciebie łaskawy, ale nie zawsze tak będzie. - Zwilżył usta językiem, zawahał się. - Czasami trzeba dokonać wyboru między miłością i obowiązkiem. To trudny wybór, najtrudniejszy, jaki można sobie wyobrazić, ale jest tylko jedno słuszne rozwiązanie.

- Chcesz powiedzieć, że to obowiązek? - mruknęłam.

- Chcę powiedzieć, że ja tak wybrałam - odparł spokojnie. - I Finn też.

- Tak. - Opuściłam wzrok. - Wiem to aż za dobrze.

- Tropiciele spotykają się z powszechną pogardą. - Uciszył mnie ruchem ręki. - Nie, nie wszyscy nami gardzą, ale wielu. Budzimy litość. Ale żyjemy honorowo. Służymy naszemu ludowi. Wiemy, że jesteśmy niezbędni, by budować jego potęgę. Królowa także służy ludowi, jak my, może nawet bardziej. Całe jej życie jest podporządkowane poddanym i to największy honor. Największe poświęcenie. I przypadło w udziale tobie, królewno.

- Wiem. - Ta perspektywa przytłaczała mnie coraz bardziej.

- Z czasem przekonasz się, że dzięki tej ofierze otrzymasz więcej, niż dajesz - zapewnił. - Miło mi się z tobą rozmawiało, królewno, ale teraz musisz już wrócić do siebie.

- Oczywiście.

Thomas skłonił się, a ja odwróciłam na pięcie i pobiegłam do siebie, unosząc skraj sukni, żeby się nie potknąć. Włosy zasłaniały mi twarz - i dobrze. Nie chciałam, by ktokolwiek widział mój wstyd i łzy.

## Honor

Wyglądasz fantastycznie - zapewniła mnie Willa po raz setny. Stałam przed lustrem, Willa była za mną. Pewnie sądziła, że podziwiam białą suknię, a ja z trudem się poznawałam.

Dzień przed zaręczynami zdradziłam narzeczonego, cudownego chłopaka. Przyjaciela mojego i Finna. Tove okazał nam tylko dobroć. Nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał na kogoś takiego jak ja.

Po pocałunku z Finnem chciało mi się płakać i uzalać nad sobą, bo nigdy nie będziemy razem, ale nie mogłam sobie na to pozwolić, już nie. Byłam królową, miałam zobowiązania wobec królestwa i narzeczonego. Tove i Fórening zasługiwali na więcej - a więc musiałam się bardziej postarać. Musiałam być taka, jakiej potrzebują.

- No, chodź, Wendy. - Willa pociągnęła mnie za ramię. - Zaraz zaczniesz się przyjąć. Nie mamy czasu, żebyś podziwiała swoje odbicie.



Skinęłam głową i poszłam za nią, zadowolona, że będę miała chwilę, żeby wziąć się w garść, ale na progu czekał Tove.

- Przepraszam - zaczął, widząc moją minę. - Nie chciałem cię przerazić.

- Nie, w porządku. - Usta mi zdrętwiały, nie mogłam mówić.

- Zostawiam was samych, aniołki. - Willa puściła do mnie oko i odeszła.

- Mam nadzieję, że to nie jest zły omen, że widzę cię przed przyjęciem. - Sięgnął do kieszeni. - Nie wiem też, jakie są zasady, ale chciałem ci coś dać i uznałem, że lepiej będzie, jeśli zrobię to przed przyjęciem.

- Nie musisz mi niczego dawać.

- Ale chcę. - Wyjął z kieszeni małe pudełeczko na biżuterię. - To w sumie moja rola. Powinienem był ci to dać, kiedy się oświadczałem, ale to były beznadziejne oświadczenia.

- Mnie się podobały. - Uśmiechnęłam się. - Były słodkie.

- Cóż, mam nadzieję, że pierścionek też ci się spodoba. - Podał mi zamknięte pudełeczko. - Moja mama uważa, że jest koszmarny.

- No to ja będę zachwycona - odparłam. Parsknął śmiechem.

Wzięłam od niego pudełeczko i drżącymi rękami uniosłam wieczko. W środku zobaczyłam grubą platynową obrączkę oplecioną, jak się wydawało, pędami winorośli. Pośrodku znajdował się wielki szmaragd otoczony brylantami.

- Piękny. - Kiedy wsuwałam go na palec, wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Naprawdę piękny pierścionek i piękny gest.

- Tak? - Tove z ulgą uśmiechnął się krzywo i przeczesał włosy palcami. - Świetnie, bo już się bałam. Nie miałem pojęcia, co sobie myślisz.

- Cudowny, naprawdę - uśmiechnęłam się do niego przez łzy.

- To dobrze. - Przygryzł wargi. - Naprawdę dziś pięknie wyglądasz.

- Dziękuję. Ty też świetnie się prezentujesz. - Spojrzałam na jego elegancki garnitur. - Gratulacje, markizie.

- Dziękuję, królewno. - Podał mi ramię. - Zaszczycimy naszą obecnością nasze przyjęcie zaręczynowe?

- Owszem. - Wsparłam się na jego ramieniu i poszliśmy razem do sali balowej, by objąć przywództwo, którego tak bardzo potrzebowały Trylle.

Trylle: słowniczek

Aura - delikatne promieniowanie otaczające osobę lub przedmiot. Różne kolory oznaczają różne cechy.

Bocian - slang; pogardliwe określenie tropiciela: „U ludzi dzieci przynoszą bociany, u nas - tropiciele”.

Fórening - stolica i największe miasto społeczności Trylli, ukryte w Minnesocie nad rzeką Missisipi. Tam też znajduje się pałac królowej.

Hobgoblin - paskudny, zniekształcony troll mający najwyżej metr wzrostu.

Jasnowidzenie/malowanie prekognitywne - świadomość przyszłych wydarzeń, zanim nastąpią.

Mansklig - w skrócie: manks. Dosłownie: człowiek, jednak tym terminem określa się dzieci, na których miejsce podrzuca się nowo narodzone Trylle.

Markiz - tytuł arystokratyczny używany wśród Trylli i członków Vittry. Nadawany trollom o wyjątkowych zdolnościach, co daje im pozycję wyższą od pozycji przeciętnego mieszkańca królestwa, ale

niższą niż tę, którą ma król czy królowa. Hierarchia Trylli przedstawia się następująco:

- król/królowa
- królewicz/królewna
- markiz/markiza
- zwyczajne Trylle
- tropiciele -
- manskligi
- rodziny żywicieli
- ludzie - wychowani z dala od trolli Perswazja - rodzaj kontroli umysłu, umiejętność narzucania innym swojej woli.

Podrzutek - dziecko podrzucone ludziom na wychowanie.

Psychokineza - zbiorowy termin określający poruszanie na odległość przedmiotami za pomocą siły umysłu, a także kontrolę umysłu, jasnowidzenie, teleki-nezę, uzdrawianie, teleportację i transmutację.

Rodzina żywicieli - rodzina, której podrzucono dziecko trolli, wybrana ze względu na wysoką pozycję społeczną wśród ludzi, przy czym najważniejszym kryterium jest zamożność. Im ważniejsze dziecko Trylli, tym bardziej znacząca rodzina żywicieli.

Tropiciele - członkowie społeczności Trylli, zajmujący się odszukiwaniem i sprowadzaniem podrzuconych dzieci. Nie mają żadnych zdolności paranormalnych - poza umiejętnością wyczucia obecności innego trolla. Wiedzą, gdy podopiecznemu zagraża niebezpieczeństwo i w jakiej odległości się od nich

znajduje. Najniższy szczebel drabiny społecznej Trylli, nie licząc manskligów.

Trylle - piękne trolle o nadprzyrodzonych zdolnościach. Podrzucanie dzieci to podstawa ich społeczności. Jak wszystkie trolle są przebiegłe i wybuchowe, często samolubne. Dawniej bardzo liczne, stopniowo tracą moc, nadal jednak stanowią jedno z liczniejszych plemion. Są nastawione pokojowo do życia.

Tryllicki - stary język, którym Trylle spisywali ważne dokumenty, by zataić ich treść przed ludźmi. Przypomina cyrylicę.

Vittra - agresywny odłam trolli, silnych fizycznie i długowiecznych, choć o ograniczonych zdolnościach paranormalnych. Ich problemem jest powszechna bezpłodność. Choć uważani za plemię wielkiej urody, rodzą się między nimi hobgobliny - obecnie to ponad połowa rodzących się dzieci. To jedyne plemię, w którym przychodzą na świat te istoty.